UWAGA! NOWY CYKL PROFIL CD ! CO MIESIĄC PŁYTA

maj
05/113

www.slizg.com.pl

SLIZG

hip-hop/extreme mag

pokahontaz

o$ka
gural
mezo
50 cent&the game

numer 05/113
maj 2005
ISSN 1425-1760
INDEX 332682
cena: 6.90 PLN
(w tym 7% VAT)

WWW.CROPPTOWN.PL

SP

cropp town

RÓBUJ

inaczej

muzyka. adrenalina. ubrania.

"7 rano"
premiera 25.04.2005

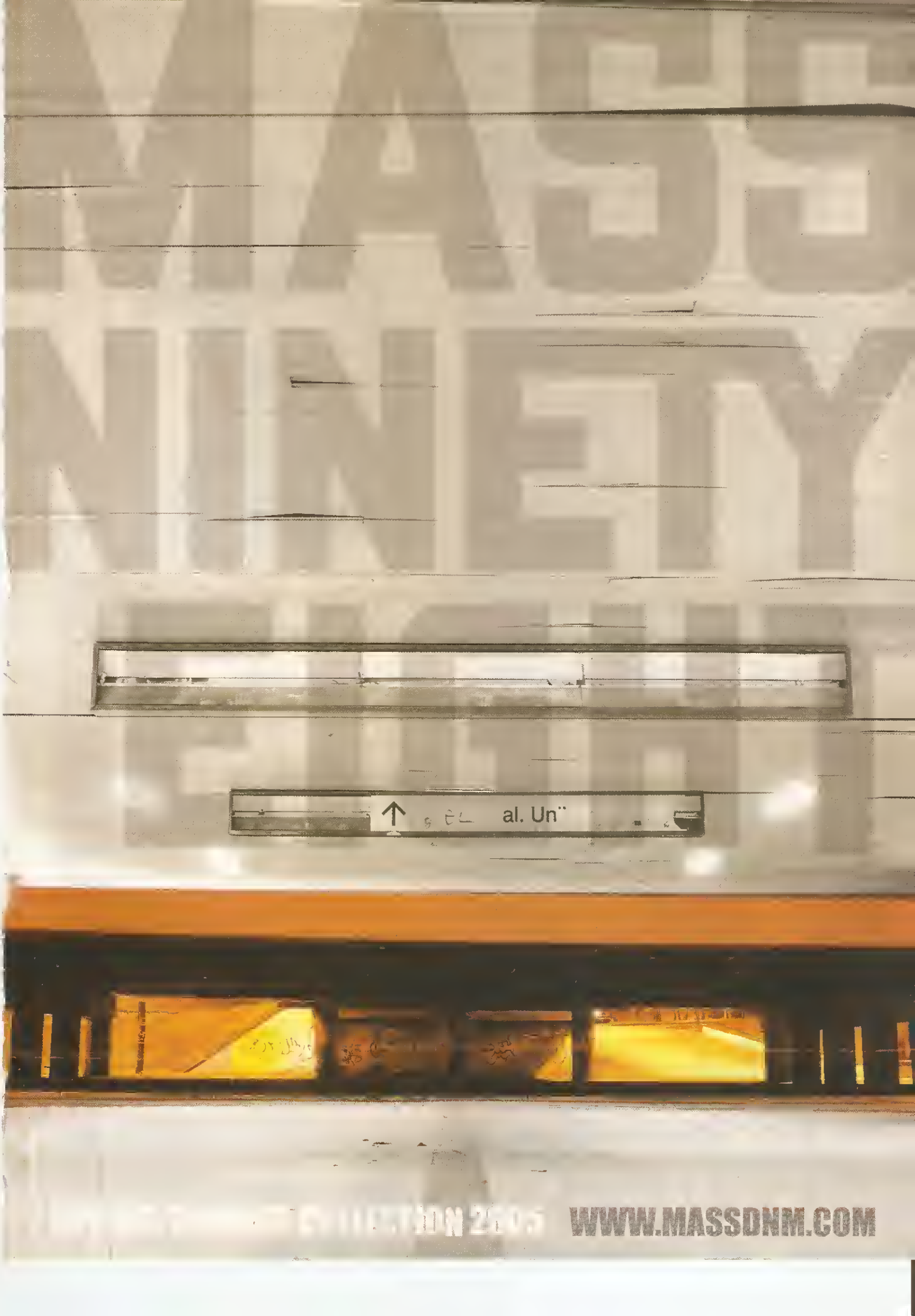
MASS
NINETY
al. Un"
WWW.MASSDNM.COM

II EDYCJA HIP-HOP ACTIVE

turniej piłki nożnej

RAPERZY, OLDBOJE

13[00]
Stadion RKS „Raków"
ul. Limanowskiego
wstęp 5 pln

„FKS" Stal Mielec (Jan Domarski Grzegorz Lato/Andrzej Szarmach)

KSIĘŻA

koncert hiphopowy

wwo/vienio & pele/jwp
lil dap/group home (usa)
20[00]
Hala Polonia
ul. Dekabrystów
wstęp 20 pln
o.s.t.r./pezet/hemp gru
mor w.a./zipera
olsen & fu/włodi
maleo reggae rockers
wigor & juras/le illjah/jamal

cały dochód z imprezy przeznaczony jest na kolonie letnie dla najbiedniejszych dzieci

MTV MUSIC TELEVISION
ślizg
radiostacja muzanowejgeneracji
ETYLINA GENUINE CITY WEAR
ORIENT 24 h
PROSTO.
UlotaSport
CITY GROOVE EXCLUSIVE CITY SHOP

29 maj 2005 CZĘSTOCHOWA

hemp gru za trzy

Bilon

trzy znienawidzone przedmioty szkolne:
ruski, fizyka, rosyjski
trzy postacie - bohaterowie:
Jan Paweł II, moja rodzina, Nelson Mandela
trzy antypatie - teszcze:
Stalin, Bush, loża masonów
trzy napoje:
piwo, wino, naturalny sok marchwiowy
trzy potrawy:
carpaccio, pieczone warzywa, frutti di mare
trzy programy tv:
Mamy Cię, Wat's, Kiepscy
trzy płyty:
Livin' Proof, Skandal, Music & Me
trzy filmy:
Powrót W Plastikowym Worku, Kto Pierdolnął Smalec Z Okna, Ostatni Worek Cementu
trzy książki:
Gwary Warszawy, Pielgrzym, Conan
trzy kotory:
biały, czarny, pastele
trzy cyfry:
7, 7, 7
trzy imiona:
Ola, Kasia, Lucjan
trzy napisy na murach:
HWDP, Wolny Kurdystan, Józef Tkaczuk
trzy dziewczyny:
matka, żona, córka
trzy miejsca:
Jasna Góra, Emoka, Zakopane
trzy zainteresowania:
rap, sport, biznes
trzy gadżety:
futbolówka, aparat fotograficzny, bibułki
trzy słowa:
nie, nie wiem, nie znam
trzy sukcesy:
dzidzia, ewolucja psychiki, ukończenie Harvardu...
trzy porażki:
niektóre mecze Northside, nic poza tym
trzy plany na przyszłość:
HG2. następne dziecko, własny rodzinny dom
trzy rzeczy ode mnie:
jesteśmy świadkami końca epoki, weźmy to do siebie, starajmy się być lepsi!

Czysty, żywy hardkor – tak należy pisać o twórczości Hemp Gru. Duet z warszawskiego Mokotowa to z pewnością nie rapowi nowicjusze, ale ich debiut, Klucz, ukazał się całkiem niedawno. Teraz sporo jeżdżą po kraju koncertując, ale znaleźli chwilę, by odpowiedzieć na nasze pytania i być majowymi gośćmi naszego magazynu.
Przed Wami – Wilku i Bilon

Wilku

trzy znienawidzone przedmioty szkolne:
świadectwo z czerwonym paskiem, tarcza „Wzorowy Uczeń" i... hmm... fluoryzacja
trzy postacie - bohaterowie:
krecik – a jo!, wilk – nu pagadi! i Lobo – kurna flak!
trzy antypatie - leszcze:
psy, straż miejska, kanary
trzy napoje:
herbata, kawa, alkohol
trzy potrawy:
zupa pomidorowa z ryżem, kasza gryczana z bitkami i buraczkami, penne ze szpinakiem
trzy programy tv:
MTV Base, Extreme TV, AV
trzy płyty:
N.W.A. Niggaz 4 Life, O.D.B. Return To 36 Chambers, Group Home Livin' Proof, Bars-N-Hooks Next Generation
trzy filmy:
Hong-Il-Dong Karate Mistrz, Wielka Draka W Chińskiej Dzielnicy, Mistrzyni Wu-Dang
trzy książki:
A. Huxley Filozofia Wieczysta, I. Shah Opowieści Derwiszów, A. Hofmann LSD... Moje Trudne Dziecko
trzy kolory:
zielony, czerwony, szary
trzy cyfry:
602 897 353 – nowe info koncertowe
trzy imiona:
Oliwka, Amelka, Kasia Marysia
trzy napisy na murach:
HG, HWDP, WDZ
trzy dziewczyny:
moja, mojego ojca i mojego dziadka
trzy miejsca:
Droga Mleczna, Układ Słoneczny, Ziemia
trzy zainteresowania:
muzyka, książki, ludzie
trzy gadżety:
bibułki, filterki, joint pack
trzy słowa:
ema ziom, zdrówko, jaramy cuś
trzy sukcesy:
Ewenement... Taka Płyta, Hemp Gru Klucz. DIIL – Hemp Szop Dąbrowskiego 5a
trzy porażki:
brak miejsca na twardym dysku
trzy plany na przyszłość:
mixtape Uliczne Rytmy, kolekcja odzieżowa DIIL, HG2
trzy rzeczy ode mnie:
kochaj, ufaj i wybaczaj

W numerze 05/113

ZA TRZY: HEMP GRU 06
BAZAAR 08
GAME OVERLOAD 16
NOWE KOMIKSY 17
RECENZJE FILMOWE 18
RECENZJE PŁYT 19
COVER STORY: POKAHONTAZ 26
DJ SPOX: SCRATCHING 29
50 CENT & THE GAME 30
ŚLIZGERY: RELACJA 32
O$KA 36
JOHN LEGEND 38
MEZO 40
NOWA TWARZ: KAER I HOLDCUT 42
NIELEGALNA AKCJA ESELGIE 44
GURAL 46
FREESTYLE: DIOX I FLESH 48
STUDIO: WHITEHOUSE 49
NOWE KLIPY 50
KOMETY 52
KOMIKS: KRL 53
JEŻ JERZY 54
GRAFFITI 56
BREAKDANCE: RYTM ULICY 64
TOTAL CHAOS 68
NOKIA SNOWPARK TOUR 74
SKATE FILMY OD KUCHNI 76
NOWA TWARZ SK8 80
VERT'S DEAD? 82
KTO?: GRZESIEK PISKORSKI 84
HAJDPARK: PEZET 86

Wydawca:
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
00-258 Warszawa ul. Brzozowa 35,
tel/fax +48 (prefix) 226359874
nr konta: Kredyt Bank IV O/Warszawa
41-1500-1777-1217700-66518-0000
Dyrektor Wydawnictwa / Redaktor Naczelny:
Łukasz Kowalski (rednaczkwl@slizg.com.pl)
Sekretarz Redakcji: Kuba Demiańczuk
(hellboy@slizg.com.pl)
Fotoedytor: Wojtek Antonów
(wzrr@slizg.com.pl),
Redakcja: Kuba Kaczmarczyk
(toysoldier@slizg.com.pl),
Cessya (cess@slizg.com.pl),
Flintstone (el@slizg.com.pl),
Krzysztof Grabowski
(grabiszczy@slizg.com.pl)
Korekta: Paweł Gadaczek
Grafika i dtp: Sławomir Adam Barański
(szatan@slizg.com.pl)
Ilustracje: Marek Oleksicki
Zespół: Fala, CNE, DJ Spox,
Rafał Skarżycki, Tomek Leśniak,
Sebastian Rerak, Yarrek, Dobry Piotrek,
Sebastian Imbierowicz, Kada

Marketing i reklama: Kasia Spaleny
(kaspal@slizg.com.pl)
Promocja: Marta Wieteska
(marta.wieteska@slizg.com.pl)
Sekretariat: Monika Jurczak
Finanse i księgowość: Alicja Włodarczyk
Druk i przygotowanie: ELANDERS

Adres redakcji: Ślizg
ul. Marszałkowska 3/5, 00-624 Warszawa
tel/fax +48 (prefix) 22 8254907, 8255069
e-mail: slizg@slizg.com.pl

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i kopiowanie materiałów wyłącznie za zgodą redakcji. Redakcja nie odpowiada za treść listów i ogłoszeń. Redakcja zastrzega sobie prawo do nieodsyłania niezamówionych materiałów oraz do ich skracania. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ewentualne wypadki w czasie wykonywania trików prezentowanych na łamach Ślizgu.
Ostrzegamy: niszczenie mienia jest karalne!

GLOBALNE KOWALSTWO
któtko o znudzeniu

sporo się ostatnio mówiło w naszym kraju o pojednaniu. zmarł Papież, człowiek dla Polaków wyjątkowy, gesty więc również były wyjątkowe. pogodzili się kibice, pogodził się Wałęsa z Kwaśniewskim. ale to wszystko najpewniej na moment. kibice już się zaczęli na nowo lać, a Wałęsa z Kwaśniewskim jeszcze się nie biją, ale otoczenia Lecha W. za bardzo nie chce przyjąć do wiadomości faktu, że można by w końcu przejść nad głupim jątrzeniem do porządku dziennego i wziąć się do roboty. zwłaszcza, że oglądając telewizję, widać, że sporo jeszcze jest do zrobienia.

nie słyszałem nic natomiast o chociażby chwilowym pojednaniu polskich raperów. widząc stojących obok siebie chociaż i przez jeden dzień kibiców różnych klubów, zacząłem sobie wyobrażać pogrążonych w sympatycznej, pełnej poklepywania po plecach rozmowie Meza z Mesem, Donia z Peją, Piha z Olsenem bądź Sokoła z Borixonem. aż mną wstrząsnęło po tej wizji, ale pomyślałem sobie, że przecież nie takie rzeczy już świat widział.

dobra, gesty pojednania szybciej się w Polsce skończyły, niż przypuszczano, raperzy nawet do nich nie podchodzili, ale ja dalej myślałem o tych wszystkich polskich rapowych beefach. i o ile o pojednaniu myślałem z przymrużonym okiem, o tyle o waśniach, disach i wzajemnych podjazdach już jak najbardziej serio.

rywalizacja jest solą rapu. była nią, gdy rap był niskonakładowym głosem ulic; jest nią, gdy wyznacza trendy mainstreamu. kończyła się tragicznie, jak w przypadku Tupaca i B.I.G (choć nikt nigdy nie udowodnił, że te tragedie mają wspólny mianownik), kończyła się nokautem technicznym i zejściem ze sceny, jak w przypadku Canibusa i LL'a, liczeniem ze wskazaniem, jak w przypadku Nasa i Jaya-Z, a także wynikiem innym, niż komukolwiek wpadłby do głowy czy nawet się przyśnił, jak w przypadku KRS One'a i Nelly'ego. rywalizacja bywa sztucznie napędzana, jak w przypadku ludzi związanych z Aftermath i ludzi związanych z dawnym The Murder Inc., ale toczy się wciąż i wciąż. bo ludzie lubią oglądać rywalizację, ekscytują się nią, czekają na zwycięzców, mają swoje sympatie, antypatie, a czasami są po prostu ciekawi wyniku. na rywalizacji robi się wielki biznes, nie tylko w sporcie. czemu 50 Cent i Ja Rule wymyślają sobie nawzajem? bo to podbija sprzedaż płyt, między innymi. ale to w Stanach.

u nas jest troszkę inaczej. u nas żaden z przedstawionych powyżej scenariuszy nie ma miejsca, za co po części możemy być wdzięczni Bogu, bo tragedii nikt z nas by nie chciał. jednak zawsze przy konfliktach patrzymy na ich zarzewie. no i niestety, jak spojrzymy na te nasze, krajowe powody do beefów, to może w sumie od razu mamy odpowiedź, dlaczego u nas wygląda to tak marnie. no bo co? najoryginalniejsi w sumie byli Mes z Mezem, bo się poktócili o ksywkę. reszcie właściwie nie wiadomo, o co chodzi, a raczej wiadomo, bo jak nie wiadomo, to chodzi o pieniądze. ktoś zaczyna zarabiać, czyjaś strefa wpływów (czytaj: ilość sprzedanych płyt i ilość granych koncertów) zaczyna rosnąć, to nie podoba się lokalnym bądź nawet niekoniecznie lokalnym oponentom (tymi stają się w momencie rozpętania zamieszania, przedtem często się kolegowali) i zaczyna się. co się zaczyna? najczęściej disy w kawałkach i nakręcanie publiczności podczas koncertów. niby to samo, co za Wielką Wodą, ale jednak inaczej. biorąc pod uwagę skalę i klasę (zauważyliście, że obydwa wyrazy składają się z tych samych literek?).

nawiązując do poprzedniego akapitu, jestem w stanie założyć się, choć byłby to zakład nieweryfikowalny, że gdyby nie kasa, w ogóle nic by się nie działo. rywalizacja z umiejętnościami w tle odbywa się u nas zwykle podczas bitew wolnostylowych, a tam najczęściej wszyscy się lubią. przynajmniej takie sprawiają wrażenie. gdyby nie kasa, jedni drugich nie nazwaliby hip-hopowcami, takimi, siakimi. gdyby wszyscy zarabiali po równo, mieliby siebie najprawdopodobniej głęboko w poważaniu. ale ponieważ zarabiać zaczęli „śpiewacy", przyklejono im etykietkę. na początku nawet zabawną, potem jednak nudną do wyrzygania. nudną i teraz, bo nie ma ona już żadnego rażenia, a powtarzana jest dalej. i to w momencie, gdy chórki i zapiewy pojawiły się na niektórych produkcjach tych, którzy zwrot wprowadzili w życie... ale to już temat na inną bajkę.

przerobiliśmy tych wszystkich konfliktów, disów, podjazdów i całej reszty w ostatnich dwóch, trzech latach tyle, że można byłoby napisać może nie książkę, ale książeczkę już tak. nie byłaby to jednak lektura specjalnie wysublimowana treściowo, a i same okoliczności ciężko byłoby oddać tak, by czytelnik miał dech zaparty do fioletowej twarzy. bo to generalnie bida z nędzą, z czego trzeba sobie w końcu zdać sprawę. i albo robić to w jakiejś ciekawej formie, albo zaprzestać, co piszę jako odbiorca polskiego rapu.

zaraz ktoś powie, że przecież to są osobiste sprawy, potrzeba wyrażenia się i w ogóle. i że nie należy się w takie sprawy – nieeleganckо pisząc – wpierprzać. ależ oczywiście, że tak, może i nie należy. tylko że my wszyscy tego słuchamy, co zaczyna być powoli karą. jak to jest takie osobiste, niech odbywa się w piwnicach albo przez telefon. a jeżeli ma mieć zasięg singlowy – proszę bardzo, ale niech będzie z jakimś polotem. nie, bo fajnie byłoby posłuchać dobrych polskich emcees rywalizujących na dobrym poziomie. niestety, jeszcze chyba nie słyszałem. nawet ci lepsi w momencie rywalizacji na disy najczęściej są po prostu tacy sobie. bardzo tacy sobie.

oczywiście nie namawiam do żadnego pojednania, bo nie lubię sztucznych gestów. wręcz przeciwnie, nawet namawiam do walki. ale na poziomie.

KOWALSKI

p. s. w poprzednim numerze w recenzji płyty Vienia i Pelsona napisałem, że na chłopakach wytwórnia wymusiła taki, a nie inny dobór kawałków. ktoś wprowadził mnie w błąd, nieważne kto, zasłyszanych rzeczy nie powinno się publikować. prostuję – była to napisana przeze mnie plota, a wpływ na ostateczny wygląd Autentyka 3 mieli tylko i wyłącznie VIP.

bazaar
gadżety

NOKIA 3230

Niezwykłe możliwości tego aparatu pozwalają na oryginalność i autoekspresję. Tak swój najnowszy aparat reklamuje Nokia. I nie ma w tym przesady. Telefon Nokia 3230 o nowoczesnym wzornictwie oferuje duży wyświetlacz i wbudowaną matrycę aparatu fotograficznego o rozdzielczości 1,3 megapiksela, które pozwalają na wykonywanie wysokiej jakości zdjęć. Dzięki funkcji nagrywania wideo i edycji użytkownicy mogą tworzyć niepowtarzalne i gwarantujące dobrą zabawę materiały, a także dzielić się nimi z innymi, przesyłając pliki w postaci wiadomości multimedialnych. SF na żywo, naprawdę...

KOSZULA MASS

W zeszłym roku MASS uraczył nas świetną zadrukowaną w logosy koszulą „hawajką". Wydawało się, że będzie trudno powtórzyć ten rynkowy sukces, jednak nowe wzory zamykają usta wszystkim niedowiarkom. W tym roku znajdziecie już w sklepach dwie świetne „hawajki" w kratkę z logasiami. Jeden ze wzorów prezentujemy obok. Uszyty ze znakomitego, delikatnego materiału, który zapewni komfort nawet w upalne dni. To się nosi tego lata.

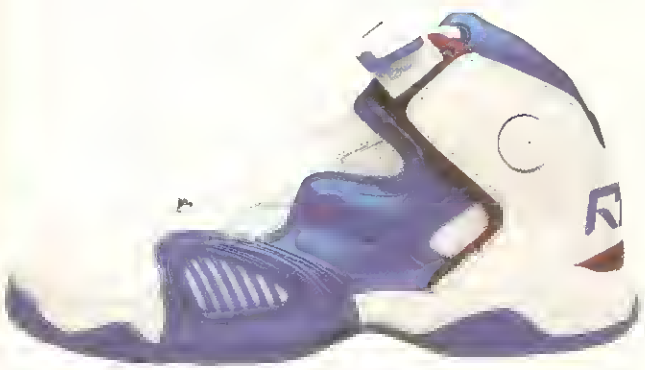

REEBOK ATR PUMP

Wielka gwiazda powraca. Dostosowujące się do każdego kształtu stopy, buty Reeboka ATR PUMP, noszą już Baron Davis, Kenyon Martin i najlepszy gracz NBA – Allen Iverson. Reebok jako inicjator i pomysłodawca technologii PUMP, wprowadza na rynek jej odnowioną i zrewolucjonizowaną wersję. Jest nią technologia ATR PUMP, użyta w butach przeznaczonych do efektownej, ale i niebezpiecznej gry ponad obręczą. Zajebiste buty, nie tylko dla koszykarzy!

GUMA KOMETY

Ile zespołów w Polsce może poszczycić się własną gumą do żucia? Jak sądzę jeden. Komety. Wywiad z kapelą możecie przeczytać w numerze, a na zachętę właśnie ów produkt spożywczy, znaleziony na stronie www.komety.com.

CZAPKI MASS

Nowa kolekcja czapek MASS wprost oszałamia możliwością wyboru. W ofercie znajdziecie ponad 20 modeli czapek, oczywiście każdy w kilku wersjach kolorystycznych i w zależności od modelu w różnych rozmiarach lub w wersji uniwersalnej. Każda hiphopowa głowa znajdzie tu coś dla siebie: fulicapy, tirówki, kolarzówki, patrolówki – wprost nie ma możliwości, by wyjść ze sklepu niezadowolonym. Ogromna różnorodność wzorów i technik wykonania. Znakomita oferta na wiosnę, jak i na cały rok!

SMYCZ MASS

Nie ma chyba firmy, która by nie miała w swojej ofercie smyczy, zasypują nas nimi nawet firmy niezwiązane z hip-hopem. Ale to, co zobaczyliśmy w ofercie MASS musiało przyciągnąć naszą uwagę. Kapitalnie pomyślana smycz na telefon, ale jak się okazuje, w praktyce pełniąca również bardzo uniwersalną rolę, chociażby na klucze czy VIP'ki. Bardzo oryginalna stylistyka, produkt maksymalnie obłogowany, żeby nikt nie miał wątpliwości, kto stworzył to cudeńko. A wszystko zapakowane w mistrzowskie pudełeczko. Po prostu cukierek, gadżet, który trzeba mieć.

KOSZULKI MC

Nowe propozycje od MC to dwa fajne t-shirty, w sam raz na wiosnę, ktora już powoli wkracza do naszego kraju. Czarna ze znanym już jamajskim motywem i czerwona, na którą zwrócą na pewno uwagę wszystkie laski w okolicy. Solidne wykonanie, fajne wzory. Czego można więcej chcieć od koszulek?

NAJLEPSZE WARUNKI

DO 7 SWOJAKÓW
SMS 1 gr z VAT

DO WSZYSTKICH
20 gr z VAT

MIN 39 gr z VAT

78 gr z VAT

SEKUNDOWE NALICZANIE OD 1. SEKUNDY

Szczegóły: www.simplusteam.pl
Informacja i Sprzedaż: 0 801 400 601

simplus TEAM

bazaar
poczytaj sobie

MELINDA
Neil Gaiman & Dagmara Matuszak
ATROPOS

Podczas wizyty w Polsce Gaiman poznał naszą utalentowaną rysowniczkę, Dagmarę Matuszak, a efektem ich znajomości jest właśnie „Melinda". Dzieło to składa się z kilkudziesięciu pełnostronicowych obrazów i grafik, ilustrujących krótki, poetycki tekst brytyjskiego pisarza. Nie ma sensu streszczać tego albumu, Gaiman napisał zaledwie kilkanaście (ale za to naprawdę ładnych) zdań, zamiast też opisywać nieprzeciętne zdolnosci Matuszak, zachęcę was do obejrzenia jej dokonań. Wspomnę jedynie, że kariera – niekoniecznie w komiksie – stoi przed nią otworem i to niezależnie od wsparcia Gaimana. Kolejna pochwała w stronę wydawcy: „Melinda" ukazała się u nas w przepięknym wydaniu, i tak jak w Stanach Zjednoczonych, oprócz zwyczajnej edycji pojawiło się również limitowane wydanie (500 egzemplarzy) z certyfikatem, podpisanym przez oboje artystów. Prawdziwy rarytas. (jd)

JONATHAN STRANGE I PAN NORREL, tom 3
Susanna Clarke
WYDAWNICTWO LITERACKIE

Pierwsze dwa tomy cyklu pochłonąłem tzw. „jednym tchem". Pozycje te posiadały wszystko to, czego oczekuję po dobrej literaturze fantasy: oryginalność, piękny język, ciekawy świat i tempo akcji. Niestety trzeci i jednocześnie ostatni tom bardzo mnie rozczarował. Oczekiwałem czegoś jeszcze lepszego niż poprzednie dwa tomy, a tymczasem otrzymałem według mnie najgorszą część cyklu. Przede wszystkim akcja stanęła strasznie, wydarzenia wlokły się niemiłosiernie przez cały tom. Zakończenie historii wydało mi się też bardzo „na siłę", jakby autorce zabrakło nagle pomysłów, a szkoda, bo tak idealnie budowane napięcie z poprzednich części zostało gdzieś zniweczone. Celowo nie piszę o tym, co działo się z głównymi bohaterami, bo musiałbym streścić całą książkę (tak mało się wydarzyło, że można by opisać to niemalże jednym zdaniem), powiem tylko, że spodziewałem się czegoś bardzo nieoczekiwanego i srogo się zawiodłem. Zajebista postać Króla Kruków również nie została należycie wykorzystana. Cóż, dobrych pisarzy trzeba oceniać surowo, a Susan Clarke dobrą pisarką jest, więc mimo tego, że nie jest to jej najlepsze dzieło, polecę je wam, chociażby dlatego, żebyście przekonali się, jak zakończą się losy Jonathana Strange'a i pana Norrela. tOi Oi

OGRÓD BESTII
Jeffery Deaver
PRÓSZYŃSKI I S-KA

Amerykański pisarz Jeffery Deaver znany jest przede wszystkim jako autor kryminałów z detektywem Lincolnem Rhyme'em w roli głównej. Czasami jednak zdarzają mu się „skoki w bok" i przykładem takiej książki jest właśnie „Ogród bestii". Berlin, 1936 rok, trwa gorączka przygotowań do igrzysk olimpijskich, w których naród Hitlera pokaże swoją siłę. Wraz z ekipą amerykańskich sportowców do Rzeszy przybywa Paul Schumann, Niemiec z pochodzenia, na co dzień cyngiel nowojorskiej mafii. Dostał on bowiem zadanie do wykonania: musi zabić architekta nazistowskiej remilitaryzacji, Reinharda Ernsta. Jeśli misja się powiedzie, Schumann dostanie szansę na rozpoczęcie nowego życia. Odmowa zaś oznacza śmierć na krześle elektrycznym. Fabuła książki jest rzecz jasna zmyślona, ale mocno osadzona w realiach przedwojennego Berlina: bohaterowie spotykają historyczne postaci, obraz miasta zastraszonego przez hitlerowski terror jest przejmujący. Ale liczy się tu przede wszystkim akcja: szybka, trzymająca w napięciu, z fajnie pomyślaną intrygą i ciekawymi postaciami (również na drugim planie). Deaver pisze chwilami tak, jakby miał już w głowie gotową ekranizację swojej powieści, ale przy tego typu literaturze, to może być tylko komplement. (jd)

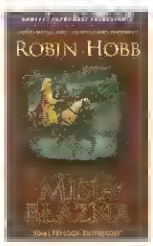

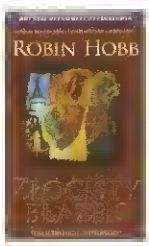

MISJA BŁAZNA
ZŁOCISTY BŁAZEN
Robin Hobb
MAG

Przed laty Bastard był uczniem skrytobójcy, kształcony przez lata dostał właściwe swojej profesji stanowisko na królewskim dworze. Wskutek spisków i intryg usunął się w cień, a potem udał na dobrowolne wygnanie. Po latach jednak musi wrócić do Sześciu Księstw, by pomóc w odnalezieniu zaginionego następcy tronu. Bastard, obdarzony magią Rozumienia (może porozumiewać się ze zwierzętami) jest jedyną nadzieją rodu Przezornych. Jednak nawet nie spodziewa się, jak szybko zostanie uwikłany w kolejny splot dworskich intryg, które mogą na zawsze pogrążyć Sześć Księstw w chaosie.

Fantasy – zwłaszcza dobra fantasy – pisana przez kobiety, ma w sobie to „coś", co trudno opisać, a łatwo wyczuć. Mają to powieści o Ziemiomorzu Ursuli Le Guin, czy – żeby nie szukać daleko – książki Ewy Białołęckiej czy Anny Brzezińskiej. No i oczywiście Robin Hobb. Jej trylogia o Skrytobójcy (która notabene wkrótce doczeka się wznowienia) jest jednym z moich ulubionych cykli fantasy, dlatego niecierpliwie czekałem na jego kontynuację. Nie zawiodłem się. Trylogia „Złotokóry", której dwa pierwsze tomy niedawno się u nas ukazały, trzyma wysoki poziom. Dalsze losy Bastarda (teraz zwanego Rycerskim) to literatura naprawdę wysokiej próby. Warto się w nią zagłębić, bo to książka, której lektura przynosi naprawdę dużo satysfakcji. (jd)

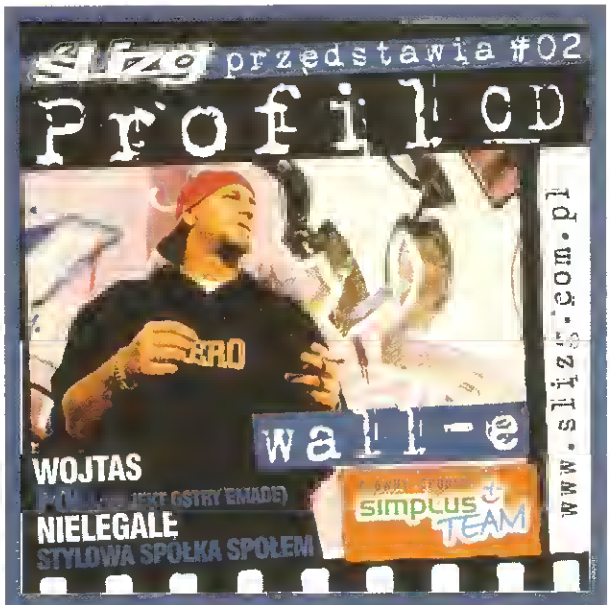

NOWA KOLEKCJA ŚLG – Profil CD

W poprzednim numerze „Ślizgu" dostaliście od nas pierwszą część nowej kolekcji płyt. „Profil" w swoim zamyśle ma przedstawiać postaci kultury hip-hop. Wywiady są realizowane w miejscach ściśle związanych z ich bohaterami. Swój punkt widzenia na trzy strony życia, czyli muzykę, rzeczywistość i rozrywkę na ostatniej płycie przedstawili Wam Vienio i Fisz. W tym numerze swój „Profil" prezentuje Wall-E znany z wrocławskiego K. A. S. T. A. Składu. O życiu, używkach, muzyce, polskim rynku fonograficznym... Zresztą – odpalcie płytę, popatrzcie i posłuchajcie.

Dodatkowo na płycie kawałek z nowej, długo oczekiwanej płyty Wojtasa „Moja gra", singiel promujący nowy wspólny projekt Ostrego i Emade – POE, klip Stylowej Spółki Społem i nielegale, o których kilka słów od Flinta:

Kidd „Smutek Dzielnic" – prosty, a zarazem poetycki i zmuszający do pomyślunku track elbląskiego mc i pogromcy slamów – Kidda, tworzony wraz z białostockim producentem Franxx'em i DJ'em Dobry Dotyk w ramach projektu Międzymiastowa. Trafne, bolesne, krytyczne obserwacje uzupełnia zapadający w pamięć sampel i przytłumiona perkusja, dając satysfakcjonującą emocjonalnie i intelektualnie całość.

Kaer/Holdcut „W moim ogrodzie" – kawałek duetu z północno-wschodniej Polski nazywa się jak nagrany przed laty hit reggae'owców z Daab i ma coś z leniwej atmosfery poprzednika. Zazwyczaj hardcore'owy Kaer roztacza abstrakcyjną nieco wizję inspirowaną zielonym specyfikiem. Holdcut ilustruje to ciekawą, klimatyczną muzyką. Całość dobrze promuje album „Pierwsza płyta".

Holdcut ft. Edas „Holdcut vs. Edas" – hip-hop instrumentalny, na który Holdcut poświęca najwięcej czasu w swoim życiu. Premierowe nagranie z nadchodzącego albumu to clash z kolejnym beatmakerem ze stajni Cut-Orgia – Edasem. Hipnotyczna, jazzująca, przestrzenna muzyka przez duże „m".

GŁÓWNY SPONSOR
simplus TEAM

SKLEP PLAY

Jeśli chcecie mieć nietypowe – przynajmniej u nas – buty, to zapraszamy do sklepu PLAY w Warszawie. Można tam kupić modele butów znanych firm, które (modele, nie buty) nie są oficjalnie dystrybuowane w Polsce. Znajdziecie tam obuwie takich firm jak: Adidas, Bluntstone, Kangol, Dr. Martens, a także spory wybór butów Mobusa. Na zachętę kilka słów o tej, ostatnio coraz bardziej popularnej, firmie: Mobus rozpoczął produkcję jeszcze w latach 20. XX wieku, zaczynając od butów biegowych. Potem przyszła pora na buty lekkoatletyczne, wspinaczkowe, narciarskie, piłkarskie... Ale kupowali (i kupują) je nie tylko sportowcy. Hitem firmy stał się model swojsko nazwany Trabant – już w latach 70. sprzedał się milion par tych butów. A przykłady możecie zobaczyć na zdjęciach. Jeśli więc macie ochotę na takie lub inne, równie fajne buciki, to zaglądajcie do Playa: Warszawa, ul. Chmielna 10.

HONDA
Power of Dreams
codzienność na luzie
ZOOMER
HONDA
Każdego dnia czekają na Ciebie nowe możliwości. Codziennie osiągniesz wyznaczony cel. Nic już nie stoi na przeszkodzie. ZOOMER, zupełnie nowy w linii skuterów Honda. Dojedziesz w każde miejsce. W spokoju i w radości. Teraz u dealerów motocykla Honda, autoryzowanych przez Honda Poland. www.honda.pl

FLINTESENSCJA
do garów!

Jak powinno walczyć się o pozycję na scenie hh? Mes jest tu wzorcowym przykładem – nielegał na poziomie legala krążący w podziemiu, koncerty w małych klubach, zwrotki na dobrych płytach dobrych artystów, szesnastki rzucone na wosk i dopiero wtedy płyta, stanowiąca niejako zwieńczenie tego wszystkiego. Płyta, na którą czekano. Zanim wyszedł debiut, Mes był na ustach wszystkich obserwujących branżę. To jest właśnie ta kolejność, która powinna obowiązywać. To jest „paying dues". Dlatego miałem wątpliwości, czy w ogóle pisać o wydrukowanym w Dos Dedos paszkwilku raperki i redaktorki (ależ mnie kusi wpisanie tych słów w cudzysłów...) AwersEj. Bo to dziewczyna inteligentna, ale najwyraźniej niepotrafiąca utrzymać w ryzach swojej zawiści i poczucia niedopieszczenia. Ma zupełnie niezłe pióro, ale drugą sprawą jest to, w czym je macza. Właściwie można by się uśmiechnąć z życzliwym politowaniem i zająć się dla odmiany czymś ważnym, gdyby Awers nie wpisywała się idealnie w obraz żeńskiego hh AD 2005. Bezczelnie oszukana przez niedobrego wydawcę, ale rzekomo rozchwytywana przez innych. Prawie dostała się do finału WBW, bo przecież tak malutko brakowało. „Jeździła autostopem wszędzie tam, gdzie spodziewała się czegoś nauczyć" – pisze o sobie samej w jednym z nich. Po prostu młoda wilczyca rodem ze storytellingu Verby. Doprawdy wzruszające.

Ale przyjrzyjmy się temu, co w tym artykule się znalazło. Na początek zastanówmy się, czym właściwie to jest. Najbardziej przypomina felieton, ale felieton to działka osób w pewien sposób opiniotwórczych, którzy trochę w danej dziedzinie przeszli, nie zaś żółtodziobów wbijających się do redakcji kuchennymi drzwiami. Poza tym wymaga konsekwencji, albo chcemy być obiektywni, albo subiektywni. Pozorowanie obiektywizmu przez część tekstu, tak by w końcu zwieracz puścił i zawiść wypłynęła szerokim strumieniem, jest niedorzeczne. Poza tym felieton na 4 strony? To przecież dynamiczna, dygresyjna forma inspirowana bieżącymi wydarzeniami.

Mniejsza o formę. Dobór artystek – ciekawe, że Awers uwzględniła samą siebie, a zapomniała np. o Largo obecnej na Trzecim Wymiarze, Vizie obecnej choćby u Włodka, czy Monie nawijającej u Rymoplastykonu, a ostatnio na płycie Puzzla. Owszem, można nie cenić sobie tych wykonawców i zapraszanych przez nich ludzi, ale obecność na legalnym, ogólnodostępnym wydawnictwie powinna być chyba dość jasnym, czytelnym wskazaniem? To przecież więcej, niż cokolwiek, co Awers osiągnęła. To stabilny, uczciwy punkt zaczepienia, a nie pretekst do przypodobania się kilku czasem zupełnie anonimowym samiczkom czy załatwienia prywatnych porachunków.

Temu służy wspomnienie o Ani Sool. Daleki jestem od budowania jej pomnika, dość krytycznie podszedłem do jej płyty przy ogólnym ferworze słuchaczy będących jak pięćdziesięcioletnie dziwki, gotowe na chwilę polecieć za każdym ochłapem, jaki się im rzuci. Ale jak to jest, że inne dziewczyny w artykule mają rymy, a Ania „wypociny mikrofonowe". „Gliwicka blondynka" – te dwa słowa o AS dobrze pokazują charakter dziennikarstwa Awers – zawierają informację o braku obiektywizmu (odkąd kwalifikuje się wykonawców na podstawie koloru włosów?), złośliwości autorki, a przy okazji błąd merytoryczny. Smuci, że tekst skonstruowany jest tak, że w awersje wmanipulowana zostaje również WdoWa, która powinna mieć przed wydaniem płyty tyle rozsądku, by w jakiekolwiek babskie sitwy się nie pakować. Nic to, czytamy tekst dalej: „Każdy wypowiadający się na internetowych forach 'znawca', chwalący rap gliwiczanki, mniej lub bardziej nachalnie wyraża chęć spotkania się z nią, lub po prostu przyznaje jej że 'jest tajną dupeczką'". Po pierwsze: „Każdy"? Uuu, nie wyrośliśmy jeszcze z takiej dziecinnej demagogii? Po drugie: manipulacja a zarazem insynuacja. Po trzecie: Kompleks. „Czy aby na pewno IQ Ani potrafi odciągnąć uwagę studentów od jej fizjonomii?" – pyta we własnym mniemaniu retorycznie pani redaktor. Wiedziałem, że z baby wcześniej czy później wyjdzie baba, i musi się odnieść do wyglądu swojej oponentki (bo przecież każda inna baba to oponentka, z za dużym tylkiem, żeby nie daj boże obok stanąć na podium). Jest coś niesamowicie zabawnego, że „artystki" same sprowadzają się do kategorii zwykłych dupeczek. Obserwując dyskusję, która wywiązała się w sieci dodam niestety żenująco grafomańskich dupeczek. „Fetyszyzm jadu" kontra „Fiszbiny Pizdy". W sumie Awers umieściła jeszcze w artykule „dezynfekcję zapleśniałych zakamarków ludzkiej psychiki", więc ma przewagę. Ale jako że w teleturnieju „Ośmieszmy żeński rap" nikt nie wygrywa, panie na trzy cztery powinny zaśpiewać razem wraz z Papa Dance: „Czarny śnieg klei mi się do ust".

Jest jedna dobra strona tego, że baby się kłócą. Jest szansa na to, że skończą się durne hasła w stylu „budujmy żeński rap". Jaką by się tu metaforą posłużyć, żeby była czytelna... Może kuchenną. Kiedy robimy zupę, jeden marny składnik jest w stanie zepsuć całość. Tu sytuacja jest odwrotna, mamy wiele marnych składników. Z pewnością nie poprawią smaku trzech czy dwóch dobrych. Tak więc kłócić się, najlepiej w kisielu. Może ambicja i zawiść pchnie wreszcie do jakiegoś progresu, bo jeśli tak zawsze będzie się wyróżniać coś takiego jak żeński rap. Będziemy mieli rap dobry, zły, chrześcijański i żeński. Temu niestety sprzyja tekst i mentalność Awers. Poczekajcie panie, być może za kilka pat, eee... znaczy lat, raperką numero uno będzie Mei. Tej krytyka przynajmniej nie będzie boleć, bo jej nie zrozumie, założę się, że zeszłomiesięczny felieton sarkastyczny Fali odbiera jako pochwałę. Zdjęcia w pianie, na portalu, który zrezygnował z papierowej wersji, bo papier jest archaiczny. Świńskie tekściki podane głosem dziewczynki, której proponowałoby się nie wejście do klubu, a najwyżej krem sułtański w pobliskiej cukierni. W sam raz dla pięćdziesięcioletnich onanistów. Wspaniała przyszłość żeńskiego rapu. Można oszaleć – jeśli nie ze śmiechu, to przynajmniej z zażenowania.

Flintstone

bazaar
w kinach w maju

Królestwo niebieskie
reż. Ridley Scott
wyst. Orlando Bloom, Eva Green, Liam Neeson, Jeremy Irons

Epicka opowieść, której akcja rozgrywa się w XII wieku, w czasach wypraw krzyżowych. Młody wieśniak zostaje rycerzem i raluje królestwo. Ridley Scott ma na swoim koncie kilka filmów wielkich i kilka mniej udanych, ale jedno jest pewne: ten będzie świetnie nakręcony, a i dla samej obsady warto zobaczyć. W kinach od 6 maja.

Obłęd
reż. John Maybury
wyst. Adrien Brody, Keira Knightley, Jennifer Jason Leigh

Niesłusznie oskarżony o morderstwo żołnierz, podczas przymusowego leczenia w szpitalu psychiatrycznym zaczyna wierzyć, że potrafi przemieszczać się w czasie. Dzięki tej umiejętności widzi, w jaki sposób umrze i przerażony tą wizją postanawia zmienić swoje przeznaczenie. W walce z własną przyszłością będzie mu towarzyszyć pewna kobieta, która nie przypadkowo pojawia się na jego drodze... W kinach od 12 maja.

Zabić Prezydenta
reż. Niels Mueller
wyst. Naomi Watts, Sean Penn, Don Cheadle

Jest rok 1974, Stany Zjednoczone przechodzą jeden z najtrudniejszych momentów w swojej demokratycznej historii: afera Watergate, która doprowadziła do odsunięcia od władzy ówczesnego prezydenta. Film oparty na prawdziwych wydarzeniach wciąga nas z niezwykłą siłą w historię o biznesmenie, który aby zrealizować swój amerykański sen, sięga po ekstremalne środki. Z bronią ukrytą w nogawce spodni postanawia dokonać zamachu na prezydenta Richarda Nixona. W kinach od 19 maja.

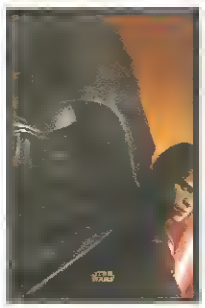

Gwiezdne wojny: część III – Zemsta Sithów
reż. George Lucas
wyst. Ewan McGregor, Natalie Portman, Hayden Christensen

Koniec Wojny Klonów miał przynieść wytchnienie Republice, ale nawet mistrzowie Jedi byli w błędzie. Kanclerz Palpatine, gdy poczuł się bezpieczny ogłasza się Imperatorem. Okazuje się, że ma on wielką Moc, którą uwodzi Anakina i przynosi zagładę Zakonowi Jedi... No cóż, to na pewno najbardziej oczekiwana premiera roku. I oby prawdziwe okazały się słowa Lucasa, że to będzie najmroczniejsza część cyklu. Po „Mrocznym widmie" i „Ataku klonów" fanom gwiezdnej sagi należy się odrobina szacunku... W kinach od 19 maja.

xXx2: Następny poziom
reż. Lee Tamahori
wyst. Ice Cube, Samuel L. Jackson, Willem Dafoe, Scott Speedman, Nona M. Gaye

Weteran Agencji Bezpieczeństwa Narodowego Augustus Gibbons ma w swoich szeregach nowego członka, niezwiązanego wcześniej z żadną z rządowych agencji Dariusa Stone'a. Powierza mu zadanie wylropienia przywódcy nieformalnej jednostki militarnej, który zmierza obalić rząd Stanów Zjednoczonych i przejąć władzę w Waszyngtonie. W sequelu Vina Disela zastąpił IceCube. Ciekawe, z jakim skutkiem? W kinach od 27 maja.

NOKIA

W dniu 21 maja br. pod Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie odbędzie się młodzieżowa impreza zorganizowana przez firmę Nokia. Impreza organizowana jest z myślą o dynamicznych młodych ludziach preferujących aktywny tryb życia, fanów sportów ulicznych. Podczas imprezy organizatorzy zapewnią wiele atrakcji sportowych takich jak: dirt, half-pipe, trial, ściany wspinaczkowe i graffiti. Nokia przygotowała również niespodziankę dla wielbicieli gier – specjalnie na warszawską imprezę przyjedzie do Polski ciężarówka N-Gage – każdy będzie mógł zapoznać się z mobilną konsolą N-Gage i wziąć udział w przygotowanych konkursach. Fani muzyki również będą mogli znaleźć coś dla siebie – przez cały czas będzie grała muzyka miksowana na żywo przez 6 DJ'ów, planowane są również pokazy breakdance, capoeiry oraz występ zespołów Łąki Łan i WWO" Całą imprezę uświetni wieczorny koncert Sidneya Polaka oraz zespołu Sistars. Całość zakończy pokaz sztucznych ogni.

STEFAN JANOSKI
NOSE BLUNT

etnies
QUALITY FOOTWEAR
SINCE 1986

etnies

ETNIES . CHECK OUT ETNIESSKATE.COM FOR THE LATEST TEAM AND PRODUCT UPDATES.

KINGPIN [BLACK+BLACK]

WWW.TOPLOGO.PL

Logosy - Dzwonki - SMSy - Tapetki - Gry java

Odsłuchaj dzwonek zanim zamówisz. Zadzwoń pod numer:

0708-188-009

Phonesat Sp. z o.o. Koszt połączenia: 0,29 - 0,35 PLN z Vat

Phonesat

MONO 7216 lub 0700 281 750

POLI 7516 lub 0708 588 000

dzwonkowe przeboje

NOWOŚCI	MONO	POLI
Marsz żałobny b moll:: F.Chopin	ASL.203204	
Marsz Pogrzebowy B-Moll:: F. Chopin	ASL.200109	
Let me love you:: Mario	ASL.208637	ASL.603106
Unwritten:: Natasha Bedingfield	ASL.209369	ASL.603614
Over and over:: Nelly	ASL.209370	ASL.603615
Prócz Ciebie,Nic:: Kiljański & Kayah	ASL.208335	ASL.602862
If There´s Any Justice:: Lemar	ASL.208665	ASL.603134
Numb-Encore:: Jay-Z & Linkin Park	ASL.208341	ASL.602868
Out of touch:: Uniting Nations	ASL.208976	ASL.603374
Oziewczyna mojego chłopaka:: Brodka	ASL.208659	ASL.603128
Si loin de vous:: Nadiya Zighem	ASL.206607	ASL.601829
Prowadź mnie:: Kasia Kowalska	ASL.208033	ASL.602617
Curtain Falls:: Blue	ASL.207551	ASL.602365
Everything I Do:: Ann Winsborn	ASL.206449	ASL.601716
My Music:: Sistars	ASL.209071	ASL.603440
Teardrops:: The 411	ASL.208622	ASL.603093
Everybody´s Changing:: Keane	ASL.207760	ASL.602472
Out of touch:: Uniting Nations	ASL.208976	ASL.603374
Cyganeczka Zosia:: Melodia ludowa	ASL.208768	ASL.603199

Dzwonek monofoniczny: SMS 7216 **Nokia,Samsung:** ASL.nr dzwonka **Siemens:** ASL.Snr dzwonka. Aby wysłać znajomemu Nokia i Samsung: ASL.nr dzwonka.nr telefonu Siemens: ASL.Snr dzwonka.nr znajomego Koszt SMS'a: 2,00 - 2,44 PLN z VAT.
Dzwonek polifoniczny: SMS 7516 o treści: dla **Nokii** ASL.xxxxxx, **Siemansa** ASL.Sxxxxxx, **Motoroli** ASL.Vxxxxxx, **Sony Ericsson** ASL.Exxxxxx. Aby wysłać znajomemu: dla Nokii ASL.xxxxxx.nr znajomego, Siemensa ASL.Sxxxxxx.nr znajomego, Motoroli ASL.Vxxxxxx.nr znajomego, Sony Ericsson ASL.Exxxxxx.nr znajomego. Koszt SMS'a: 5,00 - 6,10 PLN z VAT.
Reklamacje: 0708-188-008 (koszt: 0,29 - 0,35 PLN/min z VAT) **lub bok@phonesat.pl**

kolorowe tapetki

SMS 7516 lub 0708 588 000

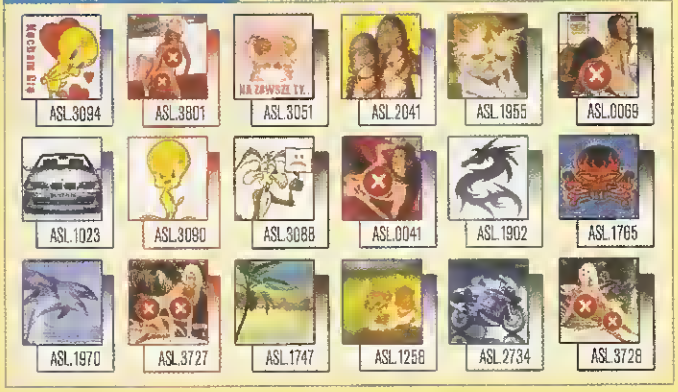

Kolorowe Tapetki: SMS 7516 o treści dla **NOKII:** ASL.125xxxx 3510i, 3530, 8910i ASL.225xxxx 3330, 5100, 6100, 6220,6610, 6800, 7210, 7250 ASL.325xxxx 3650, 7650 ASL.425xxxx 6650 SIEMENS: ASL.S25xxxx m55, s45, s55, sl55 **MOTOROLA:** ASL.V25xxxx t720, t720i, t722i **SAGEM:** ASL.G25xxxx My x5, x6 **ERICSSON:** ASL.E25xxxx t300, t310, t610. Gdzie xxxxxx to numer tapetki. KOSZT SMS'a: 5,00 - 6,10 PLN z Vat. **Reklamacje: 0708-188-008** (koszt: 0,29 - 0,35 PLN/min z VAT) **lub bok@phonesat.pl**

najnowsze gry java

SMS 7916 lub 0700 980 703

Gry Java: dostępne na **Nokię N530:** Nokia 3510i, 3530, 3560, 8910i **N540:** Nokia 5100, 6100, 6610, 7210, 7250 **N560:** Nokia 3650, 3660, 7650. Aby pobrać grę javą SMS 7916 o treści: TASL.nr gry dla aparatów Nokia 5100, 6100, 6610, 7210, 7250 TASL.2nr gry dla aparatów Nokia 3510i, 3530, 3560, 8910i TASL.3nr gry dla aparatów Nokia 3650, 3660, 7650. KOSZT SMS'a: 9,00 - 10,98 PLN z VAT.
Reklamacje: 0708-188-008 (koszt: 0,29 - 0,35 PLN/min z VAT) **lub bok@phonesat.pl**

NASTAW FALE

owacje na stojąco

Garstka rozchichotanych dziewcząt na wieczorze panieńskim koleżanki, która „wpadła". Brzuch gospodyni nieznacznie zaokrąglony pod wydekoltowaną bluzką, na policzkach wypieki. Z zaplecza wjeżdża właśnie tort śmietanowy w kształcie penisa żarząc się zimnymi ogniami. Dziewczyny rzucają się z widelcami...

Wielki dzień dla Justyny i Roberta. W południe ubrani w odświętne stroje stanęli przed ołtarzem naprzeciwko księdza o niewyraźnej minie. Gdy przyszło do składania przysięgi, Robert nie wytrzymał absurdu sytuacji i wpadł w histeryczny śmiech. Przez kościół przebiegł cichutki szmer. To śmiech gości – próba rozładowania sytuacji. Udało się dobrnąć do końca. Wszyscy zapakowali się do samochodów i pojechali na wesele...

Urodzony w Kolumbii Francuz razem z kumplem przyjechał pierwszy raz do Polski. Późnym popołudniem z dworca w Warszawie odebrał go czarnoskóry przyjaciel z Paryża. Pojechali razem coś zjeść. Jakoś nie było nastroju do melanżu. Następnego dnia od rana obserwował rzędy ludzi ciągnące na warszawską starówkę. W hotelowym telewizorze na wszystkich kanałach jacyś smutni, niewyspani ludzie non-stop mówią w niezrozumiałym języku. Sięgnął po telefon...

„Odwołać, czy nie odwołać" – myślał, ale krótko. Do klubu Roxy ściągały tłumy już koło 20. Przy bramce organizator z płomieniem desperacji w oczach liczył kolejnych gości. A przyszło sporo. „Dzięki Bogu, że jest już ciepło" – powiedział któryś młody chłopak w bejsbolówce podpalając fifkę przed klubem. W klubie do baru kolejki po kolejkę. Na scenie beatboksy, freestyle, ktoś komuś pojechał. Ktoś komuś chciał dać w pysk...

Miałam jechać do Katowic robić wywiad z osiemdziesięciopięcioletnią aktorką Teatru Śląskiego. Obudziłam się rano, było gorąco i jakoś niepewnie. Mocząc się w wannie pomyślałam, że jakoś boję się dziś opuścić dom. Wykręciłam 0-32. „Pani Zosiu... nie wiem, czy...". „Dobrze dziecko, że dzwonisz. Przełóżmy to spotkanie". Uff, mogę w dresie zalec przed telewizorem. Jakoś nie lubię słonecznych sobót. To przez tę 25 maja 2002 roku. Też była słoneczna i gorąca. Rano obudziła mnie ustawiona na wieży piosenka Mary J. Blige „It's a beautifull day". Umalowałam się, spakowałam, wszystko to podśpiewując. Wpakowałam się w samochód i brat wyruszył w stronę CDQ, gdzie w południe miałam próbę przed koncertem na Mieście Kobiet. Staliśmy na światłach, gdy zadzwonił telefon... Pamiętam tylko krzyk i poczucie nieskończonego absurdu, nie do opisania. Chciałam odwołać koncert i zaszyć się, zasnąć, wziąć na chwilę urlop od rzeczywistości. Wpadłam w histerię. A jednak postanowiłyśmy grać i był to chyba najlepszy koncert w historii, bo dedykowany tej, która odeszła o poranku. Mojej przyjaciółce. Kuni.

W obliczu śmierci człowiek na krótką chwilę staje okrakiem na perspektywie nie do ogarnięcia. Nie ma tremy, nerwówki, czy dobry kolor szminki dobrałam, czy w tym stroju nie widać moich fałd na brzuchu, czy nie załatsuję kolejny raz tego refrenu. Nieważne, czy przede mną trzy osoby, czy pięć tysięcy, czy im się podoba, czy nie. Byłam gdzie indziej. Jakbym została wezwana na dywanik i zmuszona rozebrać do naga swoje serce, bez względu na to, co w nim akurat było i jakbym musiała komisyjnie pokazać, czy mam czyste ręce, bez względu na to, na czym zostałam przyłapana.

To dlatego podpitym dziewczynom nagle kawałek tortu stanął w poprzek gardła, a z oczu pociekły łzy. Dlatego Rocca powiedział do słuchawki „Sorry, nie zagram", a dziennikarzowi Wyborczej mówił o swojej wdzięczności, że dane mu było znaleźć się w tym momencie, jednym jedynym na dwadzieścia sześć lat, akurat w Polsce. To dlatego na godzinę przerwano wesele, by śpiewać psalmy, po czym wszyscy rozeszli się do domów. I dlatego na pewno wiele, bardzo wiele osób przeżyło na koncercie Q-berta nie lada konsternację i dojmujący wstyd. Bo takie chwile pamięć zapisuje na wieki. Tak bardzo się cieszę, że akurat w sobotę o 21:37 byłam w kościele. I biłam brawo. Co za kretyn w telewizji zapytał korespondenta z Rzymu, czy Polacy mają beef z Rzymianami, bo tamci bili brawo? Czy brawo się bije ze szczęścia, że ktoś skończył koncert? A to były owacje na stojąco. I ja czekam na bis.

Na portalu znalazłam w niedzielę tekst: „Dzisiejszy dzień jest pierwszym dniem reszty Twojego życia. Zastanów się jak stać się lepszym. Może nie pij dzisiaj alkoholu, nie pal marihuany, nie kradnij muzyki z internetu, nie przeklinaj". Czy ktokolwiek byłby w stanie?

Fala

TERAZ MOŻESZ ZAMÓWIĆ archiwalne numery Slizgu !!!

za 1 egzemplarz zapłacisz 6 PLN (w tym koszt wysyłki)
za 2 egzemplarze zapłacisz 10 PLN (w tym koszt wysyłki)
za 3 egzemplarze zapłacisz 14 PLN (w tym koszt wysyłki)

Przy zamówieniu powyżej 3 egzemplarzy za każdy kolejny zapłacisz 4 PLN + koszt wysyłki.
Wszystkie ceny zawierają 7% VAT.
Uwaga! Niestety nie dysponujemy już wszystkim numerami archiwalnymi.
Szczegółowe informacje pod numerem (022) 825-50-69.

RBK

WWW.RBKHIPHOPTOUR.PL

HIP HOP TOUR 2005

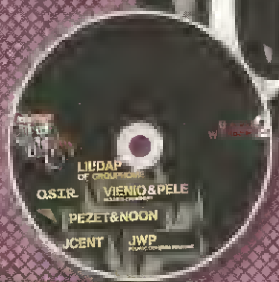

TRASĘ PROMOWAĆ BĘDZIE PŁYTA

DOCHÓD Z PŁYTY PRZEZNACZONY NA CELE CHARYTATYWNE

BITWA O POLSKĘ

BREAKDANCE OTWARTE MISTRZOSTWA POLSKI

O PUCHAR SPONSORA

LIL'DAP
OF GROUPHOME

VIENIO & PELE
MOLESTA EWENEMENT

PEZET & NOON

DJ CENT
DJ ROMEK·DJ HAEM
DJ PANDA·ZOOBER.SLIMM

JWP
PÓŁNOC CENTRUM POŁUDNIE

WACO

O.S.T.R.

20 MAJA - 18 CZERWCA

| WARSZAWA | TORUŃ | ŁÓDŹ | WROCŁAW | RZESZÓW |
| POZNAŃ | KATOWICE | KRAKÓW | OLSZTYN | TRÓJMIASTO |

główny sponsor RBK

organizator Moment magazyn

patroni medialni

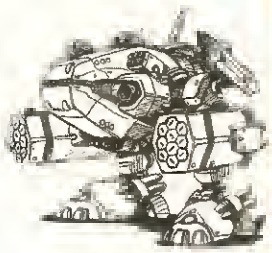

The Punisher
(Volition/THQ)

Taaak... Któż nie zna Franka Castle, kolesia, któremu w drogę lepiej nie wchodzić, zwłaszcza jak się miało coś wspólnego z wysłaniem jego rodziny na tamten świat – podobno lepszy. Postać znana z komiksów (całkiem niezłych), przeniesiona na ekran kinowy (co do jakości filmów – zdania są podzielone), w końcu została też przeniesiona w wirtualny świat. I to całkiem udanie, gdyby nie jedna rzecz, ale to potem. Jako Frank Castle musimy w grze załatwić – oczywiście – tych złych, a mamy na to 16 poziomów, z autosave'em – więc trzeba trochę uważać, coby zbyt nonszalancko nie postępować. Gra trzyma poziom graficznie, fajnie wyglądają niektóre efekty, jak np. w trybie, w którym Frank troszkę nam zaczyna szaleć (obraz staje się czarno-biały), giwer do wyboru, do koloru, muzyczka – jak na produkcję komputerową, naprawdę w porzo. Tylko jedna rzecz budzi pewne zastrzeżenia – stopień brutalności. Jeśli ktoś się zakochał w Postalu i uważa, że to, co się tam działo, to kaszka z mleczkiem – zapraszam do Punishera. Jeśli jednak czuł się trochę zniesmaczony brutalnością gry, to z Punisherem powinien obchodzić się bardzo ostrożnie.

Star Wars: Knights of the Old Republic 2 – The Sith Lords
(Lucasarts)

Szczerze mówiąc nie należę do zbyt wielkich fanów świata Gwiezdnych Wojen – ani filmowych, ani growych. Tym bardziej, że jak na mój gust (wiem, że trochę spaczony) to dobrych programów osadzonych w świecie Star Wars znów tak wiele nie ma. Ale wróćmy do rzeczy. Najnowsza odsłona Lucasarts charakteryzuje się nie tylko bardzo długim tytułem (do czego nas już chyba zdążono przyzwyczaić), ale także całkiem niezłą grywalnością, hehehe. The Sith Lords to oczywiście rolplej w starym, gwiezdnowojennym stylu (oczywiście nawiązujący fabułą do pierwszej części SW: Knights of the Old Republic). Myślę, że tytuł też może wiele powiedzieć, zwłaszcza tym, którzy mimo że preferują jasną stronę mocy, jakoś tak częściej zerkają na Sithów. Cóż więcej? Prawda jest taka, że jak większość gier dotyczących SW, tak i ta przeznaczona jest raczej dla fanów, niż graczy niewiedzących, z czym mają do czynienia (ale takich to chyba nie ma?). Dodam, że podobno już gdzieś ktoś dłubie przy trzeciej odsłonie Knights of the Old Republic.

The Settlers: Heritage of Kings
(Ubisoft)

Najnowsza odsłona jednej z najważniejszych serii komputerowych gier. I co? A no ciekawie, zwłaszcza jak ktoś jest fanem starych Osadników, ptaściutkich (bo w dwóch wymiarach), troszkę takich śmiesznych (pamiętacie te maleńkie postaci?). Od tamtych czasów – ile to już lat? – troszkę się pozmieniało. Osadnicy otrzymali trzeci wymiar, przestali być już tak mali i śmieszni. Takie czasy, że trzeba troszkę podbajerować grafikę, by wytrzymać starcie z konkurencją. Trzeba przyznać, że w tym wypadku udało się świetnie. Otrzymaliśmy jeden z lepszych (jeśli nie najlepszych) rts-ów, jakie ostatnio się pojawiły. Mimo pewnych słabości scenariusza (jesteś, graczu, Dariem, który mści się na Armii Zła za zniszczenie wioski – trochę boli, jak się pomyśli, ile takich gier już było?). Jeśli więc lubisz zbierać surowce, budować zamki, osiedla, bawić się w całą infrastrukturę miejską (wiejską – jak kto woli), to koniecznie musisz sięgnąć po piątą odsłonę Settlersów, tym bardziej, że już niedługo pierwszy dodatek...

gad

newsy

Znów Robale

Jak wieść niesie, na maj tego roku (czyli już teraz:-)) szykowana jest kolejna odsłona kultowych – dla wielu – Robali, czyli The Worms. Gierecka zwać się będzie The Worms 4: Mayhem, i co więcej? Ano nic, albo się lubi Robale, albo zapraszam do sklepu po kupno jakiegoś skutecznego środka robalobójczego:-).

Half-Life 2 się rozszerza

To było oczywiście do przewidzenia. Już mniej więcej wiadomo, co – a właściwie kto – będzie bohaterem pierwszego dodatku do HL 2, zatytułowanego Aftermath. A będzie tą osobą... Alyx Vance! Zobaczymy, czy dodatki i rozszerzenia do drugiego HL będą utrzymane w podobnej stylistyce, co do pierwszego – czyli akcja dzieje się w tym samym czasie, tylko oczami innych postaci.

Polacy w Wilczym Szańcu

Rzadko piszemy coś o naszych rodzimych produkcjach (bo troszkę ich mało...), więc jak jest okazja, to od razu dajemy njusika:-). Otóż bliżej mi nieznane Studio Caralis pracuje nad strzelaniną osadzoną w realiach drugiej wojny światowej, której tytuł ma brzmieć: Wolfschanze 1944 – czyli wszystko jasne. Zobaczymy co z tego wyjdzie. Nie chcę oczywiście zapeszać, tylko wspomnę, że jak na razie nasze krajowe shoolery poruszające temat drugiej wojny do specjalnie udanych nie należały. Może więc czas przełamać tę nienajlepszą passę?

Osadnicy we mgle

Ci to mają... ledwie się osadzili w w piątej części (recka gdzieś obok:-)), to już się rozszerzają o pierwszy oficjalny dodatek: Settlers 5: Królestwo Mgieł. Czego można się po nim spodziewać? Edytora map, no i oczywiście nowych bohaterów.

Coppola contra Godfather

Znany amerykański reżyser, Francis Ford Coppola, twórca m.in. kultowego filmu „Ojciec chrzestny" (Godfather), podobno niezbyt przychylnym okiem patrzy na grę noszącą taki sam tytuł, jak jeden z jego filmów (wyżej wspomniany:-)). A właściwie to całkowicie nieprzychylnym okiem. Reżyser stwierdził, że nikt nie pytał go o zdanie na temat gry. Faktem jest, że prawa do tytułu Godfather posiada wytwórnia płytowa, która je sprzedała, nie zaś sam pan Coppola.

PS3 już niedługo

NEWS

I teraz także coś ze świata konsol. Tym bardziej, że maj tego roku może być naprawdę gorący. A to dlaczego? Otóż 16 maja, w związku z targami E3, koncern Sony zaprezentuje na specjalnej konferencji swe najnowsze dziecko – Playstation 3! Żeby było zabawniej, tego samego dnia, tyle że kilka godzin później Microsoft zaprezentuje Xboksa 2. To on także – jako pierwszy – chce wprowadzić do sprzedaży swą najnowszą zabawkę – jeszcze w tym roku.

Brothers in Lies?

Czyżby szykował się kolejny niemity skandal? Podobno w oryginalnej, angielskiej instrukcji do gry „Brothers in Arms: Road to Hill 30" polskie jednostki walczą po stronie... niemieckiej. No cóż, jeśli to prawda, to współczujemy zagranicznym specom od drugiej wojny światowej. Jeśli nas wiedza nie myli, to żadna ŻADNA polska jednostka nie walczyła przeciwko aliantom u boku nazistów.

komiks
recenzje

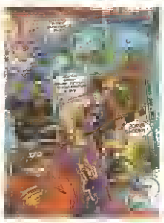

O ZMROKU
tekst i ilustracje: Tadeusz Baranowski
KULTURA GNIEWU

Ładne, solidne wydanie komiksu, którego bohaterami są wampiry Szlurp i Burp. Poszczególne epizody były wcześniej drukowane w magazynie „Tintin". Obecna edycja różni się jednak znacznie: autor zmienił mocno scenariusz, dostosowując go do polskiej rzeczywistości (stąd liczne nawiązania do głośnych afer i związanych z nimi postaci). Rzuca się też w oczy inna kreska Baranowskiego, bardziej realistyczna, żywiołowa, choć w dalszym ciągu zabawna i groteskowa. Zmiana stylu rysowania wynikała z potrzeb rynku frankofońskiego, u nas taki Baranowski to rzadkość. Fanów dokonań autora zachęcać do lektury „O zmroku" nie muszę. Innych czytelników zachęcam: jak niemal wszystko, co stworzyła wyobraźnia Baranowskiego, ten komiks to prawdziwa uczta – jeśli więc macie silne poczucie ironii, to czytajcie bez wahania. (jd)

48 STRON 1&2
scenariusz: Tobiasz Piątkowski
ilustracje: Robert Adler
MANDRAGORA

Wznowienie albumów o niestrudzonych poszukiwaczach sensu komiksu, Górskym i Butchu. Tym razem jednak jest to edycja specjalna, w twardej oprawie, wzbogacona o dodatkowe strony (m.in. kapitalny short o słowiańskich zabijakach, Karku i Rokoszu). Pewnie pojawią się głosy, że ile razy można wydawać ten sam komiks. No, można go wydawać, dopóki się sprzedaje. A poza tym nowa reedycja jest przeznaczona przede wszystkim dla kolekcjonerów i przypomina luksusowe wydania filmów na DVD (mamy tu nawet dodatek „The Making of Górsky & Butch"). Fani cyklu wyłożą na ten album kasę z pewnością (a nie jest to znów taki wielki wydatek, starannie opublikowany komiks kosztuje niespełna 40 złotych). Tym bardziej, że naprawdę warto. (jd)

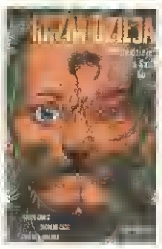

KAZNODZIEJA: DAWNE DZIEJE HISTORIA SAM WIESZ KOGO
scenariusz: Garth Ennis
ilustracje: Richard Case, Carlos Ezquerra
EGMONT

Drugi tom opowieści powiązanych ze światem Kaznodziei, przedstawiających bliżej postaci drugoplanowe. Mamy tu historię Dupogęby (świetny, cholernie dołujący komiks) i zwyrodniałych kuzynów Custera, Jody'ego i T.C. (zdecydowanie poniżej poziomu). Oczywiście, jak w przypadku każdego komiksu Gartha Ennisa (pairz: ramka „za granicą"), warto przeczytać i mieć w swojej kolekcji, jednak po znakomitym „Świętym od morderców" trudno nie poczuć niedosytu. W kolejnym tomie zaś powrócimy do aktualnych przeżyć Jesse'ego, Tulip i Cassidy'ego... (jd)

za granicą

ADVENTURES IN THE RIFLE BRIGADE
scenariusz: Garth Ennis
ilustracje: Carlos Ezquerra
DC COMICS

Zbiorowe wydanie przygód Rifle Brigade ukazało się jeszcze w zeszłym roku, ale dopiero teraz wpadło w moje, żądne wszystkiego, co spływa z pióra Gartha Ennisa, ręce. Wyobraźcie sobie „Parszywą dwunastkę", zmiksowaną z grą „Return to Castle Wolfenstein" i komiksami o Kaznodziei, a otrzymacie względne pojęcie, czym jest ten album. Rifle Brigade to sześcioosobowy oddział do zadań specjalnych, w którego skład wchodzą zapewne największe freaki, jakie służyły w armii brytyjskiej podczas II Wojny Światowej. Angielski oficer, milczący szkocki dudziarz, olbrzymi przygłup (prawdopodobnie kanibal), złodziej i morderca z Londynu, nieco zniewieściały porucznik i amerykański oprawca tworzą tę niezwykłą brygadę, przy której żołnierze ze wspomnianej już „Parszywej dwunastki" to przedszkolaki. Co z tego, że Rifle Brigade to banda zwyrodniałców? Zawsze wykonają – choć czasami przypadkowo – powierzone im zadania, walcząc ze szkopami na wszelkie sposoby.

Kolejna znakomita historia od Ennisa, tym razem ponownie wspomaganego przez ulaentowanego rysownika Ezquerre (wspólnie stworzyli choćby albumy o Pielgrzymie). Warto przy okazji wspomnieć, że oryginalne okładki tworzyli dwaj inni specjaliści: Brian Bolland i Glenn Fabry. „Rifle Brigade", podobnie jak inne dzieła irlandzkiego scenarzysty, to nie komiks na każde nerwy, ale jeśli lubicie ten styl: groteskowy, przegięty, szargający wszelkie świętości, to kupujcie, jeśli tylko będziecie mieli możliwość. Świetna rozrywka. (jd)

wydarzenie

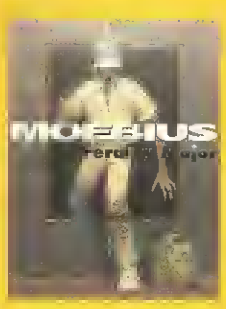

FERALNY MAJOR
scenariusz i ilustracje: Moebius
EGMONT

Egmontowska seria „Mistrzowie komiksu" zmienia nieco oblicze. Teraz albumy wydawane w tym cyklu mają dużą objętość, limitowany nakład i – niestety – wysoką cenę. Na pierwszy rzut poszedł francuski klasyk Jean „Moebius" Giraud i od razu trzeba powiedzieć, że to wybór znakomity. W skład albumu wchodzą dwie części przygód tytułowego majora. Pierwsza z nich to słynny „Garaż hermetyczny Jerry'ego Corneliusa", wcześniej drukowana w magazynie Metal Hurlant. Druga to kontynuacja, „Człowiek z Ciguri", narysowana przez Moebiusa już w latach 90.

Bez wątpienia „Feralny major" to dzieło przełomowe, burzące granice gatunku, przekraczające wszelkie bariery, wcześniej narzucane komiksowi. Dziś niekoniecznie musi się taki wydawać – przynajmniej na pierwszy rzut oka – bowiem rozmaici twórcy przyzwyczaili nas już do tego, że komiks jako dzieło sztuki jest tworem wyjątkowo niepokornym i często potrafią nas swoimi dokonaniami zaskoczyć. Jednak w czasie, gdy „Garaż hermetyczny" powstawał, czytelnicy z reguły oczekiwali historii o zwartej konstrukcji i konkretnej fabule – nawet, jeśli w grę wchodziła sf. Sam Giraud tworzył zresztą cykl westernów o Blueberrym, zachowując weń wszelkie reguły gatunku. „Garaż hermetyczny" jest jednak zupełnie inny: nie tylko ma dość pretekstową (choć pogmatwaną) fabułę, która zmienia co chwilę swój kierunek, wprowadzając coraz to dziwaczniejsze postaci i rozwiązania. Moebius postanowił ponadto pobawić się wszystkimi składnikami „materialnymi" komiksu: od układu plansz (czasem to po prostu pełnostronicowe ilustracje, a czasem mozaika misternie ułożona z kadrów), poprzez układ nagłówka (za każdym razem inny), aż po wewnętrzne elementy kadrów (zdarza się, że scenografia zasłania wypowiedzi umieszczone w dymkach). „Garaż" jest przy tym komiksem niezmiernie zabawnym, kipiącym w żywe oczy ze schematów science fiction, niezwykle precyzyjnie narysowanym – to prawdziwa uczta dla oka. Dużym plusem tej edycji jest też bardzo ciekawe posłowie jednego z najlepszych polskich speców od komiksu, Wojciecha Birka. Podsumowuje on dotychczasową, jakże bogatą, twórczość Moebiusa. Z tego tekstu, jak i z interesującego wstępu samego artysty, dowiecie się mnóstwa rzeczy, które pozwolą wam spojrzeć na „Feralnego majora" na kilka zupełnie różnych sposobów. (jd)

ESENCJA
scenariusz: Grzegorz Janusz
ilustracje: Krzysztof Gawronkiewicz
MANDRAGORA

O tym komiksie było – i cały czas jest – głośno. Oto przed wami dzieło nagrodzone w europejskim konkursie wydawnictwa Glenat i telewizji Arte, czyli „Przebiegłe dochodzenie Ottona i Watsona. Esencja". Detektyw Otto i jego pomocnik, szczur Watson, prowadzą dochodzenie w sprawie tajemniczych zgonów, które w jakiś sposób łączą się ze śmiercią aptekarza, autora rewolucyjnej metody skraplania literatury. To skromne wprowadzenie powinno już dać wam pewne pojęcie, jaki to komiks. A jest to album naprawdę niezwykły, surrealistyczny, zaludniony dziwacznymi postaciami, z których Otto i Watson (poruszający się po mieście głównie kanałami) to bohaterowie najmniej tajemniczy. Ogromną rolę odgrywa też w rozwoju fabuły Warszawa. Autorzy nie tylko pokazują bardziej lub mniej znane miejsca stolicy, ale bawią się nimi (zwróćcie uwagę na scenę, w której pojawia się słynna palma na rondzie de Gaulle'a), aż szkoda, że Warszawa rzadko wygląda tak fantastycznie, jak w „Esencji". Album Janusza i Gawronkiewicza (obaj zresztą potwierdzają tu swoją światową klasę) to inteligentny i zabawny hołd złożony nie tylko miastu, ale i literaturze. Zresztą po prostu go przeczytajcie, bo powiedzieć o „Esencji", że to świetny komiks, to powiedzieć o wiele za mało. (jd)

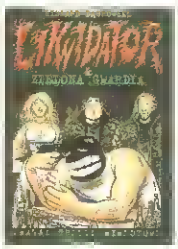

LIKWIDATOR I ZIELONA GWARDIA
tekst i ilustracje: Ryszard Dąbrowski
ZIN ZIN PRESS

Na Warszawskich Spotkaniach Komiksowych najlepszą reklamę Likwidatorowi zrobiło wojsko. I to całkiem niechcący. WSK odbywały się w budynku należącym do armii i jednym z warunków organizacji imprezy był zakaz sprzedaży materiałów antyrządowych itp. Jaki jest Likwidator, wszyscy wiemy, więc dostał zakaz wstępu do budynku byłego kina Grunwald, natomiast wydawca ustawił samochód przed wejściem, otworzył bagażnik i sprzedał wszystko, co przywiózł. I nic dziwnego. Można Likwidatora nie lubić, ale trzeba przyznać, że to postać w naszym komiksie nietypowa. Na dodatek czwarty już album z jego przygodami jest wreszcie opowieścią pełnometrażową, świetnie zaplanowaną, rozbudowującą psychologiczny rys bohatera. Także kreska Dąbrowskiego coraz więcej zyskuje, autor radzi sobie dobrze zarówno z małymi kadrami, jak i pełnoplanszowymi ilustracjami. Zawsze się znajdą czytelnicy, których przemoc i radykalizm komiksu odrzuci. Ale z drugiej strony zawsze też Likwidator będzie mieć wiernych fanów. I choć do rewolucji nie doprowadzi, to z komiksem Dąbrowskiego trzeba się liczyć. To jedna z najciekawszych pozycji polskiego undergroundu. (jd)

recenzje filmowe

NIKOTYNA
reż. Hugo Rodriguez
MAYFLY / GUTEK FILM

O „Nikotynie" pisaliśmy już przy okazji jej kinowej premiery na jesieni ubiegłego roku. Teraz więc jedynie kilka słów przypomnienia, tym bardziej, że przy ponownym obejrzeniu (tym razem na DVD) film Hugo Rodrigueza wydaje się jeszcze lepszy. Kilka godzin z życia paru mieszkańców Meksyku (w tym rosyjskiego mafioza), którzy uwikłani w mniej lub bardziej podejrzane interesy nieustannie wchodzą sobie w drogę, co rzecz jasna musi prowadzić do krwawych rozwiązań. A w centrum wydarzeń znajduje się spora sumka ukryta pod postacią kuszących diamentów. Niektórzy krytycy porównywali „Nikotynę" do filmów Guya Ritchie albo Quentina Tarantino, nie bezpodstawnie zresztą. To obraz okraszony sporą dawką humoru, bogaty w barwne, zapadające w pamięć postaci (w jednej z ról wystąpił gwiazdor już nie tylko meksykańskiego kina, Diego Luna), dobre dialogi i tajny klimat (sprytnie budowany przez zdjęcia i montaż). Słowem: kolejny obraz, który zwraca uwagę na znakomite kino Ameryki Łacińskiej. Arcydzieło to może nie jest, ale z pewnością dobry film, do którego warto czasami wrócić. (jd)

OSTATNI ZNAK
reż. Douglas Law
MONOLITH

Dramat obyczajowy ukryty pod pretekstowo potraktowaną opowieścią o duchach. Kathy (Andie MacDowell) mieszka z trójką dzieci, próbując dojść do ładu ze światem po śmierci męża (Tim Roth) – alkoholika znęcającego się nad rodziną. Gdy do jej domu sprowadza się nowy sublokator, francuski inżynier (Samuel LeBihan), zaczynają się dziać dziwne rzeczy: co noc nękają Kathy głuche telefony, a co gorsza, kobieta zaczyna widywać swojego zmarłego męża, który najwyraźniej nie ma zamiaru pozostawić swojej rodziny w spokoju... Jak już powiedziałem: pod pozorem typowej „ghost story" kryje się – niestety, równie typowy – dramat o nienawiści i przebaczeniu. Dość solidnie zrealizowany, choć płytki scenariusz mogą wywołać zgrzytanie zębów. Jeśli więc warto ten film zobaczyć, to dla Tima Rotha. Ten znakomity aktor co prawda nie ma tu zbyt wiele do zagrania, ale kilka scen sprawia, że przez cały film czuć jego złowieszczą obecność. (jd)

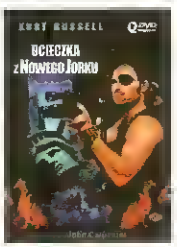

UCIECZKA Z NOWEGO JORKU
reż. John Carpenter
VISION

W 1997 roku (film powstał na początku lat 80.) nowojorski Manhattan stał się odizolowaną wyspą, zamieszkaną przez najgorsze szumowiny i bandytów, dziwacznym połączeniem olbrzymiego więzienia, slumsów i piekła. Pech chciał, że tratia tam przypadkowo prezydent Stanów Zjednoczonych. Jedyną nadzieją na jego uwolnienie jest Snake Plissken, skazaniec, który ma szansę przeżyć w przypominającym pole bitwy Manhattanie. Na zlecenie armii Snake udaje się w tę samobójczą misję, mając na dodatek niewiele czasu, nim zacznie działać trucizna podana mu przez przezornych wojskowych... „Ucieczka...", choć powstała przed blisko ćwierćwieczem, w ogóle się nie starzeje: świetny klimat, plejada gwiazd i znakomity główny bohater: Snake Plissken, chodzące wcielenie cynizmu. Ów klasyk kina akcji, jedno z najlepszych dokonań Johna Carpentera, ukazał się właśnie w serii QDVD. Szkoda jedynie, że z mizernymi dodatkami, Amerykanie opatrzyli ten kultowy film odpowiednią do jego popularności ilością bonusów. (jd)

RESIDENT EVIL 2. APOKALIPSA
reż. Alexander Witt
VISION

Resident Evil to, jak doskonale wiedzą komputerowi maniacy, seria kozackich gier, w których z grubsza chodzi o to, żeby rozwalić jak najwięcej zombiaków. W filmie opartym na tejże grze chodzi o to samo. Jednak jeśli żywe trupy giną z rąk takiej osóbki jak Milla Jovovich, to naprawdę wiele zmienia. Wszyscy, którzy widzieli pierwszą część filmu, wiedzą, czego się spodziewać. Z tym, że akcja z tajnych podziemi korporacji Umbrella przenosi się na ulice Raccoon City. Nie należy oczekiwać fajerwerków intelektu, a jedynie czystej, bezpretensjonalnej rozrywki. Tym bardziej, że Jovovich dostaje wsparcie od przyzwoitych aktorów na drugim planie (Thomas Kretschmann, Oded Fehr, Jared Harris), zaś efekty specjalne również stoją na nieźlym poziomie. Wielbiciele licznych komputerowych odsłon RE nieźle się będą bawić wyszukując sceny żywcem przeniesione z gier. Zagorzałych zwolenników horroru ten film niczym nie zaskoczy, ale czemu nie spróbować? Mocną stroną wydania DVD są dodatki, wśród których wyróżnia się niezły dokument „Game Over: Resident Evil Reanimated", ale i pozostałe (wycięte i nieudane sceny, kilka wywiadów) ucieszą fanów zarówno gry, jak i filmu. (jd)

UPADEK
reż. Oliver Hirschbiegel
MONOLITH

Ostatnie dni II wojny światowej obserwowane z perspektywy bunkra, w którym ukrywał się Hitler wraz ze swoją wierną świtą, a ściślej rzecz biorąc, widziane oczami osobistej sekretarki psychopaty z wąsikiem. Film, który wzbudził morze kontrowersji, również w Polsce. Rozgorzała dyskusja, czy obraz Hirschbiegela (twórcy znakomitego „Eksperymentu") jest, czy też nie, próbą „uczłowieczenia" Hitlera, ukazania go raczej jako ofiary (!), bez pokazania, do czego doprowadziła jego zbrodnicza polityka. OK, faktycznie, w filmie nie ma pełnego przedstawienia wojny i bezmiaru zbrodni hitleryzmu. Ale też nie jest to studium tyranii, ale ponury, realistyczny obraz upadku potwora, coraz bardziej pogrążającego się w szaleństwie, które przyniosło śmierć milionom ludzi. Zresztą równie ważne jest tutaj otoczenie Hitlera, groteskowe w swojej obłąkanej służalczości i wierze, że bez Rzeszy nie ma życia. Swoim tanatyzmem Hitler i jego poddani budzą pogardę, może strach, ale na pewno nie litość, co Hirschbiegelowi zarzucali co bardziej zdegustowani krytycy. Nie ma tu też, moim zdaniem, żadnych prób wybielania czy wręcz fałszowania historii Niemiec. Zresztą najlepiej będzie, jeśli wyrobicie sobie o tym filmie własną opinię. Warto. (jd)

newsy

Od zawsze starałem się wplatać dawkę humoru w mozolne redagowanie tej jakże ważnej rubryki „Ślizgu", ale obecnie nie mam z oczywistych względów szczególnej ochoty na żarty, zresztą po prostu nie wypada. Nawet, kiedy sprawy wiary ma się głęboko w poważaniu, trudno o dobry humor przy świadomości, że właśnie odszedł najwybitniejszy Polak współczesności. Powiedziano i napisano już na ten temat wszystko, ja natomiast korzystając z okazji chciałbym rzec tylko jedno: Wielkie R. I. P. dla Wielkiego Człowieka. Do następnego miesiąca, oby już w lepszych humorach. Pozdro dla wszystkich.

NEWS Chyba wszyscy już wiedzą o dwóch arcyciekawych projektach szykowanych przez ***Asfalt Records*** – duetach Fisza z Envee'em (płyta „Fruf") oraz O.S.T.R.-a z Emade (projekt o nazwie POE z płytą „Szum rodzi hałas"). Albumy już niebawem pojawią się w sprzedaży, choć stanie się to nieco później niż początkowo zapowiadano. Ostatecznie, po pierwszy z nich uderzamy do sklepów 22 kwietnia, zaś po drugi – 9 maja. Ponadto już od pierwszego kwietnia możecie zaopatrzyć się w album „Powrót do przeszłości" Stylowej Spółki Społem, czyli kolejnego składu ze stajni Asfaltu.

NEWS ***Pokahontaz*** powrócili z nowym LP „Receptura". Fokus, Rahim oraz B-D-J skorzystali na tym projekcie z wydatnej pomocy DJ 600 V, który zajął się miksem i masteringiem oraz stworzył kilka bitów na płytę. Zapraszamy do lektury wywiadu w środku numeru.

NEWS Na maj zapowiedziana jest premiera drugiego albumu składu ***Siedem Łez*** „2+2=7". Całość produkcji na płycie pochodzić ma od jednego z członków ekipy, Rzensy. Wśród gości wymieniani są Zółf, Mes, Juchas, Proceente i Sfera.

Ciąg dalszy opery mydlanej z ***50 Centem*** w roli głównej. Poprzednie wydarzenia streszczałem w ubiegłych dwóch numerach „SLG", teraz pora na najświeższą dawkę informacji. Otóż, Fifty zdążył już pogodzić się z Game'em na specjalnie w tym zaaranżowanej konferencji prasowej, na której padło wiele wzniosłych słów o wartości hiphopowej kultury, bla bla bla, po czym panowie obdarowali chłopięcy chór z Harlemu kwotą 250 tysięcy dolarów, ostatnio zaś niewiele mniej ofiarowali wspólnie szkołom z Compton. Tak robi się dobre wrażenie... Tymczasem Jadakiss puścił w obieg swą odpowiedź na werbalne zaczepki rywala oraz oficjalnie wyzwał go na bitwę o milion dolarów, z czego wnioskuję, że to nie koniec tej sagi i jeszcze będę miał okazję nie raz o niej napisać.

T.I. i Lil' Flip (na zdjęciu) nie lubią się do tego stopnia, że ostatnio dali sobie nawet po buzi. Konfrontacja raperów miała miejsce w Houston, czyli mieście tego drugiego. T.I. pojawił się w tamtejszym radiu i w audycji wylał swoje żale dotyczące Flipa, który następnie „odwiedził" go podczas kręcenia materiałów do DVD. Wówczas doszło do wspomnianego wydarzenia. Nikt dokładnie nie wie, jak wyglądało całe zajście, pewne jest natomiast, że T.I. oświadczył potem, iż jeśli chodzi o niego, to beef jest już skończony. No i spoko.

recenzje muzyczne

PŁYTY MIESIĄCA

50 CENT
THE MASSACRE

THE GAME
THE DOCUMENTARY
SHADY/AFTERMATH/G UNIT/INTERSCOPE

Ponieważ artykuł Calaka traktuje o obu panach razem, recenzja tych płyt również będzie wspólna. Dlaczego? A choćby dlatego, że cel przyświeca im wspólny. Jak najwięcej zarobić...

Nie wnikajmy, czy to prawdziwi raperzy, czy też castingowcy. Nie wnikajmy, czy strzelali do nich, by zabić, czy też umyślnie chybili. Przyznajmy jedno – mamy przed sobą dwa albumy, łącznie 39 tracków (po odjęciu intro, 37) stworzonych po to, by były hitami.

Jeden i drugi ma smykałkę do rymowania. Game jest bardziej szorstki, nie bawi się w śpiewane refreny. Nawija momentami statycznie, ale dobija kolejnymi wersami. Może nie jest mistrzem głębokiej puenty i błyskotliwego punchu, ale w wytrwałości metoda. Jest emcee z Zachodu, ale gdybyś ustyszał go po raz pierwszy i ktoś powiedziałby, że to koleś z Nowego Jorku, spokojnie mógłbyś to przełknąć. Centa możliwości już poznaliśmy. Facet niewątpliwie lubi kotoryzować, ale robi to – jak na stukilowego schaba – z dużą gracją. Przewija, podśpiewuje, już masz wrażenie, że się zatrzymał, a on jeszcze coś dorzuci. Czasami wydaje się, że koleś jest totalnie arytmiczny, ale nie, to ułoży się w całość. No i ma smykałkę do refrenów. Może i pretensjonalnych na taki gangsterski sposób, ale czy coś takiego może nie wpaść w ucho? No i jak on przewija o kobitkach... Romeo z mordą bulldoga, ale można podejrzewać, że na samotność wieczorami nie cierpi...

I teraz tak – jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zasadniczo wielu artystom chodzi o to, żeby wpadło w ucho, to – po odrzuceniu wątków kulturowych, ambicjonalnych i czasami estetycznych – mamy do czynienia z dwoma produktami perfekcyjnymi.

Weźmy płytę 50 Centa. „Disco Inferno" nie było oficjalnym singlem, ale ma teledysk z gołymi tyłkami, niesamowity beat C. Stylesa i buja się w eterze. „Candy Shop", muzyczną robotę Scotta Storcha, wszyscy znamy już do wyrzygania. I co? Nie podoba się ten kawałek? Ale szczerze... Kolejnym singlem będzie zdaje się „Just A Lil' Bit", kotejna produkcja Storcha, podopiecznego Dr. Dre'a, podejrzewanego o to, że większość roboty Doktorka z ostatnich kilku lat właśnie on zrobił. Żydowski muzyk kręci czarnym szotbiznesem – biorąc pod uwagę rasizm niektórych Afroamerykanów... No, ale nie rozwijajmy już tego nieprzyjemnego wątku. Dodajmy, że na płycie Centa jest jeszcze przynajmniej pięć murowanych hitów – „So Amazing" ze znaną z „Candy Shop" Olivią, „Gatman and Robbin'" ze znakomitą zwrotką Eminema,... nie, no nie będę już wyliczał.

A czy inaczej jest z Gamem? „How We Do", beat Dre'a i Mike'a Elizondo (ciekawe, czyj bardziej;)), z Centem na teaturingu. „Westside Story" (Dre, Scott Storch, znowu 50 na majku) też zamiecie, bo to gangsterski banger na miarę największych strzałów N. W. A. Jest „Dreams" ze znakomitym beatem Kanye Westa, „Don't Need Your Love" na beacie Havoca i z udziałem Fait Evans, „Put You On The Game" „na Timbalandzie". I jeszcze więcej.

Mamy więc do czynienia z zaplanowanym działaniem na wielką skalę. 50 Cent już w tej chwili jest na pierwszych miejscach amerykańskich list z czterema kawałkami (w tym featuringi u Game'a), co do tej pory udało się tylko Beatlesom. Na początku kwietnia Game miał sprzedane ponad dwa miliony, 50 blisko cztery. Opowieści Game'a podobają się dzieciakom, które zawsze mają tendencję do robienia bohaterów ze złych chłopców. Bawiliście się na podwórku w policjantów i złodziei? I co, ktoś chciał być policjantem? A tutaj można sobie kupić płytkę i poobcować z gangsterką choćby poprzez membrany głośników...

A Dre i Eminem siedzą i zawijają to wszystko w sreberka... Przy okazji pewnie zacierając ręce. Większość wpływów trafi przecież do nich. **kwl**

DLA CZYTELNIKÓW ŚLIZGU MAMY KONKURS. DO WYGRANIA PŁYTY 50 CENTA I THE GAME'A, A TAKŻE WINYLOWE SINGLE OBU PANÓW. PYTANIE WCALE NIE TAKIE PROSTE: DLACZEGO 50 CENT NAZYWA SIĘ 50 CENT? BĘDZIEMY OCENIAĆ NAJBARDZIEJ KREATYWNE ODPOWIEDZI:). KARTKI PRZYSYŁAJCIE NA ADRES REDAKCJI (ZNAJDZIECIE GO W STOPCE NA STRONIE 7). MOŻECIE TEŻ WYSYŁAĆ DO NAS MAILE. POWODZENIA!

WOJTAS
MOJA GRA
CK RECORDS

Wojtas nie zaskoczy was olśniewającą techniką, punchline'ami, konceptami, czy poetyckim ujęciem świata. Jednak doskonale pokazuje, że doświadczony mc, który umie wybrać sobie przedobre produkcje, wziąć kozackiego dj'a i zaprosić troszkę doborowych gości, jest w stanie nagrać bardzo dobrą, dającą przy słuchaniu kupę radości, płytę.

Reprezentant starej szkoły rapu królem beatów nie jest, ale przynajmniej jest z nimi oswojony, bardzo naturalnie przychodzi mu nawijanie. I ma rozpoznawalny, niepowtarzalny tembr głosu oraz własne patenty na akcentowanie. Jedzie prosto, ale nigdy nie razi i nie żenuje, szczególnie dobrze wychodzi mu opowiadane historii. Podkłady... Robi je sama śmietanka: White House, Waco, IGS, Jajonasz, 600V, Tabb, OSTR i trochę lokalnych producentów. Wszyscy w świetnej formie! Zazwyczaj lekkie, niesamowicie chwytliwe. Nawet Rada, który robi na albumie straszne (niestety) refreny, dał fajny beat. Autentycznie słychać tę „oldschoolowość". Przy „Bez tego nie ma mnie" oniemiałem – ta perkusja, to pianino, prawdziwe DITC u szczytu formy. Pokłon dla LA. Gęsty, pulsujący bas i mistrzowska aranżacja w „Mój hajs" rozbija w cząstki. Tym razem piątka dla Waco.

Dodam, że Feel-x wyczuł klimat płyty i dokłada dokładnie to, co potrzebne, a goście (Fu, Dab, Peja i kielecka ekipa ze mega wyluzowanym BRX-em na czele) uszanowali gospodarza i się nie oszczędzają. Uszanujcie go i wy, koniecznie zainwestujcie w ten stary, dobry rap. **flint**

NAS
STREET'S DISCIPLE
SONY BMG

Gdy jego wielki przeciwnik, Jay-Z, sięgał po rozwiązanie dwupłytowe, zawsze podkreślałem, że to dobrze, iż Nas nie ma podobnych pomysłów. Dobre hip-hopowe dwupłytowe albumy zdarzają się niezwykle rzadko. I doprawdy nie wiem, co przyświecało jednemu z najlepszych, jeżeli nie najlepszemu amerykańskiemu raperowi – Street's Disciple nie spełnia oczekiwań. Za dużo tu tego i dochodzi do sytuacji, w której kawałki naprawdę znakomite, jak choćby „These Are Our Heroes", singlowe „Bridging The Gap" czy „Just A Moment" albo „American Way" mieszają się z utworami po prostu słabszymi. Nas nadal potrafi przewinąć jak mało kto, wciąż ma tę świeżość, której towarzyszy dobitność, ale jednocześnie wiele produkcji jest po prostu poniżej poziomu wymaganego od tej klasy wykonawcy. Gdyby po selekcji zrobić z tego albumu jednopłytówkę – zamiótłby. A tak mamy do czynienia z najmniej spójnym albumem Nasa, artysty, który ze swojej spójności i nie mówienia nic podnadto, co powinno być powiedziane, był do tej pory znany.

DJ MENTALCUT
HARD 2 FIND
HEAVYWAITRECORDS

Umiejętności poznańskiego DJ'a Mentalcuta są niepodważalne. Jeden z warszawskich drapaczy płyt mówił mi nawet, że jest coś podejrzanego w tym, że DJ z takim talentem jest jeszcze tak mało znany. Skrecze na „Hard 2 find" są bardzo udane, blendy technicznie (rzecz jasna na moje, niewprawne w tej materii ucho) nienaganne, przejścia znakomite, jest nawet trochę ekskluzivów, żeby materiał nabrał dodatkowej wartości. Tylko dlaczego, biorąc pod uwagę nazwę albumu, są to bardzo znane a cappelle (np Q-tip, Missy Elliott, Bealnuts, ODB, Fugees) na tylko trochę mniej znanych beatach? Być może w polskich warunkach było to wszystko na winylu rzeczywiście trudno znaleźć. Być może dlatego słucha się całości gorzej niż wskazywały by na to skillsy twórcy. (flint)

MARIAH CAREY
THE EMANCIPATION OF MIMI
ISLAND RECORDS

Nie ma chyba normalnego faceta, któremu nie podobałaby się Maryśka. Dziewczynka jak z obrazka i w ogóle. Głos zawsze miała znakomity, tylko czasami problemy z doborem repertuaru oraz chyba jakieś nieporozumienia z samą sobą w myśl pytania: „Co ja właściwie chciałabym śpiewać?". Jej wielki comeback rozpoczął się od typowego r'n'b bangerka „It's Like That", a płytka utrzymana jest właśnie w takim typowym amerykańskim klimacie – imprezka, coś wolnego do tańca, coś wolnego do łóżka, jakiś raper. Słodkie to jest momentami do wyzygania, ale też bywa chwytające za ucho, jak choćby w pięknej, wspaniale zaśpiewanej balladzie „Mine Again". Świetny jest również pulsujący numer ze Snoop Doggiem (ale ten typ przewija do panienek, rany...), nie zawodzi również ciężki do zatrzymania Twista. Spotkamy tu jeszcze Nelly'ego i Jermaine'a Dupri, również na poziomie. No i przede wszystkim głos Mariahi, wciąż jeden z najlepszych w szotbiznesie. Czy wielki powrót się uda? Teoretycznie nie ma na tej płycie czegoś tak porywającego, by nie znaleźć tego na innych, podobnych produkcjach, ale należy wierzyć w amerykańskie zdolności do promowania powracających gwiazd;).

VERBA
ÓSMY MARCA
UMC

Verba to nowa twarz UMC i ostateczny dowód na zaradność szefostwa tego labelu – Jeden Osiem L odeszło, szybko znaleźli następne. Producent Bartas szczyci się tym, że nie sampluje. Może szkoda, bo od zalewu tanio brzmiących pianinek zbiera się na mdłości. Czasem jest zabawnie, jak w „www.blok.pl", gdzie beatmaker usiłował zrobić coś na patencie Dre i poległ sromotnie. Ale rzadko – jakoś nie cieszy mnie podłe brzmienie i kaszaniaste werble. Po „Nic więcej" miałem nadzieję, że tekstowo będzie lepiej od kwartetu z Płocka, bo jest to ulwór napisany po polsku, bez cudów pokroju „klękających serc". Niestety, „www.blok.pl" w zestawieniu z podobnym bardzo „Blokiem" OSTR-a dobitnie pokazuje różnicę między rapem, a jego naśladownictwem. „Młode wilki" mogły być przejmujące, ale podobnie jak na całej płycie pozbawieni wyczucia raperzy nie umieją wyjść poza sentymentalizm i wtórność. Kawałek brzmi jak z repertuaru kapeli Łzy. Żeby panowie jeszcze mieli flow, ale Ignac nie ma cienia stylu, zaś Barta czerpie swój od Acetoholix. Absolutna porażka, nie polecam nawet dziewczynkom, które stringi za bardzo uciskają w kroku. flint

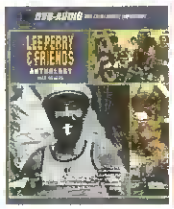

CURTIS MAYFIELD
LIVE AT RONNIE SCOTT'S

LEE PERRY
ANTHOLOGY 1968 TO 1978

BOB MARLEY AND THE WAILERS
AFRICAN HERBSMAN
SILVERLINE RECORDS

Te tytuły zostały wydane na świecie jakiś czas temu, ale do Polski trafiły dopiero teraz. Bombka polega na tym, że są to płytki DVD-Audio, serwujące dźwięk rozbity na system Dolby Digital 5.1, perfekcyjnie wyczyszczony. Wrażenie naprawdę niesamowite i już dziś można przypuszczać, że niebawem stanie się to obowiązującym standardem. Pojemność płyty dvd też ma swoje znaczenie i tak na przykład do klasycznego materiału Marleya i Wailersów udało się jeszcze dołożyć kilka kawałków m.in. Tommy'ego McCooka, Big Youth i The Upsetters. Z kolei zapis koncertu jednego z najważniejszych ludzi w history czarnej muzyki, Curtisa Mayfielda, zarejestrowanego w legendarnym londyńskim Ronnie Scott's, dla fanów będzie niesamowitą gratką. 10 wielkich hitów, w tym oczywiście „Pusherman" i „Freddie's Dead" odtworzone na sześciokanałówce dają wspaniały efekt. Podobnie jest z antologią sygnowaną nazwiskiem wielkiego reggaemana Lee „Scratch" Perry'ego, na której pojawiają się również m.in. Junior Byles, Bob Marley, Dave Barker i The Upsetters.

Dwa albumy jednocześnie nagrywa ***Canibus***. Pierwszy z nich wydany zostanie 21 czerwca przez Gladiator Records i będzie nosił tytuł „Mind Control", a wyprodukuje go w całości Mark Sparks. Druga płyta to „Hip-Hop For Sale", którą z kolei wydać ma label Babygrande Records i której producentem będzie Nottz (tu data nie jest jeszcze znana). Fajno. Miejmy nadzieję, że służba w niezwyciężonej US Army nie wpłynęła zbyt negatywnie na formę rapera.

Busta Rhymes będzie producentem wykonawczym nadchodzącego albumu członka Wu-Tang Clanu, Raekwona. Płyta nie ma jeszcze ustalonej daty wydania, ale znany jest jej tytuł: „Only Built 4 Cuban Linx Part Two". Busta pracuje ponadto nad wciąż powstającą własną płytą „The Big Bang" oraz ma pojawić się na kolejnej oczekiwanej produkcji – albumie „Detox" Dr. Dre. Daty premiery tych dwóch wydawnictw też pozostają na razie nieznane.

Już niebawem, bo pod koniec maja, do sklepów trafi szósty album ***Commona*** pod tytułem „Be". Niedawno wyszedł pierwszy singiel „The Corner" z gościnnym udziałem The Last Poets. Produkcją na płycie zajmuje się przede wszystkim dwóch beatmakerów – członek Commona z Chicago Kanye West oraz w mniejszym stopniu Jay Dee.

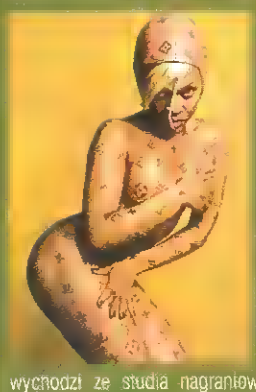

Lil' Kim idzie do więzienia. Raperka została oskarżona o krzywoprzysięstwo przed sądem federalnym i grozi jej najbardziej prawdopodobny wyrok od trzech do siedmiu lat oraz kilkaset tysięcy dolarów grzywny. Okaże się 24 czerwca. Odkąd Queen B. dowiedziała się o wiszącej nad nią karą, wzięła się ponoć ostro do roboty i niemal nie wychodzi ze studia nagraniowego. By wyjaśnić całą sprawę trzeba cofnąć się do 2001 roku, kiedy to obstawa Kim starła się z ochroniarzami Capone'a i Noreagi pod siedzibą radia Hot 97. Artyści nie lubili się dzięki Foxy Brown, która wcześniej nagrała z CNN diss na Lil' Kim. Ta ostatnia oklamała później sąd, twierdząc, że nie znała jednego z członków swojej ekipy, drugi zaś według niej w ogóle nie był na miejscu wydarzeń. Taśmy video udowodniły, że było zupełnie inaczej, stąd wyrok.

Lost Boyz powracają. No, może niezupełnie dostownie, ale już spieszę z wyjaśnieniem. Otóż, jeden z członków LB, Mr. Cheeks, postanowił wydać na krążku nieznane wcześniej tracki składu w odświeżonej wersji. Nie jest to nowy materiał z oczywistych względów: Freaky Tah został zastrzelony w 1999 roku, a Spigg Nice wcale nie jest „nice", bo właśnie odsiaduje 37-letni wyrok za napad na bank. Płyta ukaże się ostatniego dnia maja i zatytułowana będzie „Forever". Pierwszy singiel to „We Ain't Stoppin" wyprodukowany przez Erica Sermona.

JEST NAS WIELU
UMC

Powątpiewałem już w ideologiczny wydźwięk proukraińskiego projektu, teraz czas spojrzeć na niego pod względem artystycznym. Oryginał Greenjolly jest w tym aspekcie cokolwiek żenujący i Doniu w swojej wersji nawet jakoś wybrnął, szkoda, że zwrotki mc nie korespondują ze sobą jakkolwiek. Asceci i Owal to czyste ogólniki (jest i plus – kiedy rewolucja wybuchnie gdzieś indziej, nie będzie trzeba jeszcze raz pisać zwrotek), Hans i Pe to konkrety, Mezo jest gdzieś po środku. Dość ciekawie wypadają remiksy – Spox wprowadza militarną grozę, Story ciężką syntetykę, a słuchając Tabba można odnieść wrażenie, że rewolucja skończyła się masakrą, nie zaś zwycięstwem – to bit na stypę. Oprócz klipów, dołączono jeszcze dodatkowe, powiedzmy, że zaangażowane utwory. „Lepsze jutro" Meza znacie z płyty, tak jak i „Powiem" Hansa. Ekskluzywnie mamy truskulową, bardzo prostą w przekazie, za to bujającą, Ciszę i Spokój, melodyjny, a zarazem mocny, niezły tekstowo numer Ascetoholix oraz Owala z Tabbem. Podkład Tabba tym razem jest klasą samą w sobie, niepokoi mnie tylko Owal opierający cały numer na niedokładnych rymach, a wchodzący dwuwersem zupełnie bez rymu. Takie eksperymenty budzą lęki. Nie tylko u Łukaszenki. flint

FISZ/ENVEE
KRYMINALNY BLUEZZ
ASFALT RECORDS

Choć w Polsce już dawno stwierdzono, że formuła singla się nie sprawdza, Tytus się nie poddaje – i bardzo dobrze. „Kryminalny Bluezz" zawierający dwa utwory dwóch eksperymentatorów, z dwóch stron światka muzycznego, to świetna przystawka rozbudzająca apetyt na więcej, czyli album „Fru!". W tytułowym utworze Fisz opowiada przedziwną historię fotrzykowsko – surrealistyczną (bandzior z prawdziwym kloszem od lampy na głowie) – to specjal dla miłośników klimatów z pierwszych albumów tego artysty. W „Tłustym bicie" natomiast powraca do tego, czego niektórym tak bardzo brakowało w utworach Tworzywa Sztucznego – rapu w typowo fiszowym stylu. Envee stworzył do tego klimat elektronicznego eklektyzmu i sprawił, że wszystko brzmi zupełnie inaczej niż pozostałe projekty jednego z braci W. Kolekcjonerom pragnę jeszcze dodać na zachętę, że na singlu są dwa świetne, aczkolwiek bardzo nietypowe dla autorów remiksy – Emade i O.S.T.R.-a. Wszystkim bardzo przekonanym, i tym zupełnie niepewnym – gorąco polecam. marna cess

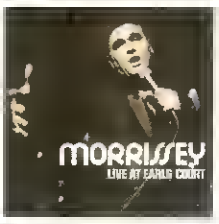

MORRISSEY
LIVE AT EARLS COURT
ATTACK

Jeszcze na dobre nie ucichły głosy zachwytu nad ostatnią studyjną płytą Morrisseya. „You Are the Quarry" (sam miałem okazję zasypać ją komplementami na łamach Ślizgu), kiedy były wokalista The Smiths popełnił album koncertowy. Pod pewnym względem „Morrissey jest jak skuter marki Vespa – z wiekiem nabiera klasy. Występując przed ponad siedemnastotysięczną publiką zebraną w londyńskiej hali Earls Court, niewątpliwie czuł się jak ryba w wodzie. Sceniczne kreacje tego niemłodego już pana są popisem wokalnego kunsztu, niesamowitej charyzmy i ujmującej nonszalancji. Może lepszym pomysłem byłoby wydanie DVD, ale i płyta audio dostarcza nieklamanych emocji, choć trochę zaskakujący może się wydawać dobór repertuaru – na osiemnaście utworów tylko pięć pochodzi z „You Are the Quarry", pozostałe to piosenki ze starszych płyt solowych Morrisseya oraz kilka kompozycji The Smiths, m.in. znakomite „There Is a Light That Never Goes Out" i odegrane na finał, entuzjastycznie przyjęte „Last Night I Dreamt That Somebody Loved Me". Łącznie ponad godzina wysublimowanej muzyki pop dla tych, którzy już dawno wyrzucili za okno swój radioodbiornik.

Niniejsza koncertówka nie wnosi może nic nowego do wizerunku artysty, ale też chyba nie tego należy się po niej spodziewać. Jest to po prostu gustowny kwiatek w butonierce Morrisseya, ponownie potwierdzającego swą hegemonię na stanowisku Pierwszego Głosu Albionu. Jego krajanie też wydają się to doceniać, bo Morrissey cieszy się wśród nich takim statusem, co w Polsce – nie przymierzając – Krzysztof Krawczyk. A o różnicy klas między oboma artystami nie ma nawet co pisać. /SBTN/

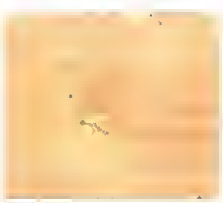

STYLOWA SPÓŁKA SPOŁEM
POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI
ASFALT

Czym jest trueschool? Ano starą szkołą w nowym opakowaniu przy jednoczesnym zachowaniu szacunku dla wartości związanych z kulturą hiphopową. Chodzi o zabawę, chodzi o pozytyw i to, żeby zostawić coś w głowach. I właściwie taka jest SSS. Energia Deca jest wręcz zaraźliwa, gnie słowa z humorem, finezją, luźno łączy je bawiąc się ich brzmieniem i wieloznacznością, tworząc łańcuch szalonych, błyskotliwych skojarzeń (tylko wersy o włosach na jajach, wiatrach z dupy i podpaskach są naprawdę zbędne). Szkoda, że tak dużo tu rymu dla rymu, bo rapera stać na coś więcej. Przecież to kawałki o konkretnych kwestiach, takich jak męczący nałóg („Szlugi" miło kojarzą się z „Kawą" Łony na Wiele CT) czy piętnujące pewne zjawiska i zachowania („Królewna Śnieżka", „BBZPS", „Och-achy") wypadają najlepiej. Bity (Decó i Domel) wymiatają. Podfunkowane, poszatkowane rytmicznie, na dobrych samplach

DEBIUTANCKA PŁYTA
THE GAME
JUŻ W SKLEPACH

radiostacja
VIVA
ŚLIZG
INTERIA.PL
www.interia.pl
UNIVERSAL
www.universalmusic.pl

i z racji na to, że nasza stara szkoła ma się nijak do amerykańskiej starej szkoły – bardzo na naszym rynku świeże. DJ Domel jest niemal tak ważny jak mc, to idealnie wyjęty cut buduje cały urok „Matematyki", świetnych, i znowu – świeżych cutów tu jest zresztą bardzo dużo, doskonale pasują skrecze.

Bardzo zgrabna, przesympatyczna to płyta. Może nie do połknięcia na raz, bo męczy i człowiek się zastanawia czy nie lepiej było wypuścić w krótkim odstępie czasu trzy epeczki, ale nie ma co narzekać. Stylowa Spółka wypełnia sporą i wstydliwą niszę na rodzimej rap-scenie. Samo to jest powodem do gratulacji. **(flint)**

ME FIRST AND THE GIMME GIMMES
RUIN JONNY'S BAR MITZVAH
FAT WRECK CHORDS

Supergrupa Me First And The Gimme Gimmes, w składzie której udzielają się członkowie m.in. NOFX, Lagwagon i Swingin' Utters znana jest z ironicznych adaptacji evergreenów muzyki pop i rock. Tym razem punkowe all-stars zapragnęło wydać płytę koncertową. Nie byłoby w tym pewnie nic dziwnego, gdyby nie okoliczności, w jakiej ją nagrali. Oto bowiem MF&GG wcielili się w rolę zespołu do wynajęcia i wystąpili na barmicwie dzieciaka imieniem Jonny. I może niekoniecznie zrujnowali rodzinną uroczystość, ale mam powody przypuszczać, że po wysłuchaniu tego, odegranego z nonszalancją, energią i poczuciem humoru zestawu przebojów Led Zeppelin, Blondie, Beatles itp., nobliwym ciociom i wujkom małego Jonny'ego pospadały z głów jarmułki. Dla słuchaczy płyty, zabawa może być naprawdę przednia, zarówno przy pop / rockowych klasykach, jak i tradycyjnych pieśniach, takich jak włoskie „O sole mio", szkockie „Auld Lang Syne" czy żydowska „Hava Nagila". O punkowym rodowodzie MF&GG przypominają wplatając w swój set cytaty z punkowych szlagierów – tu zagrają jakiś riff z piosenki Stiff Little Fingers, gdzie indziej zacytują Ramones. Na bis z kolei punkowi gwiazdorzy zagrali m.in. piosenkę Jacques'a Brela, odśpiewaną przez wujka solenizanta, który na uroczystość z okazji wejścia swego bratanka w wiek męski, przyjechał do USA specjalnie z Paryża. Całe przedsięwzięcie ma oczywiście jak najbardziej luźny, rozrywkowy charakter, więc niniejszy album bezbłędnie sprawdza się na wszelkich imprezach. Jak punk, to punk – nawet na barmicwie! **/SBTN/**

PENPUSHERS
VOIDENGINEERS
KFM RECORDS

Grupa edynburskich producentów, raperów, didżejów i wokalistów pokazuje, jak wiele można ugrać prostotą. Nieskomplikowane kolaże dźwięków układają się w niepokojące historie, smakowicie, choć prosto zaaranżowane. Album spokojny, ale na pewno nie monotonny. No i doskonale rozegrana kwestia wokaliz – czy to jeszcze rap, czy już śpiew, a może akcentowane spoken words? Warto zanurzyć się w tym klimacie choćby na moment.

DAVID JACK
WITHOUT VOCABULARY
KFM RECORDS

Gdyby Lalo Schifrin miał dziś ilustrować muzyką przygody Brudnego Harry'ego, zapewne spokojnie mógłby oddać tę robotę Davidowi Jackowi. Dziś, a właściwie 2 lata temu, jednak ten album na polski rynek oficjalnie trafia dopiero teraz. Fantastyczna mieszanka dźwięków zagranych, samplowanych, instrumentalna podróż do korzeni easy listeningu i muzyki filmowej przełomu lat 70. i 80., ale z tym wszystkim, do czego dostęp mają „nowocześni" producenci. Płyta, którą spokojnie można sobie wrzucić na odtwarzacz zamiast wyjścia do kina.

WHY?
SANDDOLLARS
ANTICON

Jaką muzykę może robić grupa muzyków zebrana przez syna rabina i redaktorki małego wydawnictwa książkowego? Lekko psychodeliczny, acz prościutki rock and roll z amerykańskiego campusa? Brzmiący klasycznie, prosto, z lekkimi tylko udziwnieniami w niektórych wokalach? No, coś w tym stylu. Ośmiokawałkowej płytki słucha się leciutko, przyjemnie, a w głowie robi się leciutki zakręt. Przypominają się trochę rockowe aspiracje niektórych artystów z nieistniejącej już Grand Royal Records. Jak ktoś lubi nierapową studencką Amerykę, dobrze będzie się bawił.

FREDDY FRESH
THE ESSENTIAL MIX
WORD UP RECORDS

Cudeńkiem jest ten dwupłytowy mikstejp i tyle. Freddy Fresh, DJ-instytucja, pomieszał tu tysiące beatów, oddając hołd klasyce hip-hopu, electro i house'u, gdzie przez house nie rozumiemy muzyki pod pigułkę, tylko oldskulową zajawkę na zabawę z Chicago lat 80. Płytka wyszła ponoć w małym nakładzie i tylko dla celów promocyjnych, ale pewnie gdzieś po antykwariatach można to znaleźć. Warto, bo Fresh pokazuje, że przy mieszaniu beatów nie ogranicza go nic, co może momentami i spowoduje okrzyk: K... a, ale o co chol?", jednak dla takich właśnie momentów warto słuchać odważnych didżejów.

DEEJAY AARON LACRATE
DOPE ON THE TABLES LIVE FROM NYC
MILKRATE ATHLETIC

Najpierw sygnał znany z demówek kina domowego, potem kilka wątków dźwiękowo-dialogowych z kina gangsterskiego, następnie 80 minut jazdy z klasycznymi wykonawcami rapu z obu amerykańskich wybrzeży. Schooly D, Eazy-E, Ice Cube, GangStarr, Kool G Rap, Jay-Z, Black Sheep, Wu-Tang – w szybkim tempie, mikstejp wybitnie imprezowy. Kawałki pomieszane z głową, może momentami trochę zbyt karkolomnie, ale nie gubią tempa, trzymając oryginalny klimat. Kilka ekskluzywnych wstawek sprawi, że degustatorzy amerykańskiej wersji rapu dostaną skurczu w okolicach żołądka.

MARYSLIM
SPLIT VISION
WILD KINGDOM

Jak ktoś ma ochotę na chwilę oderwać się od beatowej muzyki, może sobie posłuchać zespołu ze Szwecji, który chciałby brzmieć jak The Cult, ale brzmi jak Motley Crue, choć MC jest fajne, a Szwedzi nie, więc właściwie można sobie darować słuchanie tej płyty, choć jak ktoś musi i lubi takie coś, to przez okno raczej nie wyskoczy, chyba że z innego powodu, a ta płyta będzie tylko przykrym dopełnieniem. (Ale kretyńskie zdanie...)

MOBY
HOTEL
MUTE

Ludzie postrzegają go jako guru muzyki techno, co jest sporym uproszczeniem dla twórczości artysty poszukującego w bardzo różnych klimatach. Tym razem jednak mamy do czynienia z wielkim uproszczeniem, bo ten czternastotrackowy zbiór pro-

Xzbit został zatrzymany na lotnisku na wyspie Guam po tym, jak wykryto w jego bagażu marihuanę. Narzędziem, które przyczyniło się do tego odkrycia był przeszkolony pies, a ilość niedozwolonej substancji wynosiła całe dwa gramy. Xzibit nawet nie próbował się tłumaczyć i od razu przyznał się do winy. Grozi mu co najwyżej grzywna. Mnie zastanawia jednak inna rzecz. Mianowicie, raper pojawił się na Guam, by dać tam koncert. Sprawdziłem – wyspa ta ma całe 160 tysięcy mieszkańców, czyli tyle mniej więcej, co na przykład Olsztyn. A może by tak mały występ u nas, co???

Nelly zagrał jedną z ról w remake'u filmu „The Longest Yard" u boku Adama Sandlera i Chrisa Rocka. Film wchodzi do kin w Stanach już niedługo, nas jednak bardziej interesować będzie ścieżka dźwiękowa do tego obrazu. Wyda ją należący do rapera label Derry Entertainment. Oprócz Nelly'ego pojawią się na płycie między innymi Eminem oraz D-12, Lil Wayne, Murphy Lee i Akon.

I skoro już jesteśmy przy newsach filmowych, to jednym z najbardziej zapracowanych raperów w Hollywood jest **Mos Def**. Już wkrótce premiera ekranizacji kultowej powieści sf Douglasa Adamsa, „Autostopem przez galaktykę", gdzie muzyk wcielił się w rolę Forda Prefecta, a już trwają przygotowania do realizacji sequelu „Włoskiej roboty". Obsada ta sama (Mark Wahlberg, Charlize Theron, Jason Statham), reżyseruje ponownie autor „Piątku", F. Gary Gray.

Także **RZA**, który do tej pory pojawiał się zaledwie w epizodach u Jima Jarmuscha, dostał wreszcie większą rolę. Zagra w thrillerze „Derailed", gdzie partnerować będzie Clive'owi Owenowi, Vincentowi Casselowi i Xzibitowi, który ostatnio zagrał m.in. w sequelu „XXX", gdzie główną rolę gra Ice Cube... I tak filmowe p[illegible] można układać i układać...

NEWS **Jim Sheridan** („W imię ojca") planuje nakręcić film o... 50 Cencie. Ma to być produkcja luźno oparta na życiorysie Fifty'ego, a pierwsze opisy głoszą, że będzie to „historia dealera, który postanawia porzucić przestępcze życie i zająć się karierą muzyczną". W roli głównej oczywiście 50 Cent. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Właściciel jednych z najbrzydliwszych wąsików świata (a istnieją w ogóle ładne wąsy???), **Ja Rule**, ma ostatnio pecha do... Kanadyjczyków. Najpierw uznano go winnym uderzenia mężczyzny w jednym z klubów w Toronto w ubiegłym roku. Podobno Ja miał powód, gdyż facet wykrzyknął w jego stronę „[illegible] ochlebne" hasła. Przyznał to nawet sam sędzia i przy okazji wlepiając raperowi grzywny 1,5 tys. dolarów przeprosił go za zachowanie mieszkańca Toronto. To jednak nie wszystko, gdyż upły-

errorcthz.com
info : 042 6373740, 0603199388
fax : 042 6371972

Camel studio
MLEKO "OGÓLNE TEMATY" PREMIERA 21.05.05

stych melodyjek o zabarwieniu rockowo-popowym momentami jest aż banalny. Oczywiście można doszukiwać się tu jakichś oznak geniuszu czy czegoś podobnego, pytanie jednak, czy pozwoli nam na to ziewanie...

THE CHEMICAL BROTHERS
PUSH THE BUTTON
VIRGIN

W pewnym momencie niewątpliwie zmienili oblicze muzyki klubowej i lanecznej. Odważnie łącząc bezkompromisowy momentami noize z rylmiką, jednocześnie nie stroniąc od inspiracji funkowych czy house'owych, a momentami wplątując w to wyrazistą melodykę. Nowy album pokazuje, że szukają dalej, wciąż odważnie idąc do przodu, ale jednocześnie składając hołd wielu artystom z przeszłości, których muzyka pobrzmiewa w ich kompozycjach. Dźwięki etniczne mieszają się z prostymi bealami starej electro-szkoły, nie brakuje również klasycznych już ich własnych „chemical beats". Muzyka, przy której można się wyżyć, jednocześnie zagłębiając w ten rozbudowany syntezatorowy łot. Wielcy mistrzowie w wielkiej formie.

LCD SOUNDSYSTEM
EMI RECORDS

Przewrotny tytuł singla „Dalt Punk Is Playing At My House" niby coś wyjaśnia, ale właściwie niewiele. Ostatnio jest moda na odważne łączenie gatunków i łamanie barier je dzielących, i właśnie w ten nurt próbują się wbić członkowie LCD. Ta płyta to i lata 80. i 90. i coś zupełnie nowego. Pogranicze rocka, popu i electro, lekko psychodeliczne wokale, gdzieś w tym wszystkim pobrzmiewający ukłon w stronę progresywnego punka, choć właściwie punkowa ta płyta nie jest zupełnie. Wydaje wam się, że niemożliwe jest stworzenie mieszanki opisanej w powyższym zdaniu? Możliwe. Czy strawne? No, z pewnością trzeba mieć sporo samozaparcia, by przejść w całości przez obydwa dyski lworzące ten album. Ale warto, bo w kilku momentach czujemy się, jakby Mudhoney spotkał Pet Shop Boys, a to się za często nie zdarza...

DE PHAZZ
NATURAL FAKE
UNIVERSAL

Piąta płyta funkowo-jazzowego kolektywu De Phazz to osiemnaście kompozycji, układających się w wysmakowany kolaż. Kolaż będący prezentacją tego, jak można zrobić wspaniały chill-outowy album, który jednak nadaje się nie tylko do odpoczynku i usypiania, ale również do tego, by w przemyślany sposób pokręcić się na parkiecie. Brak ograniczenia jakąkolwiek formułą powoduje, że członkowie zespołu chętnie sięgają zarówno po odniesienia do klasycznego jazzu, jak i smaczki z epoki big bandowej, a także po to wszystko, co charakterystyczne było dla lzw. acid jazzu (okrutna nazwa, ale, niestety, kiedyś się przyjęła). Słychać w lym odrobinę pulsacji karaibskiej, mambo, laidbackowy klimat kobiecego jazzu śpiewanego. Znakomici muzycy, znakomite wokalistki, znakomita płyta.

OFFBEATS COMPILATION VOL. 2.0
SUBVERSIV*REC

Druga część legendarnej już składanki, która prezentowała niezależnych artystów hip-hopowych z różnych stron świata. Jedynka pokazała, że abstract hip-hop (szeroka nazwa, nie wnikajmy za bardzo, bo się skończy artykułem, na co przyjdzie czas) to gatunek w ramach którego wypowiada się wielu niezwykle uzdolnionych emcees, robiących to na wyjątkowo brzmiących beatach. Dwójka nie zawodzi – to jeden z najbardziej eklektycznych i niezwykłych składaków ostatnich lat. Nie są to artyści, których przyłuli szotbiz, ale słychać i czuć, że nawet by tego nie chcieli – to nie jest muza do szerszej sprzedaży. Świeżość rymów i zupełny brak ograniczeń produkcji. Sporo klasycznych brzmień bealmaszyny i prostych loopów, ale też i elektronika, żywe instrumenty. John Tsunam, The Escape Artist, niesamowici Cavemen Speak – jeżeli nie uda wam się wpaść na tę płytę, szukajcie przynajmniej tych artystów. Uwaga! Są dwie wersje płyty – 2.1 jest krótsza, 2.0 rozszerzona o sześć kawałków. Warto poszukać.

THE MARS VOLTA
FRANCES THE MUTE
UNIVERSAL RECORDS

Druga płyta rockowej supergrupy To blisko 80 minut muzyki niespodziewanej. Dosłownie – niesamowitość projektu Omara a Rodrigueza-Lopeza i Cedrica Bixlera Zavali potega na tym, że nie ma tu żadnych reguł. Rockowa psychodelia miesza się z szaleńczą pogonią na gilarach, ostre riffy przechodzą w stonowane akordy, rozbudowane muzyczne solówki wymieszane są z dźwiękami na pierwszy rzut ucha zbędnymi, pozbawionymi racji istnienia na tym projekcie. To jednak tylko pozory, tu liczy się każdy dźwięk. Płyta wybilna.

TEEDRA MOSES
COMPLEX SIMPLICITY
TVT RECORDS

Teedra to ubiegłoroczne odkrycie wytwórni TVT. Ponoć lokalnie wróżono jej wielką karierę, z której pewnie nic nie wyjdzie. Dziewczyna dobrze śpiewa, jej śpiew ma ciekawą oprawę muzyczną, konwencja zmienia się na płycie dość często, ale jest to po prostu kolejna z poprawnie przygotowanych produkcji rn'b. Przełomu nie przynoszą też zaproszeni goście: Jadakiss i Raphael Saddiq. Sympatyczny materiał, na pewno przesłuchanie go nie będzie jakąś wybitną stratą czasu, ale też nie spodziewajcie się niczego, czego byście jeszcze nie słyszeli.

BECK
GUERO
GEFFEN RECORDS

Zdolność łączenia gatunków w przypadku Becka jest po prostu imponująca. Już swoją pierwszą płytą udowodnił, że absolutnie nie ma zamiaru dać się zaszufladkować i jest temu wierny do dziś, a przecież trochę już muzyki w świat puścił. Na nowej płycie wciąż poszukuje, wciąż miesza ze sobą przeróżne komponenty, bez skrępowania przeskakując z akustyki na wykorzystanie syntezatorów, i odwrotnie, rzecz jasna. I choć to wszystko już w jego wykonaniu słyszeliśmy, Guero jest pozycją wyjątkową – pierwszy raz bowiem całość brzmi tak spójnie i układa się w jedną muzyczną historię. Jedną, choć znajdziemy tu hip-hop, alternatywę, alternatywę hip-hopową, analogową elektronikę, rock, pop – wszystko w dobrym guście. Zresztą po co szukać nazw. To Beck po prostu.

DAFT PUNK
HUMAN AFTER ALL
EMI RECORDS

Jeżeli to się jeszcze komuś nie przejadło, będzie się dobrze bawił. Bangaller i de Homem-Christo przez jakiś czas byli muzykami poszukującymi, potem – bazując na wszystkim, co już było – wypracowali coś bardzo własnego i – co tu kryć – genialnego, co zresztą dało wytyczne wielu podążającym podobną drogą. Tą płytą najwyraźniej chcą poodcinać trochę kuponów od swojego sukcesu. Należy im się, bo robią to z klasą, choć z drugiej strony – fajnie bytoby ustyszeć od lych dwóch panów jakieś wskazówki do kolejnej rewolucyjki w muzyce rozrywkowej. Rewolucyjek jednak lu nie będzie, będzie za to 45 minut zabawy z syntezatorami, gilarami, vokoderami i wszelkiej maści

nęło ledwie kilkanaście dni od tego wyroku, kiedy poszkodowany wytoczył Ja Rule'owi proces cywilny i domaga się zadośćuczynienia w wysokości 4 milionów zielonych. Dużo trochę, jak na jedną i to zasłużoną lubę...

Dwaj bracia Miller, Percy oraz Vyshonn, bardziej znani nam jako ***Master P.*** (na zdjęciu) i ***Silkk The Shocker*** zostali pod koniec marca uniewinnieni z zarzutów nielegalnego posiadania broni. Trochę to dziwne, gdyż policja faktycznie odnalazła w ich samochodzie dwa naładowane pistolety. Zabawne jest to, że nikt by nawet nie myślał o zatrzymywaniu Chryslera Milferów, gdyby... miał on zamontowane tablice rejestracyjne. W sumie chłopaki mieli zatem szczęście w nieszczęściu. Myślenie na przyszłość... Tymczasem trzeci ich brat, Corey, znany do tej pory jako C-Murder, postanowił zmienić ksywkę. Teraz nazywać go będziemy po prostu C. Miller. Zmiana pseudonimu ma jakoby pomóc w procesie o morderstwo, który właśnie się przeciwko niemu toczy. Wyrok skazujący go na dożywocie już co prawda zapadł, ale obrońca Millera zapowiedział odwołanie i wniosek o powtórzenie procesu od początku.

Ray Benzino już nie jest współwłaścicielem najbardziej znanego magazynu poświęconemu kulturze hip-hopu, „The Source". Zdecydował się odejść z pisma, gdyż nie zgadzał się z wieloma decyzjami wydawcy, Black Enterprises, które uważał za przesadnie „poprawne politycznie". Miał też dość ciągłego konfliktu z Eminemem (swoją drogą, ostatnio Em wycofał swój pozew sądowy przeciwko magazynowi) oraz planuje wydawanie swojego własnego nowego tytułu, który w zamierzeniu ma stanowić dla „The Source" konkurencję.

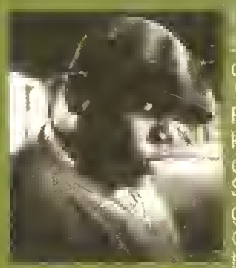

I umorzyło ostatecznie śledztwo w sprawie śmierci ***Notoriousa B.I.G.*** z powodu braku dowodów. Federalni badali przez kilkanaście ostatnich miesięcy związek z tym zajściem Suge'a Knighta, ówczesnego szefa Death Row Records. Umorzenie nastąpiło w osiem lat po tym szokującym dla hiphopowego środowiska zdarzeniu. Przypomnijmy – Biggie został zastrzelony na oczach setek ludzi, kiedy wychodził z imprezy po rozdaniu nagród magazynu Vibe 9 marca 1997 roku. Najbardziej prawdopodobną teorią wyjaśniającą morderstwo pozostaje wciąż konflikt, który rozgorzał na linii Death Row-Bad Boy i którego efektem było ponadto zastrzelenie Tupaca na pół roku przed Notoriousem. Jednak oficjalnej wersji wydarzeń nie doczekamy się najprawdopodobniej nigdy.

***

PS. Na zakończenie apeluję do ludzi zajmujących się w polskich labelach promocją. W stopce redakcyjnej widnieje mój adres e-mailowy, toteż zachęcam do przesyłania mi informacji o działaniach Waszych wytwórni. Spowoduje to same korzyści: Wy będziecie mieli darmową promocję poprzez umieszczane przeze mnie informacje w rubryce „Newsów", a ja w łatwiejszy sposób osiągnę wierszówkę:). Pozdrawiam i na odzew liczę.

Grabiszczy

sprzętami do przesterowywania czystych dźwięków. Gracja, polot, elegancja oraz kilka murowanych hitów.

ORISHAS
EL KILO
EMI MUSIC

Starzy robili Buena Vistę, oni do kubańskich rytmów dodali rap i elementy r'n'b. Wszystko pulsuje, i do tańca, i do różańca, choć z tym różańcem to bym raczej nie przesadzał. Kilka potencjalnych hitów, latino urban sound wyprodukowany na światowym poziomie, kolesie głosy mają dobre. 14 tracków dobrych na karnawał, a ponieważ karnawał się skończył, to może być na wakacje nad morzem.

BE COOL
SOUNDTRACK
TVT SOUNDTRAX

Film ponoć kozacki, ale u nas jeszcze chyba nie ma. W każdym razie plakatów nie widać. A muzyczka? A muzyczka kozacka jak najbardziej. Mieszanina soulu, funka i rapu. Kool & The Gang, Earth, Wind & Fire, James Brown, Planet Asia z Kuruptem, Black Fyed Peas, Sonny & Cher między innymi. Słucha się świetnie i na imprezie, i w samochodzie, i w domu, rano albo przed snem (raczej rano). Polecamy i czekamy na film w naszych multipleksach.

QUEENS OF THE STONE AGE
LULLABIES TO PARALYZE
INTERSCOPE RECORDS

Królowie inteligentnego rockowego noise'u (tak, jest to pewne uproszczenie, które zapewne Królowym by się nie spodobało) wracają. Paraliżujące kołysanki zaczynają się od piosenki brzmiącej, jakby Tom Waits w końcu wyleczył sobie gardło, ale potem jest już mocno, rytmicznie, prosto i niekoniecznie melodyjnie, choć momentami podejrzanie głęboko. W muzyce granej przez QOTSA wiele jest nawiązań do rockowej klasyki, czasów Seattle-grunge'u, ale też rozwiązania oryginalne, przypisywalne tylko do ich twórczości. Prosto, ale nie prostacko, na temat, ale i z lekkim szaleństwem.

BABY BASH
SUPER SAUCY
UNIVERSAL RECORDS

Miał wielki hicior gdzieś tak z rok temu, teraz wraca i wygląda, jakby spoważniał. Nie, nie, pozory, dalej jest to wykonawca mocno czeski, z całym szacunkiem dla czeskiego piwa. Latynoski kochaś ni to śpiewa, ni rapuje, ale gości na płytę zaprosił konkretnych – Nate Dogg, E-40 i wschodząca gwiazda TVT Pitbull. Ale za hajs można wszystko. Zresztą w każdym kawałku są goście, co jest trochę śmieszne i świadczy o tym, że koleś do powiedzenia za dużo nie ma. Bo i nie ma. Hitu na miarę tego „bejbi, bejbi" sprzed roku też nie ma, więc można założyć, że facet szybko odejdzie w zapomnienie. I nikt płakać za nim nie powinien.

VIZA
UNIVERSAL RECORDS

Sensu w zapraszaniu do Polski i wydawaniu płyty mocno przeciętnemu francuskiemu producentowi nie widzę żadnego. Zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że mamy w Polsce od cholery zdolnych ludzi robiących muzykę na poziomie, którzy nie mogą znaleźć poważnego wydawcy. Ale przynajmniej momentami jest wesoło, bo komuś się wydawało, że jak się zaprosi zawodników z UMC i od Cameya, to będą hity murowane. Okazało się, że wcale tak nie jest, bo zawodnicy w kiepskiej formie. Ale i tak najlepsza jest Grupa Operacyjna ze stylem rapowania a'la „piwnica/kasprzak/wczesne lata 90.". No ale jak muzyka z pianinka casio, to rap może być z kasprzaka...

TITO PUENTE
THE BEST OF
CHARLY LICENSING APS

Nikt nie zrobił więcej dla popularyzacji muzyki latynoskiej, niż urodzony w Nowym Jorku z pierwszego pokolenia portorykańskich imigrantów Tito Puente. Multiinstrumentalista, szczególnie znany z upodobania do instrumentów klawiszowych rozpropagował w świecie mambo, cza-czę, salsę, wprowadzał elementy brzmień latynoskich do jazzu, a prowadzone przez niego orkiestry znane były z tego, że na latino-nutę potrafią zagrać nawet marsz żałobny. Kompozytor ponad 400 piosenek, stworzył nieśmiertelny hit „Oye Como Va", któremu największą popularność przyniosła wersja Carlosa Santany z roku 1970. Dwupłytowy debestof – świetna zabawa i kawał muzycznej historii.

WILL SMITH
LOST AND FOUND
INTERSCOPE

Już pierwszy kawałek sugeruje, że będzie dobra zabawa – „Here He Comes" będący przeróbką piosenki do serialu o Spidermanie z lat 60. I jest, do samego końca, choć najfajniej jest w kawałku „Pump Ya Brakes", w którym Willa wspomaga Snoop Dogg. Ze znanych gości jest również Mary J. Blige w lekko rozmytym, ale za to wzruszającym „Tell Me Why". Czy po wszystkich multisellingowych rolach kinowych Willa rapera można jeszcze brać na serio? Można kombinować tak – gdyby nie chciał tego zrobić, to by nie zrobił, forsy ma dość, fame'u też. Ale najważniejsze, że ma lekkość robienia rozrywkowego rapu i na nic się nie sili. To po prostu znakomita płyta, by się rozerwać w wolnej chwili. I to właśnie róbmy.

Album OlsenFu „Kameleon" już w sklepach.

www.fu.bongos.pl

Pomaton
KOMPANIA MUZYCZNA

pokahontaz

wstrząs dla mas

Mało kto tak odmienił oblicze sceny i tak poszerzył grono jej odbiorców jak zespół Magika, Fokusa i Rahima. „Kinematografia" otworzyła wiele par oczu. Po śmierci tego pierwszego „kooperacja na mocy paktu" i krótkim przegrzebaniu archiwum przestała istnieć. Pojawił się projekt nazwany jak mała Indianka z kreskówki Disneya. Dziwne? Ale to przecież dwóch nieprzewidywalnych producentów idących całkiem innymi drogami. Dwóch nieobliczalnych mc's. Posłuchajcie rozmowy z dwoma takimi, którzy wrócili, by kolejny raz zmienić hip-hop: otrzeć go z lukru, obmyć z brudu, przenieść na nieco inny poziom artystyczny i mentalny. A jeśli po drodze hip-hop przestanie być hip-hopem. Cóż, dla nich to cena, jaką gotowi są zapłacić. Bez mrugnięcia okiem

rozmawiał Kowal
foto Wojtek Antonów/WZRR

Zaczynamy od standardowego pytania, bo pewnie zadają je Wam wszyscy. Na płytę Pokahontaz trzeba było długo czekać. Dlaczego?

Rahim: Uff, już się bałem, że tak jak wszyscy zapytasz nas o nazwę zespołu, skąd się wzięła... (śmiech).

To może na koniec... W każdym razie, już kilka razy można było usłyszeć, że Wasza płyta się pojawi, tymczasem...

Rahim: Fałszywym alarmem był kawałek, który wypuściliśmy w zeszłym roku – „Wstrząs dla mas". Wszyscy pewnie czekali, że już lada moment. My też mieliśmy takie plany, ale nie umieliśmy się poskładać do kupy...

Fokus: ... To znaczy ja nie umiałem...

Rahim: Trwało to w każdym razie długo, a momentem przełomowym było otwarcie naszego studia „MaxFloStudio", co miało miejsce w listopadzie. Gdy weszliśmy tam, złapaliśmy właściwy klimat, zajawkę, zaczęliśmy działać i nagrywać w prawidłowym tempie. No i jest płyta.

Mówisz o ostatnich miesiącach, tymczasem projekt Pokahontaz został ogłoszony już parę lat temu.

Rahim: W naszych głowach ten projekt zaistniał zaraz po tragicznym zdarzeniu z 26 grudnia... Wiedzieliśmy, że dalej nie chcemy już ciągnąć Paktofoniki, a to, co się działo, po prostu musiało się dziać. Była potrzeba zagrania koncertów i to się musiało wydarzyć, natomiast wszystko to, co robiliśmy z Fokusem, sygnowane było jako Pokahontaz.

Skoro już jesteśmy przy temacie Paktofoniki, to może powiedzcie, jak teraz, gdy tamten projekt przeszedł do historii, oceniacie wydanie drugiej płyty. W wywiadach podkreślaliście, że czujecie się zobligowani do tego, że musieliście to zrobić. Wiele osób nie bacząc na to mówiło, że ta płyta była niepotrzebną odgrzewką. Jak Wy oceniacie ją pod względem artystycznym?

Fokus: Podeszliśmy wtedy do tego na takiej zasadzie, że ta płyta po prostu musi się ukazać. Choćby dlatego, żeby gdzieś tam nie pojawiały się jakieś przypadkowe kawałki, niewykorzystane dotąd. Żeby za parę lat nie pojawił się na rynku jakiś niepotrzebny biały kruk. Zebraliśmy więc wszystko, co nam zostało. Jeżeli chodzi o poziom artystyczny, to był on najwyższy, na jakim potrafiliśmy to zrobić.

Rahim: To wszystko poprzedził też wywiad środowiskowy, który zrobiliśmy. Mieliśmy wiele dylematów, czy w ogóle wypuścić ten materiał. Ale rozmawialiśmy z fanami na koncertach, dostaliśmy ogrom maili, słuchaliśmy naszych ludzi – każdy twierdził, że należy to pokazać. Tym samym znaleźliśmy też wyjście z sytuacji, żeby tego materiału nie promować w żaden sposób – skoro są ludzie, którzy chcieli tej płyty, po prostu im ją daliśmy. My nie zrobiliśmy telewizyjnego, nie mówiliśmy o tej płycie w żaden sposób. To właśnie tak miało być. To nie był następca Kinematografii, to nie było żadne kontynuowanie sukcesu.

Strasznie dużo było zamieszania wokół końcowego akcentu działalności Paktofoniki – wydania na dvd Waszego pożegnalnego koncertu.

Rahim: Ta historia jest bardzo długa. Problemy zaczęły się, kiedy zobaczyliśmy, co jest zarejestrowane. W umowie wyraziliśmy ochotę wydania tego koncertu na dvd, bo miało to być realizowane na kilka kamer, na szesnaście ścieżek audio. Wiedzieliśmy, że przy takim materiale możemy zrobić prawdziwe cudo. Jak się jednak okazało, dostaliśmy materiał z dwóch kamer i dwa tracki audio – jeden z mikrofonów, a drugi z publiczności, gdzie słychać było wielkie dudnienie. Materiał był więc taki, że nie za bardzo można było coś z niego wykrzesać. Jednak osoba, z którą dość pechowo się związaliśmy, naciskała na nas, przez co byliśmy zobligowani do wydania. Staraliśmy się zrobić to jak najlepiej, ale potem pojawiły się kolejne problemy. Nie chcę już o tym mówić, bo to przeszłość...

Fokus: W każdym razie materiał ukazał się ostatecznie bez naszej aprobaty, zgody, autoryzacji. Kocham tego człowieka...

Wróćmy do teraźniejszości. Najnowszy materiał promuje singiel „Za szybcy się wściekli". W kawałku tym krytykujecie pewne zjawiska. Zawsze można było Was odebrać jako tych, którzy przecierali pewne szlaki, tymczasem teraz krytykujecie te zjawiska właściwie jako ostatni na scenie...

Rahim: Długo milczeliśmy na ten temat. Bodźcem, by to zrobić, była piosenka „Przestrzeń", wykonywana przez naszego kolegę z branży. Nie wiem, dlaczego to zrobił. Ostatnio dane było nam się spotkać i on powiedział nam, że to w ogóle nie o to chodziło itd. Ja w każdym razie oglądając pewnego razu telewizję, usłyszałem pewne słowa, które odebrałem automatycznie w naszym kierunku. W tym momencie, biorąc pod uwagę to, co on robi – a ja nie bardzo szanuję to, co on robi – czułem się wręcz zobligowany, by powiedzieć mu, że ja akurat myślę inaczej. I tak jak powiedział w swojej zwrotce Fokus – to nie jest tak naprawdę żaden dis. Nie staraliśmy się uderzyć w kogoś, tylko po prostu powiedzieliśmy, co sądzimy. A ponieważ ten kawałek powstał wcześniej od innych i trochę się na niego zajawiliśmy, pojawił się ktoś, kto chciał zrobić do niego klip, dlatego wybraliśmy go na pierwszy singiel.

Mówisz, że podeszliście do tematu spokojnie, tymczasem jego spokoju w zwrotce Fokusa nie słychać. Jest krótka i mocno ostra...

Fokus: Bo ja ogólnie czuję zniesmaczenie dla tego typu twórczości. Powiedziałem to zresztą Doniowi w twarz. Ja mam wrażenie, że to, co robię, jest sztuką, a nie działaniem dla jakichś celów. W związku z tym poważny niesmak wywołuje we mnie to wszystko, co dochodzi z tej... drugiej linii frontu. To, co widzę, co słyszę. Dlatego ta zwrotka jest taka, a nie inna.

Skoro już o tym gadamy, to Ty, Fokus, w ogóle z czasem stałeś się bardziej agresywnym emcee. Zdarza Ci się coraz więcej ostrych zwrotek, mocniejszych słów, zdecydowanie więcej, niż na początku Twojej kariery.

Fokus: Może wynika to z tego, że coraz więcej rzeczy widzę, a coraz mniejszej ich ilości się boję. Mniej rzeczy mnie dotyka i uważam, że powinienem, chcę i lubię mówić o tych rzeczach, które mnie denerwują, wywołują we mnie reakcje, które chciałbym opisać.

Abstrahując już od „Przestrzeni" i podobnych produkcji, jak ocentacie obecną kondycję polskiego rapu? W jego tworzeniu uczestniczycie od dawna, pierwszy album Paktofoniki był jednym z tych, które brały udział w „rozruszaniu" polskiej sceny.

Fokus: Przede wszystkim, to my zawsze staraliśmy się być obok głównych nurtów. Zawsze zależało nam na tym, żeby tworzyć własną jakość, nie tylko hip-hopową, ale też muzyczną. Pomimo medialnych sytuacji, które miały miejsce, scena rozwijała się w swoim kierunku, a my rozwijamy się w swoim. Dochodzą mnie jakieś słuchy, znajomi puszczają mi, czym się jarają, ale ja nie śledzę tego. Nie wiem, co się dzieje na polskiej scenie. Wiem mniej więcej, co wyszło; wiem na przykład, że Gural teraz wyszedł. I Guralem się jaram, ale nie jest to tak, że słucham tego w kółko. Ja jestem głównie zajęty poszerzaniem swoich horyzontów w innych scenach muzycznych, choćby angielskiej: garage, 2step.

Rahim: Ja chciałbym dołożyć tylko to, że bardzo żałuję, że na polskiej scenie muzycznie docenianych jest mało rzeczy ambitniejszych, wymagających więcej wczucia, zapoznania się z klimatem, przemyślenia. U nas kreowane są trendy – dwa lata temu wykreowano polski bauns, więc wszyscy robili baunsy. To mnie irytuje. Rynek zaczął narzucać trendy. Choć są młodzi artyści, którzy mają coś do powiedzenia – no, może trzeba by było im trochę pomóc z bitami czy nagraniem, trochę wziąć ich za rękę – to nikt nie chce tego zrobić. Gość w wytwórni powie ci, że takie coś się w Polsce nie sprzeda i nara. Mogę powiedzieć coś choćby na przykładzie IGS'a – ze swoją ostatnią producencką płytą poszedł do wytwórni, a tam mu powiedzieli, że wszystko fajnie, ale materiał nie ma hiciorów... IGS ma jakiś poziom, ma kilka płyt na koncie, jest dobry w tym, co robi, a na swojej składance nie ma tylko debiutantów, tylko ludzi z czołówki polskiej sceny. W wytwórni mu mówią: zrób hiciory i jeszcze dodatkowo nagraj na składak dwa kawałki z naszymi artystami.

A może to jest tak, że ludzie w Polsce po prostu nie chcą słuchać ambitnej muzyki?

Rahim: Może to i jest tak, że ktoś sobie odpala telewizor i niech on sobie tak fajnie pyrka, żeby nie trzeba było się wczuwać.

Fokus: Za małolata ta muzyka nas porwała, bo odnajdywaliśmy jakieś cząstki siebie w tym, co inni nam przedstawiali. Wgłębialiśmy się w to, interpretowaliśmy to na własną modę. W tle zawsze była Ameryka, z której można było coś ciekawego wyjąć. Teraz ludzie chyba tak nie mają.

Czy uważacie siebie za artystów takich, jak Noon czy Emade, dla których w pewien sposób hip-hop był punktem wyjścia? Hip-hop jest odbiciem do poszukiwań?

Rahim: My pokochaliśmy hip-hop wiele lat temu, od tego się zaczęło. Robiąc to przez wiele lat, idziemy w swoim kierunku. Staramy się robić muzykę, która jest oparta na hip-hopie, ale jakie pojęcie, jak na przykład „100 procent hip-hop" dla nas już nie istnieje. Gdy ktoś nam zarzuca, że to nie są hip-hopowe bity, to mnie to w ogóle nie dotyka. Wiem, w którym kierunku idziemy, wiem, że to nam się podoba i mam nadzieję, że jeżeli jest tu jakiś problem, to polega on na tym, że niektórzy ludzie są zbyt hermetyczni, by otworzyć się na coś innego, nowego. Fisz jest dobrym przykładem. Zaczął od hip-hopu, a teraz robi tak daleko odlatujące kawałki... Ja nie umiem się w tym odnaleźć, ale mam dużo znajomych, moich rówieśników, którzy słuchali hip-hopu, ale widząc, co teraz dzieje się na scenie, wolą pójść na koncert Twoja Sztuczne. To dobre zjawisko, gdy ludzie, którzy zaczęli od hip-hopu, nie mogąc obecnie odnaleźć na scenie czegoś dla siebie, sięgają po tych, którzy gdzieś tam z tej sceny umknęli.

Fokus: Poza tym, umówmy się – nawet gdyby wszyscy dążyli do tego, by u nas stało się coś takiego ze sceną, jak w Niemczech, Francji, USA, to przecież... To jest Polska! Ten jeden kraj na świecie, a końcowym efektem tego wszystkiego jest właśnie to całe hip-hopolo czy jak tam... To jest po prostu żałosne...

Wasza nowa płyta w każdym razie jest materiałem bardzo, jak na polską scenę, nowatorskim. Powiedziałeś, Rahim, że odbiorcy w naszym kraju są hermetyczni. Co w momencie, w którym okaże się, że na Wasz materiał są zbyt hermetyczni. Artysta może istnieć bez publiczności, ale przecież chyba nie o to tak do końca chodzi...

Rahim: To może być bolesne, ale... Są tak naprawdę trzy wyjścia: albo ludzie otworzą się po którymś przesłuchaniu i znajdą coś dla siebie w tym materiale, albo po prostu to, co robimy, jest zupełnie do dupy i tylko nam się wydaje, że jest fajne; albo może potrzeba lat. Może będziemy dziadkami, może nie będzie nas już na świecie i okaże się, że coś, co było zawarte w tej płycie, przebiło się do ludzi.

Fokus: Była taka fajna reklama: „róbmy dobre kawałki, bo co nasze wnuki będą samplować"... (śmiech)

Czy w Waszym przypadku eksperyment muzyczny ma jakieś granice?

F: Dla mnie idealem byłoby osiągnięcie takiego momentu, w którym byłoby to na tyle energiczne, by mogło porwać do tańca bądź gwałtownego kiwania głową, czyli brzmiało na poziomie zachodnim, a jednocześnie nie przypominało niczego, co się do tej pory pojawiło na muzycznym rynku. Niby wszystko już jest wymyślone, ale...

A taka hipoteza – Wasz eksperyment dochodzi do momentu, w którym dochodzicie do wniosku, że w tym wszystkim niepotrzebny jest już... rap...

Rahim: Hipoteza?

Fokus: Ale my lubimy rapować...

Rahim: Wiesz, nigdy nie mów nigdy – taką wyznaję dewizę. Ale jednak nam potrzebne jest mówienie czegoś od siebie, przekazywanie pewnych treści. Jeżeli nie będę miał nic do powiedzenia w pewnym momencie, to mam nadzieję, że wtedy będę otoczony artystami, dla których będę robił muzykę i ich będę nagrywał w studio. Nie jestem z pewnością zwolennikiem robienia samych instrumentali. Poza tym – nie czuję się na tyle dobrym muzykiem, żeby coś takiego pociągnąć.

Był taki moment, kiedy można było Was odebrać jako mecenasów rapu z południa Polski. Usta Miasta Kast, cała idea PFK Kompany, po części Experyment Psycho – jak to jest teraz? Czy wciąż macie czas i ochotę, by otwierać drzwi artystom póki co mniej znanym?

Rahim: Odpowiedzią na to pytanie jest tracklista naszej płyty, sama ilość gości. Nie ma tam nikogo bardziej znanego od nas, może Śliwka, który ma już za sobą debiut. Ale reszta to pełni debiutanci, Projektor, Cichy, Kams. Wolimy zrobić coś z ludźmi, z którymi się rozumiemy, a nie w myśl zasady: dobra, no to kto jest teraz nastynniejszy...

Fokus: Nie jest problemem wziąć telefon i ugadać się z kimś na kawałek, ale to nie o to chodzi. Wokół nas najważniejsi są ludzie, tu chodzi o higienę psychiczną. Chcemy robić muzykę z tymi najbliższymi nam ludźmi.

Rahim: Byliśmy w USA, graliśmy koncerty i przychodzili do nas ludzie: znamy M. O. P., znamy tych, znamy tamtych. Mnie to w ogóle nie ruszało, Fokusa też, nie dążyliśmy do tego, żeby nagrywać takie kawałki za wszelką cenę, żeby sobie coś napisać na płycie. Bardziej zależy nam na jakości, na tym, żeby kawałek był z serca, żeby ten, z kim nagrywał, czuł to samo.

Opowiedzcie coś o współpracy z 600V.

Rahim: Ja darzę Volta wielkim szacunkiem i uważam, że jest najlepszym producentem w Polsce, abstrahując od tego, czy podoba mi się jego dany beat, czy nie, bo wiadomo, że nagrywa on różne rzeczy. Natomiast wiem, jaki on ma potencjał, jakie ma możliwości. Mogę do niego pójść i powiedzieć, hipotetycznie oczywiście: chcę kawałek z taką melodyką, z takim tempem, basem etc., wiem, że on jest to w stanie dla mnie zrobić. Wiadomo oczywiście, że nie współpracujemy na tym podłożu, bo on nie jest maszyną do robienia bitów, a ja nie jestem zamawiającym i kupującym produkt. Tu bardziej chodzi o to, że on coś nam podsyła, my się tym zajawimy i z chęcią nagrywamy.

Fakt, że zmiksował i zmasterował Wasz album świadczy o tym, że macie do niego duże zaufanie.

Rahim: Wiem, że jeżeli chodzi o brzemienie i wiedzę na temat muzyki, to jest on w Polsce prawdziwym guru. Wiedziałem, że on to zrobi dobrze, że będzie to brzmiało hip-hopowo i po miksie będzie to najbardziej zbliżone do oryginału. Mogę opowiedzieć akcję z wokalami. Dostaliśmy płytę do przesłuchania, parę miksów i mówimy: wokale są za głośno. A Volt mówi: nie, zaufaj mi, są dobrze. My byśmy ściszyli o parę decybeli, ale Volt nas przekonał. I okazuje się, że na każdym sprzęcie, na jakim by się nie odpaliło tej płyty, zajebiście słychać wokale. To była kwestia zaufania i dobrze, że się na to zaufanie zdecydowaliśmy.

Fokus, to pytanie do Ciebie, wynikające z pewnego utworu na nowej płycie. Jak to jest, że jakiś czas temu byłeś „pijany powietrzem", a teraz „nie ma czym oddychać"...?

Fokus: No wiesz, ludzie robią różne głupie rzeczy... Nie, po prostu odnajduję się w nowej rzeczywistości. Wydaje mi się, że jest coś takiego, jak odwaga cywilna i do pewnych rzeczy należy się po prostu przyznać. Tu temat był ewidentnie emocjonalny, a emocje to to, co kieruje mną, kiedy piszę. Musiałem to wykrzyczeć...

Masz opinię osoby, którą ciężko czasami przymusić do pewnych rzeczy. Sam zresztą na początku naszej rozmowy powiedziałeś, że płyta Pokahontaz pojawiła się trochę później przez Ciebie. W związku z tym pytanie do... Rahima – naprawdę pracuje się z nim tak ciężko? Czy jest coś, co jest Fokusa w stanie ostatecznie zdyscyplinować?

Rahim: Tak, ja... (śmiech) Ja znam Fokusa inaczej, wiem, że ma ciężki charakter i czasami ciężko zmobilizować go do pracy. Na pewno nie jest kukiełką i nie da się go poustawiać. Ale my się porozumiewamy na innym podłożu i na pewno mnie jest łatwiej zachęcić go do czegoś. Tym bardziej, że mamy wspólny cel.

Fokus, a co z projektem Brak2Sensu?

Fokus: Zaraz się za niego zabieram, jak tylko przyjadę z Warszawki do domu. Dużo jest zrobione, choć jeszcze trochę zostało. Trochę ten projekt powstaje po omacku, nie da się tego poskładać na hip-hopową modłę. Słyszałem już 2stepy robione na mpc i wiem, że trzeba to zrobić inaczej. Praca posuwa się różnym tempem, ale się posuwa.

Rahim: Generalnie ogłaszamy pełną mobilizację na ten projekt.

Myślałeś, jak to będzie przyjęte w Polsce? 2step, garage nie mają u nas raczej szerokiego kręgu odbiorców...

Fokus: W ogóle nie będzie... (śmiech) Ja po prostu chcę tę płytę zrobić, bo... chcę.

Rahim: Wydaje mi się, że tu absolutnie nie można łączyć dwóch rzeczy: Fokus-hip-hopowiec i Fokus-Brak2Sensu. To przede wszystkim. Tu chodzi o to, że Fokus chciał spróbować swoich sił w innym gatunku muzycznym...

Fokus:... może nawet nie tak. Mnie po prostu ta muzyka jara. Miałem taki okres, że przestałem słuchać hip-hopu i zacząłem słuchać zupełnie innych rzeczy.

Brak2Sensu dotknęło to, co dotyka wielu produkcji w polskim hip-hopie – wersje robocze wypłynęły w necie. Jak to w ogóle jest, że takie rzeczy się dzieją?

Fokus: Cóż, to była kolejna moja lekcja życiowa.. Za bardzo byłem ufny i roztrzepany. Tu zostawiłem płytę, tam puszczałem na imprezie, narąbałem się i zapomniałem wziąć ze sobą. Tak się to jakoś rozlazło. Przearanżowaliśmy kawałki, podoktadaliśmy trochę, pozmienialiśmy, dodamy wokal – to będzie zupełnie coś innego.

Jak czujecie się, mając świadomość, że jest tyle osób ściągających muzykę z netu. Również Waszą muzykę...

Rahim: Wiesz, my też korzystamy z Internetu. Na to można różnie spojrzeć. Ja na przykład byłem miłe zaskoczony jedną sytuacją. Grupa B3S – ja nie wiem, kto to jest, ale pozdrawiam – uszanowała premierę naszej płyty i chociaż jakoś dostała do rąk nasz materiał przed premierą, nie puściła go w net wcześniej. Wiadomo, że to i tak znajdzie się w Internecie. Wiem, że są ludzie, których po prostu nie stać na kupowanie płyt, choć są i tacy, którzy mają pewne rzeczy po prostu w dupie. Liczę na to, że niektórzy ściągający uszanują w pewnym momencie naszą pracę, zajawią się naszym materiałem i kupią go legalnie.

Nie uważacie, że w pewien sposób jest u nas zachwiana relacja pomiędzy artystą i odbiorcą. W końcu kupno płyty jest pewnego rodzaju wyrazem szacunku dla artysty.

Fokus: Tak, jest w ten sposób. Ale jednocześnie w cywilizowanym kraju możesz pójść do sklepu i kupić pięć, sześć płyt, to, co cię interesuje. Stać cię na to. W Polsce ludzi na to po prostu nie stać. Dzieciak ma 50 złotych kieszonkowego... Może by i chciał okazać szacunek, ale nie ma za co.

Najbliższe plany?

Fokus: Brak2Sensu i trasa koncertowa, promowanie nowej płyty. Wszystko jest na stronie www.pokahontaz.com.

Ostatnie słowo?

Dziękujemy słuchaczom za cierpliwość. Do zobaczenia na koncertach.

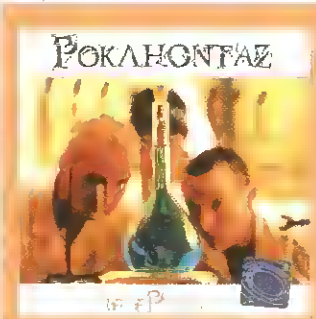

POKAHONTAZ
RECEPTURA
KRESKA RECORDS

Przyznam, że od kilku dni ciężko mi się od tej płyty oderwać. Już po singlu „Wstrząs Dla Mas" wiedziałem, że ten materiał spodoba mi się. Dlaczego? Bo naprawdę rzadko w naszym rapie zdarza się, by ktoś był na tyle odważny, żeby wyskoczyć poza konwencję. A Fokus i Rahim z pewnością zdecydowali się na krok odważny, bo właśnie zaserwowali swoim fanom blisko godzinną dawkę muzyki jak na polskie warunki mocno eksperymentalnej, do tego dopełnionej wokalami nie tylko oryginalnymi stylistycznie, ale i pełnymi mocnych punchy, które serwowane są na zmianę z przenośniami, osobistymi historiami, rytmicznie poukładanymi myśłowymi skrótami. Całość robi naprawdę niesamowite wrażenie.

PKHZ opisują rzeczywistość wokół nich, ale czasami można odnieść wrażenie, że żyją w innym, mocno dziwnym świecie. Potem słuchasz jeszcze raz i łapiesz się na tym, że to właściwie to samo, co może dotknąć ciebie, tylko że powiedziane inaczej, niż zwykle decydują się na to polscy emcees. To nie jest rap rzucony na muzykę, by stworzyć kawałek, tylko treść, która ma być również instrumentem. Ciężki kawałek sztuki, który momentami sprawia wrażenie, jakby wymknął im się spod kontroli, ale to naprawdę tylko momenty.

Dźwięki. Pokahontaz czuję miętę do elektroniki, o czym świadczą choćby ich poprzedzające tę płytę „uboczne" projekty. I ta elektronika może momentami zmęczyć, ale też nie ma od niej ucieczki. Swoją cegiełkę dorzucił również miksujący i produkujący płytę 600V, od dawna flirtujący z synthklawiaturą. Przy czym trzeba przyznać, że produkujący większość kawałków Rahim ma dar do wyciągania z syntezatorów prostych, ale dobitnie brzmiących dźwięków, które w połączeniu z połamanymi bębnami dają znakomity efekt. To eksperyment, nowoczesność, ale też można w tym usłyszeć związek z hip-hopową klasyką. Czuć, skąd się to wzięło. A Rahim to w tej chwili absolutna czołówka polskiej produkcji.

Z kolei o Fokusie mogę napisać, że jego flow wciąż ewoluuje. Napisano o nim już tyle, że nie będę powtarzał. Zrobił się jeszcze bardziej wyrazisty, ale z kolei w jego punczach coraz więcej agresji. Tylko momentami, ale właśnie w tych momentach słychać, że w facecie aż kipi. Można jednak o nim w jednym zdaniu: flow, treść, technika, przenośnia. Bardzo dobry raper.

14 utworów i intro. Każdy jest osobną historią, a wszystkie mają się złożyć w recepturę. Z tych „recept" „Za Szybcy Się Wściekli" z Miuoshem i Cichym, „ReTransMisja" ze składem Projektor, solówka Fokusa „Nie Ma Czym Oddychać" (przedziwny kawałek, ale ma coś w sobie) i „Skłonuj Mnie" to moi faworyci. Reszcie jednak również nie mogę nic zarzucić. Płyta specyficzna, wyjątkowa. Oby została dobrze przyjęta i oby innym nie zabrakło odwagi do eksperymentów. Niech coś się wreszcie zacznie dziać! kwł

dj spox
scratching 10

Chwilę mnie nie było. A wydarzyło się naprawdę sporo ciekawych rzeczy, o których postaram się wam napisać i przedstawić swoje zdanie. Na początek jednak kilka słów wyjaśnienia...

tekst DJ Spox

Po pierwsze, poszukałem trochę w sieci na różnych dj'skich i turntablistycznych stronach zarówno polskich jak zagranicznych i doszedłem do wniosku, że nie ma sensu rozpisywać się jednak na tematy trików czy technik skreczowania. W sieci jest dokładnie wszystko, co można sobie wymyślić, jest milion plików audio czy wideo do ściągnięcia z przeróżnych dj'skich stron. Można sobie obejrzeć każdy trik, skrecz, wykonywany przez różnych dj'i, na wszelkich możliwych kombinacjach sprzętowych, z różnych ujęć kamer. Od tej pory postaram się raczej potraktować moje teksty jako rzeczywiste felietony, a nie poradniki. Acz na pewno kwestie co, jak i dlaczego będą się przewijać. A jeżeli macie konkretne pytania, to przypominam mail: dj.spox@op.pl. I tu druga kwestia. Byłbym bardzo wdzięczny za NIE wysyłanie do mnie maili w stylu: „czy masz do sprzedania gramofon / mikser / igły", bądź „jaki mikser / gramofon jest najlepszy" oraz (moje ulubione) „gdzie kupić mikser / igły / adaptery – tanie". UWAGA OGŁOSZENIE: nie posiadam sklepu z używanymi, bądź nowymi gramofonami / mikserami / iglami czy jakimkolwiek innym sprzętem dla dj'i. O tym jak dobierać mikser / adaptery do swoich potrzeb pisałem już w Ślizgu. Natomiast co do kwestii „gdzie", to zakładając, że macie dostęp do Internetu (wnioskując z tego, że docierają do mnie maile, a nie pocztówki) naprawdę dziwię się takiemu pytaniu. Wpisując do jakiejkolwiek wyszukiwarki słowa „sklep" + „dj" otrzymacie kilkadziesiąt konkretnych adresów. No i to tyle. W innych kwestiach postaram się oczywiście odpowiadać wyczerpująco i dokładnie. Powracam więc teraz do spraw bieżących. I tak, chronologicznie idąc, pierwszą sprawą, o której chętnie coś napiszę, są Ślizgery. Pominę tu wszelkie inne nagrody i skupię się na kategorii Dj Roku. Nominowani byli Cent, Eprom, Feel-X, Haem oraz Taśmy. Ciekawa mieszanka, znaleźli się tam bowiem dj'e imprezowi jak i stricte turntabliści. I tu pewien zgrzyt. Jak wybrać Najlepszego, jakie kryterium zastosować, aby wybór był prawidłowy. Z jednej strony dj'e imprezowi podrywają ludzi do zabawy, grają w całej Polsce, przemierzają setki kilometrów z upiornie ciężkimi case'ami po to, aby dać ludziom dobrą zabawę, relaks przy imprezowych kawałkach. Ciężka praca, opłacana zdrowiem i często brakiem czasu na życie osobiste, czy inne aspekty hiphopowe. Skoro tak, to dlaczego wśród nominacji nie znaleźli się też Kostek, Twister, Panda, Bart... Z drugiej strony turntablişci. Niewielka (na razie, mam nadzieję), acz silna grupa dj'i, zajmująca się w zasadzie gramofonami od strony technicznej. Pozostająca w cieniu grupa ludzi, którzy najczęściej równie wiele czasu i serca wkładają w gramofony. Mają na swoim koncie równie dużą ilość nieprzespanych nocy spędzonych na układaniu rutyn, czy po prostu ćwiczeniach, co imprezowi dj'e na graniu imprez. Jak wobec tego porównać te dwie strony zawodu dj'a? Oczywiście, najlepszym rozwiązaniem byłoby pewnie rozbicie nagrody na „Turntablista Roku" i „Dj Imprezowy Roku" i „Mixtape Roku", acz podejrzewam, że stosując taki podział w tej kategorii, trzeba by rozszerzyć pozostałe. W tej edycji na przykład nadal brakowało mi nagrody „Freestyle Roku", „Album Instrumentalny Roku", „Podziemny MC Roku", no cóż, poczekamy, zobaczymy.

W tej edycji Ślizgerów wygrał Dj Eprom. Niezmiernie mnie to ucieszyło, szczególnie, że uważam Eproma za pierwszego prawdziwego turntablistę w naszym kraju. Informacja dla tych, którzy w tej chwili się oburzają i krzyczą „jak to, a Krime, Twister, Kostek, Deszczu"! Żeby było jasne: nie pierwszego w ogóle, a pierwszego turntablistę. Czyli nie dj'a grającego imprezy, skreczującego w retrenach, jeżdżącego na koncerty z zespołem, a dj'a zajmującego się tworzeniem muzyki przy pomocy gramofonów i skreczy. Jego występ na ostatniej Extravaganzie był rzeczywiście światowej klasy, a to, co słyszałem później w jego wykonaniu, było za każdym razem jeden stopień wyżej. Mam nadzieję, że moje spóźnione gratulacje nie będą odebrane negatywnie, jak również, że nagroda Dj Roku 2004 oddana w ręce turntablisty pomoże tej gałęzi polskiego dj'ingu i zwiększy zainteresowanie tym „dlaczego Ci panowie psują te płyty czarne i tak przy tym halasują?"

Drugą sprawą, o której chcę przypomnieć, jest data 02.04.05. Tego dnia wydarzyły się dwa, zupełnie niezwiązane ze sobą okolicznościowo wydarzenia. Pierwszym z nich było odejście Papieża Jana Pawła II ...[']..., drugim natomiast jedyny w Polsce występ Dj'a Qberta. Wszystkim, którzy chcieliby wnieść sprzeciw, że ta impreza się odbyła przypominam, że sytuacja z tragicznym w skutkach pogorszeniem się stanu zdrowia Papieża wynikła w piątek rano i nie było możliwości, aby przesunąć tę imprezę na inny termin. Jak również, że w nocy z piątku na sobotę odbyło się bardzo dużo dyskusji na temat odwołania tej imprezy. Jednakże pomimo tak dziwnej atmosfery zdecydowano, że Qbert wystąpi w Warszawie w tym terminie.

Imprezę rozpoczął Dj Feel-X. Następnie z lekkim poślizgiem wystartował freestyle z udziałem Rutina, Camela, Dużego Pe, CNE, WSZ i moim (na gramofonach, oczywiście). Tuż potem miał wystąpić Dj Twister z funkowym setem, niestety dokładnie wtedy dotarła smutna wiadomość z Watykanu. Cały klub zamarł na kilka długich minut, a utwór jakim rozpocząłem dalszą część i który jednocześnie był swoistym hołdem dla człowieka, który tak kochał młodzież, był „Just a Moment" Nasa (kto słyszał, ten powinien zrozumieć dlaczego). Kolejnym punktem był bardzo nastrojowy i pasujący do chwili kilkunastominutowy, wspólny set Dj'a Eproma i Dj'a Krime'a. Po nich rozpoczął się pokaz bitboksu w wykonaniu Bladego Krisa i Arcziego i wypadło wszystko wyśmienicie, ale ośmielę się powiedzieć, że było odrobinę zbyt długo. A potem już tylko czekaliśmy na Qberta. Najpierw pojawił się Yogatrog, przyjaciel i menadżer Q, również turntablista, tym razem jednak występujący w roli konferansjera. Podłączył maszynkę QFO i zapowiedział tego, na którego przyjazd czekał cały Polski świat dj'ski i nie tylko. W zasadzie nie ma co mówić o tym, jak i co zagrał Q. Pokazał nam niewiarygodną technikę i dokładność, jak również to, że po tak wielu latach można się jeszcze bawić własnym występem, a nie grać kolejną rutynkę... Na sam koniec Q zaprosił do wspólnego skreczowania kilku dj'i, w tym Eproma i Kostka, i muszę powiedzieć, że byłem dumny z tego, jak zaprezentowali polski turntablism. Z miny Qberta było widać, że jest mile zaskoczony poziomem, jednakże najlepsze podsumowanie wygłosił na koniec biorąc mikrofon i po podziękowaniu za przyjście w taki dzień na jego show stwierdził „I didn't know that Poland is so fuckin' Dope!" i to było to. Po pokazie większość ludzi skierowała się do wyjścia a część stanęła w kolejce po autograf. I Qbert rzeczywiście zjawił się i podpisywał się każdemu, na wszelakich biletach, plakatach, itd.

Dużo później udało mi się zamienić z YogaFrogiem i Qbertem kilka słów i stwierdzam, że obydwaj są bardzo życzliwymi i dowcipnymi ludźmi z dużą cierpliwością do wszystkich, którzy podczas naszej rozmowy poklepywali ich po plecach. Mam nadzieję, ze zobaczymy Qberta w Polsce jeszcze niejednokrotnie, ponieważ wypowiadał się bardzo ciepło o naszym kraju i stwierdził, że chętnie tu wróci. Ja czekam z niecierpliwością.

50 cent & the game
postrzeleni milionerzy

Nie wiem, czy wszyscy z Was pamiętają okolice 1997 roku, pewnego słabego rapera i wtórnego producenta, a zarazem bardzo obrotnego wydawcę i biznesmena o ksywie Puff Daddy. Tak, był on wtedy na szczycie, a wszystko co nosiło logo jego labelu Bad Boy z miejsca zamieniało się w złoto. Buńczucznie głosił on wtedy „We won't stop, cause we can't be stopped!", czego chyba tłumaczyć nie trzeba. Skąd ten wstęp? Mamy 2005 rok, a slogan ten jak ulał pasuje do podległych Interscope Records wytwórni Aftermath/Shady/G-Unit i nijak nie zmieni tego uśmiech politowania na twarzach części odbiorców. Nie da się też ukryć, że nawet sam Eminem w ostatnim okresie odszedł trochę w cień, zaś najmocniejszymi fundamentami i filarami wspomnianych gigantów są 50 Cent i The Game. Wiele ich dzieli, jeszcze więcej łączy...

tekst Andrzej Cala
konsultacja Radek Miszczak

Jako że o dokonaniach 50 Centa napisano już naprawdę wystarczająco dużo, przyjrzyjmy się jego osobie przede wszystkim w kontekście ostatnich miesięcy, a głównie w odniesieniu do najświeższego diamentu w koronie Aftermath/G Unit, czyli The Game'a. Co ich łączy? Mają typowo amerykańskie, powszechne nazwiska – Cent to Curtis Jackson, Game zaś Jayceon Taylor. 50 został postrzelony w 2000 r. i bardzo długo walczył o życie po tym, jak dosięgło go dziewięć kul. Game'a spotkało to rok później, ale szczęściarz dostał „tylko" 5 razy, gdy jako diler stał się ofiarą konfliktu z konkurencyjnym gangiem. Jedną z ich metod na zdobycie popularności jest ciągłe wywoływanie beefów, w których nie zawsze mierzą siły na zamiary i dissują częstokroć raperów lepszych od nich znacznie. Sławę zdobywali też ochoczo oddając swe kawałki na szalejące po ulicach bądź to Nowego Jorku (Cent), bądź Los Angeles (Game) mikstejpy. Tym jednak, co przede wszystkim można uznać za powód do postawienia znaku równości między nimi, jest prosty fakt – o wiele więcej zawdzięczają umiejętnemu tworzeniu otoczki marketingowej wokół siebie, pobudzanej licznymi skandalami, konfliktami, niż swemu talentowi.

W 2002 r. 50 Cent, po tym jak nie wypalił jego kontrakt z Columbią, a odcięli się od niego The Trackmasters, trafił do Shady/Aftermath. Eminem urzeczony tym, co Jackson wyprawiał na mikstejpach, postanowił w niego grubo zainwestować i jak pokazała historia, nosa miał doskonałego. Odpowiednie zbudowanie medialnej otoczki wokół 50, połączone z powierzeniem produkcji na jego płytę sprawdzonemu gronu pewniaków, sprawiło, iż ten w przeciągu kilku miesięcy strącił z piedestału popularności wszystkich – od Nelly'ego, przez Jay'a-Z, aż do Nasa. Mało kogo obchodziły słuszne uwagi części rapowych publicystów czy artystów, że tak naprawdę nowa wielka gwiazda amerykańskiego hip-hopu szczyt twórczo-artystyczny osiągnęła kilka lat wcześniej, a zdecydowaną większość jego odbiorców stanowią bogate białe dzieciaki, które nie bardzo umieją nawet wymienić ewentualne zalety Centa jako emce, za to mają wystarczająco wypchane przez rodziców portfele, by w miesiąc wykupić 3 miliony egzemplarzy Get Rich or Die Tryin – jego debiutanckiego krążka. Kontrowersje budził przede wszystkim image 50. Kamizelka kuloodporna, nieustanne mówienie o tym, że boi się o swoje życie, a zarazem jest gotów gładko rozprawić się z każdym, kto stanie na jego drodze. No dobrze, a gdzie w tym wszystkim muzyka?!

Wracamy do 2002 r. The Game leczy rany po tym, jak omal nie stracił życia. O ile Cent na pewno był dilerem dragów i drobnym rzezimieszkiem, o tyle Game był prawdziwym, pochodzącym z osławionego Compton, gangsterem skonektowanym ze słynnym gangiem Bloods, do którego wciągnął go starszy brat. To ich różni, że historie opowiadane przez 50 można w większości wypadków traktować z przymrużeniem oka, drugiemu z naszych bohaterów autentyczności raczej nie sposób odmówić. Może właśnie dlatego na twórczość Jacksona uwagę zwrócił przede wszystkim mistrz opowiadania bajek, czyli Em, a do Game'a pomocną dłoń wyciągnął jeden ze słynnych czarnuchów z charakterem – Dr. Dre. To było na przełomie 2002 i 2003 r. Taylor zaczyna pracę nad solowym debiutem, wydając cały czas niskobudżetowe miksy, sprzedawane na ulicach rodzimego miasta. Tutaj zaczyna się druga część historii...

O The Game stało się głośno na dobrą sprawę w końcówce 2004 r. Single „Higher" czy „Fresh '83" pokazały, że w labelu Dr. Dre pojawił się nowy gwiazdor mogący wkrótce zepchnąć ze szczytu 50 Centa. Premierę debiutanckiego krążka rapera przesuwano wiele razy, początkowo miał on nosić tytuł Nigga Wit' An Attitude - Volume 1, ale po tym, jak informacja na ten temat przeciekła do prasy, wdowa po Eazy-E zagroziła procesem Aftermath/G-Unit nie zgadzając się na wykorzystanie nazwy nawiązującej do N.W.A. Jeszcze większe zamieszanie wzbudziła informacja o tym, że Game już od dłuższego czasu jest członkiem rodziny G-Unit. Podobno od kiedy tylko emce trafił do labelu Dr. Dre, opiekę nad nim przejął 50 Cent. Wywołało to lekką konsternację, ponieważ trudno sobie przypomnieć jego udział na wydanym przecież późną jesienią 2003 r. albumie G-Unit Beg For Mercy. Koniec końców, debiut Game'a The Documentary trafił do sklepów w połowie stycznia, wywołał wielkie zamieszanie i już teraz jest podwójną platyną. Mało kto jednak wie, że w tym samym czasie ukazał się również album The Untold Story, nad którym producencką pieczę sprawował JT The Bigga Figga, weteran gangsterskich brzmień z Zachodniego Wybrzeża. To wszystko informacje oficjalne, dużo ciekawsze są jednak liczne opowieści, jakie na temat Game'a krążą od tygodni.

Prawdą jest, że Game trafił na przełomie 2002 i 2003 r. do Aftermath, zaś „wynalazł" go Dr. Dre, szukający od wielu lat do swego labelu pochodzącego z Zachodniego Wybrzeża gangsta rapera z krwi i kości. Na drugiego Snoopa czy 2Paca już nie liczył, ale Jayceon Taylor pasował jak ulał. Jeśli wierzyć, że teksty pisze sobie sam (dlaczego można w to wątpić, przeczytacie później), to faktycznie, talentu mu odmówić nie można, zaś gtos, flow i charyzmę ma z pewnością niemniejszą od 50 czy kogokolwiek z G-Unit. Dlaczego jednak tyle czasu trwało, zanim w końcu ukazała się jego płyta, a sam The Game odrobinę strustrowany sytuacją zdecydował się kontynuować działalność swojego labelu The Black Wall Street, który założył ze swym zastrzelonym bratem? Dlaczego w pewnym momencie zaczął zbliżać się do JT The Bigga Figga i nagrywać kawałki dla jego wytwórni Get Low Records? Otóż bardzo prawdopodobne wydaje się, że gdyby nie wielki sukces 50 Centa i G-Unit, to The Game pozostałby kolejnym zmarnowanym przez Dre raperem! Przypomnijcie sobie, jaki los spotkał Eve, Rakima czy The Last Emperora. Wszyscy trafili w pewnym momencie pod skrzydła uznanego producenta, ale nie doczekali się wydania płyty w jego wytwórni. Wyjątkami byli w zasadzie tylko Eminem, który jednak gdziekolwiek by nie wydawał, zapewne zdobyłby taką samą popularność i 50, z małym zastrzeżeniem – Dre opiekował się nim w zasadzie tylko pod kątem części produkcji muzycznych, całą resztę powierzając Emowi.

Losy naszych bohaterów splatają się w połowie 2004 r., gdy G-Unit oficjalnie ogłasza powiększenie swojej rodziny o The Game'a, Olivię i Spider Loca. Nie było o tym specjalnie głośno, dopiero gdy Jayceon zaanonsował wydanie swego albumu, zaczęto nagłaśniać tę informację. Możemy spekulować, że tak naprawdę dopiero 50 Cent dostrzegł prawdziwy potencjał The Game'a, płynący nie tylko z możliwości raperskich, ale też ciekawej dla otoczki medialnej historii życiowej, pełnej przecież analogii do niego samego. Prawdopodobnie to właśnie on nakłonił rapera, by rozpoczął kilka beefów (m.in. z Benzino, Memphis Bleekiem i Joe Buddenem), sam przecież w związku ze zbliżającą się datą premiery swego drugiego solo The Massacre zrobił to samo. Szukając kolejnych analogii, przypomnijmy, że debiut The Game'a miał nosić inną nazwę, niż „The Documentary", a 50 początkowo anonsował płytę St. Valentine's Day Massacre. Jego premierę też przeniesiono dwa razy, w związku z rzekomym przeciekiem części materiału na ulice. Wszystko byłoby pewnie pięknie i normalnie, gdyby nie to, że pochodzący z Compton emce zyskał z miejsca ogromną rzeszę fanów i wydaje się całkiem możliwe, iż Cent zaczął z niepokojem widzieć swą przyszłość...

Trudno inaczej wytłumaczyć fakt, że w pewien zimowy dzień 50 Cent wypalił, dzwoniąc do radia, że The Game przestał być członkiem G-Unit. Pociągnięty za język wyżalił się, iż czuje ogromny żal do niego za to, iż nie wspomógł go w beefie z Nasem, Jadakissem i Fat Joe. Nie omieszkał poinformować słuchaczy o tym, że tak naprawdę największa odpowiedzialność za wielki sukces Game'a to efekt jego pomocy. Ponoć padły zdania pokroju „mnie słychać na The Documentary częściej, niż jego samego", oraz „zachwycający się jego tekstami powinni wiedzieć, że to taka sama jego, jak i moja zasługa". Zapachniało niezłym skandalem, a co gorsza, The Came nie bardzo wiedział, jak zareagować na to wszystko w związku z tym, że w tym czasie koncertował w Europie u boku Snoop Dogga. W końcu wybrał się do słynnego Hot97 i w audycji Funkmaster Flexa zaczął komentować całe to zamieszanie. W pewnym momencie trwania programu padły strzały. Oficjalne informacje donosiły, że jeden z ochroniarzy 50 Centa postrzelił kolegę po fachu, ale od strony The Game'a. Niebawem to zdementowano, a ulice obiegła plotka, że postrzelony został podstawiony człowiek, który zgarnął za to niebagatelną sumkę... 50 tysięcy dolarów. Niedługo później ukazała się płyta Centa The Massacre, konflikt ucichł, a po chwili raperzy padli sobie w objęcia i wszystko wyjaśnili. Jak w pięknej bajce podali sobie ręce, 50 dobrodusznie przyjął Game'a znów do G-Unit. Zaś cudownym happy endem jest sprzedaż krążka The Massacre – 4 tygodnie z rzędu pierwsze miejsce na liście Billboardu, pięć i pół miliona sprzedanych kopii. Opłaca się czasem trochę nabruździć we własnym gniaździe, prawda?!

Jeden z akapitów zakończyłem pytaniem: „No dobrze, a gdzie w tym wszystkim muzyka?!". Chyba każdy z was może sobie sam odpowiedzieć na to pytanie. Jest tylko dodatkiem. Na pewno udanym, bo klasy i potencjału marketingowego ani albumowi The Game'a, ani drugiemu oficjalnemu 50 Centowi odmówić nie można. Obałość o doskonałe mainstreamowe produkcje, udział wyśmienitych bitmejkerów, to z pewnością budzi szacunek. Trudno jednak odpędzić się od wrażenia, że cała ta G-Unitowo/Aftermathowa szopka bardziej pasuje do magazynów pokroju „Fakty i mity", niż pisma zajmującego się czarnymi brzmieniami. Takie to już mamy czasy...

Ślizgery 04

Lista zwycięzców:
Płyta Roku: O.S.T.R. „Jazzurekcja”
Wykonawca Roku: O.S.T.R.
Utwór Roku: Pezet/Noon „Szósty zmysł”
Debiut Roku: PCP - Północ Centrum Południe
Teledysk Roku: K.A.S.T.A. Skład „Rzucam”
Producent Roku: White House (Magiera & L.A.)
DJ Roku: DJ Eprom
Osobowość: Mor W.A.

Dziewięć miast, dziewięć koncertów, a po wszystkim gorące afterparty. Ślizgery 2004 przejechały przez Polskę. Jak walec? No, trochę się działo

Grammatik, Vienio&Pele, Mor W.A. – trzy składy, które uświetniły piątą, a drugą objazdową, edycję nagród naszej redakcji. Do momentu wyjazdu w trasę ciekawi byliśmy, jaka będzie atmosfera. Już pod Pałacem Kultury w dniu wyjazdu na pierwszy koncert do Białegostoku okazało się, że jest lak, jak być powinno. Zanim jednak do tego doszło...

... trzeba było przyznać nagrody. Choć ich wręczenie miało nastąpić dopiero w Warszawie, w drugim tygodniu trasy, Kapituła obradowała sporo wcześniej. W trasę chcieliśmy jechać wiedząc już wszystko. Właściwie to wszystko wiedzieli tylko przedstawiciele naszego magazynu i organizator oraz menedżer Irasy, Marek Zioło. I tak już zostało, choć kilka razy kilka osób próbowało się czegoś od nas dowiedzieć. Wszystko w Warszawie – tajemnicę udało się zachować do końca.

Parę słów o Kapitule. W jej składzie znajdowali się: Monika Dąbrowska (Radiostacja, MTV), Hirek Wrona (TVP), Bartek Chaciński (Przekrój), Tomek Michniewicz (Polityka), WSZ&CNE (Viva! Polska), Lexus (Radio Jazz, Klan), Całak (Klan. piszący również dla naszego magazynu), Marek Zioło (Bongos) oraz przedstawiciele SLG – Flint i Kowal. Poważne obrady rozłożyły się na dwa spotkania, podczas których, w wyniku gorącej debaty i wymiany poglądów na tematy polskiego HH, drogą głosowania wyłoniliśmy najpierw nominowanych, a potem zwycięzców. Choć temat i nastawienie zebranych były poważne, wszystko doprawione było szczyptą humoru sytuacyjnego. W trakcie obrad pojawiały się nominacje „na niby”, szybko jednak weryfikowane wybuchami śmiechu. Szczegóły niech pozostaną naszą słodką tajemnicą. Ujawnimy je za kilka lat...

Gdy już udało się wybrać, trzeba było ruszyć w drogę. Dziewięć koncertów to sporo. I tu ukłon w stronę Marka Z., który przygotował wszystko tak, jak ma to w zwyczaju – dopięte na ostatni guzik. Spore połacie Polski pokryte zostały zielonymi (z grubsza zielonymi, ale już nie wnikajmy w kolorystykę) plakatami, kampania medialna trwała w najlepsze, a pan Bogdan – kierowca busa, właściwie to nikt nie wie, jak miał na imię, ale zostało Bogdan – mógł odpalać swojego mercedesa. Ruszyliśmy.

Pierwszy weekend – Białystok, Lublin, Kraków. Kawał drogi, jakby nie patrzeć. Najlepsza impreza? Cóż, to kwestia indywidualna. Najgoręcej było w Lublinie, a najbardziej spontanicznie w Krakowie. Właśnie w Grodzie Kraka doszło do niezwykłego, spontanicznego zakończenia imprezy. Na scenie pojawili się bowiem chłopaki z Hemp Gru, zagrali kilka kawałków, potem dołączyli do nich Vienio&Pele i na scenie mieliśmy niemal całą Molestę. Zajebisty koncert, a przyjęcie chłopaków pokazało, że Ewenement wciąż jest w sercach fanów.

Zresztą każdy skład, który pojawił się na trasie mógł liczyć na gorące przyjęcie. Vienio&Pele oraz Grammatik promowali swoje nowe albumy, a Mor W.A. (jak okazało się w Warszawie, „Osobowość” Ślizgerów 2004 wybrana przez czytelników) z gościnną aparycją Mioda z Jamal Skład to autorzy najpopularniejszego w polskim rapie singla ubiegłego roku „Dla słuchaczy” (tak, tak, piszemy o rapie, a nie o „Jak zapomnieć...”). Słuchacze mogli więc liczyć na wypas i wypas dostali.

Kilka słów o didżejach. Taśmy Trzaski, live DJ Grammatika, jest człowiekiem strasznie przywiązanym do swojego miksera. Jeszcze przed trasą zespoły umówiły się, że grają w rotacji wynikającej z ustaleń matematycznych – każdy trzy razy był pierwszy, drugi oraz trzeci. No, może nie do końca tak było, ale to z przyczyn niezależnych od nikogo, o których za chwilę. W każdym razie kiedy Taśmy przepinał swój mikser, bo Grammatik grał drugi, robiło się małe zamieszanie. Z każdej sytuacji można jednak wybrnąć, więc w czasie „przepięcia” publiczność najczęście poznawała nominacje, a po pierwszym koncercie drugiej części trasy, zwycięzców Ślizgerów. Teraz parę zdań o Romku, człowieku, który płytami miesza podczas koncertów VIP. Romek studiuje w Łodzi, w weekendy, w związku z czym kilka razy pokonał kilkaset kilometrów, by dotrzeć na koncert, a potem zawinąć się z powrotem do uczelni. Kiedy spał, tego nie wiemy, w każdym razie zawsze uśmiechnięty, na zmęczonego nie wyglądał. No i Mini, live DJ morwuaków. Ponieważ Romek i Miniak kręcili imprezy przed, czasem w trakcie, a także po koncertach, nasz bohater siłą rzeczy często stawał za adapterami. Dobra, spróbujcie go od nich odciągnąć... „Miniak, daj wejść chłopakom na wolny”, „Miniak, tajnie byłoby jakiś soundsystem rozkręcić, daj instrumentala” – odpowiedź zawsze była ta sama: „Pięć minut, jeszcze dwa kawałki puszczę. I puszczał – najczęściej pięć kawałków, a z pięciu minut robiło się wiele więcej. No ale nie można mieć do facela pretensji za „zacięcie zawodowe”:).

Warszawa – tu miała się odbyć gala Ślizgerów. No i odbyła się. Gość specjalny – Guru of GangStarr. Najcięższe chwile przeżywał w Warszawie szef trasy, Marek. Ponieważ gwiazda z Ameryki chciała wyjść na scenę o czasie, wszystko było przygotowane wg planu ustalonego co do minuty. Tylko że VIP oraz Mor W.A. zagrali w Warszawie z żywymi bandami, chórkami, na pełnym wypasie. Chłopakom grało się zajebiście, muzycy popisywali się solówkami, czasu nijak nie udało się dotrzymać. Marek był więc zły, ale wszystko skończyło się dobrze. Ślizgery zostały wręczone, O.S.T.R. swoje nagrody uczcił specjalnymi fristajlami, a K.A.S.T.A. nagrodę za teledysk odbierała po amerykańsku – na scenę weszli wprost z samochodu, który odległość Wrocław – Warszawa pokonywał niezwykle długo. Wiadomo, gdy do kalendarzowej wiosny pozostają już właściwie tylko godziny, w Polsce zaczynają się śnieżyce...

Wrocław i Rzeszów. We Wrocławiu atrakcją dodatkową były wspólnie obchodzone urodziny Kowala i Wigora, a w Rzeszowie... jak to w Rzeszowie – jeden z najlepszych, najbardziej klimatycznych klubów w Polsce, Akademia. Wypasik. I niestety jedna przykra akcja, która jednak miała pozytywne zakończenie. Pelson poczuł się gorzej, wylądował w szpitalu, z którego nie chcieli go wypuścić. Vienio musiał zagrać więc koncert sam. Sam? Nie, nie zagrał sam. Supportowany przez morwuaków i grammatików dał zajebistą sztukę, podczas której pojawili się również Elvis i Ray Charles. Na końcu wszyscy, razem z publicznością, walnęli autorską przeróbkę „Przeżyj to sam”, z dedykacją dla Pelego. Przeżycie jedyne w swoim rodzaju, bez kitu.

Ostatni weekend Ślizgerów to Łódź, Szczecin i Gdynia. Wszyscy już trochę zmęczeni, a kilometrów przed mercebusem od cholery i ciut. No i co? No i nic nie zmoże warszawskich raperów. „Z portu do portu” – jak rapuje Mor W. A. w swoim najnowszym kawałku, udawało się przedostać bez problemów, po drodze była zabawa i mecze piłki nożnej na przymotelowych parkingach. Pogoda w końcu zrobiła się wiosenna, śnieg poznikał niemal wszędzie, a ostatni koncert zakończył się... pod „Darem Młodzieży”, w gdyńskim porcie.

O afterparty nie będziemy za dużo pisać, bo było zamknięte. Można było w spokoju usiąść i nie martwić się tym, że pokoncertowa zabawa rozwija się znakomicie, ale już za chwilę trzeba wsiąść do busa. No, za chwilę może nie, ale już za rok szósta edycja. Będzie dobrze.

Trasa koncertowa Ślizgery 04 nie odbyłaby się bez wielkiej pomocy naszego głównego sponsora – SIM-PLUS Team, wielkie dzięki!

Redakcja Ślizgu chce również podziękować: Kapitule naszych nagród; zespołom oraz didżejom, którzy pokazali pełny profesjonalizm, przy okazji dobrze się bawiąc;-); Bongos Promocji i Markowi Zioło za profesjonalnie przygotowaną trasę; Kolczanowi, który nie boi się żadnej pracy; lokalnym promotorom, którzy nas nie zawiedli; klubowi Punkt i jego szefostwu; Pizzerii z Radości i Arturkowi.

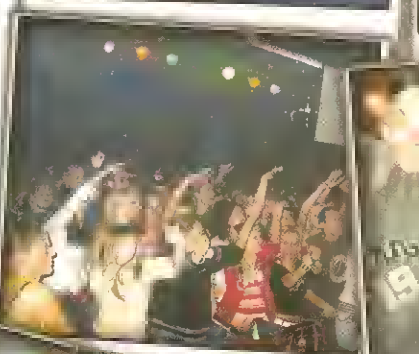
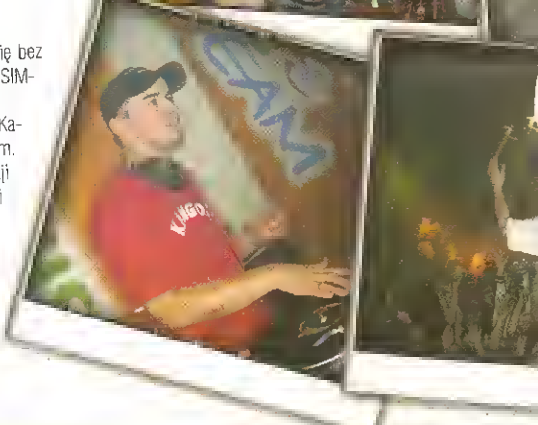

KLUB
TECHNIKA
IMPREZĘ ROZKRĘCA
SIMPLUS TEAM

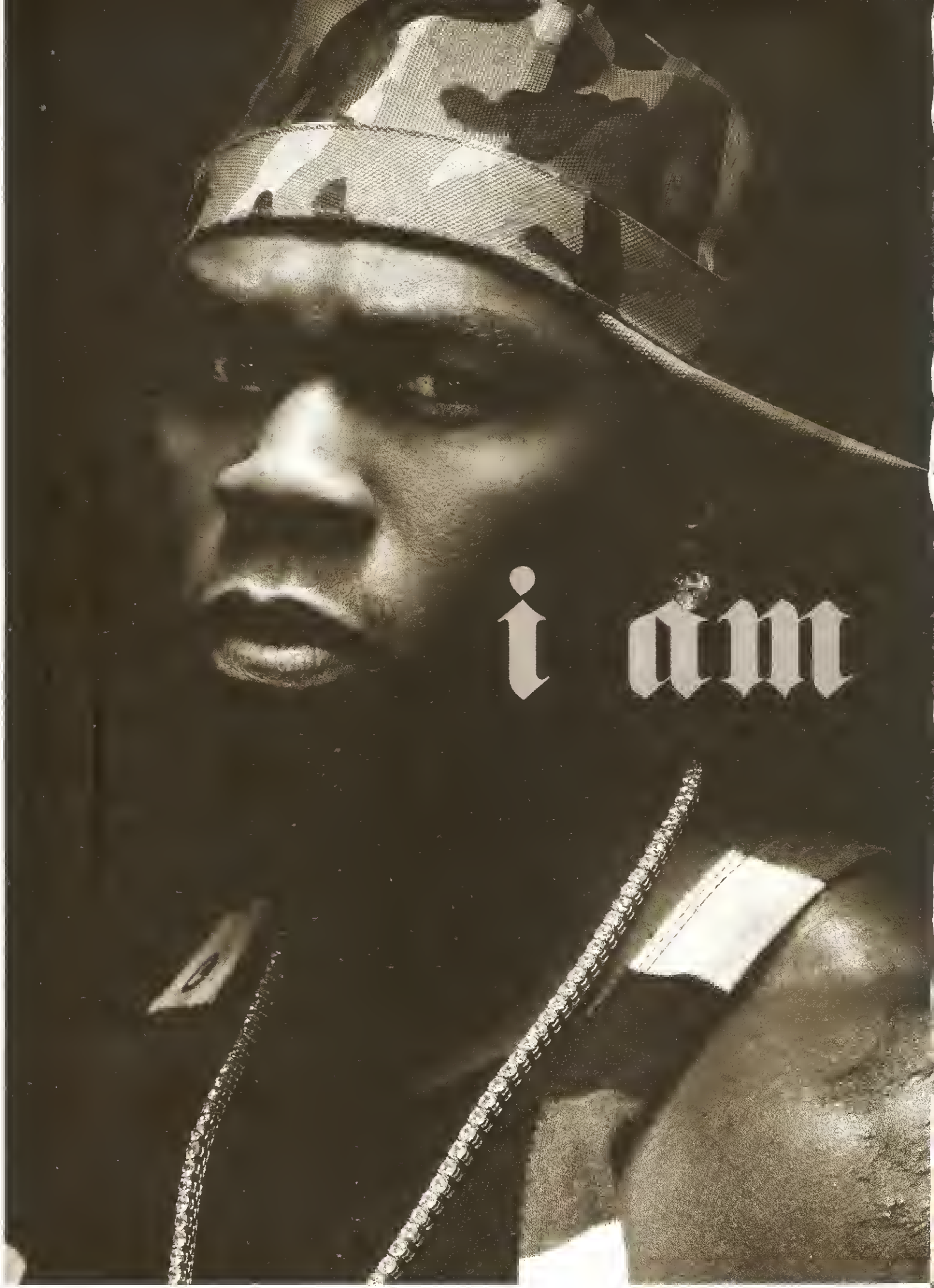
i am

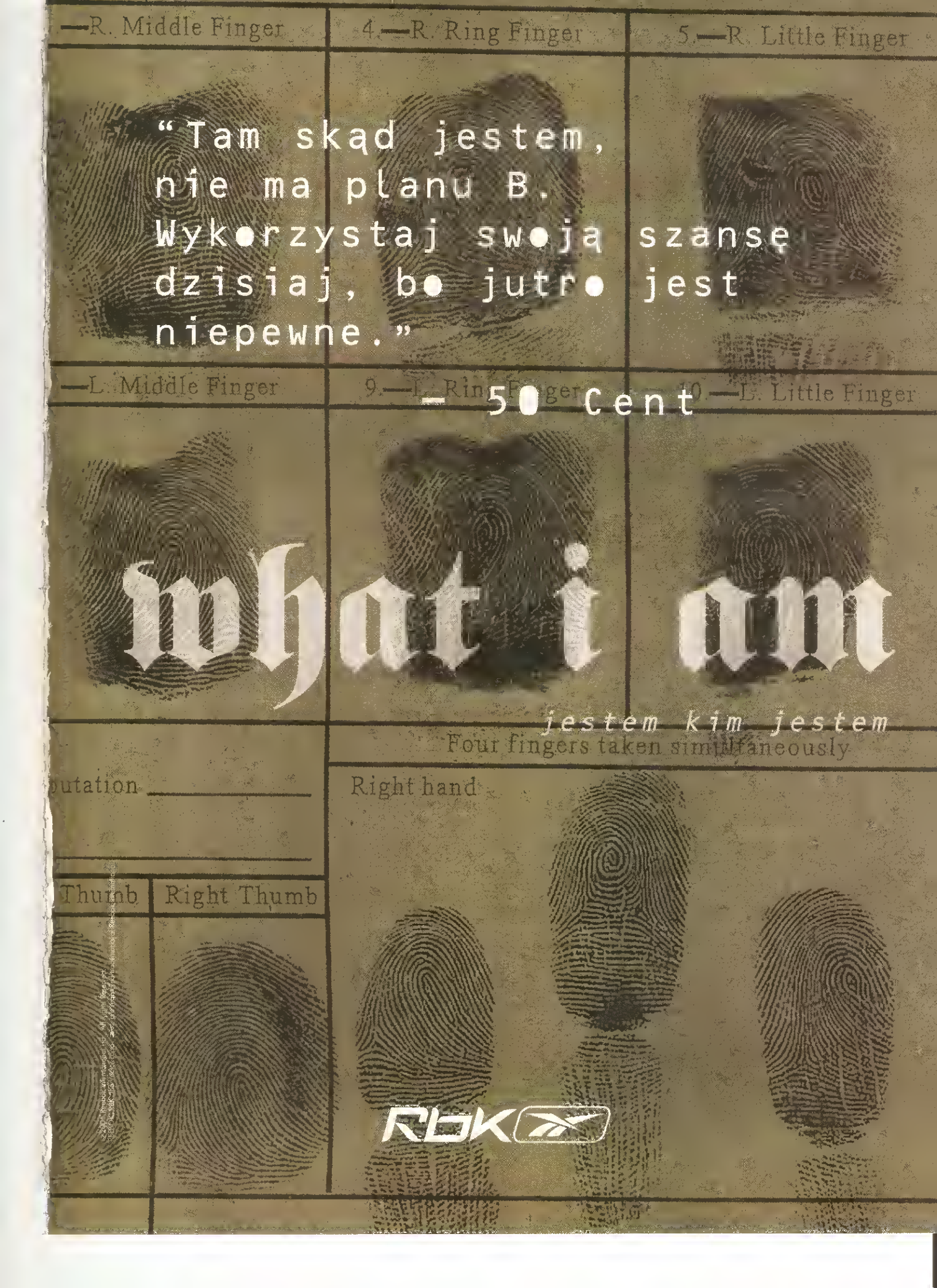
—R. Middle Finger
4.—R. Ring Finger
5.—R. Little Finger
"Tam skąd jestem, nie ma planu B. Wykorzystaj swoją szansę dzisiaj, bo jutro jest niepewne."
— 50 Cent
—L. Middle Finger
9.—L. Ring Finger
10.—L. Little Finger
what i am
jestem kim jestem
Four fingers taken simultaneously
Right hand
Thumb
Right Thumb
RBK

ośka
przez o jak oldschool

Producent, który jest obecny na naszej scenie nie od dziś i mimo, że nie pojawia się na ustach wszystkich, często stał za popularnymi przedsięwzięciami polskiej sceny hiphopowej. To on współtworzył jeden z pierwszych zespołów „jasnej" strony, czyli OMP, on także wyprodukował pierwszy Płomień 81, w którym debiutowali Pezet i Onar. Na jego bitach rymowała czołówka starej sceny warszawskiej, przez pewien czas był pierwszym producentem Asfaltu. Jego produkcjom często towarzyszyły kontrowersje- samplował klasyki, gdy na czasie było „diggin-in-tha-crates", uciekał w brzmienia syntetyczne, zanim popularność zyskało u nas „brudne południe". Teraz wraca z trzecią płytą producencką. Dla tych, którzy go nie kojarzą i tych, którzy pamiętają go doskonale sprzed lat, przygotowaliśmy poniższy wywiad...

pytała Mama Cess (CS)
foto WZRR

Między pierwszą a drugą „Kompilacją" nie było takiej przerwy jak między „K2" a twoją ostatnią składanką...
Przerwa wynika z tego, że w międzyczasie robiłem mnóstwo innych płyt, nie skupiałem się na robieniu trzeciej producenckiej. Zrozumiałem, że najpierw chcę powydawać różnych artystów, porobić sobie znajomości wśród zupełnie nowych ludzi, żeby mieć większy wybór na nowy album.
Takim zupełnie nowym człowiekiem jest na przykład Nowator...
Ma ciekawy styl, i jest ciekawym raperem. Młody człowiek, który może dużo osiągnąć, praktycznie to jego początek, a z tego, co zauważyłem, bardzo szybko się rozwija. I jest z mojej wytwórni. Tak to wygląda.
Wasze drogi z Onarem jakoś się rozeszły, mimo że jesteście w jednej wytwórni...
Akurat przy tej płycie żeśmy nie współpracowali. Nie ma go na niej, ale za to jestem na Płomieniu 81, który z tego, co wiem, teraz jest w ostatecznej fazie produkcji.
Co sądzisz o nowej generacji producentów, która pojawiła się i zyskuje popularność?
Przede wszystkim nie jestem w nich za bardzo zorientowany. Ale beaty na „Osobiście" mi się podobały, zwłaszcza te od Kociołka. Bardzo dobry styl. RX też robi fajne rzeczy, słychać, że jest to gość wykształcony muzycznie...
Robiąc beaty myślisz sobie „Dobra, to te będą dla kogoś, a te zatrzymam sobie na własną płytę"?
Jeżeli byłbym raperem, to z pewnością bym tak robił, ale nim nie jestem. Robiąc wszystkie beaty, myślę o kimś. Tak powstały numery na składankę, mniej więcej wiedziałem, jaki kto preteruje klimat, i robiłem to pod nią.
Kiedyś byłeś raperem...
(śmiech) Udzieliłem się na dwóch płytach – na OMP i składance Volta, tyle. Potem stwierdziłem, że jestem kiepskim mc i zająłem się wyłącznie beatami.
Na „Przez $ tak..." pojawił się Jano. Wielki comeback. Wiesz, co porabiał przez ten czas?
Jasne, to mój dobry przyjaciel, z którym mam kontakt na co dzień. Jesteśmy w trakcie produkcji trzeciej płyty OMP, niedługo uruchomimy stronę internetową, na której do ściągnięcia będą kawałki od końca drugiej płyty zespołu, aż do teraz, rzecz jasna z wyjątkiem tych mających znaleźć się na nowym krążku.
Brakuje Ci czegoś z klimatu lat, kiedy to OMP było na scenie bardzo aktywne?
Uważam, że w dzisiejszych czasach jakiekolwiek współprace są za bardzo przesiąknięte biurokracją, a wtedy tego nie było. Jeśli teraz chcę z kimś nagrać kawałek, to oprócz samej nagrywki, muszę podpisać miliard różnych umów i tak dalej. Być może kiedyś to było mniej „legalne", ale miało przez to fajniejszy klimat.
Skoro zeszło na biurokrację, niedawno Onar opowiadał nam jak wyglądała współpraca z Warnerem. Dodatkowo nie pozwolono wam podobno używać sampli. Jak to wyglądało z twojej perspektywy?
Oni oficjalnie powiedzieli, że na płycie nie możemy używać za dużo sampli, chociaż te znalazły się na płycie, ale były tak pocięte, że praktycznie nie dało się ich poznać. Oczywistą sytuacją jest to, że nie powinno używać się sampli, bo jest to czyjeś wykonanie, za które ta osoba powinna dostać pieniądze, jeżeli ja bym chciał z tego skorzystać. Ja tnę próbki na kilkanaście części, dodatkowo miksuję je z innymi, więc odbiega to od oryginalnego wykonania, nie jest traktowane jako sampel.
Kiedyś bez problemu używałeś dłuższych sampli, nie ciąłeś ich szczególnie...
No tak, ale to w początkach muzyki, kiedy mój warsztat nie był tak dopracowany i dlatego tak to wyglądało. Wtedy nikt nie wymagał ode mnie takich posunięć, tego żebym ciął sample. Używałem więc takich, jakie mi akurat pasowały.
Nowa składanka nie nawiązuje tytułem do poprzednich, nie jest kolejną „Kompilacją". Dlaczego? Chciałeś zapoczątkować nowy etap w swojej beatmakerskiej karierze, zostawić za sobą przeszłość?
Ze względu na totalnie innych artystów, inną wytwórnię i całkiem nowe brzmienie nie chciałem jej wiązać z poprzednimi składankami.
W jednym z wywiadów mówiłeś, że podczas tworzenia tamtych dwóch krążków słuchałeś sporo nowej fali r'n'b. A teraz?
Cały czas słucham r'n'b, zarówno nowego jak i tego starego, z lat siedemdziesiątych. Można nawet powiedzieć, że stare przeważa, bo jest o wiele ciekawsze, bardziej melodyjne i inspiruje mnie do tworzenia własnej muzyki.
Jest na twoim ostatnim cd numer zupełnie odbiegający warsztatowo i klimatycznie od reszty utworów. Chodzi mi o „Czas to zmienić" z Pezetem i Stasiakiem.
Nie wiem, czemu taki beat tam się znalazł. Oczywiście bardzo mi się podoba, jest jedynym na płycie, który nie zawiera najdrobniejszego chociaż sampla, jest zrobiony na syntezatorach. Uważam, że jest bardzo ciekawy.
Mamy singiel z Bezelami. Co następne?
Następny będzie kawałek Mesa i Trish. Teledysk będziemy kręcić za tydzień.
Nie kusi cię projekt typowo r'n'b? Taki zupełnie bez raperów?
Kusi mnie, tylko to bardzo problematyczna sprawa, bo jedyna osoba z takiego nurtu, z którą współpracuję dłużej, to Selma. Mamy w sumie w planach zrobienie wspólnej płyty, ale miała ostatnio mało czasu, ja również byłem pochłonięty różnymi sprawami i jakoś ten projekt wisi. Oprócz niej nie spotkałem jeszcze właściwej osoby, z którą mógłbym się za to zabrać.
Dobrze pracuje Ci się u Cameya?
Bardzo dobrze, zwłaszcza, że będę miał dużo singli i dużo teledysków. Powinienem być zadowolony i jestem zadowolony.
Wydajesz u Cameya, ale najbliżej Ci chyba do ludzi z Wielkiego Joł. Z nimi imprezujesz, z nimi rozumiesz się artystycznie – Tede pamiętał o twoich beatach przy okazji swoich dwóch ostatnich solówek i nie omieszkał podkreślić tego w tekstach.
Faktycznie często spotykam artystów z Wielkiego Joł w klubach. Poza tym znamy się bardzo długo, Kiełbasę znam jeszcze z czasów deskorolki.
Trudno nie zauważyć, że zawsze bliska była Ci koszykówka. Wciąż grasz i kibicujesz? Co cię w niej kręci?
Cały czas gram (amatorsko), a kibicuję moim kolegom z Legii Warszawa, których pozdrawiam. W koszykówkę grałem zanim myślałem o hip-hopie, gram teraz i grać będę pewnie tak długo, jak tylko będę mógł. Uwielbiam ten sport.

KORPONARACJA PREZENTUJE

TURNIEJ WOLNEGO MIKROFONU

WBW FREESTYLE GRAND PRIX

16.IV WARSZAWA KLUB PRZESTRZEŃ GRAFFENBERGA
KONCERT NUMER RAZ I DJ ZERO

23.IV LUBLIN KLUB GRAFFITI
KONCERT K.A.S.TA SKŁAD

21.V KATOWICE KLUB MEGA CLUB
KONCERT KALIBER 44 + GUTEK

28.V POZNAŃ KLUB ESKULAP
KONCERT MORWA

GRAMOFONY DJ GRUBAZ / DJ MINI PROWADZENIE ZAGMADFANY

BILETY 15-20PLN START 21.00

studencka VIVA HIRO radiostacja o2.pl cgm.pl Slizg
AND1 SHURE TWOJE BRZMIENIE Factory CLINIC MANUFACTURE

john legend
muzyczny schizofrenik

Jak inaczej nazwać kogoś, kto „zawsze miał w głowie gotowy kawałek", kto „całymi dniami słyszy melodie i zwrotki"? Legendarny, póki co jedynie z nazwiska, John Legend nie pamięta bowiem braku obecności muzyki w swoim życiu. „Grałem od kiedy miałem cztery lata, więc przychodzi to mi w sposób naturalny. To zabawne, ponieważ nie pamiętam nie grania na pianinie". Za tę możliwość może jednak podziękować swojemu bratu, któremu lekcje gry na pianinie znudziły się i mały John przejął po nim pałeczkę rodzinnego wirtuoza. Wsparciem w pianistycznych treningach była jego babcia

tekst Kada

Dorastał w domu wybitnie nastawionym na muzykę. Znudzony lekcjami muzyki klasycznej, odnalazł ratunek w pieśniach gospel. W wieku 8-9 lat zaczął grać w lokalnym kościele, dla chóru. „Moja babcia nauczyła mnie wielu piosenek gospel i między lekcjami muzyki klasycznej a śpiewaniem i graniem w kościele, rzeczywiście rozwijałem mój słuch". Fascynowały go reakcje zachodzące między nim a publicznością – owo sprzężenie zwrotne, które dawało mu świadomość jak grać, żeby było jeszcze lepiej. „Zawsze kochałem uczucie, kiedy ludzie odpowiadali na moje śpiewanie i granie" – wyznaje – „już w szkole średniej robiłem małe nagrania gospel. Byłem ambitny i wprost kochałem być na scenie". Do dziś z refleksją wspomina Bethel A. M. E. Church w Scranton, gdzie ludzie stanowili jego drugą rodzinę: „Byli moim domem z dala od domu. Czerpałem satysfakcję z grania tam co niedzielę".

By zostać odkrytym...

Wkrótce miał nadejść dla niego nowy etap, więc postanowił ubiegać się o stypendium na różnych uniwersytetach. W końcu związał swoją przyszłość z University of Pensylwania. Musiał jednak utrzymać stały przypływ gotówki, dlatego czas na muzykę starał się znaleźć pomiędzy zajęciami a pracą. Kiedy tworzył, nagrywał ze studencką grupą śpiewającą a capella, występował solowo podczas konkursów młodych talentów i „otwartych mikrofonów". Jednocześnie przewodził chórowi w lokalnym kościele. W czasach młodości otrzymał też ksywkę, która stała się później jego pseudonimem artystycznym. Muzyka Johna Stephensa brzmiała bardziej oldschoolowo, stąd opinie rówieśników, że powinien był tworzyć raczej w latach siedemdziesiątych: „Naprawdę lubili to, co robiłem – przypominało im to dawne kawałki, więc zaczęli nazywać mnie Legendą. Cały czas mam prawdziwe nazwisko na koncie bankowym i na paszporcie, więc jeśli wypisujesz dla mnie jakieś czeki, to John Stephens jest właściwe..." – żartuje. Od czasu do czasu tworzył też wraz ze swoim współlokatorem, Debo Harrisem, który zajmował się produkcją muzyki. To właśnie on zainicjował spotkanie Johna z jego kuzynem – Kanye Westem. Muzycy poznali się po jednym z występów Johna: „Kiedy Kanye przeprowadzał się z Chicago na wschodnie wybrzeże, Debo przedstawił nas sobie i powiedział, że powinniśmy razem pracować". Minęło trochę czasu, zanim doszło do współpracy. Pierwsze próby nawiązania nici porozumienia nastąpiły w 2002 roku: „Zaproponował mi zaśpiewanie zwrotek na kilku jego piosenkach, które miałyby ostatecznie wejść na album „College Dropout". Potem dał mi trochę bitów, bym napisał do nich coś na moje demo. Po jakiejś półtorej godzinie pisania wróciłem z piosenką zalytułowaną „Do what I gotta do", opartą na podkładzie z samplem z Arethy Franklin „Til you come back to me". On puścił tę pierwszą piosenkę swoim ludziom i spodobała im się, więc zaczęliśmy razem pracować więcej i więcej". John grał na pianinie, śpiewał i pisał teksty piosenek. Jego pomysły kilkukrotnie wydały owoce na albumie „College Dropout" Kanye Westa: „Śpiewałem w czasie, kiedy tworzył etykietkę i to był dobry ruch, ponieważ ewoluował na super-producenta i razem szlifowaliśmy brzmienie, które ludzie znają obecnie".

Informacje o działalności Legenda krążyły w środowisku z ust to ust. Podczas, gdy DonGuralesko zwroty „a słyszy się", „a chodzą słuchy" przyprawiają o gęsią skórkę, Johnowi pozwoliło to wypłynąć. W 2003 roku wokalnie wspierał Alicię Keys w utworze „You don't know my name". To m.in. dzięki owemu singlowi, 'pamiętnik Alicii' kilkukrotnie okrył się platyną. Na „Diary of Alicia Keys" można go było również usłyszeć w remiksie Kanye Westa „If I ain't got you", gdzie był współautorem tekstu, śpiewał i grał. Podobne umiejętności wykorzystał podczas tworzenia „The Boogie that B" Black Eyed Peas na krążku „Elephunk". To także Legend grał na pianinie w „Everything is everything" na nagrodzonym nagrodą Grammy „The Miseducation of Lauryn Hill" z 1998 roku oraz współtworzył singiel Janet Jackson „I want you". Grał na keyboardach na „Overnight celebrity" (pochodzącym z płyty Twista „Kamikaze"), śpiewał, grał i pojawił się na klipie Dilated Peoples „This way", był współautorem tekstu, zagrał i zaśpiewał na singlu promującym „Beautiful Struggle" Taliba Kweli feat. Mary J. Blige – „I Try," (gdzie John pracował także jako główny wokalista i pianista w utworze „Around My Way"). W tej samej roli pojawił się zresztą na „Selfish" Slum Village, grał na sesjach dla Eve, Commona i Britney Spears, nieustannie występując w klubach i wypuszczając w międzyczasie dwa wyprodukowane bardziej niezależnie krążki live. Wszystkie te kolaboracje pozwalały mu zdobywać artystyczne szlify: „Doświadczenie jest doskonałym nauczycielem. Miałem zaszczyt pracować z niektórymi artystami, wykonującymi tzw. czarną muzykę i w rezultacie tego nie mam innej możliwości, niż stać się po prostu lepszym artystą". Poznał też Stevie Wondera i jakiś czas później zrealizował covery jego piosenek do filmów „American Dreams" i „Hitch": „Całe szczęście, nie nienawidzi moich wersji. Starałem się zrobić to jak najlepiej, aby oddać mu cześć. To ciężkie, ponieważ wiesz, że nie możesz go przebić. Po prostu starałem się najbardziej jak mogłem, żeby pokazać respekt dla jego muzyki" – mówił. Jego dokonania można było także usłyszeć na „The Black Album" Jaya-Z, choć kto wie, co stałoby się, gdyby nie marketingowy zmysł Westa? „Początkowo go (bit do „Encore" – przyp. red.) odrzucił – i potem tak samo odrzucił „Lucifera". Później Kanye jednak poszedł do niego i sam mu je sprzedał. Przedstawił mu całą ideę i wszystkie inne aspekty – jest znakomitym sprzedawcą! Poszedł do Jaya i powiedział: „Jay, musisz wziąć te bity! Pozwól mi wyjaśnić, kryjący się za tym koncept". Potrzebujesz dużo czasu, żeby naprawdę wytłumaczyć wizję dla piosenki. Bit do Encore nie miał właściciela, Jay na początku go nie wziął, dopóki nie zostało mu wyjaśnione – wtedy 'zaskoczył' i zrobił niesamowity kawałek" – wspominał John.

Przy takiej litanii dokonań nieco mało wiarygodne wydają się zarzuty, jakoby Legend swoją popularność zawdzięczał jedynie Kanye: „Uważam, że sukces Kanye odegrał ważną rolę w moim własnym sukcesie. Oczywiście, gdyby moja muzyka była do niczego, sukces Kanye i tak nadal by nie wystarczył. Ale myślę, że otworzyłem sobie kilka par drzwi już wcześniej". Po jakimś czasie poczuł, że czas wziąć w sprawy w swoje ręce i przemówić solo. Dość istotnym problemem okazało się znalezienie odpowiedniego kontraktu płytowego – ba, w ogóle jakiegokolwiek kontraktu. John próbował już w 1999 roku, rok później stworzył materiał z Dave Tozerem, który rozszedł się w północnych Stanach w kilku tysiącach egzemplarzy. Minęło 6 lat, zanim wykonawcą zainteresował się Def Jam. Wtedy nie było to jednak to, czego oczekiwał. Wreszcie przyszła upragniona pomocna dłoń wyciągnięta przez Columbia Records. Zaraz po złożeniu podpisu na umowie, John zabrał się do selekcji swoistych złóż własnych nagrań, by w końcu zawęzić zbiór do czterdziestu. Ostatecznie na jego debiutanckiej płycie, wydanej w grudniu 2004, znalazło się 13 ścieżek.

„Najlepszy album jaki mogłem na tę chwilę zrobić"

Styl Johna to, jak twierdzi, „bardzo soulowy, zakorzeniony w gospel, ale z hiphopowymi bitami i unikalną, dowcipną liryką, bardziej 'durowy' niż 'molowy', bardziej o dobrym samopoczuciu, energiczny dźwięk". „Mój głos przypomina dawnych piosenkarzy soulowych z elementami reggae" – dodaje. Przy komentarzach do jego płyty „Get Lifted" padają określenia: „rzadka umiejętność do łuzji emocji i wibracji klasycznego oldschoolowego soulu wraz ze smaczkiem hip-hopu XXI wieku. Oprócz romantycznych tematów tradycyjnego r&b, „Get Lifted" jest także połączeniem zmysłowości Marvina Gaye'a i szczerości Stevie Wondera, pojawiających się z bezpośredniością Snoop Dogga oraz dowcipem Kanye Westa". W jego utworach przeważa storytelling, wprowadzanie słuchacza w jakąś istniejącą sytuację, w miłość, w zdradę, rodzące się i kończące związki. Jego celem jest bowiem poruszyć słuchaczy. Stawia na swój zmysł empatii, gdyż w jego mniemaniu „dobrze rozumie związki i mówi o nich w prawdziwy i szczery sposób". Właśnie to powoduje, że ludzie odnoszą się do jego muzyki. To bez wątpienia jego największa jego pasja: „Dla mnie to sposób życia. Nie mogę sobie wyobrazić mojego życia bez tego..."

mohagany browne
trzy minuty ciszy

Tylko tyle czasu ma slamer, czy jak ktoś woli – poeta slamowy, by zdobyć serce rozkapryszonej publiczności. Tu liczy się pomysł, styl i charyzma. Slamy do Polski sprowadził student anglistyki – Boogie Piasecki. Czym się charakteryzuje przesączona współzawodnictwem poezja slamowa i jak się ma do hip-hopu, opowiada mistrzyni slamu i dziennikarka hiphopowa – Mahogany Browne

rozmawiała Fala

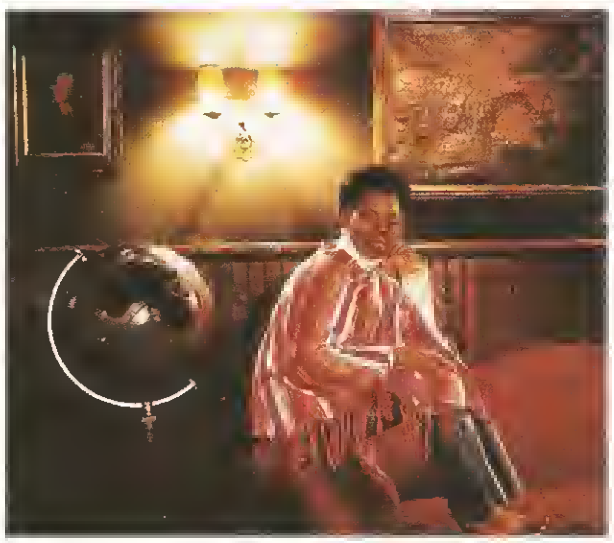

Jak to się dzieje, że slam zdobywa świat?
Spójrzmy prawdzie w oczy. Poezji nikt dziś nie rozumie, wydaje się strasznie staromodna. No i nieobce są nam złe wspomnienia z analiz wierszy w podstawówce. Poezja slamowa to język codzienny i codzienne sprawy. To, co mówisz na rogu ulicy, przenosisz na scenę. Slam przełamuje bohemiarski monopol na poezję.

Czy można być slamerem kontestującym tradycyjną poezję?
Nigdy! We wszystkim czym się zajmujesz musisz być zorientowana. Znać tło, historię. W przeciwnym razie, jak możesz ocenić to, co stworzyłaś? Ktoś może pomyśleć, że napisał genialny, rewolucyjny wiersz, a identyczny powstał już 10 lat temu. Jakby się czuł, gdyby publiczność o tym wiedziała, a on nie? A tak mógłby stworzyć coś nowego bazując na tym już istniejącym, jakoś się do niego odnieść, wzbogacić go, zreinterpretować. Ja często szukam w Internecie także wierszy innych slamerów (na szczęście jest takich stron sporo) kupuję płyty z poezją mówioną pod muzykę, czyli spoken word. Sama zamieszczam swoje wiersze na stronie internetowej, żeby każdy miał do nich dostęp.

Byłaś już dwa razy na slamach w Warszawie, jak je wspominasz?
Ciekawie się oglądało, bo nie powiem, że słuchało, skoro nic nie rozumiałam. Skupiłam się na gestykulacji występujących i na reakcji publiczności. To było komiczne. Ktoś mi się spodobał, a zaraz potem dowiadywałam się, że to było jedno z gorszych wystąpień – bo wiersz był zły albo nadęty.

No właśnie. Jak pisać, żeby wiersz na slam ani nie trącił prostactwem, ani egzaltacją? Czy jest jakiś określony język poezji slamowej?
Język powinien być po prostu naturalny. Ja mam dużo slangu hiphopowego w swoich wierszach – w takiej stylistyce się poruszam – dlatego szczególnie zwracam uwagę na metatory, by moje wiersze mogły być rozumiane mimo barier językowych. Jeśli nie zrozumiesz jednego słowa, nic jeszcze nie jest stracone, ale jeśli tylko jedno zrozumiesz – trudno mówić, że wiersz w ogóle został odebrany.

A ty jak piszesz?
Czasem zdarzy mi się szukać konkretnego słowa, które wiem, że będzie wyrażać moje myśli genialnie, a akurat nie mogę go sobie przypomnieć, ale z reguły piszę od razu. Czasem slang jest idealny, bo wyraża wiele niuansów, czasem idealne jest przekleństwo. Ważne, żeby ludzie wiedzieli, dlaczego wybrałam akurat te, a nie inne słowa.

Gdy już wiersz jest napisany, pracujesz nad nim dalej, szlifujesz?
Kiedy piszesz, wiesz co chcesz powiedzieć. Potem nie ma sensu maltretować swojej surowej myśli. Jedyne, nad czym pracuję, to nad rytmem i głosem. Chcę seksowny wiersz i wiem, jaki ton i barwa głosu będą idealne. Czasem wystarczą tylko odpowiednio umiejscowione pauzy.

To ile wierszy piszesz dziennie?
Dziennie? (śmiech) Byłabym szczęśliwa, gdybym pisała dwa na miesiąc. Ale dwa takie naprawdę mocne. A piszę prawie cały czas – jeżdżąc tam i z powrotem po świecie jestem wprost atakowana przez inspiracje.

Mówimy o pisaniu, ale tekst to tylko część sukcesu, trzeba umieć też korzystać ze swojego ciała. To już prawie aktorstwo.
Pisać wiersze a występować na slamie to dwie różne rzeczy. Pisanie jest bardzo intymne, bardzo „twoje". Gdy wchodzisz na scenę, kartka w dłoni cała się trzęsie. Ty swoim głosem, ciałem i ruchem musisz nie tylko ułatwić widowni słuchanie, przykuć ich uwagę, ale jeszcze przekonać ich, że jesteś najlepsza. A widownia to nie są sprzymierzeńcy. Kluczowe jest, żeby umieć operować głosem, jego barwą. I lubić swoje ciało, ono nie może przeszkadzać, ma pomagać. Mój kumpel Jive, poeta, z którym głównie podróżuję, lubi przybierać role i jest w tym świetny. Ja się za łatwo denerwuję i kiedy wychodzę na scenę, umiem tylko się głupawo uśmiechnąć i powiedzieć „eee, cześć". Ale jeśli ktoś ma zdolności aktorskie, to na pewno plus.

Czy jest jakaś różnica między poezją damską i męską?
Kurczę, jak to powiedzieć, żeby nie obrazić facetów (śmiech)... W Stanach jest tak mało kobiet, że nawet, jeśli ich wiersze są dwa kroki od kosza na śmieci, to i tak wszyscy biją brawo. Jak się nad tym zastanowić, to być poetką jest do dupy. Wszyscy są wyczuleni, czy nie powiesz czegoś o różach, obłokach, miłości. Albo patrzą, czy się nie rozklejasz, „O, o, już płacze" (śmiech). Ale są momenty, kiedy robi się na facetach ogromne wrażenie... Podróżuję głównie z Jivem i bywa, że po slamie, to na niego rzucają się masy ludzi krzycząc „Łał! Jesteś mistrzem", a na mnie nawet nie spojrzą. Czasami jest odwrotnie – zapraszają nas ze względu na mnie, bo jestem czarną dużą kobietą mówiącą wiersze, a Jive niech już jedzie, jak musi.

Wydawałoby się, że kobiety są bardziej emocjonatne a mężczyźni – wykalkulowani?
Slamowa poezja to hybryda spoken word i hip-hopu, a więc zjawisk, które wychowały pokolenie mężczyzn umiejących mówić o emocjach. Znam kilku poetów, którzy w wydobywaniu najróżniejszych odcieni uczuć są o wiele lepsi od kobiet. Facetom jest łatwiej nawiązać kontakt ze swoimi emocjami i ich przyczynami. Oni są wiecznie świadomi – wrażliwi, ale zarazem na dystans.

Jak głęboki jest związek poezji mówionej z nurtem hip-hopu?
Z całą pewnością poezja mówiona to dziecko hip-hopu. Wielu raperów, byłych i obecnych, tworzy też w tej dziedzinie i to się może pięknie uzupełniać. W poezji słowo rządzi rytmem, w hip-hopie odwrotnie, no i tu wolno mieć podkład muzyczny w tle – to cała różnica.

Czy poezja mówiona daje większą swobodę w wyrażaniu emocji niż np. rapowanie?
Hip-hop jest także bardzo otwarty. Ale rytm i struktura piosenki są tu sednem. W poezji mówionej dotykać można dostownie każdego tematu, poza tym można się w żadnym rytmie nie mieścić i to nie jest ważne. Nie musisz umieć tańczyć ani śpiewać (śmiech).

Jaka jest różnica między spoken word a poezją mówioną?
Spoken word to styl poezja z muzyką w tle. Na slamie chodzi o konkurs, a muzyka jest zakazana. Kiedyś chodziłam na zajęcia prowadzone przez jednego z Last Poets. Nie cierpiał terminu „spoken word". Mówił: „Spoken word to słowo mówione – to jest to, co teraz robię – mówię po prostu. Ten termin jest głupi, nie używajcie go." A ja sobie myślę – Chryste, przecież ja mam napis „spoken word" na wszystkich moich ulubionych płytach. Tak naprawdę lepiej nazywać to wszystko do kupy po prostu poezją performance'ową.

Czy slamerzy w Stanach są zaangażowani politycznie?
Prawie zawsze. Czasem robi się przezabawnie, gdy się występujący nakręcą i zaczną wykrzykiwać w wierszach antyamerykańskie hasła. Zupełnie jakby się było na zebraniu rebelii, tyle, że mówiącej wierszem (śmiech).

A ty jesteś zaangażowana?
Ja staram się być szczera, jeśli chodzi o moją... ignorancję! Jest tak wiele rzeczy, których nie wiemy. My Amerykanie, słyszymy na pewno zupełnie co innego niż ludzie w Kanadzie czy wy w Europie. Nie zrozum mnie źle – jestem wrażliwa na niesprawiedliwość i głupotę, czytam wiele rzeczy, zastanawiam się nad nimi i wkładam do swoich tekstów, ale zamykam to gdzieś między wersami.

Walczysz o prawa kobiet?
O poczucie własnej wartości kobiet na pewno. Byłyśmy wychowywane, żeby wątpić w wiele rzeczy, które są w nas kobietach piękne. Moja poezja przemawia właśnie do takich zagubionych kobiet, bo ja też taka byłam. Myślałam, że jestem do niczego i gdzie ja się pcham. Wciąż zdarza mi się na tym łapać. Ale nie nazwałabym się feministką. Nie znam całej historii tego ruchu. Gdzieś ostatnio wyczytałam, że praktycznie nikt nie wie, jaka jest definicja tego pojęcia. Jest tyle odłamów i to się ciągle zmienia.

Zajmujesz się promowaniem bezpiecznego seksu w szkołach. Dlaczego akurat tym?
Należę do grupy poetyckiej, która zawiązała się po śmierci Easy-E. Sama straciłam przyjaciół przez AIDS. Wbrew pozorom Ameryka nie jest taka znowu wyluzowana, jeśli chodzi o rozmawianie o seksie. Owszem młodzież chwali się kogo zaliczyła, ale nie potrafi rozmawiać o znaczeniu seksu i jego konsekwencjach. Moim zadaniem jest powiedzieć takiej nabuzowanej hormonami młodzieży: uspokój się i uważaj! Młodzi ludzie potrzebują mieć kogoś, kto nie krzyczy i nie zakazuje, ale kto rozumie i tłumaczy.

Jak to wygląda? Jeździsz od szkoły do szkoły z pogadankami?
No co ty! Piszę wiersze! Wydajemy tomiki z wierszami całej naszej grupy. Używamy poezji jako bazy, formy wyjściowej, żeby do dzieciaków mówić. Ja ich nie oszukuję – mówię im wprost o seksie, jaki jest cudowny i jaki ważny... I tu ich mam! Wtedy zasuwam im o niebezpieczeństwach (śmiech).

Masz gadane. Oprócz bycia poetką i podróżniczką, jesteś dziennikarką.
Kocham gadać, owszem, ale przede wszystkim pisać. Piszę o hip-hopie, robię wywiady z raperami, producentami. Dla XXL-a i The Source. To śmieszne, bo jestem kobietą, a wkradłam się w świątek bardzo szowinistyczny.

mezo
czuję się znakomicie

Spotkaliśmy się w sympatycznej kawiarence przy poznańskim rynku. Mezo – jak sam mówi tradycyjnie gdzieś spóźniony – zapłacił swój rachunek i wyszedł. Kiedy my regulowaliśmy nasz, dziewczyna zza kontuaru zapytała niepewnie „To był ktoś znany?". „Tak, zwłaszcza tutaj. To Mezo" – odpowiedziałem. „Aha, rzeczywiście" – zreflektowała się szybko. Taka jest właśnie aura tego człowieka, bliższa sympatycznego chłopaka z sąsiedztwa, którego non stop mijamy w windzie, ale nie wbija się w pamięć szczególnie mocno, niż rap-gwiazdy. „Mezo nagrało sobie hiphopik" kwitują ostatnią płytę co poniektórzy w Warszawie, wzgardliwie podkreślając rodzaj nijaki. Mezo wielokrotnie udowadniał, że ma jaja, mozolnie przebijając się przez underground, odpierając ataki. Teraz jest tym zmęczony, ale mimo wszystko zadowolony. O swojskich kozach, ognistych Włoszkach, dominikańskich palmach, a przede wszystkim rapie bez granic rozmawiamy poniżej

tekst Flint (CS)
foto Sewer (sewerx.com)

Łapiemy cię w specyficznym momencie – nawrzucała ci masa raperów, z częścią miałeś ciężkie batalie. Żeby tego było mało, w trakcie radiowego wywiadu starłeś się z Pejq. Właśnie wydałeś nową płytę, która póki co nie sprzedaje się najlepiej. Więc może i pytanie będzie inne niż zazwyczaj, bardziej ludzkie. Jak się czujesz?

Czuję się znakomicie. Wiem, że mam materiał, nad którym bardzo intensywnie pracowałem ponad pół roku, który jest dobry i z którym wszędzie będę się z dumą pokazywał. To mi daje taką pewność siebie, że wszystkie rzeczy, które były, są i będą, nie są straszną rzeczą. Płytę sobie promujemy, i prędzej czy później załapie. Nie samą jej sprzedażą żyję, nie jest to dla mnie jedyny wyznacznik. Uprzedzając twoje przyszłe pytania – w tej chwili jestem w rozkroku. Dla hiphopowców jestem za mało hiphopowy, a dla szerszej publiki wciąż jeszcze za bardzo hiphopowy. To będzie się balansować, wyważać i zobaczymy, gdzie w końcu wyląduję.

Singiel jest dla albumu mało reprezentatywny. Po utarczkach z Mesem i „Rapteatrze" na płycie Owala, miałem wrażenie, że pójdziesz w ostrzejszą stronę. Tymczasem promując się takim kawałkiem, wśród odbiorców hiphopowych wielu zwolenników raczej nie zyskasz...

Wiem. Był „Panczlajner", było „Nasze życie", był „Rap teatr" i już byłem nieco zmęczony ciągłym udowadnianiem hiphopowcom, że jestem hiphopowy. Chciałem zrobić numer bardziej wypośrodkowany. Tekst daje do myślenia, uważam, że fajnie go zarapowałem, refren mi się podoba. Tabb zrobił refleksyjny, chilloutowy beat. Uważam, że to dobry wybór, bo godzi moje artystyczne ambicje, z tym, że może sobie spokojnie polatać w radiu i telewizji

Weźmy przykład Owala. Jego pierwsza płyta jest stonowana, muzycznie wręcz słodka, druga zaś bardziej agresywna, z charakterem. Tak jakby pokierowała nim przekora. Podejrzewałem, że też jej ulegniesz.

Wiem, że tak myślałeś! Byłem pewien, że wszyscy będą właśnie na to liczyć. Zastosowałem przekorę, nie chcąc ich usatysfakcjonować. Pamiętam, kiedy z radością w głosie mówiłeś, że czekasz, aż Mezo zrobi najbardziej hardcore'ową płytę w swoim życiu, czy

coś takiego. Popatrz na Owala, dla niego taka płyta była samobójstwem! Nie zaakceptowali jej zarówno hiphopowcy, jak i ludzie z hip-hopem niezwiązani. Miałem absolutną swobodę, bo we wrześniu skończyły mi się koncerty, byłem odcięty od beefów, dissów, nagonek. Miałem spokój, siedziałem w stworzonym przez siebie pokoiku i tylko wymieniałem się z Tabbem plikami. Zrobiłem to, co czułem, a czułem, że nie chcę pójść na rękę hiphopowcom, bo uważam, że do końca nie mają racji. W ogóle hiphopowcy to duża szuflada, są w tym środowisku różni ludzie. Tak czy inaczej nie chciałem, żeby gadali „Aaaa, teraz się tłumaczysz i będziesz tłumaczyć się przez całą płytę". Jak zauważyłeś, i tak jest tego dużo, ale to dlatego, że czułem potrzebę powiedzenia pewnych rzeczy. Gdybym nie miał argumentów na swoją obronę, to bym nie musiał tego robić, ale uważam, że je mam. Na początku miałem koncepcję, żeby płytę zupełnie odciąć od takich spraw jak perswazje czy polemiki, poświęcić się zupełnie innym tematom. Ale przeczytałem książkę Orianny Fallaci i patrząc na jej podejście do islamistów, stwierdziłem, że muszę pojechać ostrzej (śmiech).

Jak ci się podobało to, co napisała włoska ekstremistka? Ja bym nie miał odwagi po nią sięgnąć.

„Wściekłość i duma" bardzo mi się podobała. Oczywiście nie zgadzam się ze wszystkimi argumentami, ale to mocna kobieta, która mówi, co myśli. Z mojego punktu widzenia było ją łatwiej poczuć. Jeżeli chodzi o drugą książkę, „Siłę rozumu", to jestem w połowie czytania.

Zasięgałem opinii na temat twojego nowego albumu i nawet osoby Ci przychylne bądź neutralne, wskazywały na to, że twój flow miejscami zbliżony jest do tego, co robi Mes, choćby w kwestii rozkładania akcentów.

Wiadomo, że to pytanie teraz będą zadawać mi wszyscy. Jeśli wyczuwasz podobieństwo, to na pewno tylko w singlowym numerze. Mógłbym powiedzieć, że wyszło to zupełnie przypadkowo, bo poczułem melodyjność podkładu i chciałem spróbować podejść do niego nieco inaczej, zupełnie nie myśląc o tym, żeby podbijać pod Mesa. Oczywiście nikt w to nie uwierzy, więc wymyśliłem sobie teorię spiskową, że to dalsza część beefu i chcę pokazać, że flow, którym Mes się chwali i które uważa za najlepsze, mogę wyrobić sobie w godzinę i zrobić jeszcze za jego pomocą hita, co mu się akurat dotychczas nie udało.

Podoba mi się ta teoria (śmiech). Jak ci się współpracuje z Tabbem, którego kariera zaczęła się na dobrą sprawę od płyty twojej i Owala, a teraz jest rozchwytywanym producentem, obecnym choćby na trzech najważniejszych ostatnio poznańskich produkcjach: Guralu, Pei i Mezie. Czy na przestrzeni czasu Tabb się zmienił i co najważniejsze, czy zmieniła się wasza relacja?

Tabb ewoluował, miewał różne nastroje, był zbuntowany i chciał robić cięższe, stricte trueschoolowe rzeczy. Naprawdę różne miał etapy, przez pewien czas nasza wspólna płyta wydawała się nawet mało realna. Kilka razy się spotkaliśmy, dostałem pierwsze beaty, wszystko to szło niezbyt dynamicznie, ale w październiku, kiedy podesłałem pierwsze teksty, a on się z nimi osłuchał, wszystko zaczęło iść błyskawicznie. Trzymaliśmy się strasznie jak kumple z ławki, widywaliśmy codziennie. W trzy miesiące zrobiliśmy trzy czwarte płyty, zaprosiłem go do swojej pustelni, którą nazwaliśmy wspólnie Tarka Studio, mieszkał u mnie kilka tygodni. Wziął komputer, ja dowoziłem pizzę i wszelkie potrzebne trunki. Współpracowało się bardzo, bardzo komfortowo, zwłaszcza kiedy przypomnę sobie pracę nad Mezokracją, kiedy jeździłem podmiejskim autobusem do Obornik do Donia, potem na drugi koniec Poznania do Tabba, potem do Kady. Teraz wszystko było w jednym miejscu, wielki komfort pracy, łatwo przyszło załatwienie gości i dwóch śpiewających dziewczyn, mimo że jedna jest z Warszawy, a druga z Poznania.

Zrobiłem to, co czułem, a czułem, że nie chcę pójść na rękę hiphopowcom, bo uważam, że do końca nie mają racji. W ogóle hiphopowcy to duża szuflada, są w tym środowisku różni ludzie. Tak czy inaczej nie chciałem, żeby gadali „Aaaa, teraz się tłumaczysz i będziesz tłumaczyć się przez całą płytę"

Tajemnicą poliszynela jest to, że kiedy jeszcze Jeden Osiem L był w UMC, panowały między wami napięte stosunki. Jak przyjąłeś ich ucieczkę do większego wydawnictwa?

Trzeba wziąć pod uwagę moją relację z szefostwem UMC, to kumple, którzy artystycznie nie mają wiele do gadania odnośnie tego, co ja zrobię na płycie, ale rozmawiam też z nimi o innych rzeczach. Dlatego odejście Jeden Osiem L zasmuciło mnie o tyle, że wydaliby ich płytę i pewnikiem sprzedali te dziesięć czy dwadzieścia tysięcy na dzień dobry, bo zespół ma rozgłos. Pod innymi względami zupełnie mi to nie przeszkadza, wręcz może odwrotnie. Swój status uzyskali raczej tylko dzięki Łukaszowi, którego śpiewane refreny i zwrotki były faktycznie czymś świeżym i atrakcyjnym dla ludzi. Mieli też wpadające w ucho melodyjne podkłady. Jeśli chodzi o sam rap, technikę, jakość rymów to prezentowali poziom, jaki ma masę innych zespołów w każdym większym mieście. Jestem daleki o wrogości wobec nich, ale głupio zrobili, że przenieśli się do majorsa z wytwórni, której zawdzięczają całą swą karierę.

Tak. To raczej Remik miał dobrą rękę, a nie Jeden Osiem L coś szczególnego. Werba jest przecież zespołem jadącym na dokładnie tym samym patencie.

Faktycznie, jest to podobne, Remik musiał mieć rękę. Wiadomo, ja inaczej prowadziłbym wydawnictwo, ale to on sprzedał sześćdziesiąt koła „Wideoteki". Pogratulować. Ja nigdy nie poczuwałem się do roli kogoś, kto miałby beef z Jeden Osiem L. Na pewnym etapie powiedziałem im po prostu, że życzę im lepszych płyt i powodzenia. Napisałem, że na dzień dzisiejszy, pod względem rapowym, bo pod takim kątem przecież patrzyłem, ten album nie jest wybitnym wyczynem. Jeżeli płyta w Universalu będzie dobra, nie powiem im, że jest do dupy dlatego tylko, że tam ją wydali. Ale nie spodziewam się niczego specjalnego.

Zdradź, jak radzisz sobie z polskiem nienawiści wylewającym się na ciebie z rap forów, od osób z rap branży. Nie chodzi już nawet o słowa, Trzeci Wymiar z racji na część repertuaru również utożsamiany z muzyką analogiczną do tej, jaka przyniosła popularność UMC, obrzucano w Sosnowcu kamieniami...

Nie można być głupcem i wchodzić w tłum, w którym jeden czy dwóch na dziesięciu baranów jest gotowych uderzyć cię w łeb. Dziwi mnie, kiedy OSTR pije do Jeden Osiem L zastanawiając się, jak oni mogą jeździć z ochroniarzem na koncerty, skoro jest to sprzeczne z rapową ideą otwartości. Też chętnie jeździłbym bez ochroniarza i dotychczas mi się to udawało, ale czas to zmienić, bo sytuacja jest napięta. Jestem wobec ludzi otwarty, ale do pewnego momentu. Jeżeli wiem, że mogę dostać w głowę, wolę być ostrożny. A co do lor hiphopowych, czasem mam ochotę się tam wkręcić i tłumaczyć, ale internet jest zupełnie anonimowy, możesz gadać cokolwiek chcesz, podejrzewam, że odzywa się tam wielu niedoszłych raperów.

I nie tylko, czasem mam wrażenie, jakby pod różnymi śmiesznymi ksywkami pojawiała się tam duża część naszej oficjalnej sceny.

Gdybym wiedział, jaka osoba kryje się za konkretną odpowiedzią, to może miałoby to jakiś sens. Po „Taki robię rap" zadziwiająco dużo ludzi zaczęło się wypowiadać, że ten kawałek im się podoba. Po jednym dniu było sto pięćdziesiąt wpisów i ktoś sobie ten temat zdjął. Zadzwoniłem do Jakuzy, jako że to jedyny człowiek z hip-hop.pl jakiego kojarzę, i tłumaczył, że nie bierze w tym udziału, że nie wie. Dziwne.... Ja tam jestem za swobodą wypowiedzi, ale przy jednoczesnej odpowiedzialności za słowo. W innym wypadku pozostaje przymrużyć oko. Z „hejtingiem" nauczyłem się żyć, nie jest to przyjemne, ale nie mam depresyjnych stanów.

Jak to jest, że Kędzierzyn Koźle ma zapewnione preferencyjne ceny przy organizowaniu twoich koncertów? Wiąże się to również z tym, że na płycie określasz się żartobliwie jako „Mezie!". Wyjaśnij tę, zapewne niezrozumiałą dla czytelników, zajawkę (śmiech).

Generalnie mamy taką jazdę, że... (śmiech) lubimy kozy, ale ściślej kozły. W herbie Poznania są dwa koziołki, które się trykają... To jest zupełnie absurdalnie jazda, Tede pewno też miałby problem, żeby wyjaśnić dlaczego jest Bezelem i jest najgorszy. Trzeba to poczuć.

Powiedzmy, że to hmmm... specyficzna forma wyrażenia patriotyzmu lokalnego.

No tak, ale akurat akcja z herbem Poznania jest wtórnie dobrana do całej tej ideologii. Trzeba by sięgnąć do korzeni. Cała akcja zaczęła się jak kiedyś w nocy wracaliśmy z kumplami z imprezy w Zakopanem na spotej najebce, dodajmy. Przy płocie drzemało stado kozłów. Zbliżyliśmy się do nich i wtedy wszystkie uciekły...oprócz jednego, którego nazwaliśmy Cudownym Starym Ślepym Kozłem. Potem rósł tylko jego mit i rozbudowywaliśmy ideologię.

Przejdźmy do prawdziwej ideologii. Obie twoje płyty pokazują, że nie stronisz od tematów politycznych, umiesz się na nie wypowiadać, a co więcej masz argumenty. Jestem więc ciekaw, ile czasu zastanawiałeś się nad udziałem w projekcie „Jest nas wielu", rodzimej wariacji na temat „Razem nas bahalo".

Nie miałem żadnych oporów, żeby dać zwrotkę. Odkąd wiedziałem, że inicjatywa nie jest z naszej strony i nie będzie to wyglądać jakbyśmy robili kawałek, by się pokazać, że wyszło to od strony ukraińskiej – sztab Juszczenki, czy też jego bliżsi bądź dalsi współpracownicy poprosili o polską wersję jako symbol poparcia dla Ukrainy, i zarazem obdarzyli Polaków zaufaniem w zamian za ich masowy udział w pomarańczowej rewolucji, to mi wystarczyło. Dowiedziałem się jaki jest zamysł, miałem coś do powiedzenia, i nie widzę w tym żadnej większej filozofii.

Co dalej z karierą?

Przez pół roku nie myślałem o czymkolwiek poza płytą i tekstami, a teraz od dwóch miesięcy wyłączyłem się z pisania tekstów, mam w głowie całkowitą pustkę. Chciałbym ją czymś odświeżyć. Zajmuję się wyjazdami promocyjnymi, pokazywaniem się gdzie trzeba, żeby narobić wokół płyty hałasu. Wiosna i lato to głównie koncerty, a wczesną jesienią chciałbym wziąć się za materiał z WDK (sprawdzony producent-weteran z południa, znany szerzej m.in. z płyt Owala, Fenomenu i Endefisu – przyp. F), bo postanowiliśmy zrobić sobie staroszkolny trochę materiał. Z hip-hopu teraz słucham przeważnie takich rzeczy – Big Daddy Kane, stare Rakimy czy nawet a może w szczególności Will Smith. Podoba mi się strasznie atmosfera tamtych lat i chciałbym zrobić coś w takim kierunku. Jeszcze nie wiem, czy to wyjdzie w tym roku, ale będę do tego dążyć. Nie wiem też czy legał, czy nielegał, bo z takim materiałem nie będę się pchał do Eski czy gdzieś, to nie jest dla nich. Mam po prostu aktualnie taką zajawkę.

A gdzie będziesz ją pielęgnować? Twoja płyta sugeruje dwa miejsca: pod palmą albo w Wali.

Jeżeli prawdziwe okażą się pogłoski, o których teraz ci nie powiem, to raczej pod palmą... warszawską... (śmiech). Daleko nie polecimy... Zobaczymy jak szerokim pasmem pójdą koncerty, jak będę stał pod względem budżetowym. Jeżeli szerokim, nie będę oszczędzał na wakacjach i pojedziemy sobie w tak fadne miejsce jak w zeszłym roku. Byliśmy na Dominikanie.

Udał się wyjazd?

Wypadł bardzo fajnie.

Leżenie do góry brzuchem i smażenie się cały dzień?

Dokładnie! To był właśnie taki wyjazd, chodziło tylko o rajską plażę i totalne lenistwo. Moja dziewczyna poszła w ekstremum lenistwa i nie jeździła nawet na wycieczki fakultatywne. Ja zaś poleciałem sobie na wycieczkę do Santo Domingo, stolicy Dominikany. Bardzo nudne miasto, największą atrakcją było to, że przez 300 kilometrów leciałem piętnastoosobowym samolotem, mocno trzęsło, było nerwowo i okazało się, że nie ma dla mnie miejsca na drogę powrotną, zwłaszcza, że jako jedyny byłem bez osoby towarzyszącej. Wracałem więc jeepem przez dżunglę, fajne wrażenie.

nowa twarz

Kaer/holdcut

dwie różne bajki

HoldCut to człowiek uparty i uważający swój gust za nieomylny, ale zarazem pracowity i nieprzeciętnie ambitny. Jego Cut-Orgia (cut-world. com) zrzesza różnorodnych stylistycznie, prawie zawsze utalentowanych artystów, również spoza granic Polski. Sam jako producent żongluje klimatami, ale najbardziej w jego gusta trafia ego trip, ku takiej płycie zmierza i ma się na niej pojawić m.in. Gural, Duże Pe, DJ Taśmy, DJ Haem. Póki co wyprodukował album Kaerowi, mc trzymającemu się nurtu hardcore'owo-refleksyjnego. Tekstowy i wokalny potencjał rapera został doceniony przez Eldokę, 1z2, Patr00 i Puzzla, którzy mają zaszczycić obecnością jego nowy cd. Sprawdźcie ów duet, zanim narobi wokół siebie większego zamieszania. Pisz i Ruciane-Nida wpisują się na hiphopową mapę Polski zupełnie przyzwoitą czcionką

rozmawiał Flint

Mieliśmy już projekty Pezeta i Noona, Deobe i Deny, Malolata i Ajrona, Mezo i Tabba... Wymieniać można długo... Teraz mamy Kaera i HoldCuta. Na zachodzie przeważają inne rozwiązania – albo zakłada się grupę jak np. Gangstarr, albo nadaje inicjatywie nazwę jak Jaylib czy Rellection Eternal, albo całość sygnuje raper. Skąd ta polska specyfika – producenci czują się niedopieszczeni? A może obie strony nie mają do siebie dość zaufania i nie chcą się za mocno wiązać?

Kaer: Projekt z HoldCutem był moim pierwszym poważnym projektem na tak dużą skalę i nie chciałem, żeby wszelkie zasługi spadły tylko na mnie... (śmiech). Szanuję Jacka jako producenta i tak będzie zawsze... Zostało rzucone hasło „Kaer/HoldCut" i tak zostało. Nie ma się nad czym zastanawiać. To tylko nazwa.

HC: Ja na przykład jestem w Soundfeel Productions wraz z Dj'em S-Master, w Synchronic – wraz z 5 norweskimi MC's, ale obok mam projekt z amerykańskim MC – Effectem, który po prostu nazywa się Effect/HoldCut. Więc raczej to nie typowo polskie zjawisko. Jednak trzeba zwrócić uwagę na fakt, że producent to 50% materiału a często w Polsce jest zlewany. Jak był Grammatik to bit nie był „noonowy", tylko „grammatikowy", itd... Np. w Gangstarze, o którym wspomniałeś, każdy wie, że te kozaki to Premier. Tam producent w mojej opinii jest marką. Wiadomo, że jak nawija Copywrite pod bicjor RjD2, to będzie porządny trak. Wiadomo, że jak Shadow coś zremiksuje, to nie słyszeć tego jest grzechem. W Polsce polecisz ze smutnym bitem, z oklepaną tematyką bloki plus szarzyzna i masz na pewno dobry trak, jest tu zupełnie inne pojęcie dobrego podkładu. Jednak, gdy zdarzają się perełki producenckie jak Tabb, Magiera czy kilku innych, to raczej mało osób wie, że są tacy, dopóki na okładce wielkimi literami nie pojawi się biało na czarnym imię producenta. Wszak mi chwała zwisa. Jak i nazwa projektu.

Opowiedzcie, jak przetamywaliście tody między sobą, jak mocno ingerowaliście nawzajem w swoją pracę i czego od siebie się nauczyliście.

Kaer: W Rucianem mieliśmy pierwszy kontakt. Pogadaliśmy kilka minut. Później zacząłem szperać w Jacka bitach i pech chciał, że jego dysk poszedł w pizdu... Szczerze, to byłem lekko załamany, bo sporo pracy poszło na marne. Jacek zaczął więcej tajek palić, nie odbierał telefonów, jednak pod koniec wakacji złapał nowy oddech, zaczął trzaskać wypasione bity i wszystko zaczynało wchodzić na dobre tory. Dużo mi podpowiedział, często służył radą. Jednak nie w każdej kwestii się zgadzaliśmy. Tak jest do tej pory.

HC: Kamil miał na początku manię dziwnego wpadania w bit, albo kończenia wersów bez ładu, ale wytępiliśmy to. Ja osobiście nauczyłem się w pracy z nim cierpliwości, ale to chyba każdy MC tego wymaga. Co do ingerencji, Kamil nie waży się ingerować w mój bitmejking (śmiech).

Kaer, taki mc, to musi być marzenie producentów. Niby dominujący w twoim stylu jest relleksyjny hardcore, ale nagrywasz też kawałki bardziej bitewne, numery imprezowe, a nawet rzeczy bardziej abstrakcyjne jak „W moim ogrodzie". Tak więc można Ci wcisnąć beaty w dowolnych klimatach (śmiech).

Kaer: Nie wiem... Być może i jest kilka osób, dla których jestem niespełnionym marzeniem... (śmiech). A na poważnie – bardzo lubię słuchać i tworzyć kawałki, nad którymi wypada się zastanowić. Ciągnie mnie niesamowicie do korzeni, bitewnych rymów, czym akurat zaraził mnie Jacek. Co do ulworów w stylu „W moim ogrodzie"... Tekst powstał pod wpływem jakiegoś nieznanego mi bliżej środka, który podali mi znajomi... (śmiech), więc nie wiem, jak go odbierać (śmiech). Ale ogólnie lubię takie klimaty abstrakcyjne, odpływać gdzieś dalej w nieznane od tej naszej pieprzonej rzeczywistości. Dobrze się w tym czuję. Obecnie powstaje kawałek na drugą solówkę, który nagrywam wraz z Eldoką, w którym wracamy do czasów mitologicznych. Będzie ciekawie... Co do numerów imprezowych... Hmmm. Powstał kawałek ze Świdrem „Piątkowy wieczór", ale to była z naszej strony bardziej polewka z tego, co się dzieje i o czym nagrywają nasze współczesne gwiazdki w kraju. Prowokacja... Nic więcej. Nie sądzę, żebym w przyszłości nagrywał jakieś bujaki imprezowe ze śpiewem pięknych chłopców w refrenie... (śmiech). Przemyślenia, hardcore i bitwy... Nic więcej mnie nie interesuje.

Twój rap jest malkontencki – legal trzeba pieprzyć, podziemie jest żenujące, DJ gra na imprezach stabe rzeczy, co rano słychać newsy napawające wściekłością. Skoro teraz jest aż tak źle, aż strach patrzeć w przyszłość...

Kaer: Wiesz, jakoś entuzjastycznie nie podchodzę do tego, że mógłbym nagrać legal. Jaram się tym, co robię, a robię to niezależnie i mogę pokazać w dobrej formie ludziom, którzy naprawdę tego chcą i potrzebują. Stwierdzenie, że podziemie jest żenujące, nie jest do końca trafne... Mówię tu o setkach osób, które tego nie czują, a łapią się niepotrzebnie, bo chcą zostać gwiazdą hip-hopu, przy czym nagrywają słabiutkie demówki... A takie produkcje jak +1dB (Puzzel), Random Note (Patr00), Natura Ludzka (Zetena), Ras i Najsbit czy też powstająca teraz olsztyńska KTJ stoją na bardzo wysokim poziomie i śmiem twierdzić, że mogłyby one zastąpić niejeden legal na sklepowej półce... Że jest źle. Hmmm... tym stwierdzeniem chyba nie odkryłem Ameryki... Co będzie dalej? Nie mam pojęcia. Nie wiem, ile jest osób, które mogłyby powiedzieć, że jest OK i nie ma się czym przejmować. Z reguły nie podchodzę pesymistycznie do życia, ale stawiam na przekazanie tego, co widzę. Wkurzają mnie te wszystkie doniesienia prasowe, robienie dziury w całym, szukanie wszędzie sensacji. Czasami już się w tym nie łapię.

HoldCut, słyszałem, że twoja przeszłość wiązała się z rapem, byłeś wolnostylowcem, który pozwalał sobie na dużo, cierpiał tego konsekwencje, aż wreszcie zmęczyło go to i zajął się muzyką.

HC: Zależy, co nazwiesz „dużo". Jeśli ikonę hip-hopu – braggi i pancze – nazwiesz „za dużo", to nie ma hip-hopu. Niestety, w mieście, w którym mieszkam i gdzie zagrałem JEDEN koncert, miejscowi pseudo hipole pomyśleli, że kozaczę i się wożę, że trzeba mnie gnębić. Rap rzuciłem nie dlatego, że mnie gnębili, bo mnie to tylko wzmacniało i kilka pobić jakoś mnie do tego nie zraziło, tylko po prostu nie wyrabiałem czasowo, a w instrumentalach w mojej opinii byłem o wiele lepszy i poświęciłem się temu, czego akurat nie żałuję. Oni nic nie osiągnęli oprócz sprawy w sądzie, a przy okazji mnie wzmocnili w tym, co robię. W tym starciu uważam się za zwycięzcę, ponieważ ja cały czas mogę pochwalić się co rusz to nowymi osiągnięciami, a oni zostali tam gdzie byli 4 lata temu.

Jesteś niezwykle płodnym autorem hip-hopu instrumentalnego, albumów i mini-albumów masz na koncie wiele. Każdy to nieco inny nastrój i klimat. Powiedz co nieco o nich. Jak postrzegasz swoją muzyczną ewolucję?

HC: Do tej pory z moimi epkami było tak, że robiłem płytę „mniej-więcej" w jednym klimacie. Nieważne, czy to był jazzowy (ostatnio modne jest robienie jazzowych płyt) czy funkowy, czy jakikolwiek inny klimat, zawsze staralem się utrzymać to na płycie. Moja ewolucja wygląda tak, że na pewno jest, ale nie wybitnie widoczna. Z płyty na płytę zmienia się brzmienie i bębnów i sampli. Wiesz, każdy producent cały czas się uczy, cały czas coś wymyśla. Moją dewizą producencką jest, by nie robić tego, co robi 99% kraju i nie powtarzać tego, co zrobiłem na poprzedniej płycie. Po The New Reality ludzie zaczęli mnie przyrównywać do Nona, Shadowa, RJD2, czy nawet Prefuse. Na to odpowiedziałem płytą Break Trouble. Wtedy tak naprawdę znalazłem coś, czego w sumie chyba jeszcze nie słyszałem i to kontynuuję na Break Trouble 2. Z tym, że Break Trouble 2 będzie bardziej klasyczno-bitewna. Więcej techniki. Więcej kombinowania. Ale uwieńczeniem tych wszystkich płyt będzie Cut-Style: The War Has Come, nad którą pracuję już od roku i którą chcę bardzo dobrze i profesjonalnie wydać, czy to własnym nakładem, czy może w jakiejś wytwórni. Zobaczymy. To, do czego dążę, jest powracanie do starego, klasycznego hip-hopu. Takiego, jaki pamiętamy choćby z pierwszych płyt Gangstarra czy The Arsonist, Rasco bądź Planet Asia. W każdym bądź razie dostaję sporo budujących maili, że moje produkcje to coś, czym się można pochwalić na świecie i to bardzo mnie cieszy i umacnia w tym, do czego dążę.

MEZO & TABB

"WYJSCIE Z BLOKÓW"

nielegalna
akcja eselgie

Nie ukrywajmy, najczęściej nasz undeground potrzebuje handicapu, ciepłego słowa na wyrost motywującego do pracy. Smarki, Zkibwoy i Kidd, największe atrakcje tego wydania nielegalnej akcji, powodują, że 75% stojących w miejscu oficjalnych rap gwiazd, może bać się o emerytury i to, że nikt im nie ustąpi miejsca. Proporcja zaczyna się zmieniać, trwa oczekiwanie na Dinal i Jimsona. Mogą umilić je udane pozycje z Wałbrzycha, Impakte i S20. O tym wszystkim poniżej

tekst Flint (CS)

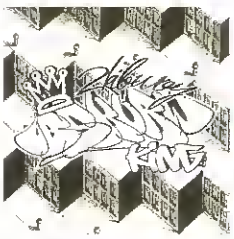

CMMC, Coś Mądre, Metode Clique to zapewne tylko część nazw duetu, który pokazywał jak dobitny może być gorzowski styl milczenia. Dwóch raperów, w sprawie których wciąż jestem nękany mailami, miało to coś. Polskie gadanie z całą masą amerykańskich wtrętów, głosy małoletnich cwaniaków, poczucie humoru, tupet i prawdopodobnie najgorsze refreny, jakie słyszeliście, składały się na mistrzowską mieszankę. Przez długi czas było cicho, potem usłyszałem jakoby grupa wraz z Dinałem i Dizkretem tworzyła Diztrikt, tak zresztą sygnowany był jeden średni numer, wreszcie znienacka pojawiły się epki obu mc: **Zkibwoy & DJ Ader „Dbskurw king EP"** i **Smarki/Kixnare/DJ Pysk „Najbawszy EP (Moda na epkę)"**.

Materiały, pomijając to, że są po prostu bardzo dobrymi płytami, są ciekawe jako obserwacja gości wychodzących ze szczeniackiego okresu w dojrzałość. Proporcja tylko jest inna: Smark jest sarkastycznym łuzakiem (nawet Kulczyk to dla niego Janek, a Urban – Juras), absolutnym mistrzem w podpatrywaniu płci przeciwnej, u którego w tle pobrzmiewa smutna nutka rzeczywistości. Zkibwoy sprawia wrażenie, jakby życie dokopało mu w dupę nieco bardziej, jest poważniejszy, bardziej hardcore'owy i to bardziej pozytywne wtręty mają charakter akcentów. Coś za coś – „Obskurw king" materiał jest gorzki, radykalniejszy, bliższy twardego stania na ziemi, realiów. Ceną za to jest luz i perfidna błyskotliwość - znak rozpoznawczy „Najebawszy". Zdarza się już mu zamulić temat, tendencja kończenia wersów na siłę, wtrącania słów zupełnie od czapy jest tak widoczna, że aż nieco denerwuje. Za to temat emigrowania z Gorzowa za chlebem, który swoją drogą u Smarka też się pojawia, niesie za sobą głębię emocji, której ten nie osiąga. Zkibwoyowi nikt nie zarzuci również podobieństwa do Mesa. Nie zrozumcie mnie źle – kiedy pisze, że ma mniej luzu niż dawny partner z CMMC, uważam, że i tak jest go więcej niż u 90% oficjalnej sceny, która warczy, stęka, pokrzykuje, dobija teksty sylabami do granic wytrzymałości, poci się nie umiejąc pojechać z beatem a stawiając mu czoło. Bo główną zaletą tej dwójki jest naturalność, wiedza na temat intonacji, wyczucie rytmu, i techniki, którą rządzą oni, a nie, która rządzi nimi. Do tego dochodzą świeże metafory, bez zbędnej dyplomacji za to z inwencją, umiejętność wychwytywania niuansów i szczegółów której mogłoby pozazdrościć wielu pisarzy. Co jeszcze? Wersy zostające w głowie do cytowania ziomom: „Nie znają mnie z Junoumi / ale każdy mój homie mówi do mnie 'you owe me'" (Smark, ta linijka pokazuje jak nawijało CMMC), „Wiesz kurwa, to jest Polska czarnuchu / jak pedały sprzedają się tu w kioskach ruchu" (Zkibwoy), „Czy my kurwa wyglądamy jak Małolat/Ajron? / taki z nas hardcore jak kurwa z UMC embargo" (Smark), „A u mnie, czyli u nas to samo co zwykle / hajs robią tu na skunach, perfumach, tak styknie" (Zkibwoy), (...) Oni zawsze jakąś młodą iść ściemnić mogą/ ta, tak ściemniają, że się pierdolą dłonią" (Smark), „Nie licząc na profity, może złapiesz parter/ mając chujowe statystyki jak Maciej Lampe" (Zkibwoy). Szacunek do spuścizny hiphopowej – tej polskiej i tej zachodniej, talent do tzw. follow upów, czyli nawiązań. U Smarka mamy nawet cover klasyka Stereotonii. Nie ma polskiej drętwoty i nieporadności, nawet beaty (Smarki: Kixnare, znany choćby z Tetrisa i Grammatika; Zkibwoy – głównie Urb z Dinala), mają panowie na potężnym basie i samplach brzmiących jak ze złotej ery rapu, ale o dziwo doskonale wytrzymujących konfrontację z tym co robi się współcześnie. Amerykańskie cuty dobrano z wielkim wyczuciem, często nawet dopowiadają historie ze zwrotek. Obie pozycje znajdziecie na www.zkibwoy.info. I znać je trzeba koniecznie, niezależnie od preferencji, dla samych już „Skandali" (Wank gościnnie jest mistrzem świata) czy „Kawałka o miłości". Może wkrótce namówię kogoś z panów na wywiad, ale nie liczcie na to.

Z kolei Kidd na trzeciej płycie elbląsko-białostockiego projektu **Międzymiastowa – „Pesymisji"** zawieszony jest między rapem a prostą, bardzo komunikatywną, bardzo współczesną a przy tym zupełnie niebanalną poezją, nie wpadając w egzaltację jak zdarza się to Pe, Eldoce, Blefowi. Bliski ulicy, a zarazem mądry. Jego oczytanie nie polega na epatowaniu ambitnymi tytułami, tylko na wyciąganiu wniosków z tego, co czyta. Jest rewolucyjny, ale na szczęście nie na studencki sposób. Dobrze, że „W świecie gdzie przeciwko globalizacji poszła walczyć z kompleksami garść bogatych" jest taka „Bakteria, która nie pamięta własnych zeznań". Jego największą siłą są, owszem, koncepty, ale głównie chodzi o kunszt krótkich sformułowań: „Kiedy znudzi mnie bycie / kiedy chcę tylko istnieć / śpię w konarach drzew / ścinam pnie językiem", „Wszyscy jesteśmy wielką wygraną molekularnej loterii". Tekstowo nie widzę nikogo lepszego, poprawił flow – zawsze był naturalnie ciepły, teraz jest mniej jęczący, ekspresja wylewa się nieco mniej nachalnie, choć z tym bywa różnie. Przydałoby się więcej urozmaiceń, swobody. Przyznaję – mimo poczucia humoru, które może irytować i autokreacji na Jezusa getta, jestem zafascynowany, choć to taki mc, który jak Aesop Rock, Slug, Sage Francis będzie fascynował krytyków i garstkę zapaleńców, zarazem nigdy nie przedostając się do rankingów typu „10 najlepszych mc w kraju". Mc dla wybranych. Więcej można było spodziewać się po beatach – Franxx miewa prawdziwe kozaki („Witaj w moim świecie", „Na linii" spaprane przez część kolegów ze Skweru i to, że jak zawsze ich wspólny kawałek musi być o niczym i zwrotki nijak się nie łączą), ale często przekombinowuje pod względem rytmicznym i męczy teatralnymi samplami. Tu wychodzi kolejny problem, przy dynamicznych próbkach i wokalu Kidda błyskawicznie tworzy się chaos. Wypadałoby wreszcie nagrać te wokale w odpowiedniej jakości, odpowiednio je zmiksować i dać komuś materiał do masteru. Niestety, nie wszystko da się zrobić we własnym gronie... Choć DJ Dobry Dotyk, potrafi dobrać już fajne cuty... Całość konieczna dla wrażliwców z poplątanym charakterem czy tych, którzy chcą przeprać emocje. „Mekka wszelkiego ścierwa" była do rozkminienia po kilku przesłuchaniach, „Pansofia" po kilkunastu, „Pesymisja" jest na jeszcze dłużej. Ceną za cierpliwość i odwagę jest wielkie wrażenie. Sprawdzajcie newsy na skwer.3ptp.com, zamawiajcie na kidd@sottel.elblag.pl

Wałbrzyska eskapada przy okazji zeszłego numeru zaowocowała dwoma płytami: Optykiem i Filmem. **Optyk** zrobił naprawdę dobry album, wszystko jest tu jak należy. Harmonijne, melodyjne podkłady zrobione w wyczuciem na dobrych samplach, porządny bas, perkusje, brak strachu przed eksperymentem – „Fortec fuga" to nieprawdopodobny, psychodeliczny mix gitar, chórów i werbli. Kompletny emceeing – gry słowem, socjologia, liryka, oryginalne koncepty. Przy takim „Gdy gaśnie żar" potrafią pójść ciarki po plecach. Jednym słowem – wypasik, ale jakoś nie do końca, coś uniemożliwia całkowite zajaranie się. Brak wyrazistości, czegoś, co powoduje, że utwory zapadną pamięć i przestanie się łazić po pokoju i przekładać płyty, tylko zastygnie słuchając.. I intonacja, niemal każdy rap z tego regionu akcentami i modulacją automatycznie przypomina Trzeci Wymiar. Nie wiem jak to jest... Jedyne, co można radzić Optykowi, to porobienie numerów i wymiana doświadczeń z ludźmi z innych regionów.

Film ma więcej żywiołowości, bo i różni mc wymieniają się na mikrofonach. Melodia słowa znana z 3W wciąż bywa problemem, ale jest tam np taki mc przez wadę wymowy i bogactwo skojarzeń kojarzący się z Emilem Blefem - on sobie z tym doskonale radzi. Jest tu technika, i pomysły (czy mi się wydaje, czy nazwy utworów celowo nawiązują do tytułów filmów?), jest DJ, podkłady mają mniej melodii ale więcej mocy, tylko nie wiem co to za samobójczy pomysł robienia elektro na bazie „Gliniarza z Beverly Hills" i jeszcze rapowania do niego! Oba krążki skwituję krótko – panowie, jeśli Aro wydał płytę, a wy nie, to nie ma sprawiedliwości na świecie, ale są ludzie doceniający waszą pracę. Czytelnicy – polecam, za cenę paczki szlugów możecie mieć trochę frajdy. Dzwońcie pod 507446317.

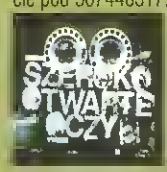

S20 to rzeszowski duet ze sporym stażem. Brudne, chropowate, ciężkie, szybko zapodane wokale. Hardcore z pomysłem, hardcore kreatywny robiony przez ludzi inteligentnych i spostrzegawczych. Choć do części beatów można by się przyczepić, to większość kiwa łbem i dobrze pasuje do mc, którzy raczej po podkładach się toczą, niż z nimi płyną. Tego po prostu naprawdę nieźle się słucha, i gdyby zrobić porządek z niektórymi refrenami (mają wątpliwy urok pijackich przyśpiewek) śmiało można wysyłać do Prosto czy Vabank Records. Singiel już jest – „Odmułam się" niesamowicie wpada w ucho. Kontakt: pilsz@interia.pl

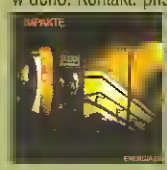

Warszawskie trio **Impakte** i ich **„Energia EP"** to solidność. Słychać, że mc's są bystrzy i pracują nad stylowym gięciem słów, słychać że Kash (Osiem Ram) zna się na rzeczy, choć jazzujące, klimatyczne tracki lekko nudzą. Słychać też, że Smarki i Lilu, kiedy tylko się pojawiają, przesuwają gospodarzy w absolutny cień. A i tak to niezła epeczka – zwłaszcza dla uszu laidbackowych i truskutowych. Ściągnijcie z www.impakte.com.

**DOBRZE WIEMY CO JEST ZŁE, A CO DOBRE.
NIE ZALECAMY NICZEGO I NIE NAMAWIAMY
DO JAKICHKOLWIEK ZACHOWAŃ.
KAŻDY WIE JAKI MA CEL I JAKIMI ŚRODKAMI
ZMIERZA DO JEGO REALIZACJI.**

RÓB CO CHCESZ, ALE TYLKO WTEDY GDY WIESZ PO CO TO ROBISZ.

gural
szympatyczny wywiad

Małpy kojarzą się z błaznowaniem, głupimi minami, ale i przeżywają tragedie jak unikalny biały goryl stanowiący główną atrakcję barcelońskiego zoo i wykończony przez raka skóry. Małpy lecą w kulki, małpy lecą w kosmos, małpy na planie filmów towarzyszą twardzielom pokroju Clinta Eastwooda, małpy zatrudniane są masowo w urzędach miejskich. Mieliśmy Makaka na antenie Radiostacji, mamy goryli w klubach, a psy tropią gibony w naszych kieszeniach. Małpy są wszędzie, wdarły się również do wywiadu i zwisają na ogonach z każdego pytania kierowanego do Gurala, który niedawno wypuścił znakomity „Drewnianej Małpy Rock". Jednak nie jest tak zabawnie jak można by myśleć, wręcz wyszło to nam całkiem gorzko

pytał Flint (CS)
foto archiwum artysty

„Fabryka małp, fabryka psów, rezerwat dzikich stworzeń / zajadłych tak, że nawet Bóg i Bóg tu nie pomoże" – to cytat ze starego nagrania Lady Pank, a zarazem dobry komentarz polskiej rzeczywistości, w tym polskiej rzeczywistości rapowej. Nie uważasz?

Jaki pan, taki kram. Słuchaj, polski rap jest taki jak polska polityka, polska gospodarka, polski sport, polskie życie społeczne, polska uczciwość. Czyli chujowy, ale coraz lepszy zarazem. Przez te parę lat rozkwitu rapu obok raperów wartościowych wylansowała się banda pojebów, ksenofobów, nietolerancyjnych debilenci, idiotów pozbawionych jakiegokolwiek polotu w składaniu słów. Środki masowego przekazu najpierw długo nie zauważały rapu, a potem, jak już nie miały innego wyjścia, wkupiły się w jakiś tani quasi-hip-hop i zaczęły go lansować. A ludzie, głównie mocno młodzi nieposiadający wyrobionego guslu kupili to. W tym śmierdzącym chaosie buszują ludzie, którzy wiedzą jak na tym zarobić, taki stan rzeczy jest im zwyczajnie na rękę. W tej sytuacji nawet solidni artyści zwątpili, zaczęli wikłać się w jakieś niejasne gry, dostosowywać. Np.: ulica kontra „bounce", hiphopolo kontra antyhiphopolo. Jedna sztuczność zaślepowana jest kolejną. Do tego ci słuchacze, którzy nic nie kupują, nie interesują się niczym wartościowym, biernie podążają za stadem, miętlą, pierdolą głupoty. Moja rada: srać na to, robić swoje jak najdalej od nich. Nie ma czegoś takiego jak świat obiektywny, istnieją miliardy subiektywnych. Rzeczywistość człowieka to proces odbywający się w głowie, paradoksalnie zatem największym wpływem jaki mamy na otaczający nas świat jest wpływ na nas samych. Chcąc zmian, musimy dokonać ich wewnątrz, kształtując w ten sposób to, co na zewnątrz.

Nie wiem jak Ciebie, ale kiedy patrzę na pokolenie, które wychowało się już na polskim hip-hopie, ogarnia mnie pewne przerażenie. Aby nie jest tak, że ludzie wychowani na Tytusie De Zoo mają w sobie więcej kultury a nawet kreatywności, mniej agresji...

Trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że zarówno w naszym jak i młodszym pokoleniu wiele jest osób wrażliwych, poszukujących, jak i głupich i pozbawionych ambicji. Poza tym zauważ, że młodzi ludzie teraz dorastają w czasach kryzysu rodziny, braku autorytetów, relatywizmu moralnego, kultu pieniądza, strachu przed jutrem. W telewizji bełkoczą coś o bełkotaniu, ludzi starszych, którzy mogliby przekazać to i owo o życiu się tam nie pokazuje, bo nie przystają do kolorowego plastiku scenografii. O zmarłych się nie mówi, bo uczą cię od dzieciństwa żeby się ich bać, mówi się tylko o ulotnych dobrach materialnych, modach, plotkach, trendach. Już Fisz w blablabla dobrze to zobrazował. Ludzie przestali lubić życie, lubić siebie. Uciekają w alkohol, narkotyki, wir wydarzeń, gonią pieniądz. Od weekendu do weekendu. Ten system premiuje bezmyślność, brak refleksji, brak zasad. Promuje strach przed jutrem. Ale poczekajmy, aż ziarno nauczania Jana Pawła II przyniesie plon, aż światli dojdą do głosu, aż mądrzy zaczną mówić, zręczni budować, a zbuntowani burzyć.

Burzyć, powiadasz... Załóżmy, że na kilka godzin ulegasz metamorfozie w King Konga. Jakbyś wykorzystał ten czas – nie podejrzewam cię o jakieś destrukcyjne zapędy, ale może usunąłbyś parę siedzib korporacji, wytwórni i tak dalej?

Konwencjonalnie, w zgodzie z tradycją galunku porwałbym jakąś kształtną piękność i uprowadził w gąszcz celem oddawania się nastrojowi chwili.

Wiem, że lubisz odpoczywać na łonie natury, lubisz zwierzęta. Wśród gwiazd są różne tendencje, z jednej strony obwieszają się futrami, z drugiej robią sobie zoo z posiadłości. Szympans Jacksona, Bubbles był przez moment większą atrakcją niż sam Michael. Szaleństwo bogaczy, głupi grymas, czy sposób na ucieczkę od rzeczywistości? Jak myślisz? I czy, jak będziesz obleśnie bogaty, przygarniesz owce, które towarzyszyły Ci na reklamie Sto Procent?

Niewiele wiem o gwiazdach, bogaczach i ich grymasach. A z tymi owcami to zabawna historia: otóż Wini zaplanował wyjazd w teren celem obfotografowania się z czcigodnym stadem, wierząc, że owca to zwierzę przyjazne i do współpracy skore. Jednakże reakcją owiec na widok klnących i plujących hiphopowców była paniczna ucieczka. Reakcją hiphopowców była desperacka pogoń. Owce okazały się szybsze. Musieliśmy zatem uciec się do skomplikowanych praktyk pasterskich, kamuflażu i podstępu. Trwało to długo, pole było wielkie, a deszcz padał gęsty. Dość powiedzieć, że efektem naszej pracy były dynamiczne zdjęcia pędzących owiec i wrzeszczących, rozmazanych raperów między nimi. Pozdrawiam wszystkie owce dobrej woli.

A jak czuje się Gural nie wśród owiec, ale wśród Gibonów? Rzecz jasna chodzi o Gib Gibonów. Zaklimatyzowałeś się w Wielkim Jot?

Dobrze. Widuję ich od czasu do czasu, wszyscy zajęci jesteśmy własnymi sprawami, Bezele robią program, Wielkie Jot robi różne rzeczy, ja robię różne dziwne rzeczy, część wspólnie. Czasem jednak nasze trajektorie przecinają się w locie. Wtedy palimy gibony...

Bezele to częstokroć iście małpia złośliwość. Ale i ty na „DMR" jesteś jeszcze bardziej cięty i bezczelny niż zazwyczaj. Czy może to tylko złudzenie?

Trudno powiedzieć. Taka ocena należy już do słuchaczy. Mój rap nie jest jednak złośliwy bez sensu. Tu coś wynika z czegoś. Nie boję się nazywać rzeczy po imieniu, w ten sposób oczyszczam atmosferę. Nie podoba mi się podejście wielu ludzi w Polsce do muzyki i do świata. Mówię im: nie zachowuj się jak głupiec. Nie mówię: „jesteś kurwa głupi mchujem cwelem iskurwysynem i jak cię spotkam to cię rozjebię." Piętnuję zło w ludziach, ale nie ludzi. Pokazuję alternatywę, możliwość wyboru. I odwrotnie: robię muzykę po to, byś mógł się z nią utożsamić. Czy śpiewając refren: „jestem hardkorowym typem, mam hardkorowy styl, do hardkorowych bitów gram hardkorowy rym" myślisz sobie: „kurwa, ale fajny ten Gural"? Nie. Myślisz o sobie. Jak słucham „Wicked" Ice Cube'a, czy „Stunt 101" G-Unit w samochodzie, to się utożsamiam, śpiewam sobie pod nosem. Na tym polega hip-hop: droga samorealizacji, ekspresji w zgodzie ze sobą. „Robię rap po to, by obnażać / A nie po to, by przerażać/ Czy jakiekolwiek stwarzać pozory..."

Dla odmiany „Cisza" jest utworem zaskakująco lirycznym. Nagrałeś go po to, żeby coś udowodnić ludziom, którzy uważają, że potrafisz tylko serwować braggi, rzucić im to na zasadzie „damy małpie banana, niech się cieszy", czy jest to raczej dowód na pewną ewolucję stylu i zapowiedź bardziej osobistych nagrań w przyszłości?

Nie wiem, co to za dowód, ani na co to dowód. Nie rozpatruję tego w ten sposób. Ja po prostu rapuję. Gadam różne rzeczy, piszę różne utwory. Część z nich nagrywam. Część z tych nagranych wydaję. Można iść do sklepu i je kupić i w ten sposób zapoznać się z niewielką częścią mojej twórczości. Nie wiem też, czy ten utwór jest liryczny, czy też nie. Jest to po prostu krótka melodeklamacja na temat zjawiska, które występuje czasem w naturze wśród ludzi i w ludziach. To o ciszy, która nie jest po prostu brakiem dźwięku, jest stanem przeciwstawnym do dźwięku, bo gdyby jej nie było, czy byłbyś w stanie wyróżnić dźwięk? Cisza istnieje cały czas, pytanie tylko: jak ją dostrzec?

Tak, artystom zwykle chodzi o hałas, również wokół siebie. Wali-e przykłada dużą wagę do „image'u", mówi, że ważne jest, by konsekwentnie go kreować, że za dużo już w pismach zdjęć robionych nie wiadomo kiedy, z ukrycia, jakąś „małpą". Obserwując w wielu klipach sposób, w jaki się poruszasz, gestykulację, mimikę można odnieść wrażenie, że jest to starannie zaaranżowane, soczewki w ostatnim video też są zapewne nieprzypadkowe. Jak ważny jest dla Ciebie wizerunek?

Ja mam zgoła odmienne zdanie na ten temat. Wizerunek? To jedynie emanacja postaci i procesu twórczego w środkach masowego przekazu. Ja tego nie potrzebuję, bo po prostu jestem, z mediami czy bez. Ja nic nie aranżuję, po prostu działam. Jak rapuję, to się ruszam, nie potrafiłbym chyba rapować w bezruchu. Bardzo wielu polskich mc's próbowało i próbuje nie ruszać się na klipach czy na koncertach, jakby się krępowali czy coś. Moim zdaniem to słaby pomysł. Wychodzę z założenia, że ruch to zdrowie, coś naturalnego. Nie aranżuję tego, nie planuję, tak było zawsze. Bóg dał mi ręce i kręgosłup, dał mi głowę i kark nie po to, żeby odpoczywały. Na moich teledyskach zazwyczaj pojawiam się z moimi ludźmi i nawijam do kamery, lubię to, dobrze się czuję. A soczewki to zwyczajnie dobry patent jest. Reasumując: pojęcie „wizerunek" jest mi w zasadzie obce.

Jesteś nieprawdopodobnie dynamicznym mc, nie kortilo cię, żeby spróbować zderzyć twój flow z gitarami, jak jak stało się to z Delem w wypadku projektu Gorillaz? W końcu „rock" masz nawet w tytule albumu...

Nie kortilo mnie. Jak mnie coś korci, to to robię. Na obecnym etapie mojej drogi muzycznej nie ma gitar. Jeśli się pojawią, oznaczać to będzie, że widocznie czas na to. Nigdy nic nie wiadomo.

Małpy kojarzą się raczej ze zwinnością, gibkością. Skąd wzięta się u ciebie małpa drewniana?

W chińskim horoskopie rok 2005 był rokiem małpy w żywiole drewna. A drewno wyrasta z ziemi, rośnie ku niebu, pompuje wodę, ale płonie długo jasnym płomieniem.

Swoją drogą urodziłem się w roku małpy. Wydajesz się, że jesteś racjonalistą, więc ciekawi mnie twoje podejście do astrologii, wróżbiarstwa, zjawisk nadprzyrodzonych.

Jestem racjonalistą jedynie umownie. Nauka, wyliczenia, „szkiełko i oko" są w stanie wyjaśnić jedynie 50% wiedzy o świecie. Reszta to duch, mistyka, milczenie. Astrologia to dziedzina zajmująca się przewidywaniem korelacji pomiędzy ruchami odległych ciał niebieskich, a zdarzeniami w życiu jednostek i zbiorowisk ludzkich. To tylko emanacja pewnych niepoznanych prawideł. Wiemy o tym wciąż bardzo niewiele, ale skoro Księżyc ma wpływ na życie na Ziemi, to być może inne ciała i zjawiska również. Tak samo jest z różnymi formami wróżenia zdarzeń przyszłych. Widzisz, nasza kultura nauczyła nas pewnego umownego sposobu pojmowania czasu: przedtem, teraz, potem... W rzeczywistości czas to jedynie pewna własność materii, coś jak przestrzeń. Wszyscy wiemy, że przyczyna wywołuje skutek, niektórzy wierzą jednak, że nie wszystko jest zdeterminowane, zaplanowane, pojawia się zagadnienie wolnej woli, Boga, Wszechświata. Możesz to próbować ugryźć zarówno zębami nauki jak i religii czy mistycyzmu. Sam doświadczyłem w życiu różnych niewytłumaczalnych zjawisk. To szeroki i głęboki temat, nie sposób odpowiedzieć w kilku słowy. Kończąc: klucz do zagadki wszechświata mamy cały czas przed oczami, nie znamy jednak kodu.

Mógłbyś odnaleźć się w rzeczywistości takiej, jaką pokazują filmy pokroju „12 Małp" czy „Planety Małp". Patrząc na skalę kataklizmów i bezmiar głupoty może okazać się, że taka przyszłość jest bliższa, niż mogłoby się wydawać...

Bezdyskusyjnym faktem jest, że koniec obecnego porządku rzeczy zbliża się nieubłaganie. Natomiast przedział czasowy, o jakim mowa jest prawdopodobnie dalece większy niż przedziały czasowe np.: naszego życia. Szansa, że nastąpi to jutro jest mniejsza niż trafienie szóstki w totka, co nie zmienia faktu, że jest to możliwe. Uważam, że cywilizacja ludzka zgodnie z prawem szczura wejdzie za czas jakiś w fazę niestabilną. Wówczas uaktywni się czynnik X. Czynnikiem tym może być np. jakiś rodzaj epidemii, uderzenie planetoidy, kataklizm klimatyczny, czy też coś innego jeszcze. Po prostu teraz jest nasz czas, niedługo się jednak skończy, przyjdzie inny czas. W świetle niedawnych odkryć nauki, faktu, że życie na Ziemi pojawiało się i znikało prawie doszczętnie wielokrotnie, że gatunków ludzi istniało w przeszłości równocześnie kilka, w świetle odkryć archeologicznych, wielkich cywilizacji, imperiów które trwały i upadały, powinniśmy zastanowić się nad swoją małością. I nad tym, że możemy pogrzebać losy nie tylko naszego gatunku, ale również naszej planety.

Na koniec pytanie zupełnie niepoważne. „Małpy skaczą niedościgle, małpy robią małpie figle". Jaki rodzaj figli preferuje Gural?

Preferuję najgorsze.

freestyle
diox & flesh

Dioxa możecie pamiętać z freestyle'i z Mezo, beefu z Awers, jak i wybuchowych scenicznych zachowań, ale również z wielu ostrych, błyskotliwych linijek zapodanych eleganckim flow. Póki co największe osiągnięcia to drugie miejsca – taką pozycję zajął na pierwszej WBW i na Christmas Rappin. Lekko zblazowana mina i raggowe wycieczki podczas wolnych to wizytówka Flesha, który zupełnie niespodziewanie wyeliminował Duże Pe na bitwie w Paragrafie i niedługo potem ulokował się w pierwszej czwórce drugiej edycji WBW. Ten młody duet to asy mazowieckiej szkoły improwizacji

rozmawiał Flint (CS)
foto Cess (CS)

Nie wiem jak o was mówić... Warszawscy mc? Podwarszawscy mc? Utożsamiacie się ze stołeczną sceną freestylową?

Diox: Mieszkam poza Warszawą, ale utożsamiam się z jej sceną freestyle'ową choćby przez to, że większość bitew, które się odbywają, są w Warszawie. Mam tu blisko. Ludzie z innych miast czytają o warszawskich bitwach, widzą moją ksywę i łączą mnie z tym okręgiem. Ale żebym czuł się warszawiakiem? Nic z tego, jestem ze Starych Babic.

Flesh: U mnie odwrotnie. Przez trzy czwarte życia mieszkałem w Warszawie i pięć lat temu przeprowadziłem się do Izabelina. Czuję się warszawiakiem jak najbardziej, ale freestyle wiążę z Izabelinem, bo tam zaczęły się na poważnie kroić zajawki tego typu, nagrywałem pierwsze wolne z kumplami ze składu. Tam toczy się najbardziej freestyle'owa część mojego życia (śmiech).

Gdybyśmy rozmawiali rok temu, właściwie mógłbym powiedzieć, że mam do czynienia z dwoma gośćmi, z których jeden spina się zawsze, a drugi nie spina się nigdy. Teraz to wygląda już nieco inaczej...

Diox: Przez rok zmieniło się bardzo dużo. Zrozumiałem wiele rzeczy, a wśród nich to, że jeśli kloś jedzie mi na scenie, to jedzie mi na scenie i jest to akcja, którą mogę odbić jak piłeczkę, nie muszę trafić we mnie do tego stopnia, że się zepnę, zacznę stękać, krzyczeć i się denerwować. Można to rozegrać na wiele różnych sposobów. Zajęło mi to dużo czasu, ale cieszę się, że wreszcie udało mi się to rozkminić.

Flesh: Nie ma wiecznego luzu, owszem, jest go bardzo dużo, ale zdarzają się spiny. Tak jak mówił Diox, trzeba dojść do etapu rozgraniczenia, ale nie jest to takie proste. Są pewne granice, których się nie przekracza, bo wtedy wieczny luz Flesha może pójść w niepamięć.

Byłbyś w stanie kogoś uderzyć za wers?

Flesh: Na scenie nie, ale myślę, że po bitwie musielibyśmy to sobie jakoś wyttumaczyć.

Diox: A nie bałbyś się, że ci odda?

Flesh: Wiadomo, że istnieje takie ryzyko... Jest taka cienka granica, ale nikt do tej pory jej nie przekroczył, więc nie potrafię powiedzieć, czy byłbym w stanie...

Diox: Ja nie byłbym w stanie. Wcześniej tak myślałem, ale trzeba chyba dojrzeć. Teraz dużo jest dzieciaków. Na przykład Puoć, on jest jak ja dwa lata temu, widać, że strasznie to przeżywa, kiedy rozmawiamy o bitwie. Nauczyłem się podchodzić z dystansem, mówię mu „Kurczę, ziom, wyluzuj się, przestań się przejmować. Będzie dobrze, wejdziemy, porymujemy... Odpadniemy, to odpadniemy, a jak się uda – powalczymy". A i tak wielka piątka dla niego, z każdym pojedynkiem jest coraz lepszy.

Bolcie się porażek na wolnym stylu? U nas rozpatruje się je przecież latami, przegrana Etdoki na bitwie w Płocku była długo traktowana jak wielka życiowa klęska, a to przecież jedna potyczka...

Diox: Porażka z tamtym Tedzikiem, w tamtym okresie, to nie porażka. Nikt nie był w stanie powalczyć z nim ciężko. Choć moim zdaniem Leszek pokazał wysoki poziom. Tede tak wymiatał, że ojej...

Flesh: O to chodzi, moratem z tamtej bitwy jest to, że nie należy porywać się z motyką na słońce. A co do porażek naszych, za każdym razem jak wychodzę, nie ważne z kim walczę, wiem, że mam 50% szans na wygranie. Nikt nigdy nie wie, na jaki swój dzień trafi. Kiedy byłem na zeszłorocznej bitwie w Paragrafie, przyjechałem tam i...

Diox: Nakopałem do dupy Dioxowi... (śmiech).

Flesh: Nie nakopałem do dupy, ta bitwa była wyrównana.... Poszedłem tam i nikt się nie spodziewał, że mogę wyjść z pierwszej rundy w której będzie Pe. Pe się najprawdopodobniej tego również nie spodziewał, ja byłem przygotowany na porażkę, ale zawalczyłem.

Skoro zeszło na TOF-a... To jedna z legend rodzimego freestyle'u, podobnie jak Jajonasz, podobnie jak O.S.T.R. Nie macie odczucia, że legendy te są jednak nieco przereklamowane?

Diox: Te legendy w okresie, w którym doprowadziły do tego, że są legendami, to naprawdę zajebiści raperzy. Jajonasz nagrywał takie kawałki, że do dziś ich słucham, freestyle'ował zajebiście. Stwierdził, że woli odejść od tego, jego decyzja. Ja mam szacunek do tego, co robi i gdyby teraz coś wypuścił, wiem, że kupiłbym to, a nie ściągnął z Internetu. Tedzik był mordercą, ale legendą jest też Eldoka.

Flesh: Moim zdaniem Eldo freestyle'ową legendą nie był nigdy, ale legenda Tedego jest jak najbardziej zasłużona. Kiedy zaczęła powstawać, o freestyle'u w Polsce niewiele osób miało pojęcie, niewielka grupa wiedziała, jak to ugryźć. Należy mu się szacunek za to, co robił i nawet, jeśli dziś znaleźliby się mc w Polsce – nie mówię, że się znajdą, ale gdyby... – którzy byliby w stanie pokonać Tedego na wolnym, to i tak jego legenda będzie istniała, bo nie było ich wtedy...

Diox: .. kiedy olwieral tę drogę.

Flesh: Słyszałem freestyle Tedego na którymś Buhhu, „tyłem mogę iść i do was dojść" czy coś takiego, nie pamiętam tytułu, niemniej freestyle jest... zajebisty! Tede trzyma poziom, nie słyszałem dawno żadnego wolnego Ostrego, ale jestem przekonany, że nadal jest klasą sam dla siebie.

Porzucamy legendy by skupić się na tych, którzy battle'ują się teraz. Who's hot, who's not?

Flesh: Nie powinienem tego oceniać, ponieważ odpowiedź na to pytanie będzie się weryfikowała po każdej bitwie. Definitywnie największą porażką polskiej sceny freestyle'owej jest dla mnie Awers One, moim zdaniem nigdy by nie zaistniała, gdyby nie to, że jest kobietą. A co do tych najlepszych, ex aequo Tetris i Duże Pe. Chociaż kwestia sporna z ubiegłorocznego WBW nie jest sporna, Pe wygrał i nie ma dwóch zdań na ten temat, według mnie... Pe to ma, Awers tego nie ma.

Diox: Ja też wolałbym nie mówić, bo ludzie źle to odbierają, łapią akcje, mają pretensje. Ale moim zdaniem Awers jest chujowa i po dziś dzień mam nadzieję, że nie będzie mi dane zrozumieć wyników pewnej bitwy, bo to będzie znaczyło, że zgłupiałem. Zaś z najlepszych: Tetris, Duże Pe, Diox, Rutin, Flesh, Puoć, Majkel, Kamel, Dolar. Te osoby są na wszystkich bitwach, mają równy poziom, w tym momencie tworzymy czołówkę.

Wasze trzy ulubione beaty na freestyle?

Flesh: „Cop that Shit", „Nas is like" Premiera, „Bam Bam Riddim".

Diox: „Friko" Grammatik, „Dupoliz" Tede, ogólnie wszystko, co na bitwach puszcza Grubaz, bo zawsze trafię coś, pod co dobrze mi się jedzie. Może z dwa razy przez te lata miałem problemy z dostosowaniem tempa, bo na co innego byłem nastawiony, ale nie narzekam.

Najważniejsza bitwa w waszym życiu.

Flesh: Każda jest ważna i miała znaczenie. Pierwsze WBW – bo się odważyłem, przetamałem, mieliśmy z Dioxem swoje animozje, więc pojedynek między nami był ważny, dzięki bitwie w Paragrafie uwierzyłem trochę w siebie. W niczym nie ujmując sędziom, ale tam oceniali ludzie, a pośród ludzi, którzy byli, było raptem pięciu moich znajomych.

Wśród 30 osób, które było tam w ogóle...

Flesh: (śmiech) W sumie racja... Ale pięć osób i tak nie zrobi tyle halasu. Nie jestem w stanie odpowiedzieć, która była najważniejsza.

Diox: Też mam problem z wybraniem jednej. Pierwsza bitwa była w Proximie, tam jeszcze Ostry był... Ważne było pierwsze WBW, bo zżarło sporo nerwów i długo to przeżywałem. Katowice – odpuściłem tam sobie nerwy, zaszedłem wyżej i zrozumiałem, że wybrałem dobrą drogę. Christmas rappin – drugie miejsce, po walce z Pe...

Flesh: Kolejne bitwy to po prostu kolejne szczeble ewolucji...

Jacyś amerykańscy freestyle'owcy, którzy szczególnie wam się podobają?

Flesh: Nie.

Diox: B-Smoke z Queensu, undegroundowy freestyle'owiec. Są w necie mp3.

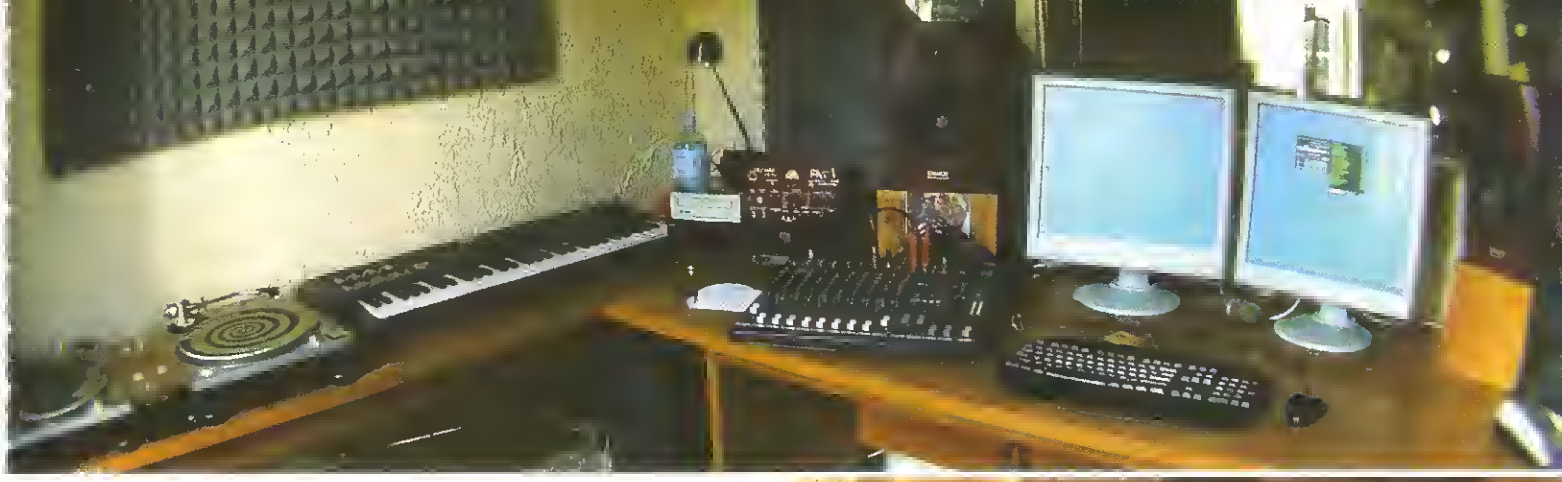

po studiach

white house/blend

Zapomniany już cykl „Po studiach" kontynuujemy we Wrocławiu, w świeżo oddanym do użytku studio White House i Blend Records

Tekst Flintstone (CS)
Foto WH + Marek Pro – Esse, sprzęt studyjny – Cess (CS)

Historia

„Początki studio to While House w domu u Magiery, bo od tego z Laską zaczęli. Już parę lat temu mieli plany, żeby się stamtąd wynieść, bo wiadomo jak to jest w domu... Z kolei ja, od kiedy powstał Blend Records i zdecydowałem, że niezależnie od sytuacji finansowej będę chciał robić to cały czas, wymyśliłem, że najważniejszą rzeczą do tego potrzebną jest studio. Kiedy przyjeżdżałem z różnymi chłopakami, od Killaz Group przez Koligację Gie Ka po Poemę Faktu, jechaliśmy do Tomka do domu i okazywało się, że w domu jest wiele innych rzeczy do zrobienia. Kiedy będzie studio i człowiek do jego obsługi, to artyści nie będą musieli iść jeść zupy albo jechać zawieść brata do szkoły" – mówi Marek „Pro" Gluziński, podczas gdy Magiera patrzy na niego i syczy krytycznie, niecierpliwiąc się wywodem skorej do dygresji osoby („Z Magierą i Laską nie da się nie kłócić, więc kłótnie przestały już mieć formę kłótni" żartuje Marek). W końcu producent włącza się do dyskusji: „Przenieśliśmy się do miasta, do centrum, w reprezentacyjne miejsce, żeby z dworca nie trzeba było daleko jeździć". Znowu inicjatywę przejmuje Pro – „Mamy tu taki fajny PRL'owski skansen w spółdzielni pracy. Okazało się, że jest pomieszczenie wolne. Po dyskusji okazało się, że nasze pomysły możemy połączyć w jedno studio i zrobić to wspólnie, przebudować pomieszczenie. Studio miało być realizowane przez ekipę, z której pozostał jeden człowiek. Dlatego trwało to tak długo. Teraz jest etap finalny, odbywały się już pierwsze nagrywki raperów i raperek. Mamy plany, żeby nagrywać instrumenty, pomieszczenie jest do tego wystarczająco duże. Taki był mój pomysł na studio, White House podchodził do tego bardziej od strony rapu. Chcemy nagrywać różne rzeczy, otwarcie studia nieprzypadkowo zbiegło się z moim nowym pomysłem na label – Qulturap". Realizacyjnie pomaga Jarosz, jak wiadomo barwna osobowość. Kolejna barwna osobowość. Ostatnio mieli z Magierą wartki spór odnośnie... higieny myszki. „Brudna myszka to poważna sprawa. Każdy będzie miał swoją. Chciałbyś, żeby twoją myszką jeździł jakiś Roszja, który smaruje ręce gównianymi kremami i bóg wie co jeszcze nimi robi?!" – pyta retorycznie ten pierwszy. „To samo co ty" – wyjaśnia Pro. Podobno gdyby zainstalować w pomieszczeniach ukryte kamery otrzymywano by materiał lepszy od Jackassa.

Konkrety (i nie tylko)

To co widzicie na zdjęciach jest tylko małą częścią wyposażenia. O tym co w studio piszczy, opowie wam Magiera, choć zastrzega: „Mamy normalne sprzęty, które każdy debil może kupić sobie w sklepie. Nie mamy super kompresorów robionych na zamówienie. Wiem, że mamy z Noonem takie same mikrofony, ale będziemy mieli lepsze" – śmieje się. „Manleya. Nikt takiego nie ma, Liroy chce kupować". Oto konkretna lista sprzętu dla wtajemniczonych:

„Universal audio 6176 – Tube preamplifier. Głośniki Adam. Karta dźwiękowa EMU 1820M, najlepszy produkt z linii systemów dźwięku cyfrowego firmy E-MU, który dostarcza wszystko, co jest potrzebne do profesjonalnego tworzenia muzyki na komputerze PC – przetworniki 24-bit/192kHz (takie same jak przetworniki A/D jak użyte w interfejsie Digidesign®'s ProTools® HD 192 I/O), efekty i miksowanie wspierane sprzętowo, wszechstronne opcje synchronizacji i kompatybilność z twoimi ulubionymi programami sekwencyjnymi audio na PC. Żadne inne z dostępnych rozwiązań audio nie oferuje takiej wydajności, elastyczności i mocy. Monitory studyjne Adam P11 A. Monitor bliskiego pola, do postprodukcji, studiów projektowych i rejestracji w terenie. 2-drożny, bass reflex. Głośnik wysokotonowy wstęgowy w technologii A. R. T, basowy o średnicy 7,25" z NOMEXU. Wbudowane 2 wzmacniacze. Głośniki 80/150W wysokotonowy i 80/150W niskotonowy. Pasmo 48Hz-35kHz. SPL>107dB. Mikrofony – AKG Solid Tube, Rode NTK2000, TLaudio fat man 1 – Compressor". I dużo, dużo gąbki akustycznej, którą panowie opylą wam po okazyjnej cenie. Podobno sposób jej ułożenia wydał się początkowo Magierze okulistyczny i pchnął do spontanicznych działań demontażowych. Oprócz tego gramofony, gitary, klawisze, wszystko co umożliwia próby Kodex Sound System i przyjemne jam session. To i tak nie wszystko, bo przecież „muzyka powstaje w domu, loop jest przynoszony tutaj, siada na nim wokal, i wtedy następuje rozbudowywanie. Efekty, dodatki i miks będą odbywać się tutaj". Jednak najciekawszym i najoryginalniejszym urządzeniem jest Skrzynka a. k. a. „Nie przekręcaj tego" (na zdjęciu). „To urządzenie funkcjonowało i funkcjonuje w spółdzielni pracy jako rozgałęźnik prądu, jest w nim mnóstwo dziurek ze starymi korkami i generalnie doprowadza prąd na cały obiekt. A oprócz tego, że mamy tu biuro i inne firmy podnajmują pomieszczenia, są wielkie hale przemysłowe należące do spółdzielni właśnie i przez nią wykorzystywane. Przy nagrywaniu kłoś sobie od niechcenia gałeczkę przekręcił i prąd wysiadł wszędzie. Podobnie przy remoncie - wtedy prądu nie było cały dzień i straszne do nas prelensje". Awantura wisiała na włosku również wtedy, kiedy chciano chłopakom narzucić korzystanie ze studia do godziny 22, bo brama wtedy jest zamknięta i nikogo nie powinno być. Jednak obecnie nie jest to problemem, tak więc serdecznie zapraszamy na ul. Powstańców Śląskich 20-22 wszystkich głodnych porządnego brzmienia (i oryginalnego poczucia humoru).

nowe klipy

YoopeeYayooooooooo!

Tak, tak, Czerwona Mrówka jest wesoła, bo wiosna normalnie za oknem. Pogoda piękna na szczęście, aż chce się pracować, a jest co robić... Mrówka ostatnio nie narzeka na brak zajęć. Niektórzy z naszego mrowiska to nawet z własnej nieprzymuszonej woli wstają rano i pompki i brzuszki trzaskają, no mówię Wam, sam zainteresowany nie może wyjść z podziwu dla samego siebie ;-)

tekst RedAnt

Najlepszym do tego określeniem jest stwierdzenie „Ciekawe czasy" i tak się właśnie pięknie składa, że mamy dla Was właśnie klip...

Mor W.A. „Ciekawe czasy"

To klip animowany. Tych ostatnimi czasy pojawiło się kilka, a do najbardziej znanych należy WWO „Każdy ponad każdym" (pełna animacja) oraz Abradab „Rapowe ziarno 2" (animacja z blueboksem). Bez wątpienia klip Mor W.A. będzie należał do tych „najbardziej znanych", o ile już nie należy... Animacja jest, można powiedzieć frywolnie, bardzo sympatyczna, od razu widać świetną rękę rysownika i pracę znającego się na swoim fachu animatora. (Od redakcji: teledysk jest dziełem Tomka Leśniaka.) Animacje są w miarę płynne, choć jest parę momentów, w których ruch jest „szarpany", ale może to efekt zwalniania na montażu, nie wiem. Scenariusz klipu nie jest zbyt skomplikowany, ujęcia są długie i powłarzają się w kilku miejscach, przez co klip gubi tempo. Animację urozmaicono jednak rozszczepieniami obrazu, które podbijają zgubione tempo, więc finalnie nie jest źle;). (Nie jest źle – w tym wypadku to pozytywne określenie. Czerwona Mrówka bardzo je lubi, bo wyzwala ono mieszane uczucia w odbiorcach). Oczywiście w klipie pojawia się „mało subtelny" produkt plejsment jednej firmy i „subtelny" drugiej. No, ale w dzisiejszych czasach, kiedy wytwórnie płytowe niezbyt chętnie inwestują swoje pieniądze w klipy, jedyną drogą jest sponsoring przez duże firmy, chcące dotrzeć do młodzieży... Czerwona Mrówka to rozumie, ale można było bardziej pokombinować, Drodzy Twórcy.

Teraz mała zagadka: mamy tu w obozie Czerwonej Mrówki łaką małą teorię dotyczącą powstania dredów naszego dobrego kumpla – Łyskacza (z Mor W. A. – dla tych, co młodzi są i jeszcze nie łapią się w ksywkach...). Jest to, tzw. czarny humor – odpowiedź znajdziecie w klipie, o ile macie trochę wyobraźni... Dla tych, co dokładną odpowiedź podeślą na naszego maila redant@op.pl, Ślizg ma nagrody niespodzianki. Miłego oglądania, Ślizgomaniacy!

Vienio & Pele „To jest mój hardkor"

To kolejny teledysk na wysokim poziomie podnoszący na swój sposób poprzeczkę, która i tak w ostatnim okresie znalazła się dość wysoko. Oczywiście można wybrzydzać i czepiać się, że ten teledysk poza sparingami i przewijką raperów nie zawiera nic ciekawego. Może i tak jest. Dla tego, kogo brzydzą sporty kontaktowe oraz ciągłe oglądanie twarzy wykonawców, klip ten będzie kolejnym nudnym klipem.

Ale dla Czerwonej Mrówki poziom teledysku określa wiele czynników. Jeden z głównych, to jak najlepsza realizacja pomysłu, nawet jeśli jest on niezbyt skomplikowany. Tak właśnie jest w tym przypadku. Pierwszym zabiegiem, jaki wzbogaca ten klip, jest efekt taśmy filmowej, a raczej wykorzystanie w odpowiednim czasie brudów i zniekształceń, jakie występują na taśmie światłoczułej i które są przeklinane przez producentów filmów fabularnych, jednak w tym przypadku to na pewno walor. Drugim, dość efektownym zabiegiem, jest efekt „matrix" (zatrzymanie ruchu w kadrze z jednoczesnym ruchem kamery). Co prawda były już próby wykorzystania tego efektu w polskich teledyskach, ale z marnym skutkiem. Ta się powiodła i jest niezaprzeczalnym walorem. Kolejnym czynnikiem, który podnosi poziom tego teledysku, jest światło na planie, choć wydaje mi się, że niektóre sceny z Vieniem i Pelsonem są zbyt ciemne (szczególnie te spoza ringu). Tak czy inaczej sprawę kolorów oraz światła dopełnia korekcja barwna, która została wykonana na montażu. Jeśli o montażu mowa, to wydaje mi się, że można go uznać za kolejne bardzo dobre połączenie wszystkich walorów w jedną naprawdę bardzo fajną i przez Czerwoną Mrówkę polecaną całość.

Aha, jeszcze jedno, brakuje mi w tym klipie końca. Na początku jest zajebista animacja niczym zachodnia fabuła, a koniec? Gdzie koniec w podobnym stylu??? My też kończymy, czekamy na kolejne powalające produkcje, a tymczasem idziemy raczyć się wiosną z zieloną trawką... to jest na zieloną trawkę;). PZDR!

wkrótce!!! www.slizg.com.pl
kolejna płyta z cyklu PROFIL CD BEZELE JWP
FISZ POE: O.S.T.R. & EMADE RAEKWON
BOTY 2005 OLSEN & FU MOS DEF ENDEFIS
NAS RedBull Monstairs SIDNEY POLAK WOJTAS
artykuły, recenzje, wywiady, płyty, konkursy, Jeż Jerzy
nowy SLIZG już wkrótce u Was!!!
hip-hop/break/deskorolka/komiks/graffiti

i am whati am
RbK
hiphop TV
W KAŻDĄ SOBOTĘ
PO PÓŁNOCY TV POLSAT
POWTÓRKI TV POLSAT 2:
PONIEDZIAŁEK ŚRODA PIĄTEK
POLSAT
patroni medialni:
Zooteka
www.zooteka.com.pl
ślizg

Komety
co się stało z bohaterami bahdaja?

Komety to niezwykłe zjawisko. I mam tu na myśli zarówno ciała niebieskie, jak i rock'n'rollowy zespół z warszawskiego Żoliborza. Podczas gdy przeznaczeniem tych pierwszych jest długa wędrówka z otchłani Kosmosu w stronę Słońca, tak żoliborskie Komety z uporem kontynuują swoją muzyczną podróż po otwartym szlaku rock'n'rolla – nie zatrzymują się w miejscu, nie oglądają z nostalgią wstecz, nie znoszą stanu constans. Poprzedni zespół moich rozmówców, Partia, uprawiał „miejskiego punk rocka drogi" łącząc punk, swing, ska i psychobilly. Debiutancki album Komet był natomiast płytą stricte rockabillową. Teraz Lesław, Arkus i Pablo przygotowują nowy album, który zapewne okaże się zaskoczeniem dla wielu słuchaczy

rozmawiał Sebastian Rerak

Za kilka tygodni ma mieć miejsce premiera drugiego albumu Komet. Wiadomo już na pewno, że nie próbowaliście powielać pomysłów z płyty debiutanckiej.

Lesław: Nigdy nie staramy się powielać swoich wcześniejszych pomysłów. Pierwsza płyta Komet miała mieć w założeniu brzmienie lat 50., stąd właśnie kontrabas i czyste gitary. Teraz chcieliśmy nagrać zupełnie inny album, który będzie dużym krokiem do przodu w kwestii kompozycji i tekstów, a także przyniesie bardziej eklektyczną muzykę. Będzie to płyta bardziej punkowa, czyli powrót do naszych korzeni, ale w tym punkowym graniu znajdą się elementy wszystkiego, czego obecnie słuchamy – garażu i soulu z lat 60., country, flamenco. Nasze płyty zawsze zaznaczają miejsce, w którym w danej chwili jesteśmy i tym razem znowu chcieliśmy przemieścić się w rejony, w których wcześniej nas nie było. Wiele osób zbytnio koncentruje się na brzmieniu i wokół brzmienia stara się tworzyć jakąś ideologię lub wciągać nas w różnego rodzaju sceny. Samo brzmienie jest dla nas bardzo ważne, ale najistotniejsze są piosenki. Co ciekawe, nasze piosenki często brzmiały zupełnie inaczej w pierwotnych wersjach, niż w wersjach znanych z płyt. Np. rockabillowy utwór „Nuda, nuda, nuda" w oryginalnej wersji miał aranżację ska-punkową. Ostatnio nagraliśmy piosenkę „W dżinsach i w swetrze", która była odejściem od brzmienia debiutanckiej płyty Komet, na której zresztą miała się znaleźć. W pierwotnej wersji chcieliśmy ją nagrać właśnie w stylu rock'n'rolla lat 50., z kontrabasem, ale później zmieniliśmy aranżację i powstała wersja będąca skrzyżowaniem wczesnych The Kinks i zespołu Wiślanie 69 (śmiech).

Ciekawią mnie przyczyny Waszego odejścia od rockabilly. Zawsze byliście dwa kroki naprzód w stosunku do panujących trendów. Czy nie stało się tak, że w momencie, gdy zaszczepiliście wielu zespołom bakcyla na psycho i rockabilly, uznaliście, że ta konwencja stała się zbyt popularna, by dalej się w niej realizować?

Lesław: Poniekąd tak. Myślę, że scena psycho stała się trochę karykaturą samej siebie. My nigdy nie byliśmy typowym zespołem psycho czy rockabilly. Za największe osiągnięcie zarówno Partii i Komet uważam to, że udało nam się stworzyć własny styl, a kiedy nagrywaliśmy debiutancką, rockabillową płytę Komet najważniejszym celem było stworzenie własnej wersji takiej muzyki. Natomiast zespoły, które chciały robić coś podobnego, w dużej mierze grały rockabilly i psychobilly w bardzo schematyczny sposób. Oprócz powielania paru typowych dla tych gatunków schematów, nie wnosiły do nich niczego od siebie. Mam wrażenie, że na tym właśnie polega słabość tej sceny. Bardzo nieliczni wykonawcy potrafili zaproponować własne spojrzenie na rock'n'rolla. My tymczasem jak zawsze dalej ewoluujemy we własnym kierunku.

Arkus: Powiedziałeś, że zawsze jesteśmy dwa kroki do przodu. My po prostu mamy taką naturę. Nie potrafimy powielać schematów. To dla nas zbyt nudne. Zawsze staramy się robić swoje, nie oglądając na to, co dzieje się wokół. Sezonowe mody się zmieniają, a my w zależności od momentu, jesteśmy albo bardzo modni albo bardzo niemodni.

A w jakim momencie jesteście teraz?

Lesław: Teraz jesteśmy w momencie transformacji. Zastanawiam się jak słuchacze przyjmą nowy album, który będzie się różnił od naszego debiutu i płyt Partii.

Wspomniałeś, że debiut Komet był spełnieniem ambicji nagrania płyty rockabillowej w stylu lat 50. Czy kolejne płyty będą realizacją innych Waszych zamierzeń?

Lesław: Nigdy tego nie planujemy.

Arkus: Nie mówimy sobie: „Dobra, teraz skończyło się rockabilly, zaczynamy grać disco 80's", bo akurat jest sprzyjający moment. Komety są wypadkową wszystkiego, czego słuchamy w danej chwili, naszych aktualnych fascynacji. Lesław nadaje pewien ton, ponieważ jest kompozytorem i pisze teksty, ale niczego nie zakładamy z góry.

Lesław: Gdybym grał z zupełnie innymi ludźmi, wszystkie płyty Komet i Partii nie istniałyby w takiej formie, w jakiej istnieją. Dla mnie bardzo ważne jest także to, że po tylu latach, nadal wiemy, o co nam chodzi i słuchamy podobnej muzyki. Nawet z rozmów, które prowadzimy w samochodzie w drodze na koncerty, ewoluuje bardzo wiele pomysłów.

W trakcie tej rozmowy co jakiś czas pada nazwa Waszego poprzedniego zespołu. Mimo, że Partia istniała stosunkowo krótko, ten czas prowokuje chyba sporo wspomnień.

Lesław: Na pewno. Bez Partii nie byłoby Komet, które pod wieloma względami są kontynuacją tego, co robiliśmy wcześniej. Chociaż czasami odnoszę wrażenie, że to Komety są naszym pierwszym zespołem, ponieważ Partia z różnych przyczyn miała poważne problemy z funkcjonowaniem i nigdy nie została zaakceptowana przez wszelakich decydentów (śmiech).

Nagraliście własną wersję piosenki z serialu „Wojna domowa". Pomyślałem, że pogrzebawszy trochę w polskiej kinematografii, mogliście jeszcze znaleźć coś interesującego. Ciekawie byłoby usłyszeć w wykonaniu Komet np. „Balladę o Tolku Bananie".

Lesław: Bardzo poważnie myśleliśmy nad zrobieniem własnej wersji tej piosenki, ale ubiegł nas zespół Strachy Na Lachy. Stwierdziliśmy, że kolejna wersja byłaby już nadużyciem cierpliwości słuchaczy (śmiech). Ale muszę tutaj podkreślić, że bez takich seriali jak „Wojna domowa", nie istniałyby takie zjawiska jak Partia i Komety. Wielu ludzi ułożsamia nas z amerykańską popkulturą, co jest po części zgodne z prawdą, ale pomija przy tym naszą „żoliborskość" i fakt, że głównym źródłem naszych inspiracji była zawsze polska popkultura. Większy wpływ wywarły na nas seriale takie jak „Stawiam na Tolka Banana", „Podróż za jeden uśmiech" czy „Do przerwy 0:1", niż np. filmy z Jamesem Deanem.

Czyżbyście czuli się takimi wyrośniętymi bohaterami książek Bahdaja?

Lesław: Niestety tak (śmiech). Z Arkusem znamy się od dwudziestu pięciu lat. Pierwsze nasze próby grania miały miejsce w dzieciństwie. Bawiliśmy się na przykład w kosmonautów lub kowbojów, skacząc po dachach śmietników, by później udawać, że gramy w zespole. Właśnie z takiego grania na pudełkach i starych radiach wyewoluowała z czasem nasza muzyka. Stąd też nasze związki z miejscem, w którym dorastaliśmy, ponieważ jest ono dla nas zawsze bardzo ważnym źródłem inspiracji. Cała nasza trójka pochodzi z Żoliborza. Nie jesteśmy ludźmi, którzy poznali się kilka lat temu podczas castingu, ani nie zetknął nas ze sobą żaden obrotny menadżer (śmiech).

krl małe ludziki z dużymi oczami

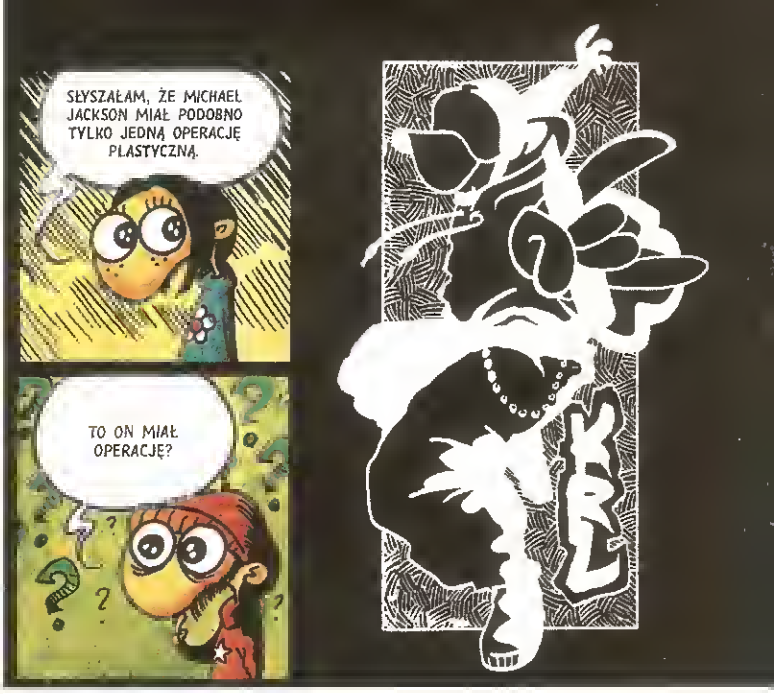

Twórczość Karola Kalinowskiego znają z pewnością wszyscy czytelnicy „Produktu", gdzie rysownik prowadził swój „Cichy kącik KRL-a". Niedawno wydał swój albumowy debiut: „Ligę Obrońców Planety Ziemia"

rozmawiał Kuba Demiańczuk
ilustracje KRL

Lubisz komiksy o superbohaterach?
Uwielbiam. Jestem zafascynowany komiksami o superbohaterach. Im głupsze, tym lepsze. Uwielbiam Supermana, który ma śmieszny, niebieski strój, wygląda jak ostatnia ciota, ale po prostu lubię te historie. Naprawdę. Dla mnie ambitna literatura, można powiedzieć „moralnego niepokoju", powinna być jednak pozostawiona dla prozy. Komiks jest szybkim, obrazkowym nośnikiem medialnym. Tutaj im więcej się dzieje, im bardziej kolorowe kostiumy, im więcej mocy, tym lepiej. Przynajmniej dla mnie.

Pytałem, bo ktoś kiedyś powiedział, że aby zrobić dobrą parodię, to trzeba kochać to, co się parodiuje.
Dokładnie. Spotkałem się nieraz z opinią, że sparodiowałem superbohaterów, prześmiewam ich, wobec czego jestem przeciwnikiem takich komiksów. A ja nie wyobrażam sobie człowieka, który robi parodię jakiejś konwencji, nie będąc jej wielbicielem. Nie zajmowałbym się tym tematem, gdybym w ogóle nie interesował się superbohaterami. Raczej ludzie, którzy siedzą w jakichś klimatach, mogą brać się za ich parodię.

A czy nie sądzisz, że parodiowanie komiksów superbohaterskich to temat już mocno wyeksploatowany? Twój komiks jest rzecz jasna w jakiś sposób nowatorski, ale w sumie robi to u nas wielu twórców...
Użyłem co prawda słowa parodia, karykatura, tyle że mój komiks z założenia nie miał być wcale parodią. Nawet nie wiem jak to określić, bo z jednej strony wyszła z tego karykatura, ale inaczej do tego podchodziłem... Nie planowałem tego do końca świadomie, po prostu chciałem zrobić opowieść o chłopakach z osiedla, którzy mają swoje supermoce. Są tu silne elementy komediowe, ale na swój sposób jest to poważny komiks, tylko ten element komediowy wprowadza taki element parodystyczny.

Każdy tom „Ligi Obrońców Planety Ziemia" nosi tytuł, który jest parafrazą tytułów nowej trylogii „Gwiezdnych Wojen". Wkrótce premiera trzeciego epizodu, czy będzie więc „Liga 3"? „Zemsta z bloków"?
Cieszę się, że to zauważyłeś (śmiech). Co do trzeciej części, to nie mogę się wypowiedzieć, bo tego tak naprawdę nie wie nikt. Wszystko zależy tylko i wyłącznie od sprzedaży. Z jednej strony taktycznie w malutkim procencie liczę, że trzeciej części nie będzie, bo jeszcze jestem w miarę młody i chciałbym robić różne rzeczy i nie dać się zaszufladkować. Komiksiarz dąży do tego, żeby być rozpoznawalnym, ale nie chciałbym się zatrzymać na tym etapie. A z drugiej strony bardzo bym chciał, żeby to chwyciło, żeby się sprzedało, żeby był trzeci tom. Ale jeśli nie będzie takiej możliwości, to nie będzie to dramat. Jednak gdyby trzecia część powstała, to tytuł na pewno będzie nawiązywał do „Gwiezdnych Wojen".

Sporo twoich rzeczy ukazało się w „Produkcie". To był chyba dobry start. Żałujesz, że już go nie ma?
To faktycznie był dobry start i szkoda „Produktu"... To była zawsze jakaś dodatkowa możliwość publikacji. Nie tylko dla mnie, ja wydaję swoje komiksy, ale wiele osób, które rysowały dla „Produktu", nie załapało się na albumy i teraz o nich ucichło. A komiksy w „Produkcie" były raz lepsze, raz gorsze, ale w sumie trzymały wysoki poziom. Szkoda, że nigdzie się nie ukazują. Ale mam cichą nadzieję, że to jeszcze nie koniec...

Kontynuujesz współpracę ze Śledziem. W zeszytowym „Osiedlu Swoboda" ukazuje się twój komiks, „New Kids On The Blok". Czy możesz powiedzieć o nim kilka słów?
Ciężko o nim mówić, bo to wszystko zaczęło się już dobre półtora – dwa lata temu, kiedy „Produkt" jeszcze istniał i pojawiły się pierwsze rozmowy o oddzielnej serii. Śledziu od razu wiedział, że nie pociągnie co miesiąc trzydziestu kilku stron i rozmawialiśmy o jakimś bonusie. Tak więc ten komiks jest strasznie stary i jak teraz go przeczytałem, to się okazało, że nic nie pamiętam. Jakby to była dla mnie zupełnie obca historia. Tak więc o jego realizacji niewiele powiem. A o treści? No, to dalej są chłopaki z bloku, czyli to, co było w „Produkcie", jest w „Lidze". Po prostu sam się wymyślił. Zrobiłem trzy odcinki w trzy dni i potem o nim zapomniałem...

Wolisz rysować w takiej konwencji jak „Liga", czy robić ilustracje realistyczne?
Zawsze marzyłem o tym, żeby rysować w konwencji realistycznej, ale chyba nie ma co się oszukiwać, w jakiś sposób lepiej wychodzą mi małe ludziki z wielkimi oczami niż rzeczy realistyczne.

Komiks w ostatniej antologii Egmontu był bardzo udany...
Może, ale cały czas uważam, że nie potrafię rysować realistycznie, czy nawet pseudorealistycznie, bo tak naprawdę o realizmie to nie ma tu mowy. Na pewno będę nad tym pracował, w przyszłości chcę zrobić coś takiego, ale teraz jeszcze nie. Zostanę przy małych ludzikach z dużymi oczami.

Masz jakieś kolejne plany wydawnicze?
Wszystko zależy od sprzedaży. Pomysłów mam sto dziennie, ale żeby było coś z tego konkretnego, to nie mogę powiedzieć. Nie mam asa w rękawie, którym zaskoczę za miesiąc czy dwa... Robię sporo rzeczy, ale na razie to właściwie trening, ćwiczę rysunek.

Na koniec nieśmiertelne pytanie o komiksowych mistrzów.
U mnie to jest tak jak z muzyką: słucham każdej, byle dobrej. Mógłbym zacząć wymieniać dziesiątki nazwisk, ale to nie ma sensu. Lubię po prostu dobre komiksy, te same co wszyscy. Jedno, które mogę wymienić to Bisley. Mam do niego sentyment, a to z powodu jego cierpliwości.

To znaczy?
U niego widać pracę w kadrach. Na pewno nie w każdym komiksie, ale „Slaine" chociażby. Właśnie za cierpliwość stawiam go wyżej od innych. No i może za stosunek do rzeczywistości (śmiech). To pierwszy satanistyczny komiksiarz, który się nawrócił i to w dorosłym wieku. Nie podziwiam go za to nawrócenie, ale za przewrotność.

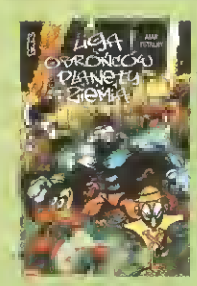

LIGA OBROŃCÓW PLANETY ZIEMIA ATAK TOTALNY

scenariusz i ilustracje: KRL
EGMONT

Druga część „Ligi..." przynosi rozwiązanie akcji i ostateczne starcie grupki osiedlowych superbohaterów z najeźdźcami z kosmosu. W sumie niewiele więcej trzeba pisać, o swoim komiksie sporo opowiada sam autor w wywiadzie, który możecie przeczytać obok. Trzeba jednak zauważyć, że KRL to jeden z twórców, który wybił się dzięki „Produktowi" i otrzymał swoją szansę publikacji pełnego albumu w dużym wydawnictwie. Na szczęście tej szansy nie zmarnował: komiks jest zabawny, inteligentny, bardzo charakterystyczny. Na pierwszą część trochę narzekałem, ale druga nie daje mi już żadnych do tego powodów. Fajny komiks, mam nadzieję, że KRL na stałe już zagości na naszej obrazkowej scenie. (jd)

JEŻ JERZY

txt: Rafał Skarżycki gfx: Tomasz Lew Leśniak

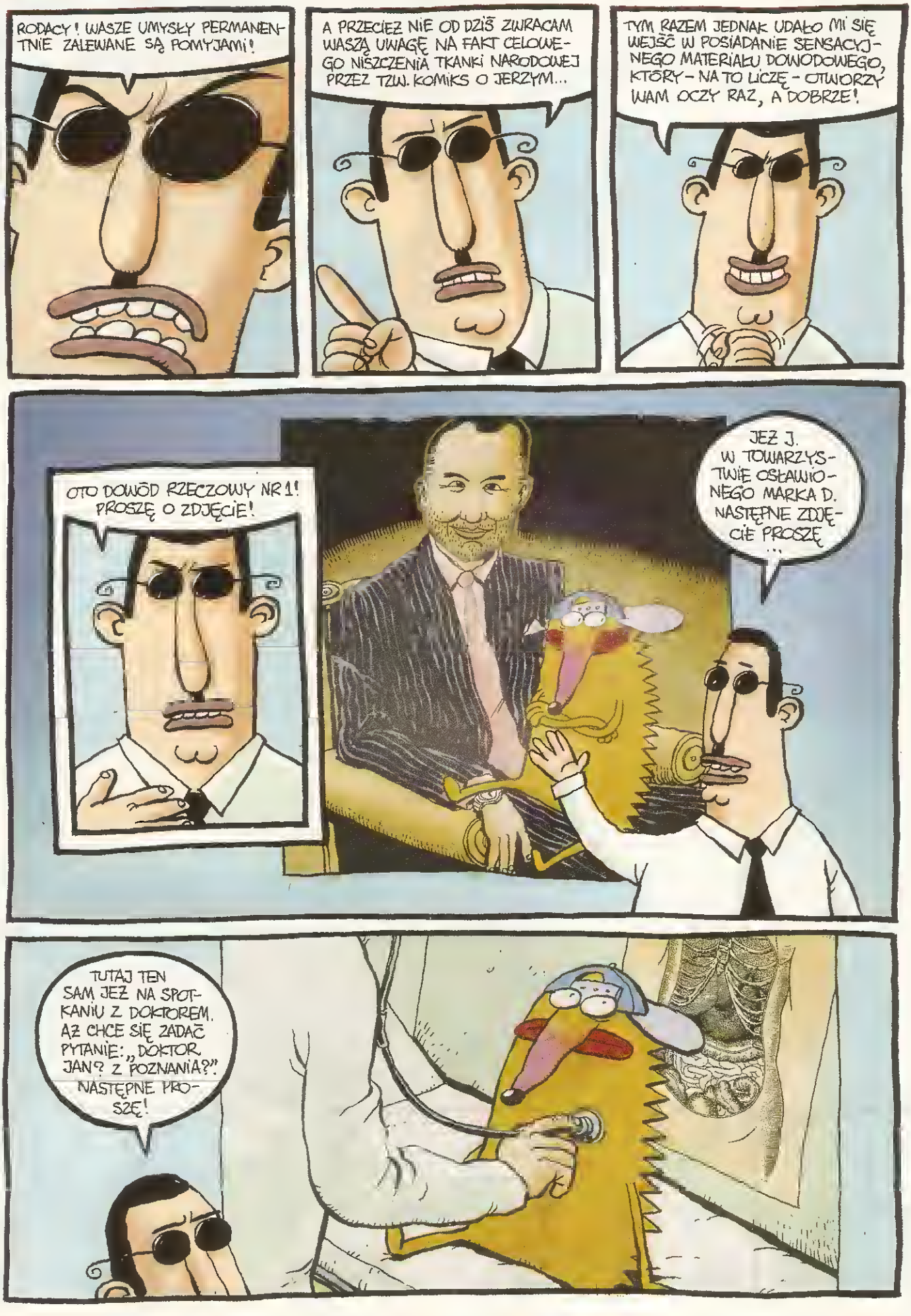

www.jezjerzy.pl

graffiti w sieci?

http //vlepvnet bzzz.net

Na polskich ulicach coraz większą popularnością cieszy się street art. W podobnej sytuacji jest ta stronka, która w orbitę swoich zainteresowań wzięła wszelką artystyczną ingerencję w przestrzeń publiczną. Nie przestraszcie się małego wizualnego chaosu, na jaki natkniecie się na tej stronie. Po chwili cierpliwości i prób poruszanie się po vlepvnecie na pewno nie sprawi wam większego kłopotu, a część merytoryczna z pewnością zrekompensuje początkowe problemy. Obszerne artykuły, spora ilość zdjęć oraz dużo i często odświeżanych informacji o street arcie i okolicach, to duże plusy tej strony. Vlepvnet wyrasta powoli na polski odpowiednik stronki ekosystem.org.
Ale nie siedźcie za długo w necie. Przyszła wiosna - miasto czeka.

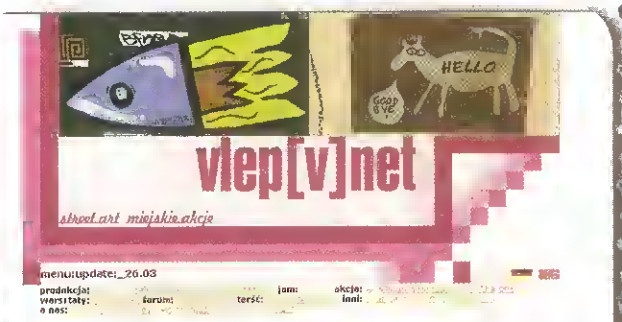

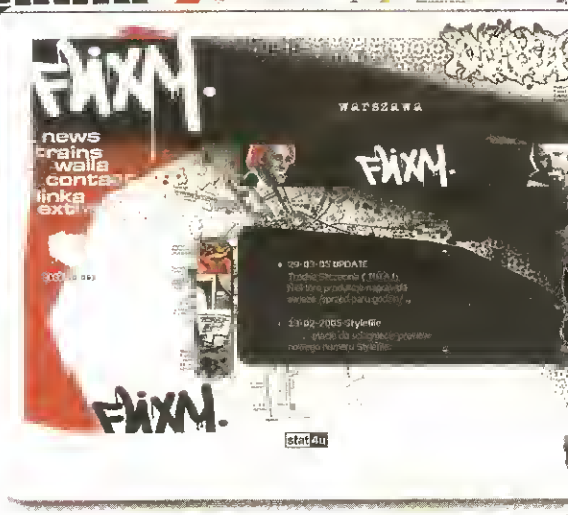

http://www.catchme.pl

Bezkompromisowa stronka, na której znajdziecie najbardziej hardcorowe klimaty z całej Polski i Europy. Żadnych ścian. Same blachy. Zdjęcia przeszukiwać można według podziału na grupy (Polska) i państwa. Smaczku dodają zdjęcia z kategorii "Akcja" i gadżety dla fanów Catchme do ściągnięcia. Duże, soczyste uaktualnienia strony raz na kilka tygodni. Projektowany przez legendarnego writera layout nadal intrygujący, choć już dość długo online. Pod względem zajawki i prawdziwości to najlepsza polska witryna. Czekamy z niecierpliwością na zapowiadany film!

http://www.flixy.org

Stronka stworzona przez zajawkowiczów, którzy naprawdę kochają graffiti. Ekstrawagancki layout został stworzony przez kolejnego z legendarnych writerów. Ciekawy pomysł z oryginalną przeglądarką w formie mapy pozwala na odrobine zabawy, jednak nie zapewnia dłuższej rozrywki i po krótkim czasie staje się męczące. Trochę przeszkadzają też drobne niedoróbki i błędy na stronie. Autorzy witryny sami tworzą bazę danych zdjęć, poruszając się po miastach (głównie po Warszawie) i cyfrowo utrwalając to co powstało na ścianach i blachach, w kolorze i monochromie.Update'y rzadkie i nieregularne, za to aktualne. Na bannerze zawartym na witrynie flixy reklamują gwiazdy: Michał Wiśniewski i Liroy ;)

http://hip-hop.pl

Graffiti jest tutaj potraktowane tylko jako konieczny dla pełnego wizerunku element kultury hip-hopowej. Istnieje możliwość samodzielnego dodawania zdjęć, które chyba nie są w żaden sposób selekcjonowane, bo po chwili ich przeglądania robi się mdło. Częste update'y nie poprawiają sytuacji, bo mimo, że zdjęć w bazie jest dużo, ich poziom rzadko osiąga interesujący poziom. Na szczęście redakcja czuwa, żeby co jakiś czas dorzucić fotorelację z jakiegoś lepszego dżemu. Rozbudowana wyszukiwarka pomaga szybko znaleźć produkcje i wrzuty z wielu miast Polski, a słynne graffiti-forum pozwala nawiązać młodych adeptom sztuki ulicy nowe przyjaźnie. Wszystko, czyli nic.
Aha, layout nie projektowany przez żadną legendę.

http://www.grafwizje.pl

Powrót największego vortalu z fotami graffiti w Polsce. Po kilku miesiącach nieobecności dostajemy nowy, przejrzysty, choć nieco sztywny dizajn (oczywiście projektowany przez legendarnego writera), stuningowaną bazę danych, usprawnione i szybkie wyszukiwanie według różnych kategorii. Silna stroną GW to prawie codzienne apdejty i wielkość bazy zdjęć, chociaż poziom prac jest zróżnicowany. Stały dopływ świeżych produkcji zapewnia grupa współpracowników GW z całej Polski.

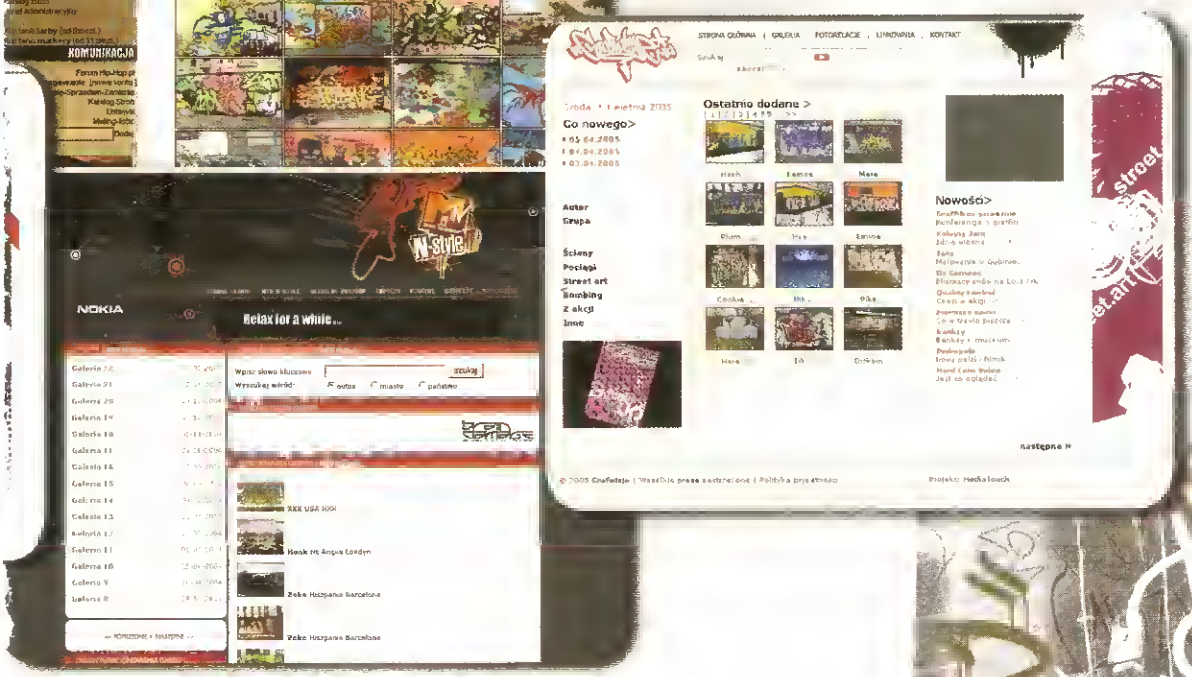

http://www.mtv.pl/n-style

Rozrywka raczej dla osób spoza sceny graffiti, albo dla bardzo świeżych wannabe. Mniej więcej raz na miesiąc pojawia się nowa galeria zdjęć kolorowych ścian z całego świata. Możliwe jest ich przeszukiwanie według słowa kluczowego w kategoriach autor, miasto, państwo. Selekcją fotek zajmuje się redakcja Brain Damage Magazine. Stronka wchodzi gładko, słodko, kolorowo.

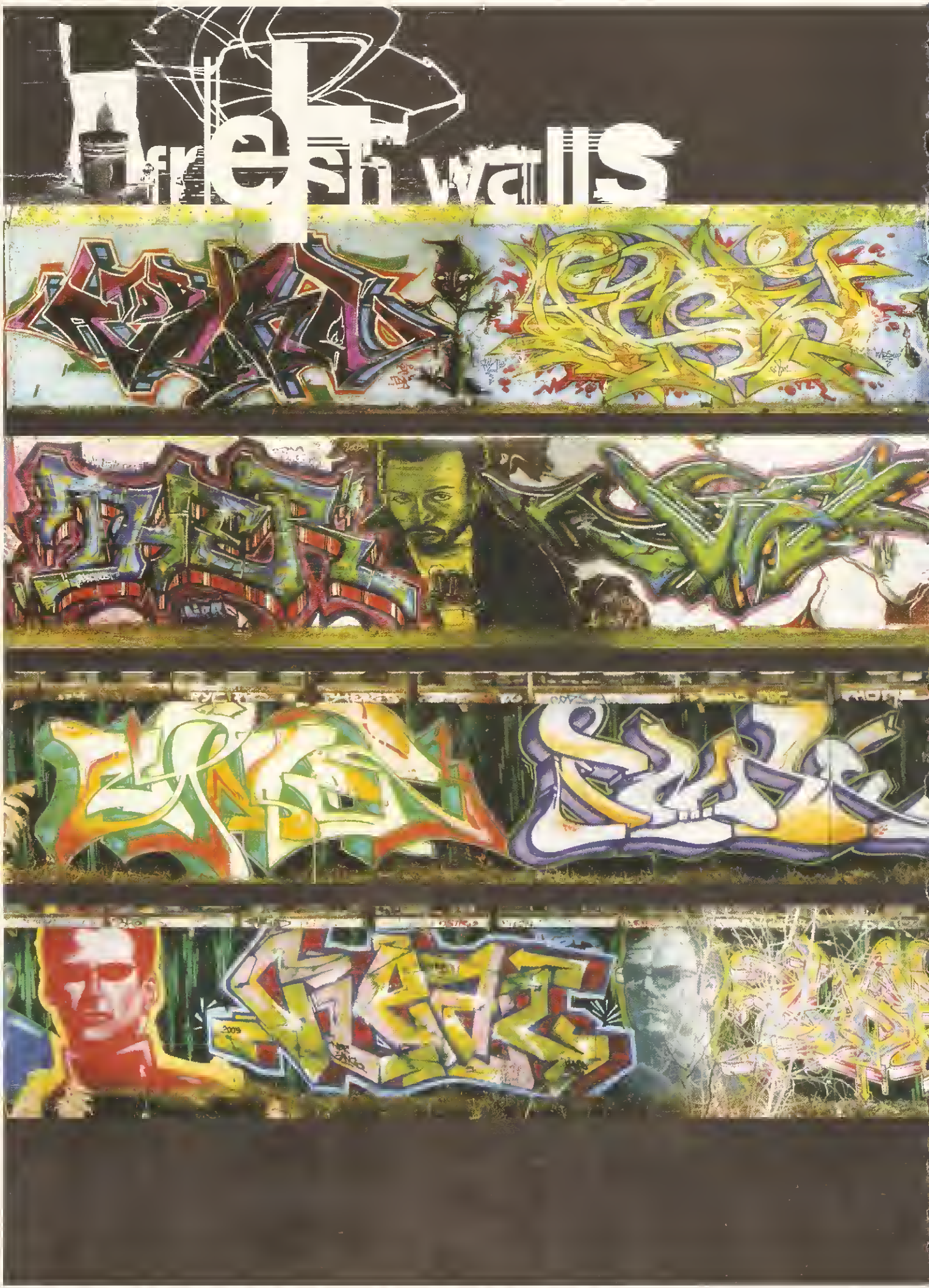
fresh walls

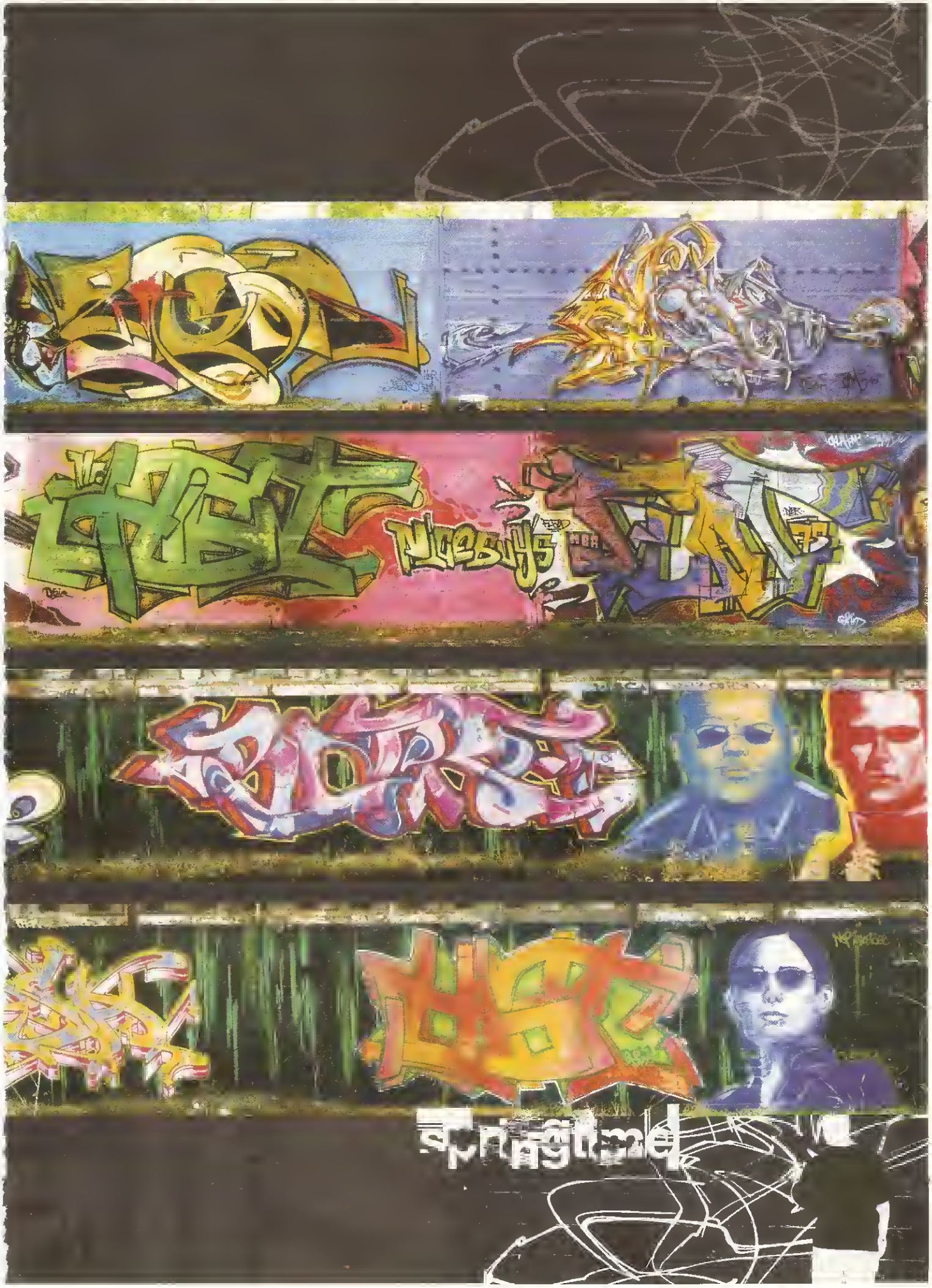
springfield

Meeting of Styles .04
OFK
LUE NERS JAY Nooke LIV DEE CAZO
again
TWO GEE

MQ
KA KARMA KRIB KEIK GOTZA...
fresh walls

fresh walls

GDAŃSK ul.Wajdeloty10 ul.rajska12

GDYNIA ul.swietojanska112

ELBLĄG ul. Hetmanska 11/14

WARSZAWA metro ratusz

box4 i box12

rondo jazdy polskiej box19

KATOWICE ul stawowa3 i 7

KRAKÓWul.slawkowska20

CHRZANOW

ul.29 listopada 8

C175
CHROM SPORT

rytm ulicy
piła 2005

Na wstępie trzeba coś wyjaśnić – Rytm Ulicy nie jest stricte bboyową imprezą. Są to raczej zawody taneczne, na których, oprócz innych rodzajów tańca, znalazł się także breakdance. I jeśli podejdzie się do nich właśnie w ten sposób, trudno się na nich dobrze nie bawić. Ale od początku

tekst i foto Becet

Zawody odbyły się w pierwszy słoneczny weekend wiosny, 20-21 marca 2005, w Pile. Jako że do niektórych konkurencji zgłosiło się ponad 2 razy więcej zawodników niż rok temu, wiele osób obawiało się dużego ścisku w klubie Eden, gdzie zawody się odbywały, ale biorąc pod uwagę, że zdecydowaną większość zebranych na sali stanowiły panny ubrane jak łopowe call girls z rap-teledysków, zagęszczenie należy policzyć na plus. Do klubu wbiliśmy się koło godziny 14 w sobotę, kiedy pełną parą szły eliminacje w kategorii eklektycznie nazwanej „rap duety". Dla czytelników skotowanych tą taneczną nomenklaturą, którzy za pewnik brali, że rap to muzyka, a nie taniec, należą się słowa wyjaśnienia udzielone mi przez jednego z członków jury, który stwierdził, że ta konkurencja to po prostu układy choreograficzne wykonywane do muzyki rap. Dziewczyny (sporadycznie też paru kolesi) prężyły się więc przed jury w akompaniamencie najtłustszych i najbardziej lejmowych bitów, chociaż zdarzyły się też ponadczasowe jointy Jamesa Browna albo Sugarhill Gang, ale także i sieczki pokroju Pump It Up. Układy we wszystkich kategoriach oraz bilwy breakdance oceniało to samo jury, w składzie, który na pierwszy rzut oka wzbudzał mieszane uczucia. Z jednej strony Cookies z ekipy Azizi oraz Wiśnia z Ready To Battle, obaj reprezentujący bboying, cytując Lil' Cesara z Air Force Crew, „najsilniejszy z 4 elementów hip-hop kultury". W środku niejaka pani Natalia, specjalistka od tańca hip-hop, a dalej dwójka instruktorów tańca z Poznania. Wątpliwości, czy sędziwy pan z brodą jest kompetentną osobą do oceniania bitew pojawiające się w głowach bboys, są jak najbardziej na miejscu. Co prawda werdykty jury były w zdecydowanej większości trafne, jednak mniej byłoby wątpliwości u startujących, gdyby każdą konkurencję oceniał inny skład sędziowski. Na powitaniach, zwiedzaniu klubu i obserwacjach zawodów w kategorii rap solo i electric boogie upłynęło parę godzin, a około godziny 16 rozpoczęły się eliminacje solistów breakdance. Przeprowadzone były one w trybie trzyosobowych pół-pokazów, pół-bitew – każdy z trzech tańczących miał po dwa wyjścia do dobrze dobranej przez dejotów Domela i Spike'a muzyce. Prawie każda drużyna wystawiła bboya do konkurencji solowej, także trudno było wskazać wyraźnego faworyta, a startowali m.in. Stanley z RTB, Huber z Azizi, Maniek z Crazy Składu oraz dwaj goście zza zachodniej granicy – Timo i Robert, obaj reprezentujący barwy berlińskiego B-Town Allstars. Oprócz nich tylko paru wybijało się ponad średnią. Najbardziej publikę rozgrzał Timo kombinacją twistów i dziewiątek o wciąż rzadko spotykanej w Polsce klasie. Radę dawał też tańczący do bitu (a to niestety jest jeszcze większą w Polsce rzadkością niż techniczne twisty) Huber, oraz płynnie mieszający w parterach Robert.

Eliminacje break solo zakończone, a dalsze konkurencje poprzedziła przerwa, na której tancerze wybrali się w tradycyjny coimprezowy quest w poszukiwaniu budki z kebabami, bądź innym wysokokalorycznym świństwem regenerującym siły, a najedzonych czekał pokaz dziewczyn prężących się w kategorii rap formacje. W niektórych grupach startowało grubo ponad 10 zawodniczek/zawodników, więc przed rozpoczęciem konkurencji trzeba było zrobić trochę miejsca na parkiecie i usunąć znajdujących się na jego obrzeżach widzów. Zajął się tym prowadzący imprezę Larry, który wczuł się tak bardzo, że niektórzy widzowie zostali zdissowani jak Mezo przez Mesa pół roku temu, i to tylko za to, że chcieli dobrze widzieć pokazy. Może to kontrowersyjna metoda, ale na pewno skuteczna. Już na sporej przestrzeni „raperzy i raperki" mogli rozpocząć swoje prezentacje, także prezentowane w trybie „królika na spidzie", czyli wchodzisz – robisz – schodzisz, byle szybko, do tego wieńczone ciętymi komentarzami przez wcale niekryjącego się z opiniami Larry'ego, który piętnował głównie przekwalifikowanie się w ostatnim czasie niektórych formacji z tańca disco na hip-hop, a z tego, co zauważyłem po reakcjach uczestników, w tym środowisku jest to zarzut mocny jak but między oczy. Pochwała ze strony prowadzącego wystąpiła chyba tylko raz – dla Gliwickiej formacji Ready To Freak. Mi najbardziej podobały się dziewczyny z gdańskiej formacji White Slide – prezentujące układ rodem z mainstreamowych raperskich teledysków – zresztą dziewczyny same stwierdziły, że właśnie przez taki układ nie liczą na podium. Po gorących baunsach przyszedł czas na gwóźdź programu – eliminacje do B.M.C. w pucharowym systemie bitew break-

FRONT
SKATEBOARDS

TOMEK
KOTRYCH

ks. / Szczecin / foto : Skroban

enemy
7,75 x 31"

kutout
7,625 x 31"

kutout
7,5 x 31"

logo
7,625 x 31"

logo
7,5 x 31"

dance, których główną wadą była długość poszczególnych starć, bo przeznaczone na jedną bitwę 5 minut starczyło średnio na 3 wyjścia dla każdej ekipy! Pierwszą ofiarą eliminacji był osłabiony Crazy Squad, przegrywający w pierwszej bitwie z ekipą Sponlan z Konina. Łowcy Głów ze Szczecina i Asskickers z Polic/Stargardu/Szczecina przeszli eliminacje niewalcząc, a dalej poszło bez niespodzianek. Przeszła NASA, sesje eliminacyjna zaliczyła też łączona ekipa RTB/Azizi oraz Harribo, w skład którego wchodzili bboye ze Słupska, Nakła nad Notecią, Gdańska a także Berlina, Ukrainy i Rosji. Była to ostatnia runda eliminacyjna tego dnia, a startujący mogli, po zapoznaniu się z listą wywieszoną przez jury, albo wracać do domu/hotelu odpocząć, albo zostać na afterparty, aby uczcić wygraną/zapić gorycz porażki. I to drugie wyjście było bardziej szczęśliwe, ponieważ after, głównie ze względu na fruzie ubrane jak na basen, należało do bardzo udanych. W jego trakcie odbył się też konkurs bitboksu i koncert Trzeciego Wymiaru, a raczej wszyscy w dwu-poziomowym i dwu-salowym klubie bawili się zawodowo. Humor poprawił jeszcze organizator Bizon, który pozwolił zawodnikom przekimać w klubie, więc bez stresu można się było oddać zabawie na Hip-Hop Party. Kiedy impreza się skończyła nie pamiętam, pamiętam za to parę tanecznych kółeczek na parkiecie, a potem ludzi z rana wchodzących na drugi dzień zawodów i przy okazji budzących śpiące na sali zwłoki z pomelanżowego snu. Zwłoki, które w większości przypadków miały jakieś góra 30 minut na przygotowanie się do startu w finałach, gdyż tym razem dzień zaczynał się od bboyingu. Bardziej taneczne Ready To Azizi przegrywa z NASA. Harribo z przyczyn od nich niezależnych, oczywiście i broń Boże nie mających nic wspólnego z poimprezowym zwisem, nie zdążyli dojechać. Jeśli chodzi o rap, wszystkie konkurencje, nie ma co się rozpisywać, ponieważ uczestnicy i tak powtarzali te same układy – czemu jury po pierwszym dniu nie mogło podać zwycięzców? Solo breakdance też kontynuuje zasady z poprzedniego dnia, trochę spięć powoduje Larry, który jednoznacznie sugeruje bboyom, że powinni zrezygnować z tańczenia aproków, bo szkoda czasu... Bez komentarza. Po krótkiej przerwie wracamy do B. M. C., gdzie po ostrej bitwie spóźnione Harribo przegrywa z Asskickers, a Crazy Twisting Group nie bez walki puszcza NASA do finału. Sam finał z kolei był z powodu zmęczenia bboyów dosyć monotonny, ale Asskickers zdeklasowali NASA przynajmniej o jeden poziom. Tak też uznali sędziowie i Asskickers ostatecznie wygrywają zawody stając się szczęśliwymi posiadaczami zawodowo dużego pucharu i pliku gorących banknotów. Po finale odbyły się jeszcze bonusowe konkurencje – Bańka za Bańkę – w której nagrodą za najdłuższą bańkę był rower górski (!) oraz bitwy formacji rap o Puchar Bizona, przywodzące na myśl sceny z filmu You Got Server. Podbiły zarówno startującym jak i publice trochę niezrozumiałego mi hype'a, ale na bank była to ciekawsza metoda wybierania lepszej formacji niż szybko nudzące się układy. Dodatkową nagrodę dla najmłodszego uczestnika otrzymał 10-letni Alex, najbardziej wyluzowany koleś na imprezie.

Po tym wszystkim zostały tylko formalności – oficjalne wyniki i wręczenie nagród – jury zniżyło się do poziomu tancerzy schodząc ze sceny i rzekło, co następuje: Puchar Break Solo po raz pierwszy nie zostaje w Polsce – zgarnął go Robert z Niemiec. Drugi jest Huhertinio, trzecie miejsce przypadło Marcinowi z Crazy Squad. Rap Solo wygrywa Iza z Top Toys, na drugim Diana z tej samej ekipy. Puchar dla drugiego Rap Duetu również tralia w ręce Top Toys, pierwsze miejsce w tej kategorii dostają dziewczyny z Poznania, natomiast za najlepszą formację hip-hop uznani zostają Ready To Freak. Staszek z RTB do swojej kolekcji pucharów dołączyć od teraz może jeszcze ten za pierwsze miejsce w electric boogie na Rytmie Ulicy 2005.

Po rozdaniu nagród niewiele czasu pozostaje na pożegnania, bo do odjazdu pociągu, na który zmierzają wszyscy prawie uczestnicy pozostało jakieś 15 minut. Imprezę zdecydowanie uznać można za bardzo udaną odmianę od zwykłych bboy jamów, za co należy się wielka piona dla Bizona i wszystkich obecnych za stworzenie dobrego klimatu. Wszyscy, z którymi przybijałem piony, mogą czuć się pozdrowieni, a szczególne dzięki dla Feliksa, Kukisa, Rafaela i Radiego za pomoc w przygotowaniu tego artykułu i fotorelacji, yo!

Red Bull

TECHNO-
maszyny-narzędzia
Red Bull

Red Bull

SPONSORZY GŁÓWNI:
cropp town
WYZWÓL SWOJĄ ENERGIĘ!
SNICKERS
ORGANIZATOR
ELPASO
Czech. Estonia. Latvia.
Lithuania. Poland. Slovakia
BATTLE OF THE YEAR
2005
NORTH EAST
EUROPE
Szczecin 25.06.2005
HALA SDS
INFO I REZERWACJE: WWW.BOTY.PL
stoprocent
Multikino
cropp
cdm.pl
KLAN
SNICKERS
Ślizg

trick miesiąca

Patryk Wrzosek/bs tailslide revert
foto: Wzrr

toy story
czyli o Europie słów kilka...

Jeżeli śledzicie newsy, które pojawiają się w prasie i na stronach internetowych, na pewno zauważyliście jedną bardzo ważną wiadomość. Jeżeli rzecz ta wypali, a wszystko wskazuje, że tak właśnie się stanie, będziemy mieli bardzo duże szanse na wejście Polski do deskorolkowej Europy. Wydarzeniem, które może to umożliwić, są zawody w Krakowie z cyklu Etnies European Open. Kontesty te organizowane są od kilku lat w krajach europejskich i są najważniejszymi imprezami dla skaterów ze Starego Kontynentu. Na wstępie muszę zaznaczyć, że oczywiście nie jest istotne, kto je wygra, ani jakie miejsca zajmą Polacy, gdyż większość starlujących wyniki traktuje z przymrużeniem oka. Jest to raczej wielki spęd gości z różnych stron, na którym można sobie w miłej atmosferze pojeździć. Są oczywiście niezłe nagrody, ale to raczej dodatek do zajebistego klimatu imprezy, a nie na odwrót.

W takim razie, jeżeli piszę, że nieważne są wyniki, to właściwie po co poruszam ten temat? Dla polskiego skateboardingu istotne w tym jest to, że w Polsce stawi się cała europejska czołówka deskorolkowców (na cykl Etniesa przyjeżdżają nie tylko typowi „skateparkowcy", ale również ortodoksyjni streetowcy) i zobaczą oni, że i w Polsce istnieje skateboarding. Impreza ta umożliwi kontakt Polaków z „wielkim światem deskorolki". Mam nadzieję, że dzięki temu pozbędziemy się wielu dziwnych przekonań na temat prosów z zagranicy (wiadomo, że krążą o nich wielkie legendy) i wszyscy zobaczą, że są to zwyczajni ludzie z krwi i kości, którym też nie wychodzą triki. Liczę też, że możliwość pojeżdżenia z najlepszymi zmniejszy albo usunie całkowicie kompleksy, jakich u nas, polskich skejcików, jest pod dostatkiem. O czym mówię? Niejednokrotnie byłem świadkiem takiej sytuacji: jesteśmy za granicą na deskorolce, wszyscy jeżdżą zajarani na super miejscówce, w pewnym momencie przyjeżdża team znanej firmy. Nagle spot pustoszeje, zostają tylko prosi, Polacy siadają z boku patrząc na swoich „idoli". Tamci patrzą się dziwnie na nas, a nasi udają, że ich nie ma na miejscówce. Tak jest prawie za każdym razem, gdy przyjeżdża ktoś znany. Nie muszę chyba mówić, że dla prosów jest to bardzo irytujące, w wywiadach mówią, że nienawidzą takich ludzi i kompletnie ich nie rozumieją. Zaprzecza to przecież idei skateboardingu, gdzie nie chodzi przecież o „bycie gwiazdą", tylko właśnie o wspólną jazdę z ludźmi z różnych stron świata.

Niestety, fakt, że do tej pory pozostawaliśmy zaściankiem skateboardingu, wpłynął na nieznajomość przez Polaków „podstawowych zasad postępowania". Dla wielu z nas profesjonalista nie jest potencjalnym kolegą, tylko kimś z okładek pism, kto jest nieosiągalny do poznania (nie namawiam oczywiście nikogo do bratania się na siłę z każdym spotkanym skaterem). Często są też oni postrzegani jak typowe małpki z cyrku, które, kiedy się zjawiają u nas, mają za zadanie robić triki znane z filmów i zabawiać publiczność. Na hasło, że przyjeżdża do Polski jakiś zagraniczny team, zawsze zjeżdżają się żądni wrażeń kibice, którzy łażą za nimi gdziekolwiek oni się udadzą. Ma to sens, gdy ideą takiego przyjazdu są pokazy, ale w większości przypadków są to zwyczajne wyjazdy w poszukiwaniu miejscówek i goście ci chcą sobie w spokoju pojeździć i nagrać materiał do filmu, a nie występować w przestawieniu dla dużej publiczności. Zwłaszcza, że tacy kibice nigdy nie podejdą do nich, tylko stoją z wlepionymi gałami w „gościa z zagranicznego filmu". Spróbujcie wczuć się w ich rolę i postawcie się na ich miejscu. Chyba nie bylibyście zadowoleni...

Dlatego wiążę ogromne nadzieje z tymi zawodami, poza zajebistym „show" liczę, że polscy skaterzy zostaną wyedukowani w niektórych sprawach. A poza tym chyba nie muszę mówić, że taka impreza wpłynie korzystnie na poziom jazdy w Polsce. Mój ulubiony przykład, czyli Czechy, dowodzą, że dzięki imprezie na światowym poziomie powstał w Pradze bardzo mocny ośrodek skateboardingu, z którego pochodzą bardzo znane w Europie nazwiska (że tylko Horvatha wymienię). Dlatego już teraz rezerwujcie bilety do Krakowa na Etnies European Open i koniecznie wspierajcie tę zacną inicjatywę tak, aby europejski skateboarding na stałe zawitał nad Wisłę.

tOi Oi

total chaos

recenzje sk8

recenzja miesiąca

Blue Print „Lost and found"

Wielka Brytania posiada bardzo specyficzny i oryginalny klimat jako państwo. Wszystko jest tam inne, niż gdzie indziej, dziwne mają jedzenie, autobusy i czapki policjantów – Bobów. Nie inaczej rzecz się ma ze skateboardingiem z Wysp. Dowodem tego jest najnowsza produkcja najważniejszej firmy brytyjskiej Blueprint, pt. „Lost and found". Oglądając ją miałem wrażenie, że oglądam nie film deskorolkowy, tylko dzieło sztuki. Twórcy filmu przywiązali bardzo dużą wagę do strony wizualnej, nie zapominając przy tym o zamieszczeniu w nim konkretnych trików.

Pierwszy jeździ Danny Brady. Zwykle w każdym filmie najważniejszymi częściami są pierwszy i drugi przejazd. „Lost and found" nie jest wyjątkiem, triki Danny'ego są kozackie. Wykorzystuje on do skateboardingu każdy dziwny element architektury miasta. Po nim do ataku na gapy i poręcze przyslępuje Neil Smith, zaliczając przy tym niezle gleby. Pamiętacie miejsce w Barcelonie, gdzie McCrank zrobił flipa w ogromy kąt? Neil ma tam nollie heelflip. Jest to zdecydowanie najbardziej harpagańska część tego video. Triki w ostatniej sekwencji może nie brzmią powalająco (ollie oraz bs. ollie), ale sprawdźcie lepiej miejscówkę, na jakiej są robione! Trzeci żołnierz Blueprint to Scott Palmer, gość, dla którego najbardziej stromy bank wydaje się płaski jak ziemia (sorry, Kopernik), a ostatni 360 flip jest przegięty. Ben Grove jest typem kolesia, który do każdego triku rozpędza się dwa razy szybciej niż inni, rezultat jego wysiłków jest bardzo porządny i wart obejrzenia. Paula Shiera fanom skateboardingu przedstawiać nie trzeba, jego każdy przejazd wyróżnia się swoją oryginalnością – nie na darmo przyjaźni się on z Kennym Reedem. Vaughan Baker jest profesjonalnym deskorolkowcem i jednocześnie artystą mającym kilka wystaw na swoim koncie, w takim klimacie artystyczno – wyjebkowym jest utrzymana jego część. Mikey Wright, posiadacz następnego przejazdu, jest małym, brzydkim gościem, który jeździ jak szatan. Jak każdy z jego teamriderów jest bardzo wszechstronny, noga czy miejscówka nie mają znaczenia – jest w stanie zrobić prawie wszystko. Posiadający historyczne nazwisko Colin Kennedy jest obok Paula Shiera jednym z filarów Blueprint, musiał więc nagrać triki stosowne do swojej pozycji. Switch tail slide na copingu stromego, streetowego banku chyba nie przyniesie mu wstydu, tak samo jak ogromne, bardzo wolno kręcone 360 backside z ogromnych schodów. Chewy Cannon jest posiadaczem dziwnego nazwiska i bardzo fajnego stylu jazdy, zajebiście odnajduje się na streetowych miejscówkach. Mark Baines, przedostatnia osoba w tym video, posiada według mnie najbardziej zamulony fragment w „Lost and found", wolałbym za to przede wszystkim muzykę, która mu towarzyszy. Na koniec zostawiono przedstawiciela młodej gwardii Londynu, wielki talent deskorolkowy, Nicka Jensena, który poza wielkimi umiejętnościami posiada zajebisty styl i to „coś", co sprawia, że bardzo przyjemnie się go ogląda w akcji. Podsumowując: bardzo polecam to video. gagarin

Seasons 2

Druga część filmu Seasons dowodzi tego, że kontynuacje nie muszą być tak dobre, jak oryginał. Po „jedynce", która bardzo przypadła mi do gustu, niedawno dostałem do rąk własnych „dwójeczkę" i trochę się zawiodłem. W sumie autor – Trevor Prescott – wykorzystał ten sam patent przy produkcji części następnej, czyli motywem przewodnim są miejscówki San Fransisco, jednak czegoś tu wyraźnie brak. Nie ma skatera, który wyróżniłby się z całego video swoim przejazdem. Jest co prawda Robert Mont Lopez (którego triki powalają na kolana), jednak wyraźnie nie pasuje on do całej reszty i chętnie jego część obejrzałbym w innej produkcji. Bardzo przypadł do gustu mi Dave Caddo, następca dana Drehoble'a i jemu podobnych. Koleś zapierdziela z prędkością 100 na godzinę po słynnych wzgórzach SF z taką kontrolą deski, że można mu tego tylko pozazdrościć. Szokuje też Aaron Kyro, człowiek – manual. Daewon i Brezinsky powinni się czuć zagrożeni, nadciąga nowy mistrz balansu, choć nie jestem fanem takiej deskorolki, to szacunek oddałem. Produkcja ta nie wyróżnia się niczym szczególnym, ot, zwyczajne skate video. pc skate

Homemade 2

Nasz belgijski ziom Geoffrey van Hove całkiem niedawno wydał swój kolejny film. Przedstawia on, podobnie jak poprzedni, co ciekawego dzieje się w skateboardingu w ojczyźnie. W czasie kręcenia tej produkcji Geoffrey razem z ekipą zawitali nawet do naszego brzydkiego kraju, jednak pogoda skutecznie uniemożliwiła mu nakręcenie fajnego materiału. Jednak chłopaki odwiedzili nie tylko deszczową Polskę, ale też i kilka bardziej słonecznych krain. Rezultatem tego jest ok. 30 minut solidnego, europejskiego filmu.

Otwierający przejazd małoletniego Tibaulta Lenaertsa jest przykładem tego, że i na Starym Kontynencie rodzą się młodzi kaskaderzy. Atakuje on (i to z powodzeniem) takie rzeczy, że głowa mała, schodów z których robi przeróżne flipy, lepiej nie liczyć, jeśli umie się liczyć tylko do dziesięciu, bo ich liczba prawie zawsze przerasta „dyszkę". Następnym kaskaderem (jednak troszeczkę starszym), jest goszczący razem z Geoffreyem Fabien Verhaeghe, który najpierw coś robi, a potem o tym myśli. Chłopaczyna nie liczy się z żadnymi konsekwencjami, 100% harpagańskiego stylu. Jak dla mnie jest to najlepszy przejazd. Geoffrey van Hove też postarał się bardzo do nagrania swoich trików, mimo że to on był głównym kamerzystą, to znalazł trochę czasu, aby zaprezentować swoje deskorolkowe umiejętności. Jak zwykle jego część jest bardzo wszechstronna, nie ogranicza się do jednego stylu. Osobą zamykającą video jest obdarzony mega popem Lionel Kropp. Gość ten ze swoim wybiciem jest w stanie wbić się na każdy murek, niezależnie czy robi to normalnie czy switch. Jego jazda to stara, dobra techniczna jazda na murkach. Film nie zachwyca, ale na pewno nie usypia. pc skate

Film Drugi

Po kilku latach oczekiwania ukazał się wreszcie film największych krzykaczy internetowych, czyli ekipy z Leszna. Po bardzo buńczucznych zapowiedziach niestety video nie ukazywało się bardzo długo i chyba wszyscy stracili nadzieję na obejrzenie produkcji z Leszna. „Najwięksi hardcore'owcy w Polsce", jak lubili o sobie mówić, jednak swoje dzieło ukończyli i muszę powiedzieć, że całkiem przypadło mi do gustu. Na uwagę zasługują trzy przejazdy głównych bohaterów (niestety reszta filmu, czyli tzw. „chaosy", odstają mocno poziomem od tej trójki). Pierwszy jeździ Filip Wieczorek i choć jest on jeszcze młodym skaterem, to z powodzeniem atakuje bardzo duże przeszkody. Oprócz dobrych trików prezentuje bardzo lajny, płynny styl i według mnie jego część najprzyjemniej się ogląda. Jego brat Maciek również bardzo przyłożył się do nagrania swoich numerów, nic nie było w stanie odwieść go od robienia kaskaderskich trików – nawet liczne upadki. Na uwagę zasługują zwłaszcza triki na railach – bs 50/50 i fs. 50/50 na znanej, żółtej poręczy w Lesznie.

Największym rzeźnikiem na filmie jest jednak Szymon Łukaszewski – posiadacz trzeciego przejazdu. Atakuje on każdy rodzaj terenu, rurki, schody, murki, banki. Wachlarz jego trików wydaje się ogromny – flipy, grindy i ich kombinacje. Jego ostatni numer jest najlepiej wykonanym flipem na bs. tail slide na murku w dół, jaki widziałem na polskim filmie – po prostu nie ma do czego się w nim przyczepić. Po obejrzeniu przewijałem go chyba z dziesięć razy i cały czas byłem w szoku – pełen respekt.

Oprócz tego film jest bardzo świeży, jeśli chodzi o miejscówki, chłopaki jeżdżą na nieznanych dotąd szerszej publiczności miejscach, co wpływa korzystnie na odbiór filmu. Jest jednak coś, co w produkcji z Leszna wkurza mnie strasznie – a mianowicie muzyka. Rozumiem, że twórcy chcieli uzyskać klimat hardrockowy, ale zamieszczenie kawałka „Wind of change" jest po prostu przegięciem. Lepsze by było już „Coco jumbo". Nie mniej jednak bardzo polecam wam obejrzenie tego filmu, bo naprawdę warto! tOi Oi

Hot Wax

Jeżeli czekacie z niecierpliwością na ukazanie się nowego filmu Zero, okres ten powinna wam osłodzić produkcja Chrisa Cole i jego przyjaciół pod tytułem „Hot Wax". Co tu dużo mówić, jest to video, w którym występuje ekipa kolegów, w skład której wchodzi jeden bardzo znany protezonalista. Ziomy Chrisa oczywiście bardzo odstają poziomem od niego, ale chyba nie o to w tym filmie chodzi. Jest to raczej z zamierzenia osiedlowa produkcja, coś podobnego do „Tilt mode army" czy filmu Collisseum. Bardzo lajną sprawą jest to, że tak topowy pro jak Cole, nie pojawia się tylko w „wielkich produkcjach", nie zapomina o starych kumplach i potrafi z nimi dalej jeździć. Poziom przejazdów jest nienajgorszy, ziomy sobie raczej radzą, a Chris? Choć widać, że jest to raczej materiał, który nie zmieścił się w nowym Zero, to znaleźć tam można coś takiego jak flip przez gap na bs. lipslide na hand railu. Niejeden deskorolkowiec chciałby mieć takie „odrzuty" jak on. pc skate

Puzzle „Spring 2005"

Puzzle wraz z nadejściem wiosny przynosi relacje z różnych wydarzeń deskorolkowej Europy. Tym razem godny polecenia jest bez wątpienia tour Alis do Pragi. Ten międzynarodowy team duńskiej firmy mający w składzie m.in. Foppę Forsberga, Rubena Garcię czy Petra Horvatha, dokonał rzezi Pragi. O dziwo nie ograniczyli się tylko do Stalina (jak to zwykle bywa), tylko poszukali w stolicy Czech innych spotów i dzięki temu mamy nietypową relację stamtąd. Zwykle nie lubię oglądać zawodów, bo w tej chwili naprawdę nic nie jest w stanie zaskoczyć mnie, jeśli chodzi o ten temat, ale kontesty pokazane w tym numerze obejrzałem z prawdziwą przyjemnością. Największym kozakiem w tym magazynie jest przejazd fińskiego kolegi Arto Saari, niejakiego Eero Antila. Widziałem jego próbkę możliwości na żywo, ale to, co zaprezentował na filmie jest szokiem. Film jest nienajgorszy, oczywiście jak na video magazyn. pc skate

total chaos

ED
SELEGO

II Międzynarodowe
TARGI
Mody
Hiphopowej,
Hip-Hop
Ulicznej
Street wear
oraz Sportów
Extremalnych
6-8 Maja
CIESZYN
ŚLĄSKI ZAMEK
SZTUKI
I PRZEOSIĘBIORCZOŚCI
INFO:
www.targi.trotylworks.com
email: targi@trotylworks.com
Wszelkich informacji udzielają:
Bartosz Szyszkowski +48 509 302 949
Aleksander Górny +48 888 141 108
TROTYL WORKS® 2004
WWW.TROTYLWORKS.COM

skatepark rabka

skatepark: Rabka
lokalizacja: patrz wyżej
przeznaczenie: deskorolka, rolki
zadaszenie: brak
materiał: sklejka
łączna ocena: 6
komentarz: typowy skatepark Tech ramps, jeżeli znacie inne produkty tej firmy, wiecie czego się spodziewać.

newsy

Wiosna w pełni, piękna pogoda zaprasza wręcz do uprawiania skateboardingu i snowboardingu. Aby nastroić was jeszcze bardziej wiosennie przygotowałem dla was kilkanaście wesołych newsów.

◆ Powody do zadowolenia mają teamy firm: Aeon Polska, Malita i Fenix. Ta pierwsza planuje letni tour do Francji, natomiast Malita i Fenix najpierw wybierają się na wycieczkę do Barcelony (z czego zobaczycie relację już w przyszłym numerze), natomiast później, jeszcze nie wiadomo kiedy, skład Mality zawita do Lyonu i Paryża. Cóż, tylko im pozazdrościć.

◆ Powstaje nowy, deskorolkowy video magazyn. Będzie się on nazywał Decade i sądząc po obejrzanym trailerze zapowiada się bardzo dobrze.

◆ Wystawa totograficzna Extreme Foto Fest, o której pisaliśmy jakiś czas temu, odbędzie się na pewno i będzie trwać w dniach od 30 maja do 18 czerwca we Wrocławiu w galerii Mediatece. Więcej informacji o imprezie: extremefotofest.flip.pl.

◆ Najbardziej znany polski skatepark Bluecity znowu będzie miejscem zmagań. 16 kwietnia odbędą się tam zawody. Nie będzie to klasyczny kontest, tylko best trik rozegrany na railu i piramidce.

◆ SKORO MOWA O ZAWODACH TO OTO GARŚĆ WYNIKÓW OSTATNIO ROZEGRANYCH IMPREZ:

Severka, Czechy 19 marca
1. Tomek Pyrchla
2. Szczepan Ligocki
3. Marcin Pyrchla
4. Sano
5. Maciej Lepski
6. Wojtek Małysz

Horsefeatures Jibmasters 19 marca
Najlepszy styl: Maciek Przężak, (Polska)
Kreatywny rider: Ondras Svoboda (Czechy)
Best Irik: Honza Zaja Zajic (Czechy)
Rookie: Roman Dlauhy (Czechy)
JibMaster 2005: Pepe Povysil (Czechy)

Nowy Targ 20 marca
skocznia
1. Michał Pietrzak
2. Michał Długosz
3. Sławek Szwarc
raile
1. Sławek Szwarc
2. Michał Długosz
3. Kuba Pawlikowski

Soszów 26 marca
panie:
1. Paulina Ligocka
2. Agnieszka Góra
3. Ewa Jablonska
panowie
1. Michał Ligocki
2. Wojtek Małysz
3. Jędrek Jękot

Wangl Tangl w Mayrholen 30 marca:
1. Flo Mausser AUT
2. Kalle Ohlsen SWE
3. Herby Thaler AUT
4. Rudi Kröll AUT
5. Ilkka Ojansivu FIN
6. Chris Kröll AUT
7. Alessandro Boyens CH
8. Steve Gruber AUT

TWIN TIP BBQ 02 kwietnia
narty box: Łukasz „Elvis" Lewandowski
narty big air: Aleksander Bojda
snowboard box: Michał „Muti" Zieliński
snowboard big air: Tomek Pyrchla

A dla lubiących marnować czas przed telewizorem mam kilka propozycji, które zdecydowanie bardziej polecamy niż np. serial „Klan". Oczywiście są one dostępne na kanale Extreme:

Poniedziałek, 9 maja – czwartek, 12 maja, od 18.00
Tony Hawk's 4-Day Birthday Bash
Będzie to film o najbardziej znanym przedstawicielu sportów ekstremalnych na świecie, Tony Hawku.

Piątek, 13 maja, od 18.00 do północy
Friday 13th: Unlucky for Some
Hard core w najczystszej postaci – największe wywrotki sportowców ekstremalnych czyli krew, pot i łzy. Tylko dla ludzi o mocnych nerwach.

W każdy czwartek, 20.00, powtórki w soboty o 17.30
The Punk Show
Program dla fanów punk rocka.

gadżet koła autobahn

Autobahn nie jest bynajmniej niemiecką firmą specjalizującą się w budowaniu autostrad. Jest to jak najbardziej amerykańska firma, która produkuje koła, na których jeździć będziecie tak szybko jak po zagranicznych hajtejach. W teamie Autobahn są czołowi skaterzy tacy jak: Jake Nunn, Jerry Hsu, Joey Brezinsky czy Pat Duffy. Te nazwiska nie mogą kłamać, produkty tej firmy są naprawdę zajebiste, a przy tym bardzo ładnie wyglądają. Ważne jest, że grafiki nie nawiązują stylem do żadnej z subkultur muzycznych, firma ta nie określa się jako punkowa, hiphopowa czy country. Postawili na czystą zajawkę deskorolkową i do teamu zaprosili przedstawicieli różnych styli. Te koła, które prezentujemy, nadają się do jazdy ulicznej, nie są ani za duże, ani za małe (ich wielkość to 51-53 mm). Polecam!

total chaos

globe
EVERYWHERE™
Dystrybucja: Altex (061) 816 34 00 - info@altexdist.com

"Facts an' facts, an' fings an fings:
dem's all a lotta fockin' bullshit.
Hear me! Dere is no truth but de one truth,
an' that is the truth of landing shit smoove."

GLOBE POLISH TEAM:
Eryk Gaj · Krzysiek Poskrobko · Kuba Linowski
Zbyszek Kaczmarek · Andrzej Skrobanski

mega, idealny, słoneczny quoter w Innsbrucku. inny to fakie. foto wzn

nokia snowpark tour

try to beat me

Firmy mające duże środki (czytaj: pieniądze) czasami potrafią zrobić coś zajawkowego. Nokia od lat znana jest z organizowania dużych imprez snowboardowych (Nokia Take Off w Warszawie, Totally Board i wiele innych). Ostatnio wraz z nadejściem wiosny zakończył się cykl imprez zorganizowanych przez wspomniany koncern pod tytułem Snowpark Tour

tekst Narciarzyk

Od początku zimy w większych miejscowościach alpejskich w Niemczech, Szwajcarii i Austrii – między innymi w Innsbrucku, Zugspitze, na Gapie i wielu innych co weekend odbywały się eliminacje, w których można było zapewnić sobie udział w mających rozegrać się pod koniec marca wielkich finałach w Lech am Alberg. Na każdą z takich imprez przygotowywano specjalnie idealny snowpark, sprawdźcie sami: w Innsbrucku na Nordkette była linia c-box, dwa kickery do wyboru, albo rail łamany i prosty w dół zakończone pięknym quaterpipe'em. Do tego był half pipe 120 m, przygotowany jak marzenie i inne atrakcje – boksy, rurki i piękne słońce.

Cały Snowpark Tour dostępny był zarówno dla newschoolowych narciarzy jak i dla snowboarderów, co jest dobrym rozwiązaniem, bo obydwie te zajawki bazują przecież na tym samym – waleniu grubych trików i dobrej zabawie. Na każdej miejscówce do startu zgłaszały się tłumy chętnych małolatów, którzy prezentowali niezły poziom. Małolat lat 14 robiący z kickera ze 15metrowym stołem zero na nartkach? Zero to wtedy, kiedy najeżdżasz na skocznię na nartach tyłem, tyłem sobie lecisz i tyłem lądujesz, no kozak. Poza tym leciały sw. corki7, corki9, narty rozwijają się niesamowicie szybko. Niesamowicie szybko zakończył też swój start jeden z młodych freeskierów z Innsbrucka. Przyjechał do parku, zbił beczki z kolegami, i przyciął na krechę z całej góry prosto na quoter. Na maks prędkości najechał na ścianę, wyrzuciło go na jakieś 6m w górę, po czym zamachał rękoma, nogami i pierdut! Spadł jak worek ziemniaków na coping quateru. Potem przyleciał śmigłowiec i zabrał chłopaka do domu. Uff, pamiętajcie dzieci nie róbcie tego w domu:).

Co do snowboardowych grubych trików to koleżka, który na snowboardzie zdobył tytuł „most impressive rider" – rajder robiący największe wrażenie – Manuel Bernert z Austrii zawinął w finale w Lech na skoczniach w linii superstylowe fs540, dorzucił 9 cab i zakończył fs180. W ogóle zawody na skoczniach w linii są niezłym pomysłem, od razu widać, kto potrafi stylowo, w tempie i ciekawie rzucić trzy skoki na trzech kickerach. W przypadku finałów Snowpark Tour takich typów było całkiem sporo, pogoda była piękna, więc było na co popatrzeć.

W finałach Nokia Snowpark Tour wystartowały też dziewczyny. Wygrała Szwajcarka Tina Ramholt, która zawijała spokojne bs180 i 360 z tailgrabem czym przebiła wszystkie konkurentki i wygrała. Dzięki tej wygranej będzie teraz mogła startować w całym cyklu różnych imprez i zawodów.

Dokładnie tak, dzięki wygranej na takim Tourze zarówno przed snowboarderami, snowboarderkami jak i narciarzami otwiera się droga do następnych imprez, jeszcze większych i jeszcze lepiej obsadzonych, tak więc walczą tam najlepsi z tych którzy się jeszcze nie przebili. No cóż, ja tam życzę powodzenia wszystkim freestyle'owcom.

Na zakończenie dodam tylko, że Polaczki też chciały wystartować na Nokia Snowpark Tour, ale niestety z powodu tłumów niemieckojęzycznych rajderów nie dało rady. Przynajmniej pojeździliśmy sobie w kozackim snowparku:). Elo!

pogoda dopisała na prawie każdym przystanku snowpark tooru. foto Georg Schanll

Jonee Puelz fs blunt na c-boksie, stylówka jakich mało. foto wzr

Vert's dead baby...?

Jeszcze kilka lat temu spokojnie tak można było powiedzieć o najbardziej widowiskowym stylu w skateboardingu. To dziwne, acz prawdziwe. W latach dziewięćdziesiątych jazda na rampie przeżywała prawdziwy kryzys, o skaterach jeżdżących na half pipe'ie słuch zaginął, wszystko jednak zmieniło się razem z powstaniem Extreme gamet, kiedy to vert wrócił do łask, jednak czy aby na pewno?

tekst Pc skate

Początki skateboardingu jako takiego, czyli lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte były okresem dominacji rampy. Kiedy skaeterzy przenieśli się z basenów do masowo budowanych w Stanach Zjednoczonych skateparków chcieli kontynuować tam swoje poolowe zajawki. Deskorolka była wtedy postrzegana trochę jak sport przyszłości, coś nierealnego, komputerowego... Idealnym więc polem do popisu dla skaterów były dziwne konstrukcje wielkich ramp. Gdy obejrzycie sobie filmy z tamtych czasów łatwo można sobie wyobrazić skateboarderów jako gladiatorów z przyszłości. To vert popychał wtedy deskorolkę do przodu, najbardziej znane nazwiska z lat osiemdziesiątych to rampiarze, na tych przeszkodach wymyślano wtedy najwięcej trików i o tym najwięcej się mówiło. Street i freestyle były spychane na boczny tor. Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych był z kolei okresem wypierania rampy i początkiem dominacji jazdy ulicznej. Nagle bardziej od kaskaderskich popisów i wielkich lotów zaczęła się liczyć bliskość z kulturą ulicy, coraz częściej stawiano na naturalność miejscówek. Nie bez znaczenia był też fakt, że nie wszędzie można było rampę znaleźć, w wielu krajach gdzie skateboarding raczkował nie było skateparków, ale za to ulic z różnymi naturalnymi przeszkodami było mnóstwo. Nic więc dziwnego, że proporcje popularności tych styli zaczęły się zmieniać. W latach 92 – 93, czyli erze miniaturowych kółek, ogromnych spodni i nieczysto wykonanych potrójnych flipów, vert został całkowicie usunięty przez street. Nie wiem, czy we wszystkich filmach z tamtych lat były choćby dwa przejazdy rampiarzy. Zniknęli oni z gazet, teamów, przestano budować rampy. Dzieciaki zajarane street skatingiem nie próbowały swych sił na wymagającej braku strachu rampie tylko wolały śmigać na płaskich ulicach. Ta cisza wokół half pipe'u trwała kilka lat. Nie pomogły nawet wyczyny Tony Hawka i jego ziomali, którzy robili wszystko, aby ich ulubiony styl wrócił do łask. Niestety vert umarł...

Zmianę przyniósł koniec lat dziewięćdziesiątych, kiedy to powstały dwie rzeczy. Pierwszą z nich były zawody Extreme Games, czyli „olimpiada sportów ekstremalnych". Wszyscy wiedzą, co to jest, więc nie będę tłumaczył. Widowiskowość rampy bardzo przyczyniła się do wzrostu popularności tej imprezy, dzięki czemu organizatorzy odwdzięczyli się Tony Hawkowi lansując go i jego dyscyplinę w mediach. Drugą rzeczą, dzięki której vert powstał z martwych był cykl zawodów Hard Rock Cafe, dużych imprez dla rampiarzy organizowanych w USA.

Jednak to, że half pipe zagościł w telewizji i prasie, wcale nie znaczy, że wzrosło grono jeżdżących na nim. Od kilku lat są to te same osoby, niestety nie powróciła zajawka na rampę wśród skaterów. Głównymi zajawkowiczami są niestety przypadkowi widzowie, którzy zafascynowani są ogromnymi lotami, a nie skateboardingiem. Nowych talentów jest jak na lekarstwo. W sumie jest to dziwne, ale prawdziwe, że choć ma to być podobno dyscyplina olimpijska, grono jej uprawiających wcale nie rośnie w zastraszającym tempie. Nie znaczy to wcale, że rampiarze nie mają szacunku u streetowców, czy traktowani są jak ktoś obcy. Po prostu jest to strasznie trudna rzecz, wymagająca wielkiej kontroli nad deską i stąd tak mały procent ludzi jeżdżących na rampie.

Mimo tej całej medialnej wrzawy i co tu dużo mówić, bardzo „nie undergroundowej" postawy rampiarzy, trzeba przyznać, że takie osoby jak Hawk zrobiły bardzo dużo dla rozwoju skateboardingu. Wzięli oni na siebie ciężar „bycia osobami medialnymi" (oczywiście nie za darmo, krzywdy to oni nie mają) i dzięki temu cała rzesza „niezależnych" streetowców może mieć darmowy sprzęt i pieniądze od sponsorów. O tym często się nie mówi... Ponieważ vert jest w Polsce mało popularny wymienię kilku najbardziej zasłużonych vertowców:

◆ **Alan Gelofand** – choć może kariery jako pros nie zrobił, to nazwisko jego będzie znane po wsze czasy. Był pierwszą osobą, która zrobiła ollie na rampie. Tak naprawdę to od niego wszystko się zaczęło. Nie sposób oddać jego wkładu w rozwój skateboardingu.

◆ **Christian Hosoi** – gwiazda skateboardingu z lat osiemdziesiątych. Wygrywał wtedy wszędzie i wszystko. Oprócz rampy lubił też street style (czyli jazdę w skateparku – nie mylić z jazdą uliczną). Hosoi niedawno wyszedł z puszki, gdzie znalazł się za interesy z narkotykami. Od razu po znalezieniu się na wolności, wrócił do skateboardingu i na pewno wkrótce będzie się można spodziewać tego oldboya na filmach.

◆ **Mike McGill** – również zawodnik z tamtych lat. Był członkiem słynnej Bones Brigade i razem z kolegami z teamu przemierzył całe USA wzdłuż i wszerz. Świat (nie tylko deskorolkowy) zapamięta go jako człowieka, który jako pierwszy zrobił trik, gdzie obrót połączył z elementem salta. Numer ten od jego nazwiska został nazwany McTwist i w tej chwili jest on podstawą tego typu ewolucji nie tylko w deskorolce, ale i w snowboardzie i innych sportach związanych z deską.

◆ **Steve Caballero** – żywa legenda firmy Powell. Człowiek od lat związany z tą marką. Nie sposób wymienić wszystkich zasług tego gościa z przekrzywioną szyją. Najważniejsze jest to, że cały czas, mimo podeszłego jak na deskorolkowca wieku, jeździ zachowując przy tym stały progres. Caballero jest szanowany przez każdego skatera, nigdy nie stał się medialną gwiazdą, na zawsze pozostał skromnym punkiem z Kalifornii. Trik caballerial (czyli lakie 360ollie) zawdzięczamy właśnie jemu.

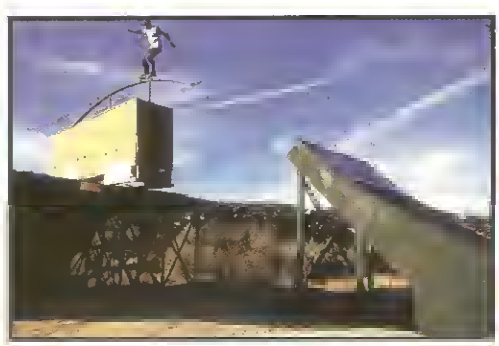

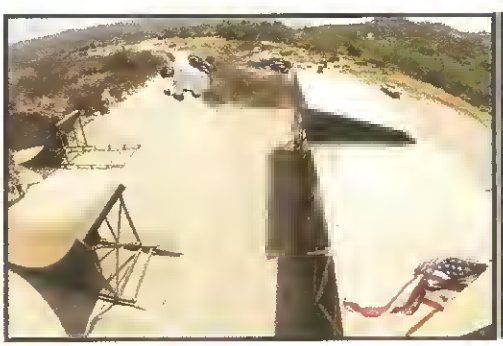

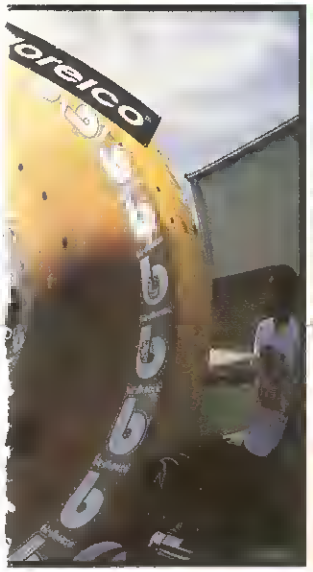

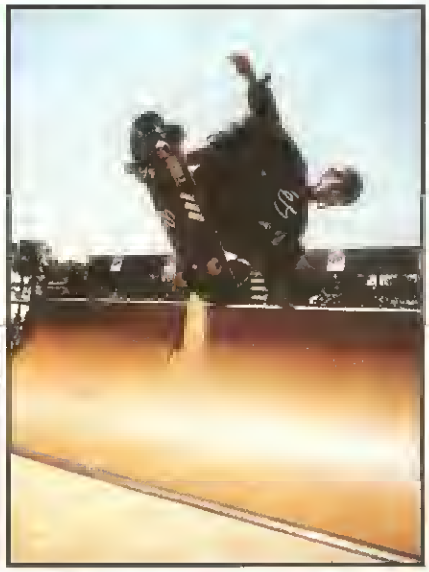

◆ **Tony Hawk** – największy biznesmen wśród deskorolkowców i największy deskorolkowiec wśród biznesmenów. Ten człowiek znany jest przez wszystkich i to nie tylko skateboarderów, wszystkich produktów opatrzonych jego imieniem i nazwiskiem nie sposób wymienić. Tony jest wszędzie, dzięki takim posunięciom wbił się na listę najlepiej zarabiających sportowców i stał się typową ikoną popkultury. Nie można jednak zapomnieć, że Hawk cały czas czerpie przyjemność z jazdy, ciągle wymyśla nowe triki i dalej jest skejcikiem, tyle że bardzo bogatym...

◆ **Danny Way, Colin McKay** – ta nierozerwalna dwójka to tzw. najwięksi zajawkowicze na rampie. To oni mają największy szacunek u ortodoksyjnych streetowców po pierwsze za to, że sami oddają się jeździe na ulicy, a po drugie za to, że przenoszą triki ze streetu na rampę. Ostatnio Colin miał problemy z kontuzją, dlatego więcej było słychać o Dannym (który został skaterem ubiegłego roku). Way pobił wszelkie możliwe rekordy Guinessa związane z deskorolką, skoczył z helikoptera, wykonał serię ogromnych lotów na super rampie, które mogły przyprawić o kompleksy najlepszych snowboardowców, a w planach ma przeskoczenie muru chińskiego.

◆ **Bob Burnquist** – człowiek – switch rampy. Ten Brazylijczyk jest najbardziej miękko jeżdżącym gościem na vercie. Przez takich może być niedoceniany, ale dla wszystkich, którzy wiedzą, o co chodzi, jest prawdziwym mistrzem. Jego specjalnością jest jazda na drugą nogę (która jest mega trudna na vercie) i triki na copingu, rzadko widzi się go latającego. Do historii przeszedł jako osoba, która zrobiła pełnego loopa z ollie przez gap w międzyczasie, na drugą nogę.

◆ **Jake Brown** -jeździ dla Blind i dzięki ostatniemu video pt. „What if" dał się poznać jako równorzędny partner dla Danny'ego Waya. Na słynnej rampie i skoczni „Point X" Brown zrobił prawdziwe kaskaderskie, ale jednocześnie stylowe triki, takie jak np. heelflip boardslide na wielkim rainbow.

◆ **Sean White** – multitalent. Sean to nowa krew w grze. Nazwany jest następcą Tony Hawka. Jednak jest on znany głównie jako snowboarder. Deskorolkę traktuje niezbyt poważnie, podobno nie zna nawet nazw trików, ale potrafi zrobić na rampie wszystko – od slide'ów po rodeo flipy. Ze względu na jego wszechstronność, medialność i buńczuczne komentarze nie jest raczej lubiany przez resztę skaterów, jednak jedno trzeba przyznać – triki ma po prostu we krwi i wszystko przychodzi mu bardzo łatwo.

To są według mnie najważniejsze nazwiska, jeżeli kogoś pominąłem, to przepraszam. Mam nadzieję, że kiedyś rampa zawita i do Polski i doczekamy się kiedyś prawdziwego, polskiego rampiarza...

RYAN GALLANT
BACKSIDE HEELFLIP
TO LEARN MORE ABOUT SUPER SHOE AND TO CHECK OUT
THE LTD LYNX 2 GO TO WWW.DCSHOES.COM
wyłączny dystrybutor
MAYER
SKATE & SNOWBOARD
Poznań Mostowa 11 tel 8501505 fax 8501504
www.mayer.pl

DCSHOECOUSA
THE BEST MATERIAL FOR SKATEBOARDING,
JUST GOT BETTER...

nowa twarz sk8

krzysiek stasik

Krzysiek Stasik jest gościem, który wyróżnia się na tle smutnej, polskiej rzeczywistości. Jakby to zaśpiewał pewien zespół hiphopolowy „ma stajla". Wszystko, co robi wygląda bardzo ładnie i czyściutko. Zdecydowanie nie jest to typ zakapiora atakującego wszystko, Krzysiek zna swoje możliwości i raczej nie rzuca się z motyką na słońce. Kiedy już czegoś próbuje, wiadomo, że zaraz to zrobi, to się po prostu czuje. Poza jazdą red. Stasik prowadzi portal internetowy o skateboardingu oczywiście

Ile masz lat i jak długo jeździsz?
18, a jeżdżę już 4 lata.
Skąd pochodzisz?
Z Rzeszowa.
Czy to, gdzie mieszkasz ma jakiś wpływ na twoją jazdę?
Z pewnością. Na moją jazdę na pewno wpłynęły miejscówki, jakie mamy w Rzeszowie, a głównie pomnik Walk Rewolucyjnych, na którym spędzam większość wolnego czasu, gdzie wszyscy deskorolkowcy z miasta spotykają się.
Sponsorzy?
Aeon, Lordz, Square, Dibo skateshop.
Co najbardziej lubisz w skateboardingu?
To, że nie jest to jakiś sport o ścisłych regułach, gdzie każdy stara się wykonać jak najwięcej obrotów deską.
Czego w nim nie lubisz?
Rywalizacji.
Ulubiony trik?
Bs. tailslide, crooks, ss heel.
Czego się teraz uczysz na desce?
Flip bs. nosegrind.
Osiągnięcia?
Na razie nic, czym mógłbym się chwalić, hehe.
Ulubiony film deskorolkowy?
Girl „Yeah Right", Es „Menikmati".
Ulubieni deskorolkowcy?
Paul Rodriguez, Mark Appleyard, Eric Koston.
Ulubiona miejscówka?
Z tych, co jeździłem, to Stalin, ale najbardziej chciałbym pojeździć w Barcelonie i zwiedzić na desce całe miasto.
Co cię inspiruje?
Przede wszystkim filmy deskorolkowe.
Jak przełamujesz strach, czy jest coś, czego byś nigdy nie zrobił na desce?
Staram się nie myśleć o tym, co się może stać, kiedy trik nie wyjdzie, ale też nie robię nigdy rzeczy ponad moje siły, nie rzucam się ze schodów z trikami, które nie wychodzą mi dobrze na flacie.
Zainteresowania?
Przede wszystkim deska, a potem komputery, programowanie.
Muzyka?
Rjd2, Dj Shadow, Dj Kechup.
Film fabularny?
Kill Bill.
Switch czy normalnie?
I switch i normalnie.
Skatepark czy street?
Street.
Lubisz zawody?
Zawody to dobra okazja na pojeżdżenie ze znajomymi z innych miast i poznanie nowych ludzi zajaranych deskorolką, a nie rywalizacja i sprawdzenie, od kogo jest się lepszym. Pod tym względem lubię takie imprezy, które są dla mnie również szansą na spróbowanie swoich sił na różnych przeszkodach w skateparku, którego brakuje w Rzeszowie.
Co to jest styl na deskorolce i kto go posiada?
Styl to coś, co odróżnia danego skatera od innych i sprawia, że mamy na niego maksymalną zajawę. Oczywiście jest to sprawa indywidualna, a nie każdy ma taką zajawę na Rodrigueza jak ja.
Co jest ważniejsze – styl czy umiejętności?
Obie te rzeczy są ważne, ale bez stylu nawet najlepszy trik wygląda przeciętnie.
Co sądzisz o polskiej deskorolce?
Poziom jazdy jest coraz lepszy, co można najlepiej zaobserwować w polskich produkcjach video. Niektórzy, z Gutkiem na czele, już naprawdę jeżdżą na europejskim poziomie.

crooked
Rzeszów
foto: Gabor Nagy

Dystrybucja AL TX
tel:(061) 816 34 00
fax:(061) 816 34 08
e-mail: info@altexdist.com
OSIRIS SHOES
WWW.OSIRISSHOES.COM
JERRY HSU
F/S BOARDSLIDE PHOTO MEHRING
OSIRIS polish team:
Karol Furmańczyk
Kamil Piotrowski
Janusz Pietruczuk (BMX)
THE MERK
DULALA ASI RA TRAY HER G PE DOBSYAFF BROCKMAN

skate videos
dla początkujących

Tym, co najbardziej popycha skateboarding do ciągłego rozwoju, są bez wątpienia filmy deskorolkowe. To na nich możemy zaobserwować nowe triki, to z nich czerpiemy wiedzę o naszym zajęciu i tam oglądamy naszych ulubionych deskorolkowców. Wszystkich zalet i korzyści płynących ze skate videos nie sposób wymienić. Do niedawna było to zajęcie, na które mogli pozwolić sobie tylko nieliczni. Powodem tego był brak powszechności sprzętu. W tej chwili, gdy na swoim komputerze praktycznie każdy może zrobić własny film, sprawa ta została bardzo uproszczona

tekst PC skate

Dzięki temu cały świat zalany został nowymi produkcjami video. Kiedy przypomnę sobie, że jeszcze kilka lat temu na nowy film trzeba było czekać po kilka miesięcy, aż nie chce się wierzyć. Wtedy każdy nowy film był wielkim wydarzeniem, pierwsza projekcja była niemalże celebrowana. A teraz w ciągu jednego miesiąca wychodzi po kilka ważnych filmów (czego dowód macie, jeśli czytacie regularnie recenzje video) i tysiące małych, osiedlowych produkcji. Teraz każdy chce być Atibą Jeffersonem i nagrać swój własny film. Nie ma w tym nic dziwnego. Przecież nie ma nic przyjemniejszego, niż wspólna sesja z kolegami przed kamerą. Wiadomo, że po nagraniu trików można je potem obejrzeć i sprawdzić, co się robi źle, poprawić niektóre błędy, takie możliwości daje nam nowoczesna technika video.

Fakt, że podczas robienia trudnego triku jest on nagrywany, bardziej motywuje deskorolkowców – nie ma co się tego wstydzić. Wiadomo, że wszyscy jeżdżą wyłącznie dla siebie, ale nie ma w tym nic złego, że atrakcyjniejsza dla nas jest świadomość, że po zrobieniu triku będzie on uwieczniony i można go będzie sobie oglądać do woli. Co innego, jeśli triki robi się tylko i wyłącznie pod kamerę, ale to się już wtedy zupełnie inaczej nazywa...

Co trzeba zrobić, żeby zacząć nagrywać filmy deskorolkowe? Przede wszystkim trzeba mieć dużo cierpliwości i trzeba bardzo jarać się deskorolką. Uwierzcie, praca kamerzysty jest bardzo ciężka. Kiedy ogląda się efekt finalny, widzimy tylko to, co wyszło, zapominamy o setkach metrów taśmy zmarnowanych na długie nagrywanie. Bardzo wielu skateboarderów przed kamerą czy aparatem strasznie się spina i czasem trzeba długich godzin, żeby uwiecznić czyjeś dokonania. Nie zrozumcie mnie źle, nagrywanie nie jest żadną katorgą, dla prawdziwych zajawkowiczów jest to porównywalna rzecz do samej jazdy na deskorolce, jednak trzeba to po prostu lubić.

Następnym warunkiem jest oczywiście posiadanie kamery, bez tego po prostu się nie da. Na szczęście obecnie na rynku jest wiele różnych kamer i każdy może znaleźć coś stosownego do swojego portfela (nie polecałbym nagrywania filmu telefonem – serio, widziałem takie przypadki). Bardzo szybki postęp techniki sprawia, że starszy sprzęt bardzo szybko tanieje. Nadal jest to dosyć duży wydatek, ale jest on już do przełknięcia i nie jest porównywalny do kupna samolotu. Dla mniej zamożnych polecałbym sprzęt w systemie Hi8 (analogowe kamery – patrz poniżej opis sprzętu), dla trochę zamożniejszych kamery cyfrowe. Te drugie dają możliwość szybkiego przetransportowania obrazu na komputer, żeby zrobić to z kamerami analogowymi, trzeba mieć specjalną kartę video. Kamery cyfrowe są dużo bardziej wygodne i poręczne i tak naprawdę chyba do nich należy przyszłość. Rodzajów takich kamer jest tyle, ile ziaren piasku, niestety naprawdę dobrych jest tylko kilka. Większość z ogólnodostępnych kamer jest dobra do kręcenia wesel, jeśli zaś szukacie bardziej ambitnych wyzwań, niestety trzeba zainwestować w sprzęt. Ważne jest, aby kamera posiadała tzw. potrójny przetwornik obrazu (3CCD). Zapewnia to doskonałą jakość nagrania i zapewniam was, że wtedy będziecie ze swoich dzieł usatysfakcjonowani. Dobrze by było, żeby sprzęt miał też manualne ustawianie (tak jak w aparacie), tańsze modele mają wszystko automatyczne i nie dają zbyt dużo możliwości kamerzyście.

Kiedy już będziecie wyposażeni w chęci i kamerę, pozostaje tylko mieć gdzie to złożyć. Najlepiej nadaje się do tego komputer. Najbardziej polecałbym wam program Adobe Premier, który nie jest za bardzo skomplikowany i daje w miarę dużo możliwości. Dla początkujących może się wydać nawet zbyt skomplikowany, ale to tylko pozory, po kilku godzinach zobaczycie, że nie taki straszny diabeł jak go malują.

Kiedy spełnicie te trzy warunki, kariera filmowca właściwie stoi przed wami otworem, teraz już trzeba tylko zebrać ekipę deskorolkowców nagrywać lokalne video, a nic tak nie inlegruje ekipy jak wspólny projekt...

Pamiętaj o tym

- Kiedy chcesz nagrać sekwencję, wtedy jedziesz za skaterem z kamerą. Staraj się nie trząść kamerą, nic tak nie denerwuje, jak skaczący obraz
- Kiedy nagrywasz „z bliska" za pomocą nasadki szerokokątnej, patrz co nagrywasz przez okular. Wiele osób uważa, że może kręcić nie patrząc w wizjer, ale to nieprawda. Tylko wtedy możesz dobrze kontrolować nagrany materiał. Oczywiście jest to bardziej niebezpieczne (można dostać deską w głowę – trudniej jest przed nią uskoczyć), ale warto!
- Nie wyłączaj nagrywania. Kamery działają na włączanie i wyłączanie z pewnym opóźnieniem i czasem po prostu można nie włączyć w odpowiednim czasie i zostanie uwieczniony sam odjazd po triku. Jeśli nagrywanie będzie cały czas włączone, unikniemy takich problemów.
- Dbaj o sprzęt. Jest to bardzo delikatna rzecz, należy nosić go w specjalnych plecakach, bądź okładać go czymś miękkim w czasie transportu.
- Nigdy, przenigdy nie powątpiewaj w zdolności nagrywanego skatera. To jest najgorsza rzecz, jaka może być, jeśli skater słyszy, że nie jest w stanie czegoś zrobić.
- Motywuj nagrywanego skatera, ale bez przesady. Nie należy namawiać go do samobójstwa.
- Podglądaj pracę kamery w filmach. Na początku kopiowanie czyichś patentów jest nieuniknione, z czasem jednak należy wypracować swój własny styl (do tego przynajmniej większość kamerzystów dąży).
- Przy wyborze piosenki do montowanych trików nie kieruj się tym, co ci się podoba, ale wybierz taką muzykę, która będzie pasować do nagranych trików. Np. Slayer bądź Metallica nie pasują, gdy ktoś jeździ wolno.

Sony VX1000

Najbardziej klasyczna kamera do kręcenia skate video obecnie. Przez wielu twórców uważana jest za najlepszy sprzęt przeznaczony właśnie do tego. Sprzęt ten mimo że nie jest już najnowszy wcale się nie zestarzał, jednak jej zalety idą niestety w parze z ceną. Będzie na nią stać tylko naprawdę zamożnych ziomów, jednak kupno jej jest tego warte. Funkcji, jakie ona ma, nie sposób wymienić, zdecydowanie nie polecam jej jednak początkującym, żeby w pełni docenić jej walory trzeba się już trochę znać na kamerach i ich obsłudze. Tą kamerą nagrane były takie filmy jak: magazyny 411 czy „DC Video".

Canon XM1

Drugi co do popularności sprzęt do kręcenia filmów deskorolkowych. Ta kamera również nie należy do najtańszych, jednak jej cena jest niższa niż Sony VX1000. Szczególnie dobrą cenę można uzyskać za używany sprzęt, w tej chwili dostępny jest następny model Canon XM2 i stąd spadek ceny „jedynki". Kamera ta jest bardzo poręczna (jest dużo lżejsza niż Sony VX1000) i ma bardzo dobrą jakość nagrywania, zaopatrzona jest oczywiście w potrójny przetwornik obrazu. Jedyne, do czego mógłbym się przyczepić, to fakt, że nie ma ona funkcji dłuższego czasu naświetlania, ale i tak spokojnie mogę ją wam polecić.

Sony Hi 8

Stara dobra analogowa kamera Sony Hi 8. Aż dziw bierze, że jeszcze niedawno nikt nie słyszał o kamerach cyfrowych. Wtedy rządziły kamery w systemie HI8 (były lepsze od zwykłych video 8), od takich kamer zaczynała większość obecnych „gwiazd operatorskich", takich jak Dan Wolfe czy Atiba Jefferson. To właśnie tym sprzętem kręciło się filmy deskorolkowe przed erą cyfrową. Do Sony Hi8 przykręcano wtedy nasadkę szerokokątną (nie było jeszcze ultra fisheye) i kręciło się takie zajebiste filmy, jak np. „Eastern Exposure". Taki właśnie zestaw: analogowa kamera plus nasadka szerokątna 0,42, polecam wam najbardziej na początek. Przemawia na pewno za tym cena tego sprzętu.

Nasadka szerokokątna

Dla tych, którzy nie mają 700 dolarów na ultra fisheye (a jest ich na pewno bardzo dużo), a chcą kręcić sekwencje z jazdy, polecić mogę nasadkę szerokątną. Jest ona dużo tańsza (używaną można kupić już nawet od 100 zł) i spełnia swoje zadanie. Nie oddała tak bardzo, jak droższa wersja, ale jest całkiem spoko. Na początek oczywiście polecam wam nabycie tańszej wersji, z czasem, jeśli wam się kręcenie nie znudzi, przejdziecie na ultra fisheye. Ważne jest tylko, aby nasadka miała współrzędną II równą 0,42. Jeżeli wartość ta będzie większa, nie kupujcie jej (im wartość ta jest mniejsza, tym lepszy mamy efekt).

Ultra fisheye

To rybie oko jest obiektem marzeń każdego kamerzysty deskorolkowego, dzięki niemu nawet najmniejsza rurka ma wygląd wielkiego raiła. Jeżeli podobają się wam ujęcia np. z filmu Zero to wiedzcie, że został on nagrany przy pomocy tego cuda. Oczywiście nie należy on do tanich i do niedawna był robiony tylko na zamówienie, gdyż przydaje się on naprawdę tylko przy kręceniu filmów extremalnych. W tej chwili popularność tego typu produkcji sprawiła, że produkuje je się seryjnie. Bardzo przydatny gadżet.

justin_eldrige

the team is_the best part

Crooked grind na mureczku w dół
foto: Gabor Nagy

360 flip przez piramidę w Świdniku
foto: Gabor Nagy

kto
grzesiek piskorski

Grzesiek Piskorski pochodzi z miasta szkoły lotniczej, ale zamiast marzyć o karierze pilota wojskowego, zaczął jeździć na deskorolce. Widziałem go kilkakrotnie w skateparku w Puławach i zawsze jeździł, jakby to miał być jego ostatni dzień na desce. Ani na chwilę nie przestawał, tylko cały czas katował hand rail i inne przeszkody w parku. Pamiętam też, jak podczas trwania zawodów o best trik w Świdniku, próbował mega hardcore'owego drop ina z barierki banku. Zaliczał przy tym upadek za upadkiem, jednak wcale się nie poddawał, aż w końcu to zrobił. Uwierzcie mi, że większość z was nie wstałaby już po pierwszym z nich, to się nazywa determinacja...

Ile masz lat i jak długo jeździsz?
Mam 21 lat i jeżdżę 6-7 lat.
Skąd pochodzisz?
Dęblin.
Czy to, gdzie mieszkasz, ma jakiś wpływ na twoją jazdę?
Tak, jeżdżę szybko, bo mam lotnisko!
Sponsorzy
Rodzice.
Co najbardziej lubisz w skateboardingu?
Upadki.
Ulubiony trik?
Nie mam.
Czego się teraz uczysz na desce?
Jeździć.
Ulubiony film deskorolkowy?
Dużo nie oglądałem. Toy Machine „Welcome to hell".
Ulubieni deskorolkowcy?
John West, Omar Salazar, Matt Mumford, Shadow (Puławy).
Ulubiona miejscówka?
Kasyno (Dęblin, już zakazana), Puławy skatepark.
Co cię inspiruje?
Michel J. Fox w „Powrocie do przyszłości 2", scena jazdy na deskolotce!
Jak przełamujesz strach, czy jest coś, czego byś nigdy nie zrobił na desce?
Po prostu jadę dalej.
Zainteresowania?
Muzyka, deska, tv, itp.
Muzyka?
Dobra.
Film fabularny?
„Ojciec chrzestny".
Switch czy normalnie?
Normalnie.
Skatepark czy street?
Gdzie się da.
Lubisz zawody?
Byłem na jednych i podobało mi się!
Co to jest styl na deskorolce i kto go posiada?
Styl zależy od charakteru osoby, która jeździ. Każdy ma swój styl. Mi podoba się styl J. Thomasa, A. Reynoldsa, itd.
Co jest ważniejsze – styl czy umiejętności?
Styl, oczywiście.
Co sądzisz o polskiej deskorolce?
Za mało dobrych skateparków i za mało słońca przez cały rok.

hajd park
pezet

Pezeta-rapera znamy wszyscy – zaczęło się od Płomienia 81 (swoją drogą Paweł wraz z Onarem, a nawet producentem pierwszej płyty zespołu, O$ką, kończą właśnie trzecią płytę), potem bardzo udane i głośne projekty z Noonem, dziesiątki featuringów. Ilu z was zna jednak Pezeta-dziennikarza. Sam zainteresowany jest studiami rozczarowany, ale wieść gminna niesie, iż pracuje w zawodzie pisując do Metro i robiąc wywiady w TVN Turbo. Dla nas napisał o Zaiksie

Co z tą polską fonografią?

Nie trudno zauważyć, że nasz rodzimy rynek muzyczny jest w opłakanym stanie. Dinozaury rocka właśnie przeżywają swoją drugą młodość, bo zabrakło im pieniędzy na kontach. Natalia Kukulska nagrywa z raperem, licząc na wielki powrót. Stacje telewizyjne i radiowe nadal faszerują odbiorców Krawczykiem, a Polsat zapewne przygotowuje następną edycję Idola, by zbudować kolejną krótką karierę. Nasuwa się pytanie: co z tą polską fonografią?

Pozornie wszystko działa jak należy, bo takie zabiegi są na porządku dziennym również na Zachodzie, gdzie fonografia funkcjonuje znacznie lepiej. Z tą różnicą, że mają tam bardzo dobrze wykształcony rynek muzyki niszowej. Twory sztuczne i nastawione tylko na konsumpcję sprzedają się bardzo dobrze, ale muzyka ukierunkowana również ma rzesze fanów i osiąga znaczące nakłady, a artyści mogą liczyć na takie same warunki w organizacjach chroniących prawa autorskie. U nas z roku na rok nakłady są coraz mniejsze. Co prawda rynek stał się bardzo zróżnicowany, ale powoli przestaje sobie z tą różnorodnością radzić. Płyty nowych twarzy sprzedają się lepiej niż De Mono, lecz nie jest to wielki wyczyn, gdyż rozbieżności nie są duże, a ogólna sprzedaż znacznie spadła. Dodajmy do tego wszystkiego fakt, że na straży praw autorskich w Polsce stoi przesiąknięta PRL-owską biurokracją organizacja o nazwie ZAiKS, gdzie w jednej sprawie trzeba udać się do co najmniej trzech pokoi, a i to prawdopodobnie nie przyniesie oczekiwanego skutku. Młodzi artyści, którym rockowcy starej daty zarzucają brak pojęcia o muzyce, nadal odbierają z tamtejszej kasy symboliczne sumy, chociaż niekiedy sprzedają więcej płyt. Natomiast starzy wyjadacze inkasują całkiem spore pieniądze z corocznych rozliczeń, co wydaje się co najmniej dziwne, gdy weźmie się pod uwagę fakt, iż ilość odtworzeń utworów z repertuarów jednych i drugich w radiu i telewizji jest porównywalna. Może dzieje się tak dlatego, że gwiazdy poprzedniego stulecia są „na ty" z niektórymi pracownikami wyżej wspomnianej instytucji, podobnie jak z szefami kilku większych wytwórni i koncernów medialnych. Nikt chyba nie ośmieli się powiedzieć, że to bez znaczenia.

Do dziś pamiętam jak wspólnie ze znajomymi z kilku rodzimych zespołów hiphopowych wybraliśmy się do ZAiKS-u, aby odebrać nasze wymarzone majątki. Przyznaję przy tym szczerze, iż żaden z nas nie jest członkiem tej organizacji, a nasze płyty nie są tam zarejestrowane. Nie robi to jednak różnicy, gdyż w świetle prawa i według statutu ZAiKS-u należą się nam, jako artystom takie same pieniądze. Pozornie mamy więc takie same prawa, jak zespół Kombi, chociaż część z nas robi tzw. „trudną muzykę". Pozornie, bo... i tu wrócę do dalszej części naszej wycieczki. Tak więc po kilku godzinach tłumaczenia, kim jesteśmy, wypełniania papierków, szukania swoich piosenek w spisie, zostaliśmy upoważnieni do odebrania swoich należności. Celowo piszę „upoważnieni", bo samo rozliczenie nastąpiło około dwóch, czy trzech miesięcy później. Darowałbym sobie narzekanie w tej sprawie, gdyby nie to, że suma, jaką odebrałem, wynosiła tysiąc polskich złotych. Dla jednych jest to duża kwota, dla innych mała, ale w tej sytuacji jest co najmniej śmieszna. Dodam, że na rynku działam od 98 r. Nie sądzę więc, by przez te kilka lat uzbierało się jedynie tysiąc złotych. Tym bardziej, że byłem w ZAiKS-ie jeszcze kilka razy i miałem wątpliwą przyjemność bycia świadkiem irytującej mnie sytuacji. Pewien grubawy, tysiejący pan, nazwiska nie wymienię, wpadł do pokoju rozliczeń radiowych w trakcie mojej wizyty i udał się do drugiego stanowiska. Fragment rozmowy brzmiał mniej więcej tak „... Pani Jolu, pani mi da dziś te dziesięć tysięcy, a resztę poproszę na konto..."

Podsumowując, nasza fonografia nadal jest wielkim towarzystwem wzajemnej adoracji, w którym Krzysztof Krawczyk kurczowo trzyma się władzy, podobnie jak polski rząd, a zindoktrynowani ludzie ślepo biegną do Empików, żeby napchać mu kieszenie. Czego się jednak spodziewać w kraju, w którym kawałek sprzed trzydziestu lat staje się hitem tylko dlatego, że został wykorzystany w reklamie.

A! I jeszcze jedno! I tak dobrze, że w ZAiKS-ie w ogóle wiedzą, iż istnieje coś takiego jak hip-hop.

Dla niewtajemniczonych publikujemy podstawowe cele Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Oto wybrane fragmenty statutu:

§ 1.
1. Stowarzyszenie Autorów ZAiKS jest organizacją zrzeszającą autorów w celu reprezentowania ich interesów związanych z ochroną w zakresie prawa autorskiego, a także w sprawach bytu materialnego. [...]

§ 3.
Zadania Stowarzyszenia są następujące:
1) ochrona praw autorskich oraz reprezentowanie i udzielanie pomocy w realizowaniu praw autorskich autorom zrzeszonym w Stowarzyszeniu i ich następcom prawnym;
2) ochrona praw autorskich autorów i innych uprawnionych nie będących członkami Stowarzyszenia [...]
3) ochrona praw autorskich autorów zagranicznych i innych uprawnionych korzystających w Polsce z ochrony, o ile wynika ona z umów z odpowiednimi stowarzyszeniami zagranicznymi lub z przyjęcia pod ochronę utworów poszczególnych autorów zagranicznych i innych uprawnionych;
4) inicjowanie i podejmowanie działalności zmierzającej do doskonalenia prawa autorskiego;
5) ułatwianie działalności twórczej członkom Stowarzyszenia;
6) popieranie wartościowej twórczości autorskiej we wszystkich jej dziedzinach reprezentowanych w Stowarzyszeniu.

§ 4.
Wykonaniu zadań określonych w § 3 służą w szczególności:
1) zawieranie umów dotyczących ochrony i realizacji praw autorskich;
2) inkasowanie – na podstawie zawartych umów – należności autorskich, zarówno z terenu Polski jak i innych krajów;
3) podział i wypłata wynagrodzeń autorskich;
4) inkasowanie i wypłata wynagrodzeń autorskich na indywidualne zlecenia autorów i innych uprawnionych;
5) udział w międzynarodowych organizacjach ochrony praw autorskich;
6) współpraca z krajowymi i zagranicznymi związkami autorów oraz instytucjami ochrony praw autorskich [...]

Pełny tekst statutu ZAiKS-u dostępny jest w Internecie pod adresem www.zaiks.org.pl

PODIUM®
FOOTWEAR AND APPAREL

tu kupisz slizg ↘

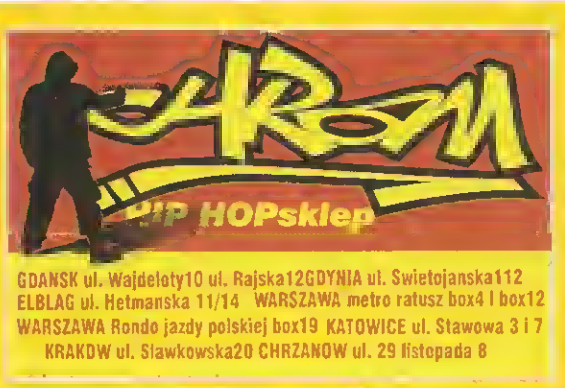

GDANSK ul. Wajdeloty10 ul. Rajska12GDYNIA ul. Swietojanska112
ELBLAG ul. Hetmanska 11/14 WARSZAWA metro ratusz box4 I box12
WARSZAWA Rondo jazdy polskiej box19 KATOWICE ul. Stawowa 3 i 7
KRAKDW ul. Slawkowska20 CHRZANOW ul. 29 listopada 8

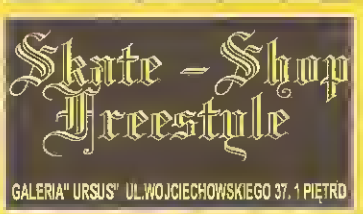

informacje dotyczące zamieszczenia loga (tel. 0-prefix-22 825 49 07)

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze
i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:
3 6 12 miesięcy
PLN PLN PLN

oplata

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa

W P waluta PLN kwota

kwota slownie (wplata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica nr domu nr mieszkania

kod pocztowy miejscowość

prenumerata:
na okres od miesiąca numery archiwalne + koszt przesyłk

Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

oplata

ODCINEK DLA ODBIORCY

MONUMENT
SKATE SHOP
www.monument.pl
Lublin Krakowskie Przedmieście 30, Krakowskie Przedmieście 17
Krakowskie Przedmieście 41
Katowice Stawowa 4
Częstochowa al. Najświętszej Marii Panny 37

MONASTIC
ul. Kościelna 34, Zduńska Wola 98-220

SK8 SHOP
VOLCANO
KLUCZBORK
STRZELCE OP.
OLESNO

KANGOL adidas DCSHOECOUSA NIKE möbus PONY
play chmielna 10 | tel. 827 02 88
WARSZAWA www.play24.pl

tłusty bas
ubrania bielizna gadżety
Piastów
ul.Hallera 18
pn.-pt. 11-19
sob. 10-14

TRIK
SNOW SKATE
WARSZAWA C.H.WILEŃSKA UL.TARGOWA72 LOK.105A
TEL/FUCKS 0-22-3316375 SIEDEM DNI W TYGODNIU

SYSTEM
DYSTRYBUCJA I SPRZEDAŻ HURTOWA
AMERYKAŃSKICH PRODUKTÓW:
Deskorolki, Akcesoria, Buty, Odzież
firm: Vans, World, Blind, Girl, Real i inne...
tel/fax: (42) 632 6788

SKATESHOP
ŁÓDŹ PIOTRKOWSKA 81

SKATESHOP
Al. I Maja 19 B
62-510 KONIN
tel./ fax 0-63 242 39 56

BLANT
skate & hip-hop center
SZCZYTNO
ul. 1-go Maja 15a

tu kupisz slizg

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:
3 PLN 6 PLN 12 PLN miesięcy

opłata

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa

W P waluta PLN kwota

kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica nr domu nr mieszkania

kod pocztowy miejscowość

prenumerata:
na okres od miesiąca numery archiwalne +koszt przesyłk

Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata

ODCINEK DLA ODBIORCY

WWW.CROPPTOWN.PL

SP

cropp town

RÓBUJ

inaczej

muzyka. adrenalina. ubrania.

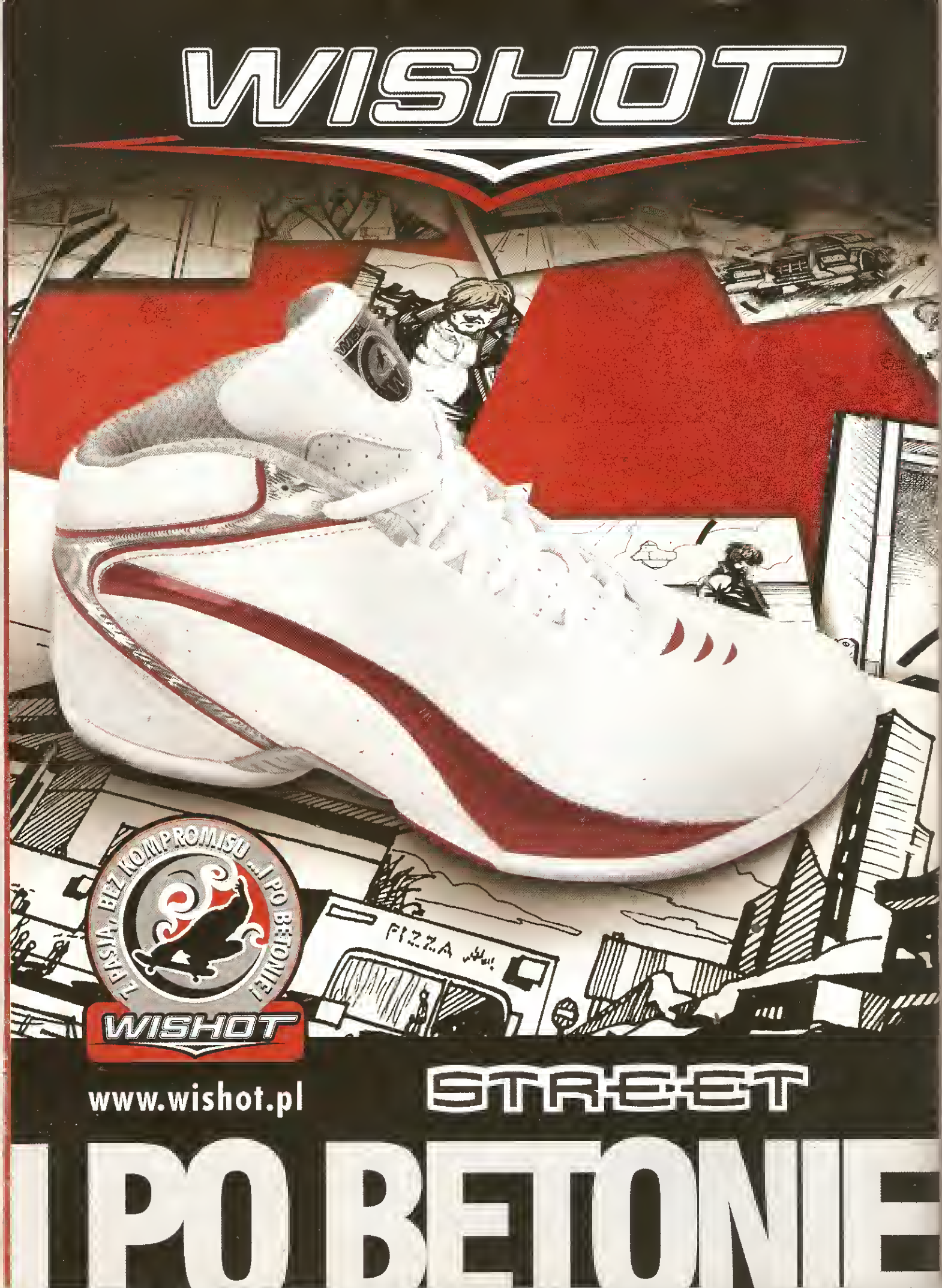
WISHOT
Z PASJĄ, BEZ KOMPROMISU ...I PO BETONIE!
WISHOT
PIZZA
www.wishot.pl
STREET
PO BETONIE